

WOJSKOWE CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

# Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński



Zapiski historyczne  
(1912–1914)

100. ROCZNICA LEGIONOWEGO CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



Redakcja i opracowanie naukowe:

*Andrzej Chmielarz*

Redakcja językowa i korekta:

*Hanna Bajan-Jaskółowska*

Projekt okładki, redakcja techniczna, skład:

*Bożena Tomaszczuk*

Na okładce i stronie tytułowej  
pastel przedstawiający por. J. K. Olszynę-Wilczyńskiego  
autorstwa Stefana Sonnenwenda,  
ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego

Fotografie pochodzą ze zbiorów WBBH WCEO, Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce  
oraz Kroniki Legionów Polskich (Warszawa 1936)

© Copyright by Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej, 2014

ISBN 978-83-63755-28-7

Wydanie I

Publikacja nieprzeznaczona do sprzedaży



Wydawca:

Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej  
00-909 Warszawa  
[www.wceo.com.pl](http://www.wceo.com.pl)

Druk i oprawa:

DIMOGRAF sp. z oo.  
ul. Legionów 83, 43-300 Bielsko-Biała

# Spis treści

|                                                                                                                             |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp .....                                                                                                                 | 5   |
| Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński (1890–1939) .....                                                                        | 9   |
| Nota wydawnicza .....                                                                                                       | 13  |
| Z dziennika drużyniaka (1911 r. – lipiec 1914 r.) .....                                                                     | 15  |
| Mobilizacja Związków i Drużyn Strzeleckich z wybuchem wojny<br>światowej (koniec lipca – 11 VIII 1914 r.) .....             | 46  |
| Wyprawa kielecka. Odwrót z Kielc za Wisłę (11 VIII – 15 IX 1914 r.) .....                                                   | 65  |
| W obronie górnej Wisły. Wypady na Nowy Korczyn i Opatowice.<br>Marsz za Wisłę, w Sandomierskie (16 IX – 12 X 1914 r.) ..... | 108 |
| Wyprawa warszawska (11 X – 13 XI 1914 r.) .....                                                                             | 135 |
| Ilustracje .....                                                                                                            | 171 |



## Wstęp

28 lipca 1914 r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, co dało początek wielkiemu europejskiemu konfliktowi militarnemu – I wojnie światowej. Józef Piłsudski z wybuchem wojny, w której przeciwko Rosji stanęły Niemcy i Austro-Węgry, wiązał nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Atutem w tej grze miał stać się budowany od kilku lat paramilitarny Związek Strzelecki, w Galicji jawny, w zaborze rosyjskim i pruskim – tajny. Drugą co do wielkości organizacją tego typu były Polskie Drużyny Strzeleckie, kierowane przez wywodzących się z Narodowej Demokracji przeciwników Romana Dmowskiego, nieakceptujących jego prorosyjskiej orientacji. Wobec zbliżającej się szybkim krokiem wojny, 29 lipca 1914 r. w Krakowie doszło do porozumienia między Związkiem Strzeleckim a Polskimi Drużynami Strzeleckimi. 31 lipca ukazał się rozkaz komendy PDS o podporządkowaniu oddziałów Piłsudskiemu. Ruch strzelecki, stanowiący w zamyśle Piłsudskiego zalążek przyszłej siły zbrojnej, skupiał w przededniu wybuchu I wojny światowej ponad 7 tys. członków, teraz dołączyło ponad 4 tys. członków Polskich Drużyn Strzeleckich z Galicji, co w sumie dawało dziesięciotysięczną kadrę, którą mimo różnic, łączyły ofiarność, karność i koleżeństwo.

30 lipca 1914 r. Józef Piłsudski, nie czekając na rozwój wydarzeń, wydał rozkaz mobilizacji podległych mu organizacji. Objął on kadrę dowódczą i strzelców przewidywanych na podoficerów. Punktem koncentracji były podkrakowskie Oleandry. 2 sierpnia kapitan Józef Rybak przekazał Piłsudskiemu informacje o austriackiej zgodzie na formowanie oddziałów strzeleckich (dzięki niej udało się wyreklamować wielu oficerów strzeleckich ze służby austriackiej, w tym m.in. Józefa Olszynę-Wilczyńskiego). 3 sierpnia do Krakowa przybył oddział uczestników kursu instruktorskiego PDS w Nowym Sączu, ze Stanisławem Burhardtem na czele. Z wytypowanych z niego drużyniaków oraz strzelców ze Związku Strzeleckiego, którzy znajdowali się

w Oleandrach, została zorganizowana 1 kompania, nazywana później kadrową. 3 sierpnia 1914 r. na pierwszej zbiórce kompanii Piłsudski powitał ich słowami: *Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła Armia Polska...* Zarządzona rozkazem z 6 sierpnia 1914 r. powszechna mobilizacja strzelców sprawiła, że w krótkim czasie pod rozkazy Piłsudskiego zgłosiło się około 3000 żołnierzy, z których utworzono kolejne kompanie.

I Kompania liczyła ok. 160 żołnierzy. W ślad za nią do Królestwa Polskiego z Oleandrów wyszły kolejne kompanie strzeleckie. Pomimo wcielenia do szeregów austriackich wielu strzelców i drużyniaków, Piłsudski zdołał zmobilizować 22 kompanie piechoty, szwadron kawalerii, a także kilka oddziałów pomocniczych i, jak to wówczas nazywano, „zakładów”, czyli warsztatów.

Ten niesłychany wysiłek organizacyjny, mimo że od tych wydarzeń dzieli nas już blisko 100 lat, nie został do dziś należycie opisany. Uwaga historyków przede wszystkim koncentruje się na sprawach generalnych: powstaniu, roli i szlaku bojowym legionistów. Żałować należy, że żaden z batalionów sformowanych z kompanii strzeleckich, które dotarły do Kielc, nie doczekał się do dziś swojej historii. Mankamentem znacznej części prac poświęconych czynowi legionowemu, jest także pomijanie uciążliwości codziennego życia strzelców Piłsudskiego. Pomija się chociażby to, że chodzili w dziurawych butach, że byli uzbrojeni w przestarzałe karabiny Werndla na sznurkach, bo pasów nie dostali, że więcej maszerowali niż walczyli, że w ich szeregach z trudem znajdowało się miejsce dla kobiet, że wkraczających do Kongresówki strzelców wbrew oczekiwaniom nie witano chlebem i solą. Przy braku opracowań szczególnego znaczenia nabierają świadectwa uczestników.

Strzelecki szlak bojowy w 1914 r. kojarzy nam się powszechnie z walkami z wojskami rosyjskimi w Opatowcu, Nowym Korczynie, pod Laskami, Anielinem, Krzywopłotami i późniejszym powrotem w listopadzie 1914 r. do Krakowa, do którego Piłsudski przyprowadził 2 tys. żołnierzy. Mało kto wspomina, że tam dołączył II batalion strzelców, którego szlak był odmienny. Skierowany w październiku do 9 armii niemieckiej dowodzonej przez przysłego feldmarszałka Paula von Hindenburga, brał udział w jej działaniach zmierzających do zajęcia Warszawy.

O wszystkich wspomnianych powyżej sprawach pisze w swych wspomnieniach por. Józef Konstanty Wilczyński, przyszły generał brygady Wojska Polskiego, zamordowany w 1939 r. przez czerwonoarmistów pod Sopoćkiniami. Jego wspomnienia oparte na prowadzonych na bieżąco notatkach, są czymś

pośrednim między dziennikiem a pamiętnikiem. Niewątpliwą zaletą wspomnień Olszyny-Wilczyńskiego, mimo, iż zostały spisane kilkanaście lat później, jest fakt, że jego powrót do przeszłości nie odbywa się przez pryzmat tego, co było później. W zasadzie ogranicza się to do jednostkowych informacji o losach znanych mu osób. Jego zapiski ukazują nam „zbrojny czyn legionowy” z punktu widzenia dowódcy kompanii, a później batalionu. Są świetnym źródłem historycznym, choć oczywiście jak wszystkie źródła wymagającym krytycznego podejścia. Żywy i barwny język sprawia, że są na dodatek fascynującą lekturą zawierającą dużą ilość ciekawostek i nieznanych szerzej faktów. Olszyna-Wilczyński, czynny od 1912 r. w Polskich Drużynach Strzeleckich, został po wybuchu I wojny światowej zmobilizowany do austriackiego 16 pp Obrony Krajowej, ale już 7 sierpnia 1914 r. przeszedł do „strzelców” Piłsudskiego – autor z nieukrywaną niechęcią używa określenia „legiony”, pisząc z dumą o wojsku polskim.

Autor opisuje wszystko, tak jak widział, wobec czego opisy codziennych uciążliwości życia żołnierskiego sąsiadują w tej publikacji z opisami momentów podniosłych i chwil dramatycznych. Niezwykle interesująca część jego zapisków dotyczy mało znanego i na ogół pomijanego epizodu, jakim było „detauszowanie” II batalionu do 9 armii niemieckiej. Był to skutek umowy podpisanej 10 października 1914 r. w Radomiu między założoną przez Józefa Piłsudskiego Polską Organizacją Narodową (PON), a dowództwem 9 armii, zgodnie z którą w operacji warszawskiej udział miały wziąć oddziały legionowe.

Przez karty jego zapisków przewijają się nazwiska wielu wybitnych późniejszych oficerów i generałów. W 1914 r. zdobywali oni swoje pierwsze doświadczenia bojowe, jako dowódcy plutonów, kompanii, a niektórzy również batalionów strzeleckich. Wychowana wówczas kadra, kilka lat później w wojnie o granice odrodzonej Polski z powodzeniem dowodziła brygadami, dywizjami, grupami operacyjnymi, a niektórzy armiami. Był wśród nich także Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński.



Gen. bryg. Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński



## Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński (1890–1939)

Generał Józef Konstanty Wilczyński nie jest zaliczany do grona wybitnych dowódców, choć kilkakrotnie odznaczył się na polu walki, a awansowany do stopnia generała był najmłodszym z nich. Józef Piłsudski, trawestując jego własne słowa, miał nazywać go przyjaźnie „generałem od porządeczku, który w wojsku musi być”. Ten trafnie uchwycony przez Marszałka rys osobowości wielokrotnie przewija się przez strony wspomnień gen. Olszyny z lat 1912–1914 r. Był jednym z tych, którzy w sierpniu 1914 r. wyruszyli z krakowskich Oleandrów z karabinami na sznurkach, by walczyć o Polskę. Z kart jego wspomnień przebija głębokie rozczarowanie, gdy rozentuzjasmowani wkroczyli na teren zaboru rosyjskiego, gdzie spotkały ich chłód i niechęć. Czytając zapiski Olszyny, łatwiej zrozumieć słowa trzeciej zwrotki *Pierwszej Brygady*, mówiącej o gorzkich doświadczeniach sierpnia 1914 r. w Kongresówce:

*Nie chcemy już od was uznania,  
Ni waszych mów, ni waszych też!  
Skończyły się dni kołatania  
Do waszych serc, ... was pies!*<sup>1</sup>

Józef Konstanty Wilczyński urodził się 27 listopada 1890 r. w krakowskim Zwierzyńcu, w wielodzietnej rodzinie mistrza murarskiego Józefa Mikołaja Wilczyńskiego i Karoliny z domu Wagner, w rodzinie, w której kultywowano pamięć dziadka, powstańca listopadowego, który osiadł w Krakowie po ucieczce z Kongresówki przed represjami rosyjskimi. Po ukończeniu szkoły powszechnej kontynuował naukę w gimnazjum św. Jacka, a następnie w Gimnazjum Klasycznym św. Anny, gdzie w 1910 r. zdał maturę. Jesienią tego roku podjął studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Lwowskiej. Do sierpnia 1914 r. zaliczył sześć semestrów.

<sup>1</sup> Wg M. Pruszyński, *Tajemnica Piłsudskiego*. Warszawa 1997, s. 25.

W 1912 r. w Krakowie wstąpił do Polskich Drużyn Strzeleckich, do których wciągnął również młodszego brata Wilhelma. W drużyniackiej działalności używał pseudonimu „Tadeusz Olszyna”. W 1913 r. we Lwowie ukończył Szkołę Podchorążych Polskich Drużyn Strzeleckich, dowodząc plutonem, a później kompanią PDS. Latem 1914 r. ukończył kurs instruktorów Polskich Drużyn Strzeleckich organizowany w Nowym Sączu. W uznaniu kwalifikacji otrzymał znak oficerski, tzw. Parasol – pierwsze odznaczenie odradzającego się Wojska Polskiego. Od października 1912 r. do września 1913 r. odbył ochotniczą służbę w austriackim 16 pp Obrony Krajowej w Krakowie, gdzie z wyróżnieniem ukończył Szkołę Oficerów Rezerwy i uzyskał stopień kadet-feldfebla (sierżanta podchorążego). Wówczas też otrzymał pamiątkowy „Erinnerungskreuz 1912–1913”.

Po wybuchu I wojny światowej został powołany do służby w 16 pp Obrony Krajowej. Po wyreklamowaniu się z c. k. Armii, 6 sierpnia 1914 r. stawił się do służby w oddziałach strzeleckich Józefa Piłsudskiego. Od 9 sierpnia organizował, a następnie dowodził 15 kompanią strzelecką, z którą wyruszył z Oleandrów na front do Kongresówki. 11 sierpnia objął komendę 16 kompanii, a następnie 4 kompanii II batalionu. Mianowany 9 października 1914 r. porucznikiem, od 30 października dowodził II batalionem. Po przeformowaniu 1 pułku w I Brygadę Legionów Polskich wszedł z II batalionem w skład pułku mjr. Mieczysława Norwida-Neugebauera (który otrzymał numer 5). 20 maja 1915 r. objął dowództwo V batalionu 7 pp.

W styczniu 1915 r. został awansowany na kapitana. W 1916 r. dowodził III batalionem 5 pp I Brygady Legionów Polskich. Przeszedł cały szlak bojowy Brygady, należał do wyróżniających się oficerów. Skierowany z II batalionem do 9 armii niemieckiej podczas operacji warszawsko-dęblińskiej dowodził pod Zdunami koło Łowicza (21–23 październik), a 29 października walczył z kawalerią rosyjską pod Gostkowem. Uczestniczył we wszystkich ważniejszych bitwach Brygady, m.in. pod Limanową, Łowczówkiem, Konarami, Kostiuchnowką. J. Piłsudski w książce *Moje Pierwsze Boje* wspominał o nim w kontekście walk pod Chyszówkami (23 listopad). Po kryzysie przysięgowym w Legionach Polskich w 1917 r., jako poddany austriacki, został wcielony do armii austriackiej i skierowany na front włoski. Przeniesiony na Ukrainę służył w 16 pp Obrony Krajowej. W tym czasie był związany z tajną Polską Organizacją Wojskową i w batalionie, którym dowodził, zorganizował jej komórkę z żołnierzy Polaków.

W listopadzie 1918 r. przeszedł z batalionem do Wojska Polskiego. Uczestniczył w wojnach polsko-ukraińskiej i polsko-sowieckiej. 27 listopada 1918 r., walcząc w grupie płk. Rybińskiego, został ciężko ranny w bitwie pod Mikułińcem (Tarnopolskie) i dostał się do niewoli ukraińskiej. Przebywał w niej do 4 czerwca 1919 r. 21 czerwca otrzymał awans do stopnia podpułkownika i objął dowództwo III Brygady Legionów. Podczas wojny polsko-bolszewickiej dowodził na różnych odcinkach frontu większymi związkami taktycznymi. Wyróżnił się w kampanii polsko-łotewskiej (operacja „Zima”), podczas której dowodził 3 Brygadą Piechoty Legionów i jednocześnie, w zastępstwie 1 Brygadą Piechoty Legionów w 1 Dywizji Piechoty Legionów gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. W uderzeniu na Dyneburg dowodził Grupą Przełomową, która 3 stycznia 1920 r. wykonała główne uderzenie. Za kampanię polsko-łotewską, przeprowadzoną w bardzo trudnych warunkach, otrzymał dobre oceny od dowódcy dywizji, gen. Rydza-Śmigłego i dowódcy Frontu Litewsko-Białoruskiego gen. Stanisława Szeptyckiego. Za opanowanie Dyneburga na wniosek płk Stefana Dęba-Biernackiego został odznaczony po raz drugi Krzyżem Walecznych.

W maju 1920 r. po zajęciu Kijowa został komendantem miasta. 22 maja otrzymał awans na stopień pułkownika. Za czyny bojowe w wojnie z Ukraincami i Sowiecami został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Od września 1920 r. do września 1921 r. dowodził XIII Brygadą Piechoty. W 1921 r. brał udział w ochronie III powstania śląskiego. Od września 1921 r. używał nazwiska „Olszyna-Wilczyński”.

W latach 1922–1923 był szefem inżynierii i saperów Dowództwa Okręgu Korpusu nr V Kraków, następnie szefem Wydziału I w Departamencie V Inżynierów i Saperów Ministerstwa Spraw Wojskowych (od lipca 1923 r. do października 1924 r.). Następnie od 24 października 1924 r. przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie był dowódcą 2 Brygady w Baranowiczach, a później 1 Brygady w Zdołbunowie. Pełniąc służbę w KOP, studiował w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie, które ukończył w lipcu 1927 r. 19 marca tegoż roku został awansowany na stopień generała brygady. Miał wówczas 36 lat i był najmłodszym generałem II Rzeczypospolitej. Od lipca 1927 r. do października 1935 r. był dowódcą 10 DP w Łodzi. W 1928 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, a w 1931 Krzyż Niepodległości.

W 1936 r. objął stanowisko dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Warszawie. W 1938 r. został dowódcą Okręgu Korpusu nr III w Grodnie. Na krótko przed wybuchem wojny otrzymał rozkaz sformowania Grupy Operacyjnej „Grodno”. Grupa ta, w sile ok. 7 tys. żołnierzy, miała zabezpieczyć komunikację z Wilnem (korytarz wileński) i mosty na Niemnie. 10 września Naczelne Dowództwo rozwiązało grupę „Grodno”, a jej oddziały zostały skierowane jako wzmocnienie obrony Lwowa. Gen. Olszyna próbował bez powodzenia powstrzymać tę decyzję. Utrzymanie korytarza wileńskiego nie miało jednak szans powodzenia. 18 września przybył do Grodna z rozkazem wycofania części oddziałów w rejon Sopoćkiń i Kalet w celu osłony wojsk odchodzących na Litwę. Wyjeżdżając tego samego dnia z miasta, nie wyznaczył żadnego oficera odpowiedzialnego za obronę Grodna. Do 22 września przebywał wraz ze sztabem w Sopoćkiniach pod Grodnem, mimo sowieckiego zagrożenia. To prawdopodobnie tam wydał pierwsze rozkazy do formowania konspiracji na Grodzieńszczyźnie oraz Białostocczyźnie, oddelegowując w tym celu zaufanych oficerów. 22 września 1938 r. nad ranem wyruszył wraz z żoną i adiutantem kpt. art. Mieczysławem Strzemeskim w kierunku granicy litewskiej. Został zatrzymany przez dwa sowieckie czołgi i zamordowany wraz z adiutantem. Mogiła gen. Olszyny-Wilczyńskiego znajduje się w miejscowości Sopoćkinie, parafia Teolin, koło Grodna. W 1959 r. rodzina wmurowała na cmentarzu Salwatorskim symboliczną płytę nagrobną. 22 września 1991 r. odsłonięto na krążgankach domu Loretańskiego u oo. Kapucynów tablicę poświęconą pamięci gen. Olszyny-Wilczyńskiego. W 2013 r. ukazała się jego znakomicie udokumentowana biografia (Waldemar Jaskulski, *Gen. bryg. Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński*, Włocławek 2013).

## Nota wydawnicza

Niniejsza publikacja wspomnień gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego powstała na podstawie jego relacji odnalezionych w moskiewskim Rosyjskim Wojskowym Archiwum Państwowym w zespole „Polskie nacjonalistyczne i wojskowo-dywersyjne organizacje” (RGWA f. 482, op. 4, d. 243, k. 3-13; d. 245, k. 1-60 i d. 246, k. 21-69). Kopie maszynowe relacji odnaleziono także w Centralnym Archiwum Wojskowym (CAW WBH I.341.1.390 t. 11).

Wspomniane relacje zostały spisane „według dzienniczka polowego”, nazywanego też „osobistym dzienniczkiem wojennym” prawdopodobnie na potrzeby Wojskowego Biura Historycznego. Obejmują okres od końca lipca do 13 listopada 1914 r.:

- Historyczna relacja uczestnika N. 1: Mobilizacja Związków i Drużyn Strzeleckich z wybuchem wojny światowej (koniec lipca 1914 r. – 11 VIII 1914), rękopis, k. 22;
- Historyczna relacja uczestnika N. 2: Wyprawa kielecka. Odwrót z Kielc za Wisłę (11 VIII 1914 – 15 IX 1914), rękopis k. 47;
- Historyczna relacja uczestnika N. 3: W obronie górnej Wisły. Wypady na Nowy Korczyn i Opatowice. Marsz za Wisłę, w Sandomierskie (16 IX 1914 – 12 X 1914); odpis masz. k. 29;
- Historyczna relacja uczestnika N. 4: Wyprawa warszawska (11 X 1914 – 13 XI 1914); odpis masz. k. 41.

Relacje nie są datowane. Powstały, gdy Olszyna-Wilczyński był już w stopniu generała, co zostało odnotowane w nagłówku każdej relacji: *Józef Olszyna-Wilczyński generał brygady wojsk polskich*. Oznacza to, że powstały po 1927 r. W 1932 r., w „Niepodległości”, czasopiśmie poświęconym dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie popowstaniowej, została opublikowana jego relacja zatytułowana *Z dziennika drużyniaka*, obejmująca

okres od 15 marca 1912 r. do końca lipca 1914 r.<sup>2</sup>. Włączono ją również do publikowanego zbioru wspomnień (oryginalne przypisy zaznaczono ujęciem odnośnika w nawias), uzupełniając o zmiany pochodzące z wydanego w 1937 r. we Lwowie *Z dziennika lwowskiego drużyniaka 1911–1914*.

Teksty opublikowano w porządku chronologicznym. Zostały one ujednolicone redakcyjnie. Zmiany dotyczą głównie uwspółcześnienia pisowni i interpunkcji oraz ujednolicenia zapisów dat, liczebników, skrótów i pseudonimów. W przypisach podano niezbędne wyjaśnienia oraz informacje dotyczące występujących osób. Została także rozwinięta większość skrótów. Fragmenty uzupełnione podano w nawiasach kwadratowych. Redakcja językowa została zastosowana także w przypadku niewłaściwych lub niezręcznych sformułowań.

---

<sup>2</sup> „Niepodległość”, t. VI, 1932, s. 82–109.

## Z dziennika drużyniaka (1911 r. – lipiec 1914 r.)<sup>3</sup>

Rok 1911. Studiowałem wówczas architekturę na Politechnice lwowskiej. 10 grudnia 1911 r., w niedzielę, o godz. 12.30 rozpoczął się w sali Sokoła-Macierzy<sup>4</sup> wiec obywatelski w sprawie oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, na którym byłem z Izkiem Modelskim<sup>5</sup>, Józefem Kunkiem i Mundkiem Modelskim<sup>6</sup>. Zagajał energicznym wezwaniem do walki Dąbski Jan<sup>7</sup> (ludowiec). Referował sprawę prof. Eugeniusz Romer<sup>8</sup> i zakończył rezolucją – petycją narodu do Koła Polskiego<sup>9</sup> w parlamencie wiedeńskim, aby czynnie zaprotestowało i wezwało

---

<sup>3</sup> Pierwodruk relacji ukazał się w „Niepodległość”, 1932, t. 6, z. 1, s. 89–102. W 1937 r. w „Sprawozdaniu Zarządu 6 Okręgu Związku Strzeleckiego za lata 1934–1937” został zamieszczony tekst J. Olszyny-Wilczyńskiego „Z dziennika lwowskiego drużyniaka 1911–1914”. Autor dodał w nim zapisy dotyczące 1911 r. oraz uzupełnił o nowe informacje tekst zamieszczonej w „Niepodległości” relacji, pomijając jednocześnie w dużej części informacje dotyczące kursu w Nowym Sączu. W publikowanym tekście zamieszczono wprowadzone w 1937 r. dodatkowe informacje. Podtytuł pochodzi od wydawcy.

<sup>4</sup> Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, zwane później „Sokołem Macierzą” powstało w drugiej połowie 1866 r. Jego celem było podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej, podnoszenie sprawności fizycznej polskiej młodzieży. Początkowo działało tylko we Lwowie. Jako pierwsze poza Lwowem zawiązały się w 1884 r. gniazda – filie w Tarnowie i Stanisławowie. W 1892 r. powstała jednolita organizacja pod nazwą „Związek Sokolstwa Polskiego”, którego siedzibą był Lwów.

<sup>5</sup> Izidor Modelski „Wzórski” (1889–1962), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*. Warszawa 2006, t. 3, s. 173–174.

<sup>6</sup> Prawdopodobnie chodzi o Zygmunta Modelskiego (1886–po 1933), szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 175.

<sup>7</sup> Zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*. Warszawa 2005, t. 1, s. 210–211.

<sup>8</sup> Eugeniusz Romer (1871–1954), geograf i kartograf, od 1911 r. profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

<sup>9</sup> Koło Polskie w Wiedniu, ugrupowanie posłów polskich z Galicji w parlamencie austriackim.

rząd austriacki do interwencji. Poseł Hudec<sup>10</sup> w imieniu partii „czerwonych” przemawiał bardzo patriotycznie. Przemawiali jeszcze: Dudek, włościanin z Sokolnik w imieniu ludu i panna Dulębianka<sup>11</sup> w imieniu kobiet polskich. Po skończeniu wychodzący uczestnicy podpisywali memoriał rezolucji adresowany do Koła Polskiego u drzwi. Wiec odbył się nadzwyczaj poważnie i nastrojowo. Toteż, kiedy zaczęto składać podpisy, młodzież, porwana doniosłością chwili zaintonowała narodowe pieśni; w jednej chwili cała sala rozbrzmiała, jak w momencie powstania. Przed bramą Sokoła młodzież niepodległościowa wzniosła w górę amarantowy sztandar z białym napisem: „Niech żyje niepodległa Polska!”. Ruszono z nim i pod nim ku pomnikowi Mickiewicza, gdzie znowu Dąbski w swej gorącej mowie wzywał do walki o polski stan posiadania. Stąd ruszył pochód młodzieży ulicami: Karola Ludwika (Legionów), Sykstuską, Słowackiego w ulicę Kopernika, ale koło gmachu poczty zastąpiła mu drogę policja piesza i konna. My z Izkiem Modelskim przyłączyliśmy się do tej porywającej manifestacji. Pochód nasz ze sztandarem cofnął się i przez ulicę Ossolińskich wszedł na Chorążczyznę, gdzie znów policja zastąpiła drogę, a nawet usiłowała odebrać sztandar. Ale młodzież rzuciła się na jego obronę i wywiązała się zaciekle walka; policjanci poczęli pięściami okładać naszych obrońców, lecz ci nie dawali za wygraną, skoro policjanci musieli dobyć szabel. W odpowiedzi na to posypały się w nich cegły, które w figurach stały przed jakąś budową. Ja z Izkiem Modelskim przyglądaliśmy się temu szamotaniu z chodnika; nagle zobaczyłem pochylający się sztandar, a trzymający go Kazubski Leon<sup>12</sup>, (słuchacz politechniki) zaczął krzyczeć: „Bijcie, ale go wam nie dam!” Istotnie policjanci tłukli go pięściami po rękach, po głowie, a jeden z nich nawet objął go od tyłu wpół. Żal mi się go zrobiło i w jednym momencie skoczyłem wraz z innymi w ten wir walki, dostałem się w pobliże sztandaru i zacząłem walić pięściami po „czakach” policjantów atakujących,

<sup>10</sup> Józef Hudec (1863–1915), wydawca lwowskiego dziennika socjalistycznego „Głos”, współorganizator stowarzyszenia drukarskiego „Ognisko”, od 1907 r. poseł parlamentarny miasta Lwowa, członek rady miejskiej od 1908 r., członek NKN.

<sup>11</sup> Maria Dulębianka (1861–1919), malarka, pisarka i publicystka, działaczka na rzecz równouprawnienia kobiet. Założyła wtedy również Związek Uprawnienia Kobiet we Lwowie i została jego przewodniczącą. Założycielka Wyborczego Komitetu Kobiet do Rady Miejskiej we Lwowie (1911) i Komitet Obywatelskiej Pracy Kobiet (1912). W 1913 roku założyła we Lwowie Ligę Mężczyzn dla Obrony Praw Kobiet. Uczestniczka obrony Lwowa w 1918 r.

<sup>12</sup> Leon Kazubski (ur.1890), student Politechniki Lwowskiej, organizator pracy wojskowej w Sanoku (1911), od 23 października 1911 r. przewodniczący Komisji Dostaw PDS; w 1918 r. w stopniu por. w Przemysłu, m.in. organizator 10 pp i dca obrony Zasania przed Ukraińcami.



przy czym zapewne i mnie się cośkolwiek od nich oberwało, lecz w zapale i zapamiętaniu ani na to nie zważałem, ani też nic nie czułem. Wreszcie odbiliśmy sztandar i policjanci się cofnęli. Pochód zawrócił i ruszył ku Politechnice, ale ponieważ sztandar zaniesiono do lokalu „Kuźnicy”<sup>13</sup> (przy ul. Ossolińskich), na rogu ul. Kopernika (pod pocztą), prawie wszyscy rozeszli się i część tylko demonstrantów tramwajami pojechała na Politechnikę. Miałem szaloną satysfakcję z tej pierwszej mojej potyczki o niepodległość, w której walczyłem w obronie sztandaru (należącego do stowarzyszenia postępowo-niepodległościowej młodzieży „Kuźnica”), przyczyniłem się do odbicia go z rąk policji zaborczej i zostałem nawet w niej ranny, gdyż od metalowych orłów austriackich na czakach – „pudełkach” policjantów, po których waliłem, czy też od szabel, miałem ręce odarte, czy też zacięte i mocno skrwawione, co dość późno dopiero spostrzegłem, a raczej zwrócił mi na to uwagę Izek Modelski, który mi dzielnie wszędzie towarzyszył. Ochłonawszy nieco dziwiłem się bardzo, dlaczego „Kuźnicowcy” dwa razy zawracali ze sztandarem przed policją i niejako rejterowali, zamiast iść na przełaj; byłem tak wówczas nastrojony, że wszędzie byłbym z nimi poszedł. Udaliśmy się jeszcze z Izkiem pod konsulat rosyjski (przy ul. Andrzeja Potockiego), który był oblany rzęsiście atramentem, miał powybijane szyby, czyli przybyliśmy już po wszystkich; policja jeno obstawiała dojście silnym kordonem. Wreszcie wróciliśmy do domu, gdzie obmyłem ręce.

Wieczorem 15 marca 1912 r. byłem we Lwowie na odczycie dyskusyjnym w „Kuźnicy”, stowarzyszeniu polskiej młodzieży niepodległościowej, przy ul. Ossolińskich, w którym zrzeszała się młodzież wyższych uczelni lwowskich i do którego z sympatii, i z przekonania od dawna należałem. Referat wygłosił kol[ega] Henryk Bagiński „Chłopski”<sup>14</sup> (dziś ppłk. dypl. WP) na temat „Zagadnienie militarystyki polskiej”. Był to problem aktualny, żywo omawiany przez młodzież studiującą w Małopolsce – problem, który żył już nawet w pracujących wojskowo organizacjach, jak „Związek Strzelecki”<sup>15</sup> i „Polskie

<sup>13</sup> Stowarzyszenie akademickie związane z Legią Niepodległości, powstało we Lwowie 7 listopada 1910 r.

<sup>14</sup> Henryk Bagiński „Józef Chłopski” (1888–1973), płk dypl. sap., historyk wojskowości. Współzałożyciel i działacz Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, członek Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Współzałożyciel i komendant (1911–1912) niepodległościowej „Armii Polskiej” i Polskich Drużyn Strzeleckich. W czasie I wojny światowej w I Korpusie Polskim. Od 1918 r. w Wojsku Polskim.

<sup>15</sup> Jawna organizacja paramilitarna powstała w 1910 r. we Lwowie z inicjatywy tajnego Związku Walki Czynnej.

Drużyny Strzeleckie”<sup>16</sup>. W tych ostatnich kol[ega] „Chłopski” – Bagiński był członkiem-założycielem i czynnym instruktorem, i pracownikiem. Ten ruch wojskowy wznosił się i potęgował w następstwie wydarzeń politycznych, a przede wszystkim wskutek przyłączenia Chełmszczyzny do Rosji<sup>17</sup>. Wytyczne, rzucone przez referenta, były następujące: „Trzeba nam przygotować grunt pod stworzenie polskiego militarysty, wobec czego tych, którzy nie mają sposobności służenia w armiach zaborczych, należy wyćwiczyć wojskowo. Trzeba też przygotować wodzów i w tym celu należy wysyłać do akademii wojskowych wyjątkowo w tym kierunku uzdolnioną młodzież”. W dyskusji rozwijano ten problem szeroko, a zwłaszcza redaktor Jan Dąbski (późniejszy prezes komisji pokojowej w 1920 r. w Rydze; † 1931 r.) podkreślił dwa momenty: „1-mo [primo]: chłopca naszego i robotnika, którzy już są wyszkoleni wojskowo, uświadomić narodowo; 2-do [secundo]: przygotować ludzi, którzy by, korzystając z pewnej chwili, potrafili tak tym ludem pokierować, że ten chwyciłby za broń, jaka znalazłaby się w jego ręku i zwróciłby ją przeciw zaborcom”. Przemawiali też w dyskusji kol. Winiarz<sup>18</sup> i kol. Popiel. Dyskusja ta i dalsza, jak na owe czasy śmiała, wytworzyła wśród obecnych i we mnie taki nastrój, iż postanowiłem nawiązać kontakt z kolegami „drużyniakami”, których wielu było na odczucie, i stanąć osobiście do pracy wojskowej. Pokonferowałem więc z miejsca z kol[egą] Leonem Kazubskim (późniejszym podchorążym 1 lwowskiej P[olskiej] D[rużyny] S[trzeleckiej]) i zaofiarowałem swoją gotowość. Kazubski w odpowiedzi przyrzekł mi zawiadomić o najbliższej zbiórce, a ja mu obiecałem, że zajmę się również werbowaniem kolegów do tej pracy.

„Polskie Drużyny Strzeleckie” rozpoczęły swą pracę najpierw na terenie sokolstwa we Lwowie, dokąd grupa zorganizowanych „Kuźniczan” zaczęła przenikać i gdzie miała zamiar w przyszłości wprowadzić swym wpływem systematyczną robotę wojskową. Kolega Kazubski proponował mi również zapisanie się w tym celu do „Sokoła”. Nie uśmiechało mi się to, gdyż 1-mo

<sup>16</sup> Jawna organizacja paramilitarna zorganizowana w 1911 r. z inicjatywy członków tajnej „Armii Polskiej” powołanej przez Organizację Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”.

<sup>17</sup> W maju 1911 r. rosyjska Duma Państwowa uchwaliła wniosek o wydzieleniu Chełmszczyzny, jako osobnej guberni chełmskiej o obszarze ok. 16 000 km kw., zamieszkałej przez 900 000 mieszkańców, w tym ok. 31% prawosławnych. Gubernię utworzono w 1912 r. (formalnie 1 stycznia 1913 r.) z części guberni siedleckiej i lubelskiej. Teren ten wyjęto spod zarządu generał-gubernatora warszawskiego i poddano bezpośrednio zwierzchnictwu rosyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

<sup>18</sup> Leon Alojzy Winiarski (1888–1927), szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*. Warszawa 2007, t. 5, s. 127–128.

[primo] sokolstwo lwowskie grupowało w sobie wiele elementu narodowo-demokratycznego, a więc partyjno-politycznego, 2-do [secundo] zrzeszało w łonie swej organizacji za dużo starszych wiekiem obywateli „czerwono-koszulkowców”<sup>19</sup>, którym dobre piwko więcej przemawiało do przekonania niż twarda szkoła wojskowa, a którzy rej tam wodzili. Nie widziałem więc żadnych nadziei, że z tych panów, którzy bliżej byli festynów i wycieczek aniżeli nawet gimnastyki, da się w ogóle coś wykroić dla naszego militaryzmu polskiego. Odmówiłem i nie wstąpiłem. Pozostałem wiernym „Kuźnicy”, która głosiła czynną i apartyjną pracę nad odrodzeniem niepodległości Polski na wszelkich drogach, a w pierwszym rządzie na drodze militarnej, z bronią w ręku. Byłem wtedy słuchaczem II roku budownictwa lądowego na Politechnice Lwowskiej.

Jakoś w końcu kwietnia 1912 r. „Polskie Drużyny Strzeleckie” ujawniły swą pracę, rejestrując się i legalizując wobec władz austriackich oficjalnie jako stowarzyszenie i już występowały samodzielnie, wycofawszy całe szeregi swoich wyznawców z „Sokoła”, co do którego przetworzenia straciły wszelką nadzieję. Nie myliłem się więc w moim przekonaniu. Miałem wielką ochotę zaciągnąć się teraz do pracy, do której z krwi dziada jeszcze (czwartaka<sup>20</sup> z 1831 r.) i od chłopca czułem nieprzeparty pociąg i zamiłowanie, gdyby nie prace na technice i lekcje, z których się utrzymywałem, a które nie pozwalały mi jeszcze zaprząć się do tej właściwej mi pracy. Nie ustawałem jednak w werbowaniu zwolenników do „Polskich Drużyn Strzeleckich”. I tak pierwszego ochotnika, którego wstąpienie zgłosiłem Kazubskiemu 4 V 1912 r., przedstawiając mu go osobiście, pamiętam mego młodszego w studiach o rok kolegę z Krakowa, Feliksa Czecha (później ppor. 1 brygady † 1916)<sup>21</sup>, który też miał się zgłosić na pierwszą zbiórkę nazajutrz o godz. 5.00, w lokalu „Lwowskiej Drużyny Strzeleckiej” przy ul. Wronowskich 6, I p. W późniejszym czasie wstąpili do PDS zwerbowani przeze mnie: Szychowski Józef<sup>22</sup> (dziś inż. major saperów), Rambauzek-

<sup>19</sup> Tu w znaczeniu „niedzielni rewolucjoniści”; „czerwone koszule” były symbolem Giuseppe Garibaldi, a ich czerwień była kolorem rewolucji.

<sup>20</sup> Żołnierz 4 pułku piechoty Królestwa Polskiego.

<sup>21</sup> Feliks Czech (1894–1916), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 178–179.

<sup>22</sup> Józef Szychowski (1890–1974), w wojnie 1919–1920 por. 1 pag, ppłk, w 1939 r. szef referatu ogólnego Wydziału Ogólnoorganizacyjnego Inspektoratu Obrony Powietrznej Państwa GISZ, mob. NN (w sztabie Naczelnego Dowódcy Lotnictwa); inżynier architekt.

-Rembowski (dziś inż. kpt. saperów)<sup>23</sup>, Darowski z Jarosławia (słuchacz architektury) i Modelski Izydor (dziś emerytowany płk).

Po ukończeniu roku szkolnego i wakacjach, znalazłem się w rodzinnym moim mieście, Krakowie, gdzie też 10 października 1912 r. rozpocząłem obowiązkową służbę wojskową w 16 pułku austriackiej obrony krajowej (koszarującym na Krowodrzy), jako przymusowy „jednoroczny ochotnik”. Miałem możliwość odroczenia sobie tej służby jeszcze na kilka lat, ale tempo pracy wojskowej w organizacjach strzeleckich i jakieś podświadome wyczuwanie zapachu niedalekiej wojny (wojna bałkańska<sup>24</sup> wrzała naówczas w całej pełni), wpłynęły na moją decyzję i postanowiłem „nie czekać”. Nie nęciła mnie bynajmniej kariera austriacka z całą jej małostkowością i bezdusnością; ryzykowałem raczej moją karierę inżynierską, bez porównania intratniejszą niż wojskowa; pochłonięty byłem bezapelacyjnie jedną tylko myślą, to jest wykorzystać sytuację i wyszkolić się na dobrego d[owó]dcę i instruktora. Ignorując formę, szukałem treści.

Zostawszy 23 grudnia 1912 r. „gefrajtem”<sup>25</sup> (starszym strzelcem), zanotowałem sobie w pamiętniku ciekawe refleksje z tej służby w wojsku austriackim. Jako odnoszące się do przełomu lat 1912/[19]13 przytaczam je w dosłownym brzmieniu: „Czas tej służby wojskowej, to czas przygnębienia poczucia wolności i swobody, czas niewoli godności człowieczej, czas poddaństwa jarzmu fałszywą lojalnością straszному, czas niepowrotny, a jednak czas życia i doświadczeń pełen, który bez śladu nie mija”. Bo chociaż nie odpowiadało „to wojsko” moim przekonaniom i aspiracjom, to jednak wzbogaciło mnie wieloma nowymi wiadomościami wojskowymi, doświadczeniami i poglądami jako też otworzyło mi oczy na całą treść w tym świecie i dało rzadką sposobność obserwowania i poznawania wszelkich typów charakterów. Zetknąłem się z bliska z tym, co w Austrii zowią militarystem i zaglądnąłem mu w oczy, z czego wyniosłem niepospolitą korzyść, mianowicie poznanie ducha, jaki panuje w armii austro-węgierskiej. To zlepek gorszy jeszcze niż monarchia, gdyż nie ma tu narodowości. Tylko „manschaft”<sup>26</sup> ma narodowość swoją, a raczej swoją

<sup>23</sup> Właściwie Rembowski-Raumbauek Ludwik Józef, w l. 1923–1928 kpt. inż.

<sup>24</sup> Pierwsza wojna bałkańska (8 października 1912 – 30 maja 1913) – konflikt zbrojny pomiędzy antytureckim sojuszem państw bałkańskich (Bułgaria, Czarnogóra, Grecja, Serbia), a Turcją.

<sup>25</sup> Gefreiter – kapral.

<sup>26</sup> Szeregowy stan jednostki wojskowej.

„regimentssprache”<sup>27</sup>, bo tylko o takiej może tu być mowa. Narodowość jest tylko – rozumie się – austriacka; to tylko tu, w „tych stronach” mówi się (wiedzieńczyk nawet dziwi się, dlaczego tak blisko Wiednia) po polsku. „Sztandowy”<sup>28</sup> oficer austriacki, bez względu na pochodzenie, czuje się Austriakiem i, chociaż nieraz nawet kaleczy język niemiecki, będzie go wyłącznie używał, i podpisywał się nim, jak gdyby to był jedyny język kulturalny. Widziałem rozmaitych ludzi wśród tych oficerów. Ludzie, którzy inaczej wybrnąć nie mogli w świecie, szli do wojska i zostawali oficerami. I ci z kadeckich szkół (jołopy), i ci z „akademii” (dzieci, w papierowym wojsku zakochane), i ci, co z „jednorocznych” się „aktywowali” (rzadko który z tych był inteligentnym człowiekiem), wszyscy owionięci jednakowym duchem, gotowi byli wołać „Hoch der Kaiser!”<sup>29</sup> nie wiadomo dlaczego i za co. Bo obrona państwa, to przecież niekoniecznie tronu, a tron dla dobra państwa jest obojętny. Lepiej by było dla państwa, gdyby oficerowie ci zamiast krzyzczeć „Hoch der Kaiser!”, spełniali wierniej swe obowiązki żołnierskie i udoskonalali rzemiosło swe przez nowe zmiany, i wynalazki, ulepszenia, i udogodnienia, od czego jednak dzięki zardzewieniu w wątpliwej historycznie tradycji byli bardzo dalekimi.

Widziałem też ich gotowość do obrony tronu i państwa w zimie z 1912 na 1913 r. Widziałem, jak wobec pogłosek o bliskiej wojnie z Rosją oficerowie ci trzęśli łydkami, nadrabiając gębami, lecz i to im szło niezręcznie. Ile by pokazali w razie rzeczywistości, nie wiem. W każdym razie nie więcej, aniżeli rosyjscy w ostatniej wojnie z Japonią. Głowę tracą na zwykłych niewielkich ćwiczeniach taktycznych, a cóż dopiero mówić o wojnie, gdzie niepokój wzrasta w innym tempie wśród gradu kul. I ci tak mądrzy w czasie spokoju oficerowie kryliby się wówczas za swoich ludzi, zamiast być im przodownikami i kierownikami. Niejeden lew przeobraziłby się w zająca, a co dalej, wiadomo.

Następnie szedł „Manschaft”. Manschaft – to nasz lud polski, niegęsto zmieszany z klasą robotniczą, zapewne w celu tamowania postępów socjalizmu wśród szeregow. Lud ten, wychowany chytrze w wojsku na modłę austriacką, nauczy się to wojsko, jakby jaką świętość cenić i szanować, i nie pozwoliłby – broń Boże – powiedzieć coś na oficerów, pułk, Austrię, cesarza. Krzyż zaś czy medal austriacki, to było coś bardzo zaszczytnego dla niego. Przypinał je sobie zawsze, czy było trzeba, czy nie. Myślał, że nikt nic na nim innego

<sup>27</sup> Słownictwo, w tym wypadku niemieckie, pozwalające tylko na rozumienie rozkazów.

<sup>28</sup> Przynależny do „stanu” oficerskiego.

<sup>29</sup> Niech żyje cesarz!

nie widzi, tylko ten krzyż. Tak np. miało się z rozdawanym powszechnie „Erinnerungskreuz 1912/[19]13”<sup>30</sup>. Z czasem wyradza się w żołnierzu chciwość zdobycia wszystkich odznak w wojsku, jak odznaki strzeleckie, oceniania odległości, medale i krzyże, itp., i obwiesza się tym, jadąc na wieś, na urlop, czy mu wolno, czy nie. Pojęcia wytworzy sobie w języku koszarowym, z niemiecka brzmiące o końcówce polskiej i nawet nie sili się wytłumaczyć sobie, co też to i owo może znaczyć po polsku. Wyobraźmy więc sobie, co to za przyjemność obracać się technikowi i niepodległościowcowi (jak ja) między tego rodzaju społecznością. Gdy się mówiło z jakąś „szarżą” podoficerską trochę swobodniej, po polsku, to się bał człowieka i mało albo nic nie odpowiadając, usuwał się, i odchodził. Bał się o nas (jednorocznych) i o siebie, że za to może być pociągnięty do odpowiedzialności. Byłem otwarty i zawsze wypowiadałem, co myślałem, chociaż w wojsku austriackim trzeba było mówić niewiele, a jeśli w ogóle miało się mówić, to trzeba było wiedzieć, co i do kogo. W tych warunkach praca nad uświadomieniem ludu polskiego w wojsku austriackim musiała iść na marne, gdyż trudno mu było trafić do przekonania, a żadne, nawet najbardziej przekonujące, słowo nie miało doń przystępu wobec siły władzy wojskowej. Nasz chłop zresztą, nieufny i podejrzliwy w stosunku do inteligenta, musi sam swoim rozumem chłopskim dojść do tego, czego go uczyć chcemy. A jeśli dojdzie, to wówczas naszą rzeczą będzie przedstawić i uzupełnić resztę.

Szczęściem koledzy (jednoroczni) byli w większości usposobieni postępowo i rewolucyjnie. Wśród nich tylko znajdowałem się niejako w swoim żywiole. Nie wszystkich przekonania przypadały mi do gustu, ale w koleżeńskim ogóle ginęły te odosobnione i łączyć się musiały na rzecz większości, czyli tych, z którymi ja szedłem. Jak trafne miałem wówczas spostrzeżenia, wykazała później dobitnie wojna światowa i udział w niej „sławetnej” armii austriackiej. Niewiele bym musiał i dziś w tym pamiętniku zmienić, a bardzo wiele mógłbym dodać.

Kolegę Ostapowicza<sup>31</sup> (służącego razem ze mną, jako jednorocznego) odwiedzał często w koszarach Władysław „Oset”-Winiarski (ppor. I Bryg., ppłk. dypl. w 21 pp WP), który podówczas pracował czynnie w krakowskiej

<sup>30</sup> Mobilisierungs-Erinnerungskreuz (1912–1913), Krzyż Pamiątkowy Mobilizacji 1912/1913 ustanowiony 9 lipca 1913 r. przez Franciszka Józefa i przyznawany wszystkim wojskowym, którzy byli zmobilizowani przez minimum cztery tygodnie podczas kryzysu bałkańskiego.

<sup>31</sup> Teofil Ostapowicz, w 1906 r. uczeń V klasy gimnazjum w Buczaczu, członek PDS.

Drużynie Strzeleckiej i z którym często w koszarach rozmawialiśmy o ruchu strzeleckim. Widząc, jak był przejęty i zapalony pracą drużyniąką, postanowiłem zaryzykować i cały mój czas wolny od służby poświęcić krakowskiej drużynie. Oddany z całym poświęceniem tej pracy, „Oset”-Winiarski był mi faktycznie bodźcem do tego, iż nie mogłem i nie chciałem być na tym polu bezczynnym, jakkolwiek obowiązkową służbę austriacką można było traktować jako urlop właśnie od tej pracy. Niewiele się też namysłając, wyruszyłem 12 stycznia 1913 roku po raz pierwszy w przebraniu cywilnym na ćwiczenia polowe z „2 Krakowską Drużyną Strzelecką”. Byliśmy na Krzemionkach (pod Krakowem), gdzie ćwiczone musztrę kompanijną. Brałem w niej udział jako szeregowiec w jakimś plutonie, bez broni. Ćwiczenia te prowadzili: podchorąży Gąsiorowski Janusz (słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, dziś generał brygady – szef Sztabu Głównego)<sup>32</sup>, podchorąży „Norwid”-Neugebauer (dziś gen. dyw. WP)<sup>33</sup> i Pększyc-„Grudziński” (poległ jako kapitan I Brygady)<sup>34</sup>. Był też na nich „Oset”-Winiarski (z Czortkowa). Poznałem również kolegę Rybasiewicza<sup>35</sup> z Warszawy, noszącego pseudonim „Wilczyński”. Nie szła jeszcze ta oddziałowa musztra składnie, łamały się linie frontu przy zachodzeniach, ale był to pierwszy wysiłek militarny polski, jaki widziałem i w którym brałem udział. Związałem się w tym dniu na długo z PDS, a z wojskowością na zawsze.

Dnia 15 stycznia 1913 r. byłem z 16 pp obrony krajowej na ostrym strzelaniu w Czyżynach (pod Krakowem). Było to w okresie spodziewanej wojny z Rosją; powołano zapasowych rezerwistów do służby, podniesiono w ten sposób znacznie stany galicyjskich pułków i szkolono je w przyśpieszonym tempie. Strzelanie bojowe ostrą amunicją miało więc cel zbliżenia się do rzeczywistości; ogień rozgrzewał nam ręce, gdyż trzymały wtenczas silne mrozy; amunicję zaś donoszono do linii w wielkich ilościach (uzupełnianie w linii),

---

<sup>32</sup> Janusz Gąsiorowski (1889–1949), gen. bryg.; członek „Przyszłości” i „Zarzewia”; od 1909 r. w Armii Polskiej, a następnie PDS; członek Komendy Naczelnej PDS, od października 1913 r. w armii austriackiej; od grudnia 1916 r. w POW, po 1918 r. w WP.

<sup>33</sup> Mieczysław Norwid-Neugebauer „Norwid” (1884–1954), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*. Warszawa 2006, t. 3, s. 222–225.

<sup>34</sup> Franciszek Marian Pększyc Franciszek Marian (1891–1915), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*. Warszawa 2006, t. 4, s. 38–39.

<sup>35</sup> Karol Rybasiewicz „Wilczyński” (1891–1916?), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 179–180.



tak, że każdy z nas strzelając bez rachuby, wrócił do koszar ze sporą ilością pozostałej ostrej amunicji. W koszarach zainicjowałem konspiracyjnie wśród kolegów jednorocznych zwyczaj, aby amunicji tej nie zwracać służbowemu „feldfeblowi”<sup>36</sup> (którym był niejaki Dziadosz, później chorąży w 40 pp WP we Lwowie), lecz dostarczać ją w części „Strzelcowi”, w części „Drużynie Strzeleckiej”. Akcja moja powiodła się znakomicie, albowiem całą tę amunicję (a nazbieraliśmy całą walizę ostrych naboí do Manlichera 95<sup>37</sup>) złożono w moje ręce, a pomagali mi najżywiej w zbieraniu: kol[ega] Ostapowicz Teofil z Buczacza (drużyniak gdzieś z Małopolski Wsch[odniej]) i kol[ega] Wojciechowski Jaś<sup>38</sup> (z Demblina, pow. Dąbrowa, zwolennik „Strzelca”). Walizę tę w kilka dni później z Ostapowiczem i „Osetem”-Winiarskim (który często Ostapowicza odwiedzał w koszarach), zanieśliśmy szczęśliwie do krakowskiej drużyny i oddaliśmy ją zbrojmistrzowi, czy też samemu Pększycowi do dyspozycji. Przyznać muszę, że nikt z kolegów nas w szkole jednorocznych nie zdradził, owszem wszyscy pomagali, a zwłaszcza dwaj najstarsi koledzy, a mianowicie: komendant klasy Alfred Schmidt (z Krakowa, później mjr. w 5 Dywizji Syberyjskiej)<sup>39</sup> i Sacha Stefan (z Wojnicza, dziś poseł sejmowy z Narodowej Demokracji i redaktor w Toruniu)<sup>40</sup>, którzy nawet wzięli amunicję od Niemca Raab’a i Żyda Rozencwajga, zobowiązując ich do zachowania tajemnicy. Tak tedy uszło nam to gładko i okazaliśmy drużynie wydatną pomoc. Fakt ten świadczy o śmiałym kursie niepodległościowym wśród ówczesnej młodzieży akademickiej Galicji i to nie tylko tej, która zaciągnęła się

<sup>36</sup> Feldfebel – st. sierżant.

<sup>37</sup> Zmodernizowany karabin Manlichera (nowa konstrukcja zamka) wprowadzony do uzbrojenia armii austro-węgierskiej w 1895 r.

<sup>38</sup> Jan Wojciechowski, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917*. Słownik biograficzny. Warszawa 2007, t. 5, s. 143.

<sup>39</sup> Alfred Jan Schmidt (1888–1968) – płk WP; w czasie wojny z bolszewikami walczył w 84 pp. W 1924 r. dowodził II batalionem 39 pp Strzelców Lwowskich. Od 1928 r. zca dowódcy 69 pp. W 1935 r. objął dowództwo 78 pp. W 1939 r. dowodził etapami SGO „Narew”. W latach 1941–1942 dca 9 i DP PSZ w ZSRR. W latach 1943–1944 dca 7 DP AP na Wschodzie, a następnie dca Bazy AP na Wschodzie.

<sup>40</sup> Stefan Sacha (1888–1943), działacz narodowy, publicysta; od sierpnia 1914 r. do marca 1916 r. w armii austriackiej; od czerwca 1916 r. do kwietnia 1919 r. w PKU w Nowym Sączu, pracował tam do kwietnia 1919 r., od listopada 1918 r. w WP. W latach 1920–1932 jeden z przywódców endecji na Pomorzu; wieloletni red. nacz. dziennika „Słowo Polskie”, członek władz ZLN, następnie SN; od 1941 r. prezes konspiracyjnego SN i jego reprezentant w Politycznym Komomitecie Porozumiewawczym; rozstrzelany przez Niemców.



w szeregi strzeleckie, ale całego jej ogółu, skoro takie przypadkowe zbiorowisko jej, jak austriacka szkoła jednorocznych, potrafiła zdobyć się na solidarne i karne konspiracyjne ryzyko mogące mieć fatalne następstwa, i nie wahała się ani na chwilę wziąć tego ryzyka na siebie dla świętego celu – niepodległości. Uważam sobie też za święty obowiązek podać poniżej *in extenso* listę kolegów z ówczesnego turnusu szkoły jednorocznych 16 pp obrony krajowej, którzy zasługują na godną pamięć potomności polskiej:

1) Gefrajter Schmidt Alfred, słuch[acz] polit[techniki], z Krakowa, wówczas „najstarszy z klasy”. Obecnie ppłk WP i d-ca 69 pp 2) Gefr. Sacha Stefan, słuch[acz], filozof, z Wojnicza, pow. Brzesko, wówczas zastępca „najstarszego z klasy”. Obecnie redaktor w Toruniu i poseł Nar[odowej] Demokracji. 3) Gefr[eiter] Bielenin Eugeniusz, z Choczni pod Wadowicami. Podobno poległ, jako oficer rez[erwy] austr[iackiej] w wojnie światowej. 4) Gefr[eiter] Bromowicz Eugeniusz<sup>41</sup>, słuch[acz], polit[techniki], z Krakowa. 5) Gefr[eiter] Dwornik Stefan, słuch[acz] praw, z Andrychowa, pow. Wadowice. Obecnie major WP w st. spocz. 6) Gefr[eiter] Fall Wiktor, z Pogorzan, pow. Limanowa. 7) Gefr[eiter] Guzik Karol, z Krakowa. 8) Gefr[eiter] Jetel Wacław, z Krakowa. 9) Gefr[eiter] Jurkiewicz Piotr, budowniczy, z Krakowa. 10) Szereg[owy] Kopacz Stanisław, z Zembrzyc, pow. Wadowice. Obecnie urzędnik Kasy Chorych w Sosnowcu. 11) Gefr[eiter] Koza Władysław, nauczyciel, z Podgórze pod Krakowem. 12) Szer. Musiał Jan, nauczyciel, z Czańca, pow. Biała. 13) Gefr[eiter] Nicałek Marian, z Ulanowa, pow. Nisko. Podobno poległ jako oficer rez[erwy] austr[iackiej] w wojnie światowej. 14) Szer. Ostapowicz Teofil, urzędnik pocztowy czy kolejowy, drużyniak z Buczacza. 15) Gefr[eiter] Raab Jan, z Bielska śląskiego, wszechniemiec postępowy i niełubiący Austrii. 16) Gefr[eiter] Rosenzweig Ludwik, Żyd-syjonista z Göding<sup>42</sup> na Morawach. 17) Gefr. Romański Stanisław, z Krakowa. Obecnie kom[isarz] policji państw[owej] w Krakowie<sup>43</sup>. 18) Gefr[eiter] Szalbot Jan, nauczyciel, Ślązak z Bielska czy Cieszyna. 19) Szer. Szkotnicki Adam, z Krakowa. Kpt. rez. WP. 20) Gefr[eiter] Wilczyński Józef, słuch[acz] polit[techniki], z Krakowa. Obecnie generał brygady Józef Olszyna-Wilczyński. 21) Gefr[eiter] Wojciechowski Jan, z Demblina, pow. Dąbrowa. Podobno poległ, jako oficer rez[erwy] austr[iackiej] w wojnie światowej. Słuchacz praw, strzelec-związkowiec.

<sup>41</sup> Eugeniusz Bromowicz (ur. 5 stycznia 1891 r.), w 1910 r. ukończył gimnazjum w Bochni.

<sup>42</sup> Obecnie Hodonin w Czechach.

<sup>43</sup> W 1926 r. podkomisarz IV komisariatu w Krakowie.

Mając wolną niedzielę 26 stycznia 1913 r., poszedłem znowu na ochotnika z Krakowską Drużyną na ćwiczenia polowe, naturalnie w przebraniu cywilnym. Były to drugie z rzędu ćwiczenia drużyniackie, w jakich brałem udział. Wyruszyliśmy rano sprzed lokalu drużyny (przy ul. Kochanowskiego, parter, Nr 30). W tej samej kamienicy na I piętrze mieszkał z rodziną kpt. austriacki Jan Słupski<sup>44</sup>, K[o]m[en]d[an]t szkoły oficerów rezerwy przy 16 pp obrony krajowej, której byłem elewem (ten sam Słupski jest dziś generałem brygady WP w stanie spocz.). Ja, szczęśliwy, pełniłem funkcję skrzydłowej szarży w II plutonie kompanii, która ruszyła pod dowództwem Franka Pększyca-„Grudzińskiego”, nie myśląc nawet o tym, że się tam z okna I piętra może na mnie patrzeć mój „austriacki kapitan”. Zresztą był silny mróz, więc przypuszczałem, że mu się do okna tak wcześnie rano nie będzie chciało podejść, a z drugiej strony w moim cywilnym technickim<sup>45</sup> ubraniu (choć pod palto wzięłem służbowy mundur austriacki) czułem się dobrze zakonspirowany, nasunawszy sobie jeszcze przy tym cywilną czapkę głębiej na oczy. Pomaszerowaliśmy gdzieś za Borek Fałęcki, gdzie Pększyc ćwiczył z nami praktycznie służbę czat pod wioską Lusina. Czaty te miały również rozpoznawać patrole drużyniackie, wysyłane z innej, ćwiczącej w tymże dniu grupy drużyniackiej, od strony Swoszowic, którą dowodził podchorąży „Norwid”. Wystawiliśmy cztery placówki; ja pełniłem służbę w placówce Nr 1, początkowo, jako obserwator boczny, potem jako wywiadowca (szperacz), wreszcie jako czujka (wedeta<sup>46</sup>). Ucieszył się ze mnie Pększyc, jako z pomocnika i instruktora (a miałem już wtenczas austriacki stopień „fajtra”<sup>47</sup>); radość zaś z mej stromy była wzajemna, iż mogę mu już w czymś pomóc, chociaż jeszcze nie opanowałem dobrze strzeleckich regulaminów polskich, które sobie już poprzednio nabyłem i studiowałem gruntownie. Po zwinięciu czat pomaszerowaliśmy na stację kolejową Podgórze-Miasto, gdzie złączyliśmy się z resztą drużyny i harcerzami pod d[owó]d[z]twem pdch. „Norwida”. Naczelnik stacji (krewny drużyniaka Adama Gustawskiego, kolegi mego jeszcze z gimnazjum św. Anny) gościnnie poczęstował wszystkich drużyniaków herbatą. Wreszcie nastąpiła zbiórka na trąbkę i odmarsz do Krakowa. W marszu powrotnym skonstatowałem, że drużyniacy nie maszerują jeszcze

<sup>44</sup> Jan Stanisław Słupski Jan Stanisław (1869–1948), w latach 1889–1917 w armii austriackiej, od listopada 1918 r. w WP w stopniu ppłk. 8 października 1926 r. otrzymał tytuł gen. bryg. z dniem przeniesienia w stan spoczynku (31 grudnia 1926 r.).

<sup>45</sup> Tu w znaczeniu stroju słuchacza politechniki.

<sup>46</sup> Pikiet, posterunek.

<sup>47</sup> Od „Gefreiter” – kapral.

tak dobrze, jak np. nasza austriacka szkoła jednorocznych, lecz duch tu czułem już inny, jakiś swój – polski, zapał niewymowny i radość życia. Wróciwszy do lokalu drużyny, wziąłem się do oczyszczenia karabinu, który mi przypadł z kolei na ćwiczeniach (był to Manlicher wzór 90<sup>48</sup>, podczas gdy w 16 pułku mieliśmy tylko 95), a kiedy go wręczył Pększycowi, który miał zwyczaj po kilka razy zwracać karabiny czyszczącym, uśmiechnął się tylko i oddał go zbrojmistrzowi. Miałem przecież w czyszczeniu broni austriacką rutynę, więc górowałem z dumą nad „cywilami-drużyniakami”, którym „Grudziński” kilkakrotnie zwracał karabiny do dokładniejszego wyczyszczenia. Był to już dobry żołnierski dzień mej czynnej służby w PDS.

Dnia 2 lutego 1913 r. 2 Polska Drużyna Strzelecka miała również ćwiczenia polowe, lecz nie mogłem w nich wziąć udziału, gdyż przypadła mi służba w pułku. Natomiast w poniedziałek dnia 14 kwietnia wymaszerowałem ze szkołą oficerów rezerwowych 16 pp obr[ony] kr[ajowej] na ćwiczenia terenowe do Wadowic, wskutek czego musiałem na razie przerwać kontakt z drużynami strzeleckimi.

W czasie manewrów austriackich staliśmy w niedzielę dnia 17 sierpnia 1913 r. na wypoczynku w Gdowie. Wybrałem się po południu na spacer po tym słynnym z rzezi galicyjskiej<sup>49</sup> (1846) miasteczku i przy tej okazji dowiedziałem się od gimnazjalistów gdowskich, którzy tu spędzali wakacje, iż drużyniak Michał Grażyński<sup>50</sup> (starszy mój kolega z gimnazjum św. Anny, dziś wojewoda śląski) zorganizował Gdowską Drużynę Strzelecką, liczącą obecnie 20 dobrze wyćwiczonych strzelców. Bliżej jednak nie mogłem się z tymi drużyniakami zetknąć, czemu na przeszkodzie stały także wakacje. Sam Grażyński był gdowianinem.

Wobec skończenia się mej służby austriackiej i zbliżającego się wyjazdu na dalsze studia do Lwowa, zaszedłem wieczorem dnia 10 października 1913 r. do 2 PDS. Krakowska Drużyna (nosząca w ogólnej numeracji Nr 2) mieściła się już wówczas w nowym lokalu, przy ul. Dolnych Młynów, Nr 9, I piętro.

---

<sup>48</sup> Karabin (dł. 1281 mm) samopowtarzalny konstrukcji F. Manlichera, kal. 8 mm, z dwutaktowym zamkiem, był etatowym uzbrojeniem w armii Austro-Węgier.

<sup>49</sup> Podczas powstania krakowskiego pod Gdowem, 26 lutego 1846 r. wojska austriackie dowodzone przez gen. Ludwiga von Benedeka rozbiły 380-osobowy oddział pułkownika Jakuba Suchorzewskiego. Do Austriaków dołączyli chłopcy z okolicznych wsi, którzy aktywnie przyczynili się do wymordowania otoczonych i poddających się powstańców. W walce zginęło 154 Polaków.

<sup>50</sup> Michał Tadeusz Grażyński (1890–1965), wówczas student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wybuchu I wojny światowej zmobilizowany do armii austro-węgierskiej.

Oglądam ubikację<sup>51</sup> i dziwię się tak szybkiemu rozwojowi tej organizacji. Jest tu osobna „zbrojownia (magazyn broni i sprzętu ćwiczebnego), przy której spotykam kolegę drużyniaka Chorążego i innych, dyskutuję z nimi na temat warunków pracy i daję jeszcze trochę ostrych ładunków na „wspólne dobro” drużyny, bo znalazłem je gdzieś na dnie walizy. Jest sala „Komendy”; jest też i „sala wykładów”, w której właśnie dopiero, co kol[ega] Pększyc (zwany popularnie „porucznikiem”) ukończył wykład dla tzw. „naszej” drużyny skautowej (to „nasza” odnosiło się do drużyniackiej drużyny skautowej). Zapoznają się też z kol[egą] Popieleni.

Taka wolna atmosfera, jak tu panuje, nie istniała nigdzie w „landwerze”<sup>52</sup>. Tylko widok broni w „naszych” rękach może wywołać podobne wrażenie swobody i wolności. Z dyskusji między drużyniakami wyczuwałem niechęć do połączenia się z innymi organizacjami wojskowymi. Uznawano bowiem, że tak „związki strzeleckie”, jak i „sokole drużyny liniowe” przywieszają na sobie po prostu marki partyjno-polityczne socjalistów i narodowych demokratów. Operowano na dowód faktem, iż poseł Bobrowski<sup>53</sup> jeździł na zebrania przedwyborcze w mundurze strzeleckim, którego używał za środek agitacyjny. Zapaleńsi głosili: „naszą partią – niepodległość ojczyzny!”. Jeśli chodziło o zasadę, przyznawałem im rację.

Przybywszy do Lwowa dnia 13 października 1913 r. zastałem na kwaterze, którą zajmowałem u krewnych (Modelskich) przy placu Gosiewskiego Nr 1, I p., całą kolonię drużyniaków, z którymi od tego czasu wiodłem wspólny żywot technicki i współpracowałem w P[olskich] D[rużynach] Strzeleckich. Byli to więc: Izydor „Wzórski”-Modelski (dziś płk dypl. w st. sp[oczytku] WP.); Winicjusz „Grot”-Gisges (ze Zwierzyńca lubelskiego, słuchacz architektury, w 1920 r. por. saper. WP); Tadeusz „Dobrowolski”-Jeziorański (z Gostynina

---

<sup>51</sup> Przystarzałe, tu w znaczeniu pomieszczenia.

<sup>52</sup> Kaiserlich Königlich Landwehr – Cesarsko-Królewska Obrona Krajowa, jeden z członów wojsk lądowych Gemeinsame Armee, kaiserliche und königliche Armee, k.u.k. Armee, czyli cesarskiej i królewskiej Armii Monarchiiin Austro-Węgierskiej.

<sup>53</sup> Emil Bobrowski (1876–1938), działacz socjalistyczny, oficer LP i WP; od 1904 r. członek władz PPSD i PPS; od 1912 r. prezes Związku Strzeleckiego w Podgórzu. W 1913 r. wybrany posłem do parlamentu austriackiego, przedstawiciel PPSD w Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Od sierpnia 1914 do września 1917 r. w Legionach Polskich jako oficer-lekarz, m.in. lekarz pułkowy 4 pp Leg. W latach 1919–1929 działacz PPS, wiceprezes i członek Rady Naczelnej Poseł (1919–1929). Od 1929 r. działacz BBWR, w 1930 r. wybrany senatorem.

płockiego, słuch[acz], architekt. Zmarł w 1929 r., jako ppłk WP)<sup>54</sup>; Stanisław „Sułkowski”-Toroński<sup>55</sup> (z Jarosławia, słuch[acz] bud[owy] maszyn, por. WP w 1929 r. i obecnie aspirant policji w Częstochowie). Wszyscyśmy mieli mieszkać razem przez cały rok, zaprzyjaźniliśmy się więc szybko. Mieli oni – jak znalazłem wówczas – głowy nabite pracą wojskową w lwowskiej drużynie, więc też od razu tegoż dnia jeszcze zaciągnęli mnie wieczorem do drużyny. Wprawdzie legitymacja, wystawiona mi przy wpisaniu się w poczet drużyny lwowskiej, nosi datę 10 X 1913, jednak miało to miejsca dopiero 13 października, boć przecież 10 października wiecz[orem] byłem jeszcze w drużynie krakowskiej.

1 Lwowska Drużyna Strzelecka mieściła się wówczas przy ul. Krasickich, numeru nie pamiętam, na parterze. Były tam sale: Komendy, sala do ćwiczeń, zbrojownia i pokój komisji dostaw. Przyjęto mnie chętnie wobec takiego polecenia, jakie za mnie dali wyżej wymienieni koledzy. Prezesem Drużyny Lwowskiej był podchorąży drużyn Kazimierz „Zbroja”-Kreiter<sup>56</sup>; sekretarzem podoficer-kadet Feliks Czech<sup>57</sup> (z Krakowa, słuchacz inżynierii, zamieszkały Polna 57). Komendantem miejscowym był podchorąży St[anisław] „Bury”-Bauer<sup>58</sup>. Otrzymałem liczbę ewidencyjną 1275. Zaciągnąwszy się do drużyniackiej służby czynnej, wpadłem w wir pracy<sup>59</sup>).

<sup>54</sup> Tadeusz Jeziorański (1892–1929), oficer LP i WP; od 1912 członek PSD, w LP od sierpnia 1914 r. w 1 pp; od lipca 1915 r. dca komp. w 6 pp LP. Po kryzysie przysięgowym w PSZ. Od listopada 1918 r. w WP na różnych stanowiskach sztabowych, odbył kurs w WSWoj. (1923–1924), w okresie 1925–1926 zca dcy 39 pp.

<sup>55</sup> Stanisław Władysław Toroński (ur. 27 kwietnia 1891 r.), por. gosp., w 1934 r. nadkomisarz Policji Państwowej.

<sup>56</sup> Kazimierz Kreiter (ur. 6 października 1885 r.), członek „Zarzewia”, od wiosny 1910 r. członek sztabu Polskiego Związku Wojskowego, po 1918 r. w WP, dowódca pododdziału Wulka obrony Lwowa, w 1919 r. dca komp. 24 pp; w 1934 r. mjr rez. piech.

<sup>57</sup> Feliks Czech (1894–1916), członek PDS, szerzej zob. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 178–179.

<sup>58</sup> Prawdopodobnie Stanisław Bauer (ur. 6 listopada 1895 r.), poległ 1 sierpnia 1915 r. pod Jastkowem.

<sup>59</sup> PDS miały w 1914 r. przed samym wybuchem wojny światowej następującą organizację: Naczelna Komenda PDS – miała siedzibę we Lwowie z ekspozyturą w Krakowie. K[om]and[antem] Nacz[ezelnym] czyli Naczelnikiem był pchor. „Żegota”- Januszajtis, przebywający we Lwowie i w Dublinach, a ostatnio (przed wojną) w Krakowie; jego zastępcą był pdch. inż. Mieczysław „Norwid”-Neugebauer, przebywający w Brzeźnicy i w Krakowie, prowadząc ową ekspozyturę. Podlegało jej 5 okręgów PDS, na czele których stały k[om]and[ant]y okręgowe PDS, tym zaś podlegały k[om]and[ant]y miejscowe PDS, czyli lokalnych, numerowanych, poszczególnych drużyn strzeleckich. Każda miejscowa „Polska Drużyna Strzelecka” dzieliła się na kompanie lub plutony, względnie cała stanowiła kompanię lub pluton, zależnie od ilości swych czynnie wojskowo ćwiczących strzelców i nosiła swój Nr (arabski) obok nazwy lokalnej, jak np. 1 Lwowska DS, 2 Krakowska DS itd.

Jeśli chodzi o ubiegły rok pracy w lwowskich DS, to znałem jego obraz z pełnych entuzjazmu opowiadań moich wyżej wymienionych współlokatorów, techników i akademików, którzy w czasie mego pobytu w Krakowie (w służbie austriackiej) przeszli i ukończyli szkołę żołnierską i podoficerską w 1 PDS.

---

Okręg I Lwowski – z siedzibą we Lwowie, obejmował swoją siecią Galicję Wschodnią. Należały do niego: 1 PDS Lwów (mająca kompanię akademicko-techniczną [akademicko-politechniczną] i oddział żeński: 3 PDS Dublany (słuchacze akademii rolniczej); 4 PDS Kleparów (mająca kompanię robotniczo-rzemieślniczą i oddział żeński); 5 PDS Czortków; 4 PDS Podhajce; PDS Złoczów; PDS Sanok; PDS Leżajsk; PDS Przemyśl; PDS, Tłuste; PDS Stanisławów (licząca kompanię); PDS Tarnopol (licząca 2 kompanie: młodzieży szkół średnich i robotniczą); PDS Brzozów; PDS Buczacz; PDS Rudnik nad Sanem (młodzież szkół koszykarskiej); PDS Łańcut; PDS Pruchnik (Orłów koło Pruchnika); PDS Kańczuga (pod Dynowem); PDS Brody; PDS Sądowa Wisznia; PDS Kołomyja; PDS Husiatyn; PDS Jarosław; PDS Błażowa; PDS Sokal; PDS Zimna Woda; PDS w Jaryczowie (pod Lwowem) i szereg innych drużyn, których już nie pamiętam.

Okręg II Krakowski – z siedzibą w Krakowie, obejmował Galicję Zachodnią z W[ielkim] Ks[ięstwem] Krakowskim; należały tu: 2 PDS Kraków (mająca: kompanię krakowską, związek jastrzębi (harcery), oddział żeński i Koło Miłośników); 10 PDS Nowy Sącz; PDS Tarnów; PDS Gdów; PDS w Prądniku Czerwonym (pod Krakowem); PDS Łagiewniki; PDS Zakrzówek; PDS Czarna Wieś; PDS Brzesko; PDS Krzeszowice; PDS Jachówka; PDS Sucha; PDS Mucharz; PDS, Spytkowice; PDS Bachowice; PDS Alwernia; PDS Haczów i jeszcze cały szereg innych. Do tegoż okręgu należały również tak zwane podhalańskie drużyny strzeleckie, jak: PDPH. Nowy Targ; PDPH. Krynica, PDPH. Rabka i inne mniejsze. Okręg III królewiacki – z zakonspirowaną siedzibą w Warszawie i z jej ekspozyturą w Krakowie, obejmował Królestwo Polskie (Kongresowe) i cały zabór rosyjski. Pracował on konspiracyjnie na terenie całego szeregu ochotniczych straży pożarnych i niektórych towarzystw gimnastyczno-sportowych, a przede wszystkim powstałego tam w 1909 r. skautingu. Posiadał zakonspirowane drużyny strzeleckie, przeważnie wśród młodzieży szkół średnich w Warszawie, Lublinie, Zawierciu, Skierniewicach, Sosnowcu, Kielcach, Radomiu, Łodzi, Pabianicach, Łęczycy, Kaliszu, Częstochowie, Zwierzyńcu lubelskim, Zamościu, Płocku, Łowiczu itd., które wysyłały kandydatów na k[o]m[en]d[an]tów i instruktorów na kursy drużyniackie (w Rabce w grudniu 1913 r. i N[owym] Sączu latem 1914 r.) do Galicji. W 1913 r. zaczęto tworzyć organizację na Ukrainie, a przede wszystkim w Kijowie.

Okręg IV poznański – zorganizowany konspiracyjnie, w czym miała zasługę położył pdch. Żymirski (przez swoje agitacyjne wyjazdy w Poznańskie). Okręg ten poruszył się żywiej w pierwszej połowie 1914 r. i objął poznańskie i cały zabór pruski. Zakonspirowane drużyny tworzyły się przeważnie w środowiskach szkolnej młodzieży polskiej i istniały w Ostrowie Wlkp., Krotoszynie, Gnieźnie, Jarocinie, Poznaniu, Inowrocławiu i innych jeszcze punktach. Pierwsi ich kandydaci na k[o]m[en]d[an]tów i instruktorów przybyli dopiero na kurs letni w N[owym] Sączu.

Okręg V zagraniczny – obejmował polskie drużyny strzeleckie, tworzone przez polską młodzież, studiującą na wyższych uczelniach za granicą, a więc w: Belgii, Francji, Szwajcarii, Austrii, Niemczech itd. Siedziba okręgu znajdowała się w Leodium (Liege). Istniały PDS w Liege, Verviers, Paryżu, Heidelbergu, Wiedniu, Bernie Morawskim itd. Do tego też okręgu należały tzw. Polskie drużyny bojowe amerykańskie, organizowane przez podchorążego Bauera (I, nie Burego) w Ameryce Południowej.



Na skutek wielkiego napływu ochotników do Lwowskiej DS w jesieni 1912 r., Komenda tej drużyny musiała zmienić swój dotychczasowy ciasny lokal przy ul. Wronowskich i przeniosła się do obszerniejszego przy ul. Kadeckiej, gdzie wynajęła całą willę do swej dyspozycji. Tam wrzała praca wyszkoleniowa intensywnie i gorączkowo. Koledzy opowiadali mi z rozrzewnieniem swe najmielsze wspomnienia z czasów swej szkoły żołnierskiej, a potem podoficerskiej w tych zaimprovizowanych koszarach drużyniackich przy ul. Kadeckiej; jak żywe stawały im przed oczyma wszystkie ćwiczenia, alarmy, zbiórki, służby inspekcyjne, skoszarowane kursy, warty, dyżury i służby inspekcyjne, musztry i czyszczenie broni itp. Wszystkie sylwetki dowódców i instruktorów przesuwali przed swymi i moimi oczyma.

Kol. „Grot” relacjonował nam wesoło swoje obfite wspomnienia z zimowego kursu w Rabce, gdzie przebywał jako elew wraz z całym szeregiem kolegów królewiaków. Wiele wieczorów spędziliśmy razem na wspomnieniach tej niedalekiej przeszłości i na dyskusjach o teraźniejszości i przyszłości, do której to ostatniej przygotowaliśmy się jak gdyby z nabożeństwem.

We Lwowie zacząłem wszystkie chwile wolne od pracy na technice i lekcji, poświęcać drużynie. Praca w ówczesnej drużynie lwowskiej była zorganizowana następująco: 1 Lwowska Drużyna Strzelecka (składali ją przeważnie słuchacze politechniki, grupa słuchaczy uniwersytetu i akademii weterynarii oraz grupa inteligentów) stanowiła 1 kompanię, dzielącą się na plutony: I (szkoła podchorążych), II (szkoła podoficerska), III (szkoła rekrucka) i IV (rezerwa); zaś 4 Kleparowska Drużyna Strzelecka (kilku nauczycieli i robotnicza lub rzemieślnicza młodzież ucząca się, przeważnie z Kleparowa i okolicy), która przychodziła się ćwiczyć do lokalu przy ul. Krasickich, ze względu na brak broni u siebie, stanowiła 2 kompanię, dzielącą się na plutony: I (Szkoła podoficerska) i II (Szkoła rekrucka). Przydzielono mnie do 1 kompanii i pozwolono uczęszczać na kurs szkoły podchorążych, prowadzony przez podchorążego Ankowicza (dziś płk. WP)<sup>60</sup>. W szkole podchorążych wykładali: taktykę sam komendant szkoły, inż. Dindorf-„Ankowicz” dojeżdżający z Zimnej Wody, fortyfikację połową i pionierkę – podchor.

---

<sup>60</sup> Franciszek Dindorf-Ankowicz (1888–1963), gen, bryg. WP; od 1910 r. członek Armii Polskiej, od 1911 r. w PDS, gdzie kierował m.in. szkołą podchorążych. Od sierpnia 1914 r. w armii austriackiej, od marca 1915 r. w niewoli rosyjskiej; od czerwca 1918 r. w 5 Dywizji Strzelców Polskich (Syberyjskiej). W 1920 r. powrócił do Polski. W latach 1920–1927 dca 1 Syberyjskiego Pułku Piechoty. W okresie 1927–1933 dca piechoty dywizyjnej 30 DP, od 1935 r. dca 30 DP, którą dowodził w wojnie 1939 r. W czasie wojny w niewoli niemieckiej.

„Piast”-Kazubski Leon, służbę polową – podchor. „Skalicz”-Burhardt<sup>61</sup>, naukę o broni i musztrę – podchor. Różański, i inni.

Od czasu do czasu zaczęto mnie używać, jako instruktora, zwłaszcza do musztry formalnej w plutonie i kompani, ponieważ wykazałem rutynę w komenderowaniu (świeżo z wojska austr[iackiego] wyniesioną, skąd przecież wyszedłem niedawno w stopniu „sierżanta-aspiranta kadeckiego” z obu złożonymi egzaminami na oficera rezerwy t[o] j[est] teoretycznym i praktycznym), głos zaś mój przy wydawaniu komend spodobał się przełożonym i zjednał mi sympatię prawie wszystkich kolegów. Rezerwę PD powoływano od czasu do czasu na wspólne ćwiczenia w sali, lub w polu, a dowodził nią wówczas podch. „Burzyński”-Biskupski.

Uczęszczałem więc pilnie na wszystkie musztry i ćwiczenia polowe (rano) i wykłady (wieczorem). W niedzielę i święta wyruszaliśmy prawie zawsze na dalsze ćwiczenia polowe. Zwróciłem zapewne baczniejszą uwagę na siebie przełożonych drużyniackich (a byli to t[ak] zw[ani] „podchorążowie drużyn”, który to stopień był równoznaczny z oficerskim i zarazem najwyższym, jaki można było zdobyć w PDS; w myśl zasad organizacji PDS stopnie oficerskie mogły być nadane dopiero w wojnie o Polskę), gdyż coraz częściej powoływano mnie do dowodzenia plutonem i kompanią nie tylko w mustrze, ale i w ćwiczeniach polowych, chociaż byłem ciągle jeszcze szeregowcem. Z tych dalszych ćwiczeń niedzielnych pamiętam kilka: nocne pod Lesienicami (zadymka śnieżna, 1/2 XI !), pod Zimną Wodą (śnieg i deszcz, 9 XI ?), za wzgórzem Kapuścińskiego (górami straceń, 16 XI ?), pod Łysą Górą, pod Zniesieniem (współ z drużyną Dublańską), pod Dublanami (także z drużyną Dublańską) itd. Na jednym z tych ćwiczeń (zdaje się pod Łysą Górą, 23 XI), na które wyruszyłem jako elew szkoły podchorążackiej w plutonie podoficerów-kadetów, a więc w funkcji elewa-szeregowca, znalazłem się w patrolu wywiadowczym, wysłanym z tegoż patrolu, jako szperacz. D[owód]ca tego patrolu, kol[ega] Busse (poległ jako ppor. 5 pp 1 brygady), zobaczywszy mnie wśród swoich patrolowców, chciał mi oddać d[owó]d[z]two patrolu i zapytał o mój pseudonim. Nie zdaję sobie dzisiaj sprawy, co by go mogło do tego skłonić, czy jakiś szacunek dla mnie, czy też świadomość, iż ja bym ten patrol lepiej poprowadził? Nie przyjąłem tej jego propozycji, aby być lojalnym względem dcy kompanii, który go wyznaczył dla ćwiczenia. Nie mając

<sup>61</sup> Stanisław Burhardt-Bukacki „Bukacki”, członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 140–142.



zaś jeszcze pseudonimu (wstąpiłem do drużyn pod własnym nazwiskiem), zmyśliłem go sobie naprędce i patrząc na drzewo olchowe, pod którym właśnie nasz patrol się zatrzymał, przypomniawszy sobie mego dziada czwartaka, wycodziłem przez zęby mimowolnie „Olszyna”. Od tej też chwili pseudonim ten przywarł do mnie i już następnie wszędzie go podawałem. Pseudonimy w drużynach były w potocznym użyciu na pierwszym miejscu przed nazwiskami, gdyż chodziło tu o zakonspirowanie całej rzeszy królewików przed przenikającym nawet na teren Galicji szpiegostwem rosyjskiej „ochrony”<sup>62</sup>. Aby zaś na wszelką ewentualność zakonspirować całość organizacji, przyjęli też pseudonimy i galicjanie.

W jakiś czas później przybył do drużyn lwowskich z Krakowa, kol[ega] Michał Żymirski-Łyżwiński<sup>63</sup> (słuchacz praw, mój kolega z gimnazjum św. Anny, podchorąży drużyn) i objął komendę miejscową PDS we Lwowie (po pchor. „Burym”). Organizacja PDS była wówczas następująca: Komenda Naczelna PDS znajdowała się w Krakowie (K[o]m[en]d[an]tem naczelnym, czyli naczelnikiem był Marian „Żegota”-Januszajtis<sup>64</sup>), tej podlegały K[o]m[en]dy okręgowe (K[o]m[en]d[an]tem okręgu lwowskiego był podchorąży drużyn Kazimierz „Zbroja”-Kreiter), tym zaś K[o]m[en]dy miejscowe, czyli K[o]m[en]dy poszczególnych (numerowych) drużyn lokalnych.

Żymirskiemu też się w służbie spodobałem i on też zaczął mnie w pracy wyróżniać. Wreszcie namówiono mnie, bym się zameldował do egzaminu podoficerskiego. Stałem tedy przed komisją egzaminacyjną, którą składali: pchor. Żymirski, pchor. Stanisław Burhardt-„Bukacki” (słuch[acz] architekt[ury], dziś generał bryg. WP) i pchor. Różański (słuch[acz], politechniki i oficer rez[erwy] austr[iackiej]). Na egzaminie tym „spalił mnie” „Bukacki” ze służby polowej, nie przyswoiłem sobie bowiem jeszcze płynnie terminologii polskiej, podczas gdy rzecz samą znałem dobrze i rozumiałem. Odchodziłem ze wstydem od tego egzaminu i, chociaż pracowałem nadal

<sup>62</sup> Potoczna nazwa rosyjskiej tajnej policji politycznej (*Otdielenije po ochranieniju poriadka i obszczestwiennoj bezopasnosti* – Oddział ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego).

<sup>63</sup> Właściwie Artur Łyżwiński, nazwisko „Michał Żymirski”, a potem „Żymierski” przybrał po tym, jak 30 września 1913 r. jego brat Jan Łyżwiński współuczestniczył w napadzie i mordzie kierownika krakowskiej księgarni firmy Gebethner i Wolff. Nie była to jednak formalna zmiana nazwiska, przeprowadzona zgodnie z postępowaniem cywilnoprawnym; członek PSD, szerzej zob. także W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 231–232.

<sup>64</sup> Marian Józef Januszajtis „Żegota” (1889–1973), członek PSD, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 155–157.

gorliwie, bałem się w ogóle myśleć o zgłaszaniu się do powtórnego egzaminu. Aż dopiero jakoś pewnego razu Żymirski rozkazem wyznaczył mnie do poddania się powtórnie egzaminowi. Na ten rozkaz zdawałem przed tą samą komisją egzamin, który mi poszedł gładko. Po złożeniu tego pierwszego egzaminu podoficerskiego polskiego, zamianowała mnie „I K[o]m[en]da okręgowa PDS we Lwowie” kadetem z dniem 18 grudnia 1913 [r]. (Rozkaz K[o]m[en]dy Okręg Nr I, L. 253/13). Zaraz też wydano mi nową legitymację, jako kadetowi drużyn „Tadeuszowi Olszynie” (tak brzmiał bowiem mój pełny organizacyjny pseudonim), a rozkaz nominujący wywieszono w lokalu drużyny. Tym samym rozkazem mianowano: podoficera-kadeta plutonowego „Grota”-Gisgesa sierżantem, p[o]d[o]f[ic]era-k[omen]d[an]t[a] zastępowego „Wzórskiego”-Modelskiego plutonowym i jeszcze kilku innych. Stopnie naówczas w PDS były następujące: szeregowiec, starszy żołnierz, zastępowy (odpowiadał sekcijnemu w „Związku Strzeleckim”, czyli kapralowi), plutonowy, sierżant, kadet (podoficer, ale coś w rodzaju aspiranta oficerskiego i zastępcy oficera) i podchorąży (jedyny, najniższy i zarazem najwyższy stopień oficerski).

W zimie z 1913 na 1914 r. mieliśmy szereg wykładów i odczytów. Pamiętam, iż jeden z odczytów oficerskich odbył się w lokalu naszej drużyny (przy ul. Krasickich) wspólnie z oficerami „Związku Strzeleckiego”. Przybywszy przed odczytem do lokalu nieco wcześniej, spotkałem tam po raz pierwszy naczelnika PDS, podchorążego „Żegotę”-Januszajtisa, któremu też przedstawiłem się służbowo. Na odczyt ten zeszli się zgodnie oficerowie PDS (podchorążowie i kadeci) z oficerami „Strzelca”, a były to czasy nawiązywania między obu organizacjami kontaktu w pracy. Pamiętam, iż wśród oficerów Związku Strzeleckiego, przybyłych na ten wykład, byli: Rydz-„Śmigły”<sup>65</sup>, „Ludwik”-Piskor<sup>66</sup>, dr Marian Kukiel<sup>67</sup>, „Sawa”-Sawicki<sup>68</sup> i in. Ciekawy był ten wieczór. Referat-odczyt pod tytułem „Działania zaczepne nocne jednej z dywizji japońskich w wojnie japońsko-rosyjskiej miał obywatel „Ludwik”-

<sup>65</sup> Edward Rydz-Śmigły „Śmigły” (1886–1941), członek ZS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 181–184.

<sup>66</sup> Tadeusz Ludwik Piskor „Ludwik” (1889–1951), członek ZS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 57–59.

<sup>67</sup> Marian Włodzimierz Kukiel „Stach” (1885–1973), członek ZS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 326–329.

<sup>68</sup> Kazimierz Jędrzej Sawicki „Andrzej” (1888–1971), członek ZS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 200–202.

-Piskor z lwowskiego Zw[iązku] Strzeleckiego]. Wszyscy z zajęciem słuchali pięknego i pouczającego studium o taktyce japońskiej, stosowanej w 1904/[190]5 r. Wszyscy mieliśmy jednolite strzeleckie siwe mundury (różniliśmy się tylko emblematami na maciejówkach, na których związkowcy nosili orzełki, a drużynowcy t[ak] zw[ane] blachy drużyniackie owalne z Nr drużyny); wszyscy wzorowaliśmy się na wspólnych regulaminach, wszyscy pracowaliśmy w tym samym duchu niepodległości, wszyscy interesowaliśmy się w czasie wykładu wysiłkami Japończyków przeciw wspólnemu im i nam wrogowi, a pomimo to byliśmy dwiema odrębnymi organizacjami. Nikt z nas wtedy nie przypuszczał, że się za rok tak cudownie zlejemy, zespolimy i zrośniemy w jedną historyczną 1 Brygadę.

Dnia 21 stycznia 1914 r. mieliśmy wieczorem alarmową zbiórkę w drużynie i o godz. 21.00 wiecz[orem] wymaszerowaliśmy na „Górę Straceń”, pod pomnik Wiśniowskiego i Kapuścińskiego<sup>69</sup>. Tam w szeregach wysłuchaliśmy odczytania uroczystego rozkazu naszej K[o]m[en]dy z okazji rocznicy powstania styczniowego w r. 1863. Po wysłuchaniu rozkazu powróciliśmy do lokalu drużyny.

24 stycznia 1914 [r]. Sobota. – Wieczorem wyruszyłem z drużyną na nocne ćwiczenia w okolicę Rzęsny Ruskiej. Dowodziłem na nich plutonem w 2 kompanii.

1 lutego 1914 [r]. – Byłem w „Landwehrkommando”<sup>70</sup> (przy ul. Ochronek) załatwić z ramienia K[o]m[en]dy PDS różne formalności w związku z jutrzejszą ostrą strzelaniną (zapotrzebowanie amunicji, obsługi tarcz, i porozumienie się z dyżurnym oficerem, który miał być przy strzelaniu obecnym) dla naszej drużyny. Nadzór wojskowy nad udziałem PDS i Zw[iązku] Strzeleckiego w ostrych strzelaniach sprawowały „Komendy Obrony Krajowej”, które delegowały każdorazowo oficera dyżurnego. Po załatwieniu formalności w Komendzie byłem następnie w koszarach 19 pp Obr[ony] Kraj[owej] (przy ul. Piotra i Pawła) gdzie otrzymałem bliższe instrukcje od wyznaczonego na jutro oficera dyżurnego.

2 lutego 1914 [r]. Poniedziałek. – Drużyna nasza miała ostre strzelanie szkolne na wojskowej strzelnicy (austriackiej), na Kleparowie. Lecz nie byłem w tym dniu na strzelnicy, ponieważ miałem swoje zawodowe zajęcia.

<sup>69</sup> W 1847 r. na Górze Straceń powieszono powstańców Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. W lipcu 1895 r. lwowscy mieszcianie postawili na górze pamiątkowy obelisk.

<sup>70</sup> Dowództwo Obrony Krajowej.

6 marca 1914 [r]. Piątek. – O godz. 20.15 miałem wykład w szkole podoficerskiej (1 kompanii), której dcą był pchor. Różański, a ja subalternem<sup>71</sup>.

8 marca 1914 [r]. Niedziela. – O godz. 16.00 miałem zajęcie w drużynie.

10 marca 1914 [r]. Wtorek. – O godz. 20.15 miałem wykład (szkołę) pionierki<sup>72</sup> w szkole podoficerskiej 2 kompanii (w lokalu przy ul. Krasickich).

13 marca 1914 [r]. Piątek. – Tak samo ciąg dalszy pionierki w szkole p[o]d[o]f[i]cerskiej 2 komp. (od godz. 20.15, w lokalu przy ul. Krasickich).

22 marca 1914 [r.]. Niedziela. – O godz. 17.00 zajęcia w drużynie.

25 marca 1914 [r.]. Środa. – Rano o 6.15 zbiórka naszej szkoły podoficerskiej (1 kompanii). Prowadzę zajęcia praktyczne.

3 kwietnia 1914 [r.]. Piątek. – O godz. 18.15 odbywa się w drużynie egzamin szkoły rekruckiej 1 kompanii. Prowadzi go pchor. Różański, ja także pytam z pewnych przedmiotów.

21 kwietnia 1914 [r.]. Wtorek. – O godz. 20.00 dalszy egzamin szkoły rekruckiej 1 komp. ze służby polowej.

Jakiś p. Kazimierz Fedorowski (mieszk. ul. Szeptyckich 33, II p.), ofiarował 29 IV 1914 roku drużynie 30 naboí ostrych i 80 ślepych.

Byłem wtedy w 1 kompanii i zastępcą dcy (pchor. Różańskiego) i młodszym oficerem (subalternem) tej kompanii, i dcą plutonu, i szefem-sierżantem (sierżantem kompanijnym) zarazem. Daty powyższe wynotowałem z ówczesnego mego dziennika, ale nie są one kompletne i nie notują ani całego ruchu w ówczesnej drużynie, ani nie obrazują całokształtu mej pracy. Dużo więcej dni pracy poświęcałem wtedy drużynie. Prowadziłem wówczas bardzo sumiennie dziennik zajęć 1 kompanii i całą jej kancelarię; gdzie się jednak obecnie akta tej kompanii znajdują, nie umiałbym wskazać; mógłby coś o nich powiedzieć kol[ega] „Bosak-Hauke”-Horak<sup>73</sup> (dziś ppłk WP), który w sierpniu 1914 r. miał się zająć zabezpieczeniem i zdeponowaniem archiwum Lwowskich Drużyn Strzeleckich.

W dzień tak żywiólowo obchodzonej w r. 1914 rocznicy Konstytucji 3 Maja we Lwowie, wystąpiły 1 Lwowska i 4 Kleparowska drużyny strzeleckie, umundurowane, w pochodzie narodowym. Był to właściwie pierwszy publiczny występ reprezentacyjny PDS we Lwowie. Całość była sformowana w jedną

---

<sup>71</sup> Młodszy oficer.

<sup>72</sup> Wyszakolenie saperskie.

<sup>73</sup> Alojzy Horak (1891–1943), płk dypl. WP; organizator skautingu we Lwowie, w sierpniu 1914 r. zmobilizowany do armii austriackiej, od listopada 1918 r. w WP.

kompanię reprezentacyjną, którą dowodził kol[ega] podchorąży Kłoczek. Nasza 1 kompania dała do niej 64 wybranych strzelców. Ja byłem podoficerem za frontem w jednym z plutonów. Kompania wystąpiła w pasach bez broni. Krok, równanie i krycie – jak u starego żołnierza. Musztra i zwroty poprawne, jak rzadko. Miny strzelców dziarskie, poważne, wojskowe. To też publiczność inaczej już na nas patrzyła – z dumą i radością, a nie, jak dotychczas – z politowaniem. „Związek Strzelecki” w uroczystości tej udziału nie wziął.

Jakoś również w tym czasie zmarł we Lwowie jeden z ostatnich członków powstańczego Rządu Narodowego z 1863/[186]4 r., Janowski<sup>74</sup>. W pogrzebie jego na cmentarzu łyżakowskim wszyscy drużyniacy wzięliśmy udział w szeregach. Szły wtenczas w żałobnym orszaku tak nasze drużyny, jak i oddziały Związku Strzeleckiego. Na czele tych ostatnich kroczyli: Komendant Główny Związku Strzeleckiego Józef Piłsudski (którego wtenczas ujrzałem pierwszy raz w życiu) i K[o]m[en]d[an]t Okręgu Lwowskiego Zw[iązku] Strz[eleckiego] Rydz-„Śmigły”. Na cmentarzu, przy składaniu zwłok śp. Janowskiego do grobu, który półkołem otaczali lwowscy powstańcy-weterani z 1863/[186]4, my, drużyniacy i związkowcy-strzelcy. Komendant Piłsudski miał gromką, żołnierską, prostą, ale porywającą do czynu przemowę, którą zakończył słowami: „Baczność! Szarże salutują! Rozkaz ten odruchowo wykonali strzelcy, drużyniacy i powstańcy-weterani w nastrojowym milczeniu, po czym odmaszerowaliśmy, nie przypuszczając nawet jeszcze wówczas, że człowiek ten obejmie z tą chwilą dziedzictwo niepodległości od grzebanego właśnie reprezentanta Rządu Narodowego i odda je w wolnej Polsce z taką chwałą narodowi, a nasze, dzisiaj jeszcze prawie wrogie sobie, szeregi staną jeszcze w tym roku jednolicie i karnie, ramię przy ramieniu, do pracy krwawej odbudowy niepodległości pod Jego niezawodną komendą. My, młodzi strzelcy i drużyniacy, odchodziliśmy od grobu z nadziejami, weterani w przygnębieniu, ale trudno by było wnikać w treść ich myśli i leż w tej chwili, jak i trudno by było doszukać się jakichś na dnie ich serc kryjących się nadziei.

W niedzielę 31 maja odbyły się wielkie manewry PDS w okolicy góry Wiesenberg<sup>75</sup> pod Żółkwią. Kierował nimi naczelny K[o]m[en]d[an]t PDS

<sup>74</sup> Józef Kajetan Janowski (1832–1914), członek Tymczasowego Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, jeden z najbliższych współpracowników Romualda Traugutta. Po upadku powstania na emigracji we Francji, do Lwowa powrócił w 1881 r.

<sup>75</sup> Prawdopodobnie na terenie wsi Wiesenberg w gminie Mokrotyń, w pow. Żółkiewskim.

„Żegota”-Januszajtis. Stańło dużo drużyn strzeleckich, zwłaszcza z Małopolski Wschodniej (z I okręgu) i sformowały one dwa pełne czterekompanijne bataliony. Oprócz nich wzięły udział w tych manewrach: kompania „Sokolic Drużyn Polowych”<sup>76</sup> i kompania „Drużyn Bartoszewych”<sup>77</sup>. Ja dowodziłem 4 plutonem w kompanii Różańskiego, w baonie „Bosaka”-Horaka, który to baon operował jako wojsko regularne przeciw baonowi „Burego”-Bauera, grającemu rolę partii powstańczej. Naszą lwowską kompanią dowodził Różański (jako kpt.); I plutonem podchorąży Endel-„Ragis”<sup>78</sup> (jako por.); II – nie pamiętam kto (jako chorąży); III – podof[icer] - k[o]m[en]d[an]t „Jur”-Górniewicz (jako kadet), IV – ja (jako ppor.). Na czas tych ćwiczeń rozdano nam specjalne odznaki stopni oficerskich według funkcji. K[o]m[en]d[an]t Naczelný miał odznaki pułkownika, dcy baonów – majorów, dcy kompanii – kapitanów, dcy I plutonów – poruczników, dcy IV plutonów – podporuczników, dcy II plutonów – chorążych, a dcy III plutonów – kadetów. Sokoli i „Bartoszewcy” mieli swoje specjalne odznaki. Nasza lwowska kompania, sformowana z drużyn 1 Lwowskiej i 4 Kleparowskiej, wyruszyła na plac zbiórki w całości z lokalu przy ul. Krasickich. Reszta sił kwaterowała gdzieś indziej. Wyruszyliśmy z kuchniami (kotłami polowymi) przez Kulików w okolicę Wiesenbergu. Zaprowiantowanie trochę szwankowało, duch jednak był nadzwyczajny. Całą noc (z 31 na 1 VI) przeszukiwaliśmy lasy i teren, szukając partii powstańczej, wreszcie po krótkim ubezpieczonym wypoczynku nad ranem, w czasie którego wydawano posiłek, dołączyły się do nas kompanie Sokola i „Bartoszewców”. Ćwiczenia zakończyły się generalnym natarciem na górę Wiesenberg przez cały pułk; nasz baon wspierali w natarciu Sokoli i „Bartoszewcy”, ale ci ostatni nie mogli popisać się przed nami racjonalnym wyszkoleniem bojowym. Pułk nasz był prawie w połowie uzbrojony i wyekwipowany; Sokoli i „Bartoszewcy” tylko przybyli, zupełnie bez broni natomiast wzorowo umundurowani. Po ćwiczeniach kol[ega] Żegota przemówił do ustawionego w całości pułku, po czym wśród śpiewów, przy grze trąbek i w pełnym zadowolenia nastroju, powracaliśmy wieczorem (1 VI) w mury Lwowa. Manewry te były okazałe i imponujące, dusza rosła na widok

<sup>76</sup> Paramilitarna formacja „Sokola”.

<sup>77</sup> Organizacja niepodległościowa założona w 1908 r. we Lwowie, w 1912 r. przekształcona w organizację paramilitarną.

<sup>78</sup> Leopold Marcin Endel-Ragis (1894–1943), członek PDS, szerzej zob. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 266–267.

tylu mundurów drużyniackich, ćwiczenia wypadły ładnie i sprawnie, jako też pouczająco. Oprócz naszych drużyn (1 Lwowskiej i 4 Kleparowskiej) stanęły do manewrów: 3 Dublańska (słuchacze Akademii Rolniczej w Dublanach), 5 Czortkowska, Stanisławowska, która prawie sama ufundowała jedną kompanię i była najlepiej uzbrojona (dużo strzelców posiadało własne Manlichery wz. 95), wyekwipowana i wyszkolona, wreszcie cały szereg innych drużyn prowincjonalnych, których dziś już nie pamiętam<sup>79</sup>).

---

<sup>79</sup> Mundur PDS w początkach istnienia organizacji (1912 r.) składał się z maciejówki polskiej, bluzy strzeleckiej i spodni do pończoch (sztuców) i sportowych (turystycznych) trzewików sznurowanych. Kolor całego uniformu był popielato-szary (podobny do dzisiejszego i wojennego koloru ochronnego armii włoskiej). W takim samym kolorze nosiły mundury „sokole drużyny polowe” i skauci w Małopolsce przed wojną. Maciejówki miały czarne daszki i paski (ze skóry czarno-lakierowanej). Odcień koloru munduru popielato szarego był z lekka zielonawy (zielonawo-szary). Na maciejówce noszono oksydowane „blachy drużyniackie” w kształcie elipsy stojącej, na której były wytłoczone: orzeł polski, napis w otoku „Polskie Drużyny Strzeleckie” i pod orłem tarczka prostokątna. Na tej tarczce noszono wytłaczany numer (arabski) drużyny. Okręgi III, IV i V nosiły na Kursie nowosądeckim na tych tarczках rzymskie numery swoich okręgów. Od 1913 r. zmieniono kolor całego munduru na szaro-niebieski (feldgrau), tj. na kolor połowy armii austriackiej, jaki nosiły już „Związki Strzeleckie” i „Drużyny Bartoszewskie”. W tych to mundurach wyruszone na wojnę w 1914 r. Maciejówki otrzymały już takiego samego koloru daszki i paski, guziki były oksydowane. Przeważnie noszono pończochy (sztuce) do trzewików sznurowanych, rzadziej buty z cholewami, sztylpy lub owijaczki. Do munduru tego nosiło się pas ze skóry żółtej.

Szarże poza służbą nosiły jeszcze dla odróżnienia się przy oddawaniu honorów kolorowe sznurki przy gwizdkach, a więc: czerwony sznurek oficerski nosili podchorążowie; ciemnozielony sznurek podoficerski – podoficerowie (kadeci mieli prawo nosić ciemnozielony, przeplatany rzadko czerwonym) – szary (koloru munduru) – szeregowcy (starsi szeregowcy mogli nosić przeplatany rzadko zielonym); rekruci nie nosili żadnych sznurków aż do ukończenia szkoły żołnierskiej (czyli rekruckiej) i osiągnięcia stopnia szeregowca.

W służbie oprócz owych sznurków przy gwizdkach noszono jeszcze na kołnierzach patki, jako odznaki stopni. Patki te noszono pojedynczo na lewym tylko wyłogu kołnierza, jeżeli zaś występowało się w ubiorze cywilnym, to na lewej klapie marynarki. Patki te w obu wypadkach były przypinane na zatrzask lub szpilką, tak, że po służbie można je było odjąć i schować do kieszeni. Naturalna wielkość patek 3/5 cm. W służbie przypinano patki na lewym wyłogu kołnierza.

Komendant Naczelny nosił 3 paski karmazynowe na srebrnym tle patki. Podchorąży (oficer PDS) nosił całą patkę czerwoną (karmazynową). Kmdt PDS nosił patkę ciemnozieloną (podoficerską) z podłużnym u dołu patki czerwonym paskiem (oficerskim). Sierżant PDS – patka ciemnozielona z 3 białymi paskami. Plutonowy PDS – patka ciemnozielona z 2 białymi paskami. Zastępowy PDS (sekcyjny, kapral): patka ciemnozielona z jednym białym paskiem. Starszy żołnierz PDS: patka biała z jednym ciemnozielonym paskiem. Szeregowiec PDS: patka biała. Rekrut nie miał prawa jeszcze do patki.

Podoficerowie-kadeci czyli elewowie szkół podchorążych PDS (szkół oficerskich) nosili w służbie oprócz patek swego stopnia (na lewym wyłogu kołnierza) jeszcze odznakę – patkę podoficera-kadeta (na prawym wyłogu kołnierza), która była ciemnozieloną z poprzecznym paskiem czerwonym u boku patki.



Muszę zaznaczyć, że przy Lwowskiej Drużynie pracowała także żeńska grupa „drużyniaczek”. Nawet w czasie jednych ćwiczeń polowych naszej drużyny (wiosna 1914) pod Lwowem oddział żeński pod k[o]m[en]dą koleżanki Dobijanka<sup>80</sup> (słuchaczki uniwersytetu, córki p[ó]łka austr[jackiego]) brał w nich udział. Ja wówczas, jako kadet, zostałem na czas ćwiczeń przykomenderowany do tego oddziałku celem informowania go i zarazem instruowania, na czym polega polowa służba czat, które właśnie w tym dniu ćwiczono, a którym drużyniaczki się przyglądały. Na życzenie drużyniaczek i komendantki, które chciały spróbować, jak taką służbę się pełni, wystawiłem z nich jedną placówkę i przeszedłem z nimi obowiązki takiego ubezpieczenia. Więcej nazwisk z oddziału tego nie pamiętam, wiem tylko dobrze to, że były w nim obok słuchaczek uniwersytetu także i inteligentne robotnice z 4 Drużyny Kleparowskiej.

Oprócz czystej pracy liniowej byłem przez K[o]m[en]dę Okręgową wysyłany do prowincjonalnych drużyn na inspekcję ich organizacji, wyszkolenia, stadium rozwoju, braków personalnych i materiałowych itp. Jedną z takich inspekcji robiłem w drużynie strzeleckiej w Kańczudze (powiat Przeworski),

---

Podhalańskie Drużyny Strzeleckie nosiły jeszcze tzw. szarotkę czyli śnieżyczkę srebrną (blaszaną lub haftowaną) na patce. Niezależnie od tych odznak służbowych (codziennych) noszono w czasie większych ćwiczeń (manewrów) i na skoszarowanych kursach (np. w Nowym Sączu) patki funkcyjne, które przypinało się już po obu stronach (wyłogach) kołnierza, a to według następującego schematu: Dowódca pułku nosił patki Komendanta Naczelnego (3 paski karmazynowe na srebrnej patce), co odpowiadało niejako stopniowi pułkownika. Zastępca dcy pułku – 2 paski karmazynowe na srebrnej patce, co odpowiadało stopniowi podpułkownika. D[owód]ca batalionu – pasek karmazynowy na srebrnej patce, co odpowiadało stopniowi majora. D[owód]ca kompani – 3 paski srebrne na karmazynowej patce, co odpowiadało stopniowi kapitana. D[owód]ca I plutonu w kompanii – 2 paski srebrne na karmazynowej patce, co odpowiadało stopniowi porucznika. D[owód]ca IV plutonu w kompanii – pasek srebrny na karmazynowej patce, co odpowiadało stopniowi podporucznika. D[owód]ca II plutonu w kompanii – patki podchorążego (karmazynowe bez paska), co wówczas odpowiadało stopniowi chorążego. D[owód]ca III plutonu w kompanii – patki kadeta (ciemnozielone z podłużnym paskiem karmazynowym u dołu), co odpowiadało stopniowi podchorążego. Sierżant służbowy kompanii (czyli sierżant-szef) – patki sierżanta PDS. Podoficer za frontem (czyli zast[ę]pca dcy plutonu) – patki plutonowego PDS. Dca zastępu (czy sekcji) – patki zastępowego PDS. Zastępca dcy zastępu – patki starszego żołnierza PDS. Strzelcy-szeregowcy – patki szeregowca PDS, rekruci – bez patek. Jeżeli p[o]d[o]ficer – k[omen]d[an]t pełnił niższe funkcje od dcy plutonu, wówczas zatrzymywał swoje odznaki jak wyżej.

<sup>80</sup> Zofia Dobijanka, prawdopodobnie tożsama z Zofią Dobijanką, udziałowcem Spółki „Metan” i członkiem założycielem Chemicznego Instytutu Badawczego zawiązanego w 1916 r. we Lwowie.

dokąd przede mną jeździł już kiedyś kol[ega] „Grot”. Drużyna ta miała coś ze 25 członków ćwiczących (młodzież rolniczą i rzemieślniczą). K[o]m[en]-d[an]tem i prezesem był nauczyciel miejscowy Kamecki Bolesław, a pomocnikiem-instruktorem Michał Magryś (p[o]d[o]f[icer] rez[erwy] austr[iackiej]), ale obaj nietędy byli w szkoleniu. Musiałem dopiero zrobić jedną pokazową lekcję musztry (a było to po południu) w niedzielę, na placu w środku miejscowości), aby im pokazać metodę szkolenia i wpoić trochę polskich komend. Czapki strzeleckie mieli wszyscy, ale lokalu jeszcze nie. Kancelarię miał Kamecki u siebie w mieszkaniu, w budynku szkolnym. Wieczorem musiałem wracać piechotą aż do Przeworska (do stacji kolejowej), gdyż już połączenia z Dynowa nie było. Jak pamiętam, na podobne inspekcje–lustracje jeździli w tymże czasie i moi koledzy: Grot-Gisgies do PDS w Leżajsku, Sulima-Toroński do PDS w Brodach itd.

W tych również gdzieś miesiącach PDS brały udział w „filmie kościuszkowskim”, który jakaś instytucja nakręcała we Lwowie, a do którego wystawiliśmy całe oddziały, statystujące wojska i powstańców Kościuszki. Statystowałem i ja najpierw do obrazu „Przysięga Kościuszki”, co się działo na placu Powystawowym, później do obrazu „Bitwy pod Racławicami”, co się znów odbywało gdzieś na polach koło Biłohorszcza i Zimnej Wody. Z filmu tego podobno nic nie wyszło, gdyż uchwycił on również tłumy cywilnych gapiów, które się tym imprezom ciekawie przyglądały.

W niedzielę 28 czerwca 1914 r. byłem na strzelnicy z drużyną. Strzelaliśmy na wojskowej strzelnicy austriackiej, na Kleparowie. W sprawie tego strzelania chodziłem osobiście przedtem (w tygodniu) do „Landwehrkommando” umawiać się z ramienia K[o]m[en]dy Miejscowej. Austriacy chętnie nawet jakoś szli nam wówczas na rękę, użyczając strzelnicy i naboju. Strzelania prowadzili sami oficerowie drużyn, Austriacy zaś dawali jednego tylko oficera dla nadzoru i tarczowych (obsługę tarcz). Strzelanie 28 kwietnia 1914 [r.] odbywało się przed południem. Brali w nim udział strzelcy z lwowskiej drużyny i z kleparowskiej (w tej ostatniej kilku nowozaciężnych robotników).

Zbliżały się wakacje, a z nimi wielka radość i satysfakcja dla mnie i dla „Wzórskiego”-Modelskiego, gdyż zostaliśmy (dwaj tylko z okręgu lwowskiego) wybrani przez Żymirskiego jako instruktorzy na letni kurs PDS do Nowego Sącza, którym to kursem sam Żymirski miał dowodzić. Był to drugi z rzędu większy kurs drużyniacki po zimowym kursie w Rabce, na którym był instruktorem kol[ega] „Grot” i o którym mi z zachwytem opowiadał.

Jakoś przed wyjazdem jeszcze spotkał mnie kol[ega] Hempel<sup>81</sup> (później ppor. I Bryg.) i zaproponował mi przyjęcie na siebie stanowiska odpowiedzialnego redaktora „Zarzewia” (organu miesięcznego młodzieży niepodległościowej, grupującej się w „Kuźnicy”), w miejsce ustępującego Stefana Rudzińskiego, na co, zdając sobie sprawę, czym to pachnie, zgodziłem się bez wahania. Udaliśmy się przeto do dyrekcji policji we Lwowie, gdzie przyjęto moją deklarację i wystawiono mi odpowiedni akt dopiero pod datą 5 V 1914 [r.] (l. 25438 II. o.k. dyrekcji policji we Lwowie)<sup>82</sup> Wreszcie przyszedł dzień wyjazdu do N[owego] Sącza. Spakowawszy obaj ze „Wzórskim” nasze plecaki i odczyściwszy nasze strzeleckie mundury, wsiedliśmy na pociąg osobowy linii podkarpackiej i odjechaliśmy.

Przybywszy do Nowego Sącza, zameldowaliśmy się u najstarszego już tam na miejscu komendanta, w szkole im. Mickiewicza (która była koszarami naszego kursu), kadeta „Rokity”-Maksymowicza<sup>83</sup> (dziś gen. bryg. WP.), który tam już, jako kwatermistrz kursu oczekiwał z grupą instruktorów z krakowskiej drużyny na zjeżdżających kursantów. Dzień czy dwa czekaliśmy, a tymczasem „Rokita” dał nam zajęcie w postaci „napychania sienników słomą” dla przyszłych elewów. My, to jest ja – kadet Olszyna i podoficer-kadet sierżant „Wzórski”, zabraliśmy się do tej mało szlachetnej pracy z drużyniacką iście ochotą, choć nie wiem, czyby się podobnej pracy podjął któryś austriacki „kadet-aspirant”. W urządzaniu kursu pomagał nam wesoło i żywo cały zespół instruktorski z Krakowa (także sami kandydaci na oficerów), następnie prezes miejscowej drużyny (10 Nowosądeckiej) kadet inż. Cyło<sup>84</sup> i cała niemal 10 Nowosądecka Drużyna Strzelecka ze swoim K[o]m[en]d[an]tem na czele, którym był sierżant Alfred Greffner<sup>85</sup> (znany mi poprzednio ze Lwowa, z 4 Kleparowskiej Drużyny).

---

<sup>81</sup> Zygmunt Hempel „Walipagórek”, członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. II, s. 108–109.

<sup>82</sup> Spotkanie miało miejsce 29 kwietnia 1914 r., zob. J. Olszyna-Wilczyński, Z dziennika lwowskiego drużyniaka 1911–1914, Lwów 1937, s. 12.

<sup>83</sup> Włodzimierz Maksymowicz-Raczyński „Rokita”, członek PDS, zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 117–118.

<sup>84</sup> Prawdopodobnie inż. Walenty Cyło, naczelnik Straży Pożarnej w latach 1913–1921, w latach 30. prezes okręgu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu i członek pierwszego komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego” (1939).

<sup>85</sup> Alfred Greffner „Radwan” (1890–po 1939), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 60–61.

Wkrótce zjechali się prawie wszyscy, tj. k[o]m[en]d[an]t kursu, Żymirski, wielu oficerów PDS i coś z 400 frekwentantów<sup>86</sup>. Kurs został zorganizowany wzorowo dzięki energii Żymirskiego. Warunki były na ogół obozowe i polowe, ale dobre i pomyślne. Na wielkim szkolnym podwórzu stanęli wszyscy uczestnicy w dwu szeregach okręgami. I okręg lwowski i II krakowski były nieliczne, ponieważ przysłały tylko wybranych instruktorów i nieliczną ilość kandydatów na komendantów oddziałów miejscowych i ich zastępców; zresztą w Galicji łatwiej było szkolić jawnie wszędzie, więc też miejscowymi kursu nie przeciążano. I tak z okręgu lwowskiego PDS na kursie letnim w N. Sączu pamiętam: podchorążych: „Żymirskiego”, który był kiomendantem kursu i Burhardta-„Bukackiego”, który był d[owód]cą 4 kompanii na kursie; wśród instruktorów byli: kadet „Olszyna”-Wilczyński i podof[icer] [-k[omen]d[an]t, sierżant „Wzórski”-Modelski (oba z 1 PDS); w 1 kompanii (podchorążych) jako elewi byli: podof[icer] [-k[omen]d[an]t Polniaszek- „Nowopolski”<sup>87</sup> z PDS Tłuste i Kamecki Bolesław (nauczyciel) z PDS Kańczuga; w 2 kompanii (podoficerskiej) jako elewi byli: „Sokół” (harcierz-gimnazjalista) z PDS Czortków), Łabędzki czy Łabędcki Maksymilian z 4 Kleparowskiej PDS i Celiński czy Cegliński również z 4 PDS Kleparów. Poza obrębem kursu przebywał podówczaś w N[owym] Sączu także sierżant 4 PDS Kleparów, Alfred „Radwan”-Greffner, który pełnił tamże już od pewnego czasu funkcję komendanta 10 Nowosądeckiej DS Prócz tego przebywał w N[owym] Sączu na wakacjach u rodziców pewien słuchacz politechniki ze Lwowa (będący członkiem 1 PDS; nazwiska dziś już nie pamiętam), który zameldował się ochotniczo do mej dyspozycji i pomagał na kursie od czasu do czasu, to jako instruktor, to jako funkcjonariusz gospodarza kursu. Więcej przedstawicieli I okręgu PDS bodaj, że już nie było na tym kursie.

Za to III okręg królewiacki (Królestwo Polskie i zabór rosyjski) obficie był obesłany, dla niego to bowiem właściwie kurs ten był przede wszystkim uruchomiony i przeznaczony. M.in. przybyła z Warszawy większa partia kilkudziesięciu drużyniaków, którzy przeszli przez zieloną granicę pod Ojcowem jako zwarty oddział. Przeprawę tę przygotowali drużyniacy:

<sup>86</sup> Słuchaczy, uczestników.

<sup>87</sup> Franciszek Polniaszek „Nowopolski” (1892–1940), członek „Zarzewia” i organizator PDS w Tłustem, żołnierz 1 kompanii kadrowej, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 76–78.

Wielgut<sup>88</sup> (dziś ppłk WP) z Zagłębia oraz Pomarański „Borowicz”<sup>89</sup> (późniejszy ppor. I Brygady) z Warszawy. Wyznaczony na dcę całego oddziału Pomarański przeprowadził go szczęśliwie; po drugiej stronie granicy oczekiwała ich kompania drużyniaków z Krakowa, prowadzona przez „Grudzińskiego”-Pększyca, który na ten dzień zorganizował ćwiczenia nocne nad samym kordonem, aby w razie potrzeby dać pomoc Królewiałom. IV okręg poznański (zabór pruski) był również dość liczny, bo stało się młodzieży blisko dwa plutony. V okręg zagraniczny (młodzież wyższych uczelni z Belgii, Francji, Wiednia itd.) również dość licznie był reprezentowany, przysławszy swoich komendantów i instruktorów na doszkolenie i gruntowne wydoskonalenie. Przemówił na tej zbiórce krótko K[o]m[en]d[an]t kursu, pchor. Żymirski, który podzielił całość jako batalion na cztery kompanie. 1 starsza podoficerska objęła kandydatów, już przygotowanych na K[o]m[en]d[an]tów i ich zastępców z[e] wszystkich okręgów. Miała ćwiczyć program szkoły podchorążych (a więc oficerski), a K[o]m[en]dę jej powierzono kadetowi „Rokicie”. 2 kompania młodsza podoficerska objęła kandydatów na podoficerów i instruktorów ze wszystkich okręgów, miała ona ćwiczyć program szkoły podoficerskiej, a K[o]m[en]dę jej objął podchorąży Pększyca-„Grudziński”. 3 rekrucka, złożona z dwu plutonów Królewiałów i dwu plutonów Poznańczyków, miała program szkoły rekruta i pozostawała chwilowo pod moją komendą (kadet „Olszyna”-Wilczyński), aż objął ją wkrótce przybyły podchorąży „Narbutt”-Łuczyński<sup>90</sup>. 4 rekrucka, złożona z samych Królewiałów, miała ćwiczyć program jak 3, a d[owód]two jej objął podchorąży Burhardt-„Bukacki”, który osobiście organizował przed kursem młodzież w Kongresówce do uczestnictwa w tymże kursie.

Oficerowie i szarże zostały poprzydzielane, programy rozdane, porządek dnia i zajęć ustalony i prawie z miejsca rozpoczęliśmy szkolenie. Będąc

---

<sup>88</sup> Franciszek Wielgut (1888–1972), od 1911 r. członek PDS okręgu warszawskiego, latem 1912 r. ukończył kurs instruktorski we Lwowie. W sierpniu 1914 r. wraz z 54 rekrutami z rodzinnej Sułoszowej stawił się w Krakowie, gdzie powierzono mu funkcję kuriera z komendą PDS w Warszawie, aresztowany; po zwolnieniu wstąpił jesienią 1914 r. do POW. Od sierpnia 1915 r. w 5 komp. VI batalionu 1 pp. Od grudnia 1916 r. komisarz werbunkowy w Łukowie. Po kryzysie przysięgowym w Polskiej Sile Zbrojnej, od listopada 1918 r. w WP. W latach 1933–1938 komendant Korpusu Kadetów nr 1.

<sup>89</sup> Stefan Pomarański „Borowicz” (1893–1944), członek PDS, od 15 lipca 1914 r. przebywał jako instruktor na kursie w Nowym Sączu, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 78–80.

<sup>90</sup> Aleksander Narbut-Łuczyński „Narbut”, członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 203–204.

z początku sam w 3 kompanii, miałem I i II plutony złożone z Królewaków, a III i IV z owych Poznańczyków; jednym z nich dowodził wspomniany wyżej podoficer-kadet „Borowicz”-Pomarański. Czas był drogi, więc każdy dzień w całości był wykorzystany, ćwiczenia były dla elewów i dla nas intensywne i męczące. Ale ćwiczyliśmy ostro i z zapałem. Kiedy przybył pchor. „Narbutt” i objął kompanię, otrzymałem I pluton jako subaltern i sprawowałem zarazem funkcję zastępcy dcy kompanii. Byłem naówczas dość ostry i wymagający, tak, że mi nawet Żymirski zalecał łagodniejsze i bardziej pobłażliwe traktowanie kursistów. Starłem się do tego rozkazu zastosować, ale ponieważ w równej mierze byłem surowym dla siebie i podwładnych, nie wyczuwałem u tych ostatnich żadnej ku mnie nienawiści; owszem czułem nawet ich zaufanie i szacunek. Zresztą uważałem, że narodowa szkoła wojskowa powinna być twarda i surowa, gdyż z takiej tylko wychodzą dobrzy i niezawodni dcy. Rankiem gimnastyka, którą z początku prowadziłem z całym kursem, później wymarsz na ćwiczenia w pole (przeważnie na łąki nad Dunajcem), obiad, po południu szkoły teoretyczne i praktyczne w salach koszarowych; wieczorem odprawy instrukcyjne na drugi dzień u komendanta kursu, tak że cały dzień byliśmy w ruchu i w pracy. Gimnastykę ogólną całego baonu objął wkrótce po mnie jakiś elew (z Warszawy), specjalista-gimnastyk i prowadził ją już potem według własnej metody.

W niedzielę i święta szło się kolumnami do kościoła. W jedną z niedziel Komendant Żymirski urządził ćwiczenia taktyczne na płu od N[owego] Sącza z przeciwnikiem, którym była miejscowa 10 Drużyna Strzelecka.

Odnaki na kursie nosiliśmy, jak na manewrach (tj. funkcyjne niejako), ale tytułowanie w służbie było jak w czasie normalnym. Poza służbą zresztą nie wolno było nosić żadnych odznak stopni poza kolorowymi sznurkami od gwizdków. Komendant kursu i baonu zarazem przypinał w służbie odznaki kapitana, dcy kompanii – poruczników, a dcy plutonów – podporuczników. Ja więc jako subaltern w komp. 3, „Narbutta”, nosiłem w służbie odznaki podporucznika.

[...]<sup>91</sup>

---

<sup>91</sup> Opuszczono tekst będący powtórzeniem zapisu z rozdziału *Mobilizacja Związków i Drużyn Strzeleckich z wybuchem wojny światowej (koniec lipca 1914 – 11 VIII 1914 r.)*.

## Mobilizacja Związków i Drużyn Strzeleckich z wybuchem wojny światowej (koniec lipca – 11 VIII 1914 r.)

Koniec lipca 1914 r. Kurs PDS w Nowym Sączu – wśród gorączkowej i pochłaniającej nas pracy wyszkoleniowej zastały nas fale dziejowych powikłań i wyłaniające się z nich powszechna mobilizacja i wybuch wojny światowej. Gdzieś pod koniec lipca, pewnego dnia kilku oficerów PDS odjechało z kursu do Krakowa. Otrzymaliśmy rozkaz, iż Polskie Drużyny Strzeleckie – wobec nieuchronnej wojny Austrii z Rosją – podporządkowały się Komendantowi Głównemu Związków Strzeleckich, Józefowi Piłsudskiemu, a mnie zawołał Żymirski i polecił jechać do nich z misją, zawartą w tajnym piśmie, do Komendy Okręgowej PDS we Lwowie. Pożegnawszy się tedy z kompanią (3 „Narbuta”, z której już pod koniec lipca ubywała połowa, tj. Poznańscy, którzy musieli wracać do szkół, gdyż w Niemczech już z początkiem sierpnia zaczynało naukę) i z kolegami, znalazłem się szybko w pociągu wiozącym mnie w kierunku Lwowa.

We Lwowie oddałem tajne listy w Komendzie Okręgowej PDS Odbierali je ode mnie podchorążowie: „Bury”-Bauer, Klocek i „Bosak”-Horak. Jak przypuszczałem, były to rozkazy i instrukcje mobilizacyjne wystosowane przez Naczelną Komendę PDS w Krakowie do Komendy Okręgu PDS we Lwowie. Następnie podchorążowie ci wręczyli mi rozkazy i instrukcje mobilizacyjne do szeregu drużyn strzeleckich na prowincji, kazali mi je objechać, poinformować, co mają wobec zarządzonej mobilizacji robić, a potem samemu zameldować wykonanie w Komendzie Naczelnej w Krakowie. Niewiele pamiętam, co te rozkazy ze Lwowa mówiły; przypuszczam, że stały w związku z tym, co im przekazywał przeze mnie Żymirski, działający w myśl rozkazów z Krakowa. Wyczułem jeno<sup>92</sup> we Lwowie, w rozmowie z „Burym”, Horakiem i Klockiem, że im się nie

---

<sup>92</sup> Jednak.



uśmiecha podległość Piłsudskiemu i koncentracja w Krakowie, lecz projektowali przygotować jakąś oddzielną koncentrację gdzieś w widłach Sanu i Wisły, skądby można było dopiero wykroczyć do Kongresówki. Ale jaką drogę wybraliby z tych widel, nie mogłem sobie wyobrazić. Pełen posłuchu dla władzy, wziąłem z ich rąk rozkazy i według nakazanej marszruty, i wypisanych adresów ruszyłem w drogę.

Jechałem koleją w mundurze strzeleckim za darmo (bez biletu), powołując się na plakaty o powszechnej mobilizacji (austriacką książeczkę wojskową miałem przy sobie) i oprócz ścisku w wagonach nie miałem większych przeszkód. Pierwszy etap zrobiłem w Sądowej Wiszni. Wskazano mi, że na czele tutejszej PDS stali: Doliński Józef, Stajer Eugeniusz, Borecki Władysław, Tuszkiewicz M. (robotnik) i Selzenreich (magazynier). Z którym z nich się „spiknąłem” i któremu doręczyłem rozkazy, i instrukcje, nie pamiętam. Drugi etap to Przemysł. Na czele tutejszej drużyny zastałem czynnego, a wskazanego mi Kazimierza Czerneckiego<sup>93</sup> (ul. Kopernika 14), który przygotowywał się do mobilizacji intensywnym szkoleniem swej drużyny, mającej wcale przyzwoity lokal na zamku. Przyjrawszy się tym gorączkowym jego przygotowaniom, wręczyłem mu rozkazy, jako też poleciłem mu swoimi ludźmi doręczyć podobne instrukcje mobilizacyjne drużynom w Łańcucie (Krokowski Mieczysław, Bank Ziemiński), Pruchniku (Heilman Kazimierz<sup>94</sup> w Orłowie) i Kańczudze (Kamecki lub Magryś), zostawiając mu dla nich odnośne koperty. Trudno by mi bowiem było zbaczać z linii kolejowej i tracić tyle czasu. Następnie pojechałem do Leżajska, gdzie konferowałem z niejakim p. Popielem i kimś jeszcze z zarządu tamtejszej drużyny, odwiedzwszy przy tej sposobności własny lokal oddziału (skromny domek drewniany, wylepiony na biało i czysto utrzymany). Z innymi wskazanymi mi (Sztaba Walenty i Sokalski) nie zetknąłem się już zapewne w Leżajsku, więc załatwiłem sprawę z prezesem (Popielem), który narzekał trochę na to, że wielu jego drużyniaków należy do rezerwy austriackiej. W Leżajsku już rozlepiano plakaty mobilizacyjne na rogach ulic. Pojechałem dalej i zatrzymałem się w Rudniku nad Sanem. Zetknąłem się tam ze wskazanymi mi: Gazdą Julianem, „Pawełkiem”-Pawłowskim i Chmielewskim Janem, i wręczyłem im rozkazy, dając także pouczenia. Przyjęli mnie w świetlicy swej drużyny,

<sup>93</sup> Kazimierz Zygmunt Czernecki „Żwawicz” (1892–1940), członek PDS, hellerczyk, w l. 1918–1921 w WP, zginął w Katyniu.

<sup>94</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz (1896–1969), członek PDS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 105.

zrobiłem im doraźny wykład z wyszkoleniem wojskowym, a potem ćwiczenia w mustrze luźnej, w których wzięli również udział tamtejsi „związkowcy-strzelcy”. Ci ostatni, otrzymawszy też rozkaz krakowski o połączeniu się naszych organizacji, zgłosili się do mnie i podporządkowali się mi od razu. Wreszcie przed wieczorem udałem się na stację kolejową, którą zastałem przeładowaną rezerwistami austriackimi wszelkich wieków, oczekującymi na pociąg. Doczekawszy się pociągu, odjechałem w największym ścisku, wśród śpiewów rezerwistów, więcej religijnych polskich, aniżeli bojowo-austriackich, w kierunku Dębicy na Kraków. Mijając nocą Dębicę, widziałem z okna wagonu pierwszy przeblysł wojny, a mianowicie wielkie obozowiska-biwaki koncentrującej się w tej stronie kawalerii austriackiej (na północ od toru kolejowego), które roziły się od wielkiej ilości latarni obozowych. Misję moją spełniłem dość prędko i pracowicie; z zadowoleniem spełnionego obowiązku wracałem do Krakowa, gdzie spodziewałem się nowych wieści ze świata.

Gdzieś 31 lipca lub 1 sierpnia 1914 r. opuściłem duszną atmosferę przepełnionego rezerwistami wagonu w Krakowie. Udałem się tu do Komendy PDS (przy ul. Dolnych Młynów), gdzie zdałem – nie pamiętam komu – relację z mej całej ostatniej misji i zameldowałem, że czekam na dalsze rozkazy. W drużynie tymczasem panował nieustający ruch organizacyjny, wyszkoleniowy (nowi ochotnicy) i przygotowawczy. Powiedziano mi wreszcie, iż jako podlegający mobilizacji austriackiej muszę się stawić do swego oddziału, a na pociechę jedynie dodano, że mogę złożyć w drużynie odpis mej książki wojskowej, to mnie przez Główną K[om]en[dę] Zw[iązk]u Strzel[eckiego] podadzą do reklamacji. Nie zachwycało mnie takie rozstrzygnięcie sprawy, ale – że karność przede wszystkim – złożyłem wypis mej wojskowej książki austriackiej w K[om]en[dzie] PDS, a po paru dniach dopiero zamierzałem zgłosić się do mego macierzystego 16 pp Obr[ony] Kraj[owej] na Krowodrzy.

2 sierpnia 1914 r., Kraków. – Niedzielny ten dzień spędziłem u rodziny (w Krakowie), nie spiesząc się z zameldowaniem w austriackiej K[om]en[dzie].

3 sierpnia 1914 r., Kraków. – Oddawszy mundur strzelecki bratu Wilhelmowi<sup>95</sup>, zachęcałem go, aby się zaciągnął (zresztą on sam mnie o to molestował) do PDS, a sam zgłosiłem się w nowym austriackim „extra”-mundurze do 16 pp

---

<sup>95</sup> Wilhelm Wilczyński (1897–1972), młodszy brat Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Członek PDS, od 10 sierpnia 1914 r. w Legionach Polskich (I Brygada). W 1918 r. komendant POW obwodu Modlin. Od 1919 r. w Wojsku Polskim, KOP, od 1942 w AK. Autor *Na szlaku bojowym z I Brygadą Legionów Polskich*. Pamiętnik Wilhelma Wilczyńskiego, Warszawa 2012.

Obr[ony] Kraj[owej] na Krowodrzy. Tu sobie rady dać nie mogli wobec zgłaszających się mas. Na plantach czekały tysiące na swoją kolej. Mobilizacja austriacka udała się nadspodziewanie nawet pomyślnie dla sztabów austriackich, jeśli chodzi o stawiennictwo rezerwy. Pułk, jakkolwiek już sformowany, nie wyruszył jeszcze w pole. Kazano nam mieszkać w koszarach, albo w najbliższym rejonie koszar. Widząc jednak, iż w koszarach trudno będzie jakiś kąt znaleźć, a ciasne domki Krowodrzy już i tak zapchane były powodzą oficerów rezerwy, postanowiłem, nie zgłaszając się [do] nikogo o pozwolenie, nocować u siostry, i tak też zrobiłem.

4 sierpnia 1914 r., Kraków. – Przybywszy rano do koszar 16 pp. O[brony] K[rajowej], dowiedziałem się, że jestem przydzielony do tzw. „plutonu (Zug<sup>96</sup>) jednorocznych”, który, licząc coś z 300 powołanych mobilizacją akademików i maturzystów, został uformowany przy 1 Kompanii zapasowej. „Zug” ten wielki podzielono na 6 plutonów ćwiczebnych, z których jeden powierzono mnie w K[o]m[en]dę. Obejmując ten pluton, zapoznałem się z niepewnymi jutra „programowymi ochotnikami”, wśród których najwięcej było młodzieży akademickiej z Krakowa. Znaleźli się wśród nich: Bystrzeń z PDS, który zapytał mnie, jaką drogą będą nas reklamować, lecz sam nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć; prawnik Marceli Ślósarczyk<sup>97</sup> (związkowiec-strzelec z Bochni), który później na Ukrainie (1918) powitał mnie już jako „oberleutnant”<sup>98</sup> (dziś kpt. WP w sztabie DOK V).

5 sierpnia 1914 [r.], Kraków. – Będąc już w mundurze austriackim, z niecierpliwością chodziłem co dzień to do lokalu PDS przy ul. Dolnych Młynów, to do „Oleandrów” (kompleks budynków po wystawie architektonicznej przy parku Jordana), gdzie organizowały się siły strzeleckie obu organizacji, aby się dowiadywać o postępie naszej polskiej mobilizacji. W lokalu krakowskiej drużyny gorączkowa praca nie ustawała, chociaż starsi wyszkoleni drużynicy już byli w „Oleandrach”; młodzi zaś i świeży zastęp nowych ochotników (między innymi mój brat Wilhelm, obecnie mjr 40 pp WP) ćwiczyli się zawzięcie na małym podwórku przy lokalu drużyny. Wśród tych pośpiesznie doszkalających się zauważyłem profesora uniwersytetu Tokarza z dwoma innymi poważnymi panami, którzy, odbijając postawą, wzrostem, wiekiem i powagą od reszty młodocianych ochotników, karnie zaprawiali się z karabinami w rękę do nowego rzemiosła.

<sup>96</sup> Zug – pluton.

<sup>97</sup> Marceli Seweryn Ślósarczyk (ur. 26 kwietnia 1892), kpt. piech. w 1923 r.

<sup>98</sup> Oberleutnant – porucznik.

W „Oleandrach”, zamienionych teraz na pierwszy polski obóz mobilizacyjny, wrzało jak w ulu. Kręcąc się z przyjemnością po tym pełnym kolorowych obrazków powstańczym ośrodku, natknąłem się na kompanię drużyniacką (sami znajomi z kursu nowosądeckiego: „Wzórski”-Modelski, Greffner i i[nni]), którą dowodził pchor. „Narbut”. Od nich też dowiedziałem się, że cały kurs nowosądecki, który – jak wyżej – z rozkazu musiałem opuścić, przybył transportem do Krakowa i został wcielony do pierwszych formacji strzeleckich, wyruszających z Oleandrów. 1 kadrowa kompania strzelców, która przeszła do historii odrodzonej Polski, jako awangarda powstańczej armii Józefa Piłsudskiego, została w połowie przez wybrańców z tego kursu uzupełniona; tak samo 2 i 3 kadrowe; to zaś, co wypełniało szeregi kompanii obecnej „Narbuta”, były to resztki kursu nowosądeckiego, wzmocnione 10 Drużyną Nowosądecką. Znajomi mi więc doskonale drużyniacy zrobili mi niespodziewaną owację i, choć zjawiłem się wśród nich w mundurze Austriaka, podrzucali mnie żywo w górę, wołając: „Olszyna! Chodź z nami!”. Przykro mi się więc zrobiło na duszy; to nie tylko oni chcieli, abym szedł z nimi, ale i ja tego pragnąłem gorąco; tam znów w K[o]m[en]dzie PDS kazano mi czekać na wyreklamowanie. Powiedziałem sobie więc, że żołnierz musi być karnym i cierpliwym, ale nie przestawałem mieć planów na wypadek, gdyby ta „reklamacja” miała zawieść. Scena powyższa miała miejsce przed wieczorem w Oleandrach.

6 sierpnia 1914 [r.], Kraków. – Wieczorem wybrałem się ze szwagrem na miasto. Po restauracjach, cukierniach i nocnych lokalach pito na umór i śpiewano z zapałem pieśni narodowe polskie na przemian z religijnymi, a „Boże wspieraj...” również od czasu do czasu zaplatało się na usta wódką i piwem żegnających pielesze domowe przed wyjazdem na front. Wśród bawiących się przy wypitku panowała naokół radość, że to niby „na Moskała idziemy”, ale w gruncie rzeczy każdy drżał o swoją skórę i wołałby się za Austrię nie nadstawiać. W każdym razie napoje, mnóstwo wojskowych wszelkich narodowości przy stolikach, różne języki monarchii i orkiestra grająca różne austro-węgierskie marsze obok wiązanek polskich, stwarzały nastrój, jak gdyby przymerza polsko-austriackiego przeciw Moskałom. Kiedy koło północy wróciłem ze szwagrem do domu, siostra zakomunikowała mi, że jakiś oficer inspekcyjny z Krowodrzy był wieczorem w jej mieszkaniu i prosił ją o powiadomienie mnie, iż mam się natychmiast stawić u dcy baonu zapasowego. Ale jak się dowiedział o moim adresie, to nie wiem, gdyż nie podałem go nikomu w koszarach. Czy może dowiedziano się, że nie mieszkam w rejonie pułku i o to mnie wzywa

dca baonu zapas[owego] do raportu? To „natychmiast” nie przejmowało mnie bardzo, bo chyba i dca sam spał teraz smacznie; spokojnie więc postanowiłem przespać się, a zameldować się dopiero jutro rano.

7 sierpnia 1914 [r.], Kraków. – Punktualnie rano już byłem w koszarach i w adiutanturze dcy baonu zapasowego czekałem na wezwanie mnie. Kiedy stanąłem oko w oko przed majorem Prettner'em, dcą baonu zapas[owego], zapytał mnie tenże, czy znam język rosyjski. Odpowiedziałem, że znam trochę, gdyż uczyliśmy się go trochę w podchorążówce drużyniackiej we Lwowie. Na to mjr Prettner: „Ma się pan natychmiast stawić i zameldować w d[owódz]twie I korpusu, gdyż widocznie zostanie pan tam przykomenderowany na tłumacza języka rosyjskiego!” – Wobec powyższego udałem się do najbliższego przystanku tramwajowego i tramwajem pojechałem pod gmach K[o]m[en]dy I Korpusu (ul. Grodzka). W drodze przemysliwałem, co to może być znów za kombinacja z tym tłumaczem i biedziłem się nawet, gdyż rosyjskiego języka tak znów „ekspedite”<sup>99</sup> nie znałem.

Na bramie w budynku „Corpuskommando”<sup>100</sup> Nr I” (przy ul. Grodzkiej, gdzie dzisiaj jest DOK V) w myśl karty służbowej, jaką od mjra Prettnera otrzymałem, skierował mnie dyżurny wachmistrz żandarmerii pod jakiś Nr biura, gdzie musiałem się zameldować. Przechodząc przez sień, z której widać było w podwórzu kilka osobowych aut sztabowych w pogotowiu, a przy nich kręcących się ochotników – automobilistów w charakterystycznych mundurach, zastanawiałem się, co to wszystko ma znaczyć. Odnalazłem ów zakonspirowany numerem pokój służbowy, na którego drzwiach widniał napis: Kpt. sztab[u] general[nego] Rybak. W przedpokoju biura kpt. Rybaka spotkałem jakiegoś „kadet-aspiranta” z artylerii, Polaka, który pracował w Zw[iązku] Strzel[eckim] i był przed chwilą zapytywany, czy chce być odkomenderowanym do „strzelców”, ale nie zdecydował się – jak mi mówił teraz – na to i wołał zostać w wojsku austriackim, gdyż „strzelcy” nie mają artylerii. Oburzony chciałem głuptasowi nagadać od durniów, gdy w tejże chwili otwarły się drzwi, w których ukazał się kpt. szt. gen. Rybak<sup>101</sup> (ostatnio generał

<sup>99</sup> Ekspedite – biegle.

<sup>100</sup> Powinno być „Korpskommando”, dowództwo korpusu.

<sup>101</sup> Józef Rybak (1882–1953), od marca 1909 r. szef Oddziału II Komendy I Korpusu w Krakowie. Awansowany w maju 1911 r. na kapitana, objął funkcję szefa Oddziału III. 20 lipca 1914 r. został wyznaczony delegatem Sztabu Generalnego i Naczelnej Komendy Armii przy oddziałach strzeleckich. Od 15 sierpnia 1914 r. szef Oddziału II Komendy 1 Armii. W WP od listopada 1918 r., zweryfikowany w stopniu gen. bryg., m.in. szef Biura Ścisłej Rady

dywizji WP). Zameldowałem mu się oczywiście po niemiecku, na co tenże po polsku „proszę za mną” i wprowadził mnie do swego pokoju, zamykając drzwi i nie przestając rozmawiać ze mną tylko po polsku. Krótką była nasza ówczesna rozmowa, ale jakże dla mnie mile znaczącą i oczywiście pamiętną. Zapytał się mnie więc najpierw o nazwisko i imię, które sprawdził z jakąś listą, na której figurowała kolumna nazwisk, jedne z nich były podkreślone niebiesko, czerwono lub zielono, inne zaś wcale nie były podkreślane. Następnie zapytał mi się, czy chcę wyruszyć w pole ze „strzelcami”, na co bez wahania odrzekłem: „tak!”, zdziwiony nieco jego dość życzliwym tonem głosu i zachęcony tym, że mówi cały czas ze mną po polsku, podczas gdy w ogóle w wojsku austriackim dotychczas nikt nigdy z oficerów zawodowych do jednorocznych ani oficerów rezerwy po polsku się w służbie nie odzywał. Wypytywał mnie jeszcze, czy długo, gdzie i w jakiej funkcji pracowałem w organizacjach strzeleckich, a wreszcie zapytał się mnie, z kim wolę wyruszyć w pole: ze „strzelcami”, czy z moim pułkiem austriackim? A kiedy i na to bez namysłu odrzekłem: „ze strzelcami!” – kazał mi się więc natychmiast zameldować w Oleandrach do dyspozycji tamtejszej komendy strzeleckiej. Oszołomiony w pierwszym momencie, opanowałem radość, która nie miała granic i zapytałem jeszcze, czy mam się wymeldować w 16 pp Ob[rony] Kr[ajowej], na co usłyszałem odpowiedź, że nie, gdyż to już sam korpus robi. Ucieszony, wyrzekłem po polsku już słowo „rozkaz!”, zakręciłem w tył zwrot na pięcie i wyszedłem. Odetchnąłem, wychodząc na korytarz. A więc ta historia z tłumaczem była widocznie jakąś firanką sztabu korpusu wobec baonu zapasowego, przed którym nie chiano się widocznie zdradzać, co korpus chce zrobić, tym bardziej iż odkomenderowania te na skutek reklamacji skutecznił szef korpusowego wywiadu na Rosję kpt Rybak, który zarazem sprawował również z ramienia korpusu nadzór nad organizacjami strzeleckimi w czasie pokoju, a obecnie nad ich mobilizacją. Należałem więc do nielicznych odkomenderowanych formalnie na skutek reklamacji K[om]en[dy] Głównej Zw[iązku] Strzel[eckiego], które to szczęście towarzyszyło tylko niewielu.

Wyszedłszy, a raczej wyskoczywszy z budynku korpusu, pojechałem tramwajem do domu (do siostry). Tam zdjąłem z siebie mundur austriacki i darowałem go (wraz z[e] świeżo „wyfasowanymi” w pułku „komiśnymi”<sup>102</sup> spodniami,

---

Wojennej. Dca Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu i inspektor armii. W czerwcu 1924 r. mianowany gen. dyw., od grudnia 1930 r. przeniesiony w stan spoczynku.

<sup>102</sup> Wojskowymi.

podpinkami [„Hosenschpangen”<sup>103</sup>] i trzewikami) bratu Wilhelmowi, aby go sobie przerobił i przefasonował na strzelecki, a sam odebrałem mu mój własny drużyniarski, w którym już kilka dni ćwiczył. „Wskoczywszy” po prostu w mój strzelecki mundur i niewiele tłumacząc siostrze, co zaszło, pośpieszyłem z radością w duszy i z dumą na czole ku „Oleandrom”. Zameldowałem natychmiast moje przykomenderowanie obywatelowi „Małemu” Skwarczyńskiemu<sup>104</sup>, który sprawował natenczas czasowe d[owó]d[z]two w Oleandrach, i podporządkowałem się jego komendzie. „Mały” wraz z pomagającym mu Kordianem Zamorskim<sup>105</sup> przyjęli mnie bardzo życzliwie i chętnie, a zaciągnąwszy mnie w listę obozu, poruczyli mi jakieś pierwsze czynności służbowe. Wziąłem się do nich gorliwie pomimo spiekoty; był to bowiem mój pierwszy dzień służby w wojsku narodowym, więc postanowiłem go uczcić karną i skrzętną pracą służbową, przez co chciałem dać wyraz mej nietajonej radości z zaszczytu należenia do wojska polskiego. W południe wyszedłem do domu, aby pozatratwić swe osobiste interesy (gdyż każdej chwili należało się spodziewać wymarszu), a wracając do Oleandrów, spotkałem w ulicy Wolskiej (przed dawną rogatką) kol[egę] „Mirskiego”-Przyjałkowskiego<sup>106</sup> (który również przyjechał ze Lwowa), który zdziwiony, iż noszę jeszcze numerkę kadecki, poinformował mnie, że Nacz[elna] K[o]m[en]da PDS mianowała w ostatnich dniach wszystkich kadetów PDS podchorążymi, a w tej liczbie mnie i jego. Spojrzawszy na niego, zobaczyłem na jego piersi już czerwony sznurek podchorążowski; rozkazu tego mi nie doręczono, więc nie chciałem się samowolnie „wywyższać”. Dzięki jednak jego uroczystemu zapewnieniu sprawiłem sobie wieczorem czerwony sznurek podchorążowski; który jednak nie wcześniej założyłem, aż dopiero otrzymałem w Oleandrze funkcję oficerską. Jak później sprawdziłem, „Mirski” mówił prawdę, chociaż rozkaz ten nigdy do mnie nie dotarł.

Wieczorem dopiero w domu podzieliłem się z wszystkimi moją radością z odkomenderowania i dnia tego czułem się najszcześliwszym może w życiu.

8 sierpnia 1914 [r.], Kraków – Oleandry. – Pierwszymi pracami, jakie mi powierzono w Oleandrach, były: szkolenie ochotników-strzelców górali

<sup>103</sup> Powinno być „Hosenschpangen”, spodnie z klamrami u dołu nogawki.

<sup>104</sup> Stanisław Skwarczyński „Mały” (1888–1981), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 255–257.

<sup>105</sup> Kordian Józef Zamorski (1890–1983), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 184–186.

<sup>106</sup> Zdzisław Wincenty Przyjałkowski „Mirski” (1892–1971), członek PDS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 101–103.



podhalańskich (przeważnie z Zakopanego i Poronina), staranie się o ich wyżywienie (gotowano im strawę w kotłach) i zakwaterowanie (w drewnianych budynkach powystawowych). Część ich przybyła w swych „kierpach” i „parzenicach”<sup>107</sup> (którzy natomiast i czapki mieli strzeleckie), co im trudność sprawiało w ćwiczeniach, zwłaszcza przy wykonywaniu zwrotów, ale nie opuszczały ich ani zapał, ani humor. Zakopiańscy nabierali poronińskich i nawzajem; wśród wszystkich zaś rej wodził najweselszy i najgłośniejszy zarazem niejaki Zieliński („fiakier” z Zakopanego i – jak go nazywali towarzysze – „czasami kłusownik”).

Górale ci należeli do spóźnionych (na mobilizację strzelecką) oddziałów strzeleckich, które z daleka musiały się ściągać kolejami. Oddziały te wraz z nowozaciężnymi ochotnikami organizowano i szkolono pośpiesznie w Oleandrach, jako dalsze rezerwy tych, co już stąd wyruszyły w pole. A wyszły już dotychczas: 1 Kadrowa – 5 sierpnia; dwie następne Kadrowe – nocą z 5/6 sierpnia; większe siły – 6 sierpnia i znów nocą z 6/7 sierpnia.

9 sierpnia 1914 [r.], Kraków – Oleandry. – Gorączkowe prace w Oleandrach nie ustawały. Polecono mi zorganizować kompanie 14 i 15, z czego wynioskowałem, iż trzynaście kompanii wyprowadzono dotychczas z obozu. Zabrałem się też od razu i gorliwie do pracy.

Doszły nas też już pierwsze wieści „z placu boju”; oto patrol pieszych ułanów z Beliną<sup>108</sup> na czele podszedł już pod Słomniki, a 1 kompania kadrowa z „Zbigniewem”-Kasprzyckim przekroczyła granicę pod Michałowicami; lecz o starciach z Moskalami nic jeszcze nie słyhać; widocznie osłona rosyjska opuściła bez boju granicę. Natomiast przybyła część chorych (żołądek, biegunka i odparzone lub obtarte nogi), których z drogi odesłałem do Oleandrów; są to przeważnie nowi ochotnicy, którzy albo mało, albo wcale jeszcze nie ćwiczyli w organizacjach strzeleckich.

10 sierpnia 1914 [r.], Kraków – Oleandry. – Obóz strzelecki w „Oleandrach” pozostawał pod k[o]m[en]dą ob. „Krynickiego”-Tymkowicza<sup>109</sup>, oficera Zw[iązku] Strz[eleckiego]. W obozie kwaterowały następujące jednostki strzeleckie, które zorganizowałem w ciągu paru dni z rozkazu K[o]m[en]d[an]ta

<sup>107</sup> Parzenice – góralskie wyszywane portki.

<sup>108</sup> Władysław Prażmowski-Belina „Belina” (1888–1938), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 89–91.

<sup>109</sup> Właściwie Stanisław Krynicky „Tymkowicz” (1889–1914), członek ZS, por. sap. w 1 komp. sap. Utonął 18 września 1914 r. w rej. Nowego Korczyna. Pierwszy zmarły oficer strzelców; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 308–309.

obozu, doręczonego mi przez ob. „Małego” (Skwarczyński Stanisław<sup>110</sup> z Lwowskiego Zw[iązku] Strzel[eckiego]):

14 Kompania piechoty, której K[o]m[en]dę objął ob. „Ignacy” (Kordian Zamorski, oficer Zw[iązku] Strzel[eckiego], który kilka dni temu przybył (przede mną) z 13 pp wojsk austr[iackich].

15 Kompania piechoty, której K[o]m[en]dę powierzono mnie.

Batalion „K” rekrucki, który jako składający się z młodych i niewyćwiczonych jeszcze strzelców-ochotników, miał pozostać jeszcze jakiś czas w obozie celem przeszkolenia.

Oprócz powyżej wyliczonych (przeze mnie organizowanych) oddziałów obóz posiadał jeszcze:

- sanitarny punkt opatrunkowy (z zaimprovizowaną izbą chorych), który wyznaczał patrole sanitarne do obu kompanii (2, 14 i 15), a poza tym z resztą personelu miał pozostać nadal w obozie,
- strzelecki magazyn intendencki, który ze skromnych swych zapasów uzupełniał częściowo zaopatrzenie naszych dwu kompanii, a z resztą miał pozostać dla dalszych potrzeb obozu.

Kompanie 14 i 15 były już całkowicie zorganizowane; liczyły po 120 ludzi mniej więcej każda w 4 plutonach; funkcje były obsadzone podług przepisanego etatu, wręczonego mi z K[o]m[en]dy obozu; składały się już ze starszych i przeciwiczonych strzelców; umundurowane były na ogół dobrze i wystarczająco tak, iż czekały w pogotowiu na rozkaz do wymarszu. Organizację wewnętrzną obu tych kompanii przeprowadzałem sam osobiście. Wybrałem z zapóźnionych związków i drużyn strzeleckich (które przybyły na mobilizację do Krakowa już po wymarszu sił głównych na Krzeszowice) najzdrowszych, najlepiej umundurowanych i najczęściej wyćwiczonych strzelców, zorganizowałem z nich obie te kompanie, poobdziałałem je równomiernie i do etatu rzemieślnikami (profesjonalistami), trzymając się przy organizowaniu plutonów systemu, o ile możliwości, nierozbijania terytorialnych oddziałów strzeleckich, które w całości w Oleandrze się meldowały. Kompanie te nie posiadały jeszcze rynsztunku rzemiennego w komplecie (niektóre tylko oddziały przywiozły z sobą tornistry lub plecaki, dobrze wyładowane i pasy główne z nieliczną ilością ładownic) i w ogóle żadnej broni. Wyznaczeni tylko komendanci kompanii i plutonów posiadali szable (przeważnie austriackiej

<sup>110</sup> Stefan Skwarczyński „Mały” (1888–1981), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 255–257.

piechoty) i niektórzy pistolety (przeważnie rewolwery Browninga). Ja sam np. miałem ciężką szablę powstańczą (z 1863/[186]4 r. wydaną mi przez zbrojownię Krakowskiej Drużyny Strzeleckiej) i mały kieszonkowy rewolwerek (ofiarowany mi przez jedną ze znajomych pań).

Resztę młodszych ochotników wydzieliłem w osobny batalionik rekrucki, który zresztą pomimo zawziętego ducha wojowania pozostawiał dużo do życzenia pod względem ekwipunku (wielu było jeszcze w cywilnych ubiorach) i wyszkolenia żołnierskiego.

Wszystkie te oddziały kwaterowały w prowizorycznych budynkach drewnianych, pozostałych z niedawnej wystawy architektonicznej, stojących na tzw. „Oleandrach” (plac), nad Rudawą. Kompleks powystawowy był zamknięty parkanem i łączył się z głównym deptakiem (Aleją 3 Maja) za pomocą prowizorycznego masztu drewnianego, na którym dyżurni służbowi kontrolowali ruch i przejście. Komenda obozu urzędowała w budynku dawnej kasy, tuż na lewo, przy zejściu z mostu. W tylnych budynkach powystawowych kwaterowały oddziały, noclegując po żołniersku na samej tylko słomie, ulepszając sobie legowiska przy pomocy zawartości przywiezionych z sobą tornistrów czy plecaków. Kuchni polowych nie mieliśmy; gotowało się strawę w kotłach polowych, zgromadzonych tutaj na podwórzu pod gołym niebem, a pochodzących z Krakowskiego Związku i Drużyny Strzeleckiej (używano je na strzeleckich kursach skoszarowanych). Prowianty były wcale dobre i wystarczające, lecz nieumiejętność i niedoświadczenie pierwszych przykomenderowanych kucharzy, jak i nieprzyzwyczajenie się młodszych zwłaszcza naszych ochotników do wojskowego trybu odżywiania spowodowały ogólne niemal niezadowolenie z improwizowanej na pędzie kuchni. Zorientowałem się dość szybko, że dobre, chociaż proste jedzenie jest zasadniczą podstawą karności i wyznaczyłem energicznego i wiekiem poważniejszego ob. „Rapida” (Mikulskiego Józefa<sup>111</sup>, p[o]d[o]f[icera] za frontem z Tarnowskiego Zw[iązku] Strzel[eckiego]) na kierownika kuchni, pod którego też nadzorem jedzenie ku memu i całemu obozu zadowoleniu znacznie się poprawiło.

Skład Kompanii 14, którą zorganizowałem dla ob. „Ignaca” i do której on sam wyznaczył sobie komendantów plutonów, był następujący: I pluton (złożony z Tarnowskiego Zw[iązku] Strzel[eckiego]) pozostawał pod k[o]m[en]dą

---

<sup>111</sup> Józef Mikulski „Rapid” (1874–1919), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 151–152.

ob. „Selima” (Jan Styliński<sup>112</sup>), a p[o]d[o]f[icerem] za frontem był ob. „Leonard” (Bianecki Leon); II pluton (złożony z Tarnowskiej Drużyny Strzel[eckiej], a uzupełniony z Tarnowskiego Zw[iązk]u Strzel[eckiego]) miał za k[o]m[en]d[an]ta ob. „Czarnego” (Krzyżanowski Bolesław<sup>113</sup>), a za p[o]d[o]f[icera] za frontem ob. „Rapida” (Mikulski Józef); III pluton (złożony – nie pamiętam już, z jakiego oddziału) posiadał za K[o]m[en]d[an]ta jakiegoś poważnego obywatela ze Zw[iązk]u Strzel[eckiego]; IV plutonem (również nie pamiętam, z jakiego oddziału sformowanym) dowodził ob. Wójtow Antoni (związkowiec krakowski). Wszyscy dcy tu więc pochodzili ze Zw[iązk]u Strzel[eckiego].

15 Kompania mojego d[owódz]twa miała skład następujący: I pluton, składający się z Nowotarskiej Drużyny Strzeleckiej (podhalańskiej, która nosiła na zielonych patkach drużyniackich białą blaszaną śnieżyczkę górską czyli szarotkę), pozostawał pod k[o]m[en]dą ob. Hajca Józefa<sup>114</sup>, u którego p[o]d[o]f[icerem] za frontem był ob. „Sabała” (Sokołowski Marian<sup>115</sup>, słuchacz architektury ze Lwowa); II pluton składał się z innych podhalańskich drużyn strzeleckich i był uzupełniony Nowotarską; [na] III pluton składały [się] rozmaite inne drużyny strzeleckie, a uzupełniała Sanocka; IV pluton stanowiła dobrana Sanocka Drużyna Strzelecka. Nie pamiętam już dzisiaj nazwisk komendantów tych trzech ostatnich plutonów; w każdym razie była tu znów obsada tylko drużyniacka. Sierżantem kompanijnym był ob. „Rogoziński” (Hałaciński Andrzej<sup>116</sup>, który będąc na urlopie w Zakopanem, jako jednoroczny-kapral z miasta 16 pp Obr[ony] Kraj[owej], „zwiął” po prostu „do strzelców” i z podhalańskimi drużynami strzeleckimi przybył do Oleandrów; był to dawniejszy mój kolega z gimnazjum).

Nie pamiętam również, kto został komendantem owych rekrutów w obozie; wiem tylko to, że mój młody brat Wilhelm, który się świeżo zapisał do

<sup>112</sup> Jan Styliński „Selim” (1897–1962), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 349.

<sup>113</sup> Bolesław Maria Krzyżanowski (1897–1951), członek ZS, dca II plut. 16 komp., od 28 sierpnia 1914 r. dca II plut. 4 komp. II baonu; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 318–319.

<sup>114</sup> Jan Hajec (1891–1916), członek PSD, który 5 sierpnia 1914 r. przybył do Krakowa na czele nowotarskiej drużyny PDS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 92.

<sup>115</sup> Marian Piotr Sokołowski „Sabała” (1894–1939), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 277–278.

<sup>116</sup> Andrzej Tadeusz Hałaciński „Rogoziński” (1891–1940), członek „Sokoła”, od 29 września 1914 r. dca III plut. 4 komp. II baonu, a nie dca komp. II baonu 5 pp; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 97–98.

Krakowskiej Drużyny Strzeleckiej, został również wyznaczony do pozostających jeszcze w obozie rekrutów.

Dzień ten, jak i poprzedni, zeszedł na mustrze oddziałów, próbowaniu, jak dalece k[o]m[andan]ci plutonów i podoficerowie są przysposobieni w dowodzeniu, na badaniu sprawności w marszu i ruchliwości w mustrze, na sporządzaniu list kompanii i plutonów, na ocenie przez lekarzy sprawności fizycznej, na dobieraniu rzemieślników (profesjonalistów) w kompaniach, na kontroli mundurów, butów i reszty ekwipunku, słowem na wszelkich ostatecznych przygotowaniach do wymarszu, którego wszyscy w obozie niecierpliwie oczekiwali. Ponieważ cała ta praca była moim zajęciem, więc też całkowicie się jej oddałem i byłem pochłonięty przygotowaniem obu wspomnianych kompanii (ob. „Ignacy” objął komendę swej kompanii dopiero przed samym wymarszem). W pracy tej byłem wymagający, surowy i ostry; nie znosiłem sprzeciwu i przyzwyczajony do wielkiej karności w[e] Lwowskiej Drużynie Strzeleckiej, gromiłem głośno każdą najdrobniejszą nieścisłość w służbie, mając przy tym sam wiele energii. Uważałem zresztą wówczas, że w tej pierwszej kadrze wojsk polskich, która dzięki losom po styczniowej klęsce znów ma zaszczyt w polskim mundurze, pod polską komendą i z polską pieśnią na ustach wyruszać w pole, musi być wzorowa i mądra karność, lepsza nawet niż w armii austriackiej, bo oparta na świadomym posłuchu wewnętrznym. Moje bezwzględne wystąpienie z początku nie wszystkim się zrazu podobało, zwłaszcza w 14 kompanii, z której wielu „związkowców” z niechęcią i nieufnością spoglądało na moją „blachę drużyniacką” na maciejówce. Lecz i ci, przekonawszy się, iż jestem mocny w mustrze strzeleckiej, w znajomości regulaminów i w praktycznej służbie, jako też nabrawszy zrozumienia, iż pomimo surowych wymagań jestem sprawiedliwym i interesuję się żywo całym ich życiem w obozie (przede wszystkim zaś kuchnią), zaczęli się lojalnie stosować do moich rozkazów i uwag, i odnosić się do mnie z coraz prawdziwszym szacunkiem, jak się to później jeszcze dobitniej okaże. Piszę to w pierwszym rzędzie pod adresem Tarnowskiego Zw[iązku] Strzel[eckiego], który najdalej idącą początkową swoją ku mnie nieufność, wcale niedługo później zmienił na największe do mej osoby przywiązanie.

Nocowałem i stołowałem się wówczas u mej siostry, której mąż (Stanisław Sawicki) ofiarował na rzecz wojska strzeleckiego przez moje ręce swój rower, który też przyprowadziłem do Oleandrów i na który wsadziłem mego kompanijnego łącznika.

Dzień był bardzo pogodny i gorący; osławiony kurz krakowski igrał po ulicach. Na dzisiejszą noc zarządzono wymarsz naszych dwu kompanii. Pobieglem tedy do domu pożegnać się z matką i siostrami; zabrałem od starszej siostry moje spakowane przedmioty ekwipunku (wyładowany chlebak, pelerynę, szablę, rewolwerek, mapę okolic Krakowa i inne drobniejsze przybory) i pożegnałem się z siostrą, dziećmi, i szwagrem. Następnie wpadłem do matki, gdzie brat Wilek miał zadąsaną minę, iż go jeszcze zatrzymują w obozie i że nie może wyruszyć razem ze mną, wobec czego radziłem mu być cierpliwym i słuchać rozkazów. Matce żal rozpierał serce, a łzy zalewały oczy, podczas gdy we mnie grała utajona radość. Wreszcie udałem się na zbiórkę do Oleandrów.

Wieczorem już kompanie 14 i 15 stanęły na podwórzu Oleandrów w szyku przeglądowym (w masie); K[o]m[en]dę półbatalionu objął ob. „Ignacy”, zachowując zarazem d[owó]d[z]two 14 Kompanii; jeszcze raz sprawdzono stany i ekwipunek.

11 sierpnia 1914 [r.]. Wymarsz z Oleandrów do Krzeszowic.

Wreszcie około godz. 2.00 (w nocy) ob. „Ignacy” dał rozkaz do wymarszu. Moja 15 Kompania jako czołowa i kierunkowa, jego 14 za moją. Tak ruszyliśmy z obozu, przez most, w Aleję 3 Maja, ku Kawiorom. Koło mostu czekała gromada rodzin i znajomych strzelców, którzy ruszali na wojnę. Słychać było kilka nieśmiałych; urywanych okrzyków. „Niech żyją strzelcy!”, trochę szlochów, czyjaś uwagę, że idą bez orkiestry; słowem smutne to było pożegnanie, chociaż czuło się wiele błogosławieństw w sercach żegnających. Idąc bokiem rozśpiewanej kolumny, pożegnałem się gdzieś w okolicy parku Jordana jeszcze ostatni raz z matką, siostrami i całą rodziną, które nas odprowadziły znaczny kawałek drogi. Nie chcąc się zanadto rozczulać, podążyłem na czoło kolumny, aby regulować tempo marszu, który był dość daleki, jak na naszą ochotniczą formację. Noc była chłodna i do marszu wyśmienita. Marsz szedł przez „Aleję 3 Maja”, szerszą od „Cichego Kącika”, a następnie z krótkimi spoczynkami przez Kawior na Łobzów, na około koszar austr[iackiej] artylerii do szosy bronowickiej; Bronowice Małe, Mydlniki, Zabierzów i dalej szosą na Krzeszowice.

Minąwszy Kochanów (po prawej), doszliśmy wczesnym rankiem na odległość 1 km od Krzeszowic, gdzie ob. „Ignacy” zarządził dłuższy odpoczynek. Zatrzymawszy kolumnę i wydawszy rozkazy co do spoczynku, sam udałem się na tył kolumny, aby się poinformować u ob. Ignacego co do dalszych czynności i... o dziwo! ... stanąłem, jak wryty. Oto prawie wszystkie młodziki z mającego

pozostać w Oleandrach batalionu rekruckiego, skorzystawszy z ciemnej nocy, „doszłusowali” w czasie naszego wymarszu w porządnym czwórce do końca naszej kolumny i dopiero teraz rano pokazali swe uśmiechające się twarze naszym zdziwionym oczom (tj. moim i ob. „Ignacego”). Ostatnią zaś, zamykającą czwórkę kolumny tej, stworzyły cztery nieznane mi bliżej strzelczynie-sanitariuszki; ubrane w strzeleckie mundury i krótkie, koloru munduru, spódniczki; te same, którym dopiero wczoraj odmówiłem wzięcia ich z sobą jeszcze w Oleandrach, pomimo ich natarczywych próśb i nalegań. Odmówiłem im zresztą na postawie rozkazu k[o]m[en]d[an]ta obozu, który zabraniał zabierać ze sobą kobiety w marsz, a po drugie z własnego poglądu na bezsensowność takiego zabierania w drogę egzaltowanych przeważnie niewiast, z którymi w działaniach wojennych wojska zawsze bywa więcej kłopotu, aniżeli pożytku. Między owymi „szlusującymi” do nas młodymi towarzyszami broni, którzy nas swoją obecnością w kolumnie takim przejęli zdziwieniem, znalazł się również i brat mój, Wilek, któremu – jak zresztą całej tej gromadzie młodzieży – markotno jakoś było zostawać dłużej w obozie. Wobec tak mocnego postanowienia tych młodzieńczych, niedoświadczonych „orląt” ob. „Ignacy” pozwolił im maszerować dalej z nami, skoro już tego tak gorąco pragną, przedstawiając im uprzednio, że i tak w trakcie naszych dalszych marszów wielu z nich odpadnie. Odpadło jednak, jak zobaczyliśmy później, niewiele, natomiast wielu z nich nawet dość szybko wyrobiło się wbrew naszym obawom na tęgich, zdrowych i dobrych żołnierzy, i dowódców już w polu. Było to potwierdzeniem słów wieszczka, iż „zapał tworzy cuda”<sup>117</sup>.

Odpocząwszy, wmaszerowaliśmy do Krzeszowic, gdzie rozłożyliśmy się do wypoczynku na jakimś trawniku we wschodniej części tej miejscowości, a ob. „Ignacy” poszedł się zameldować u ob. „Ryszarda” (Trojanowski Mieczysław<sup>118</sup> z Krakowskiego Zw[iązku] Strzel[eckiego]), sprawującego d[owó]d[z]two zebranych w Krzeszowicach sił strzeleckich, na jego kwaterze. W Krzeszowicach kwaterowało lub biwakowało już dużo kompanii strzeleckich, które się tu z rozmaitych stron Małopolski gromadziły od kilku dni; my przyszlismy tutaj już ostatni. Spotykałem tutaj na każdym kroku wielu znajomych mi z poprzedniej pracy drużyniackiej tak z Krakowa, jak i ze Lwowa. Oddziały gotowały tu

<sup>117</sup> Prawdopodobnie odwołanie do słów św. Jana Bosko – „Miejcie wiarę, a zobaczycie czym są cuda”.

<sup>118</sup> Mieczysław Trojanowski „Ryszard” (1881–1945), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 64–65.



sobie w kotłach strawę; ponieważ nasze dwie kompanie nie wiozły z sobą ani kotłów, ani żadnych innych przyborów kuchennych (w ogóle żadne wozy nie ruszyły z nami z Krakowa), gotowano dla nas w jakichś tutejszych zabudowaniach folwarcznych. Posiłek, jakim nas uraczono gdzieś około południa, składał się z ziemniaków, kapusty słodkiej i „kwaśnego mleka”; zastąpić to miało śniadanie (które sobie strzelcy częściowo sporządzili z[e] swych skromnych osobistych zapasów, jakie wzięli z sobą – jak na wycieczkę – z Krakowa) i obiad zarazem. Korzystając z wypoczynku, kazałem zdjąć trzewiki, myć nogi i opatrzyć odrapania i obtarcia, poprawić lepiej przy ubieraniu obuwia skarpetki i onuczki.

W kwaterze ob. „Ryszarda” i przed nią (zdaje mi się w budyneczku posterunku austriackiej żandarmerii w Krzeszowicach) wrzała gorączkowa praca nad ujęciem oddziałów strzeleckich w pewną całość organizacyjną i nad ich uzbrojeniem. Doskonale pamiętam, jak i ja, wezwany z kolei, ruszyłem z 15 kompanią po broń. Na jakimś placu, w pobliżu kwatery ob. „Ryszarda”, rozłożono dla nas na jakichś słupach telegraficznych (widocznie przygotowanych dla nowej trasy) ową niecierpliwie pożądaną broń. Były to starego typu, nieużywane już w czynnej armii austriackiej, jednostrzałowe karabiny Werndla z długimi, strasznie wyglądającymi, bagnetami. Niewielką bowiem ilość nowych Manlicherów model 95, którą niektóre oddziały z sobą przyniosły, K[o]m[en]da Główna kazała odebrać i obdzieliła nimi dalsze dwie kompanie kadrowe (2 i 3), które wcześniej wyruszyły z Krzeszowic dla wsparcia 1 Kompanii Kadrowej (uzbrojonej również w Manlichery 95), zapuszczającej się już na Kielce. Spowodowało to dużo rozgoryczenia, gdyż Manlichery te były osobistą własnością niektórych strzelców-ochotników i aczkolwiek pozwolono im przejść z[e] swą bronią do owych dwu kompanii kadrowych (2 i 3) mających dopędzać „kadrówkę” (uzbrojoną z zapasów oddziałowych), to znów ci nie chcieli rozstawać się z własnymi oddziałami, w których mieli już tylu przyjaciół i towarzyszy. Wielu ich więc zostawało wśród starego swego grona, oddając dla kadrówek swoje nowe karabiny z bólem wielkim, a żal ich powiększał się jeszcze na widok, iż z łaski Austrii trzeba brać Werndle, które austriacka Naczelna Komenda wyznaczyła dla polskich strzelców-ochotników, traktując ich jako małowartościową formację. W dodatku Werndle te, chociaż w stanie świeżym i starannie odczyszczane, nie posiadały pasów do noszenia ich na ramieniu, a bagnety żabek; nie dano też oddziałom ładownic; naboje tylko wydano w dostatecznej ilości, po 120 na strzelca, lecz ich pociski ołowiane zwiększały nadmiernie obciążenie żołnierza. Z niechęcią to wszystko brano, lecz rozkaz był definitywny, więc wszyscy musieli oswajać

się z myślą, że „i to dobre”. Nabojami wypychano wszystkie kieszenie mundurowe, resztę pakowano do chlebaków, tornistrów i plecaków. Bagnety zakładano albo za pas (jak kordelasy), albo nasadzano z pochewkami na broń (jeżeli kto nie miał jeszcze pasa). Karabiny noszono na ramieniu (po niemiecku) lub pomagano sobie także sznurkami, którymi starano sobie imitować rzemienie, lecz te w następnych marszach wpijały się w ramiona i stawały się powodem niejednokrotnych przekleństw żołnierskich. Wszelkie, wynikłe z tych powodów narzekania, ustępowały jednak zwykle szybko wobec wystąpień oficerów strzeleckich, którzy dzięki swej, gorącą ideą przepełnionej, inicjatywie taktownie łagodzili za zbyt odruchowe nieraz utyskiwania swych podwładnych. Używano przytym najrozmaitszych argumentów, a najskuteczniej uspokajało powiedzenie, iż „przy przemarszach obok kolumn austriackich tak i tak się to wszystko wymieni”. „Niedaleka przyszłość” okazała, że się oficerowie nasi nie mylili.

Po południu przystąpiono do reorganizacji oddziałów. Wezwano mnie też do kwatery sztabu, gdzie się zameldowałem u ob. „Ryszarda”. W kwaterze sztabu poznałem się z kilku oficerami Zw[iązku] Strzel[eckiego], a między tym i z ob. „Karasiewiczem” (Michał Tokarzewski<sup>119</sup>, „Kadetaspirant” 4 „Deutschmeister-Regimentu” z Wiednia<sup>120</sup>).

Pełniącym obowiązki oficera czy podoficera ordynansowego przy ob. „Ryszardzie” był „Naimski” z PDS. Tu też otrzymałem nieprzyjemny dla mnie, a więcej jeszcze dla mej 15 kompanii, rozkaz, polecający rozwiązanie jej i wcielenie poszczególnych grupek według wręzonego mi na karteczce rozdzielnika, jako uzupełnienie do innych już zorganizowanych kompanii. Kiedy stanąłem przed moją Kompanią i zakomunikowałem jej powyższy rozkaz, smutek pokrył twarze niedawnych moich podwładnych, którzy już zdążyli się zżyć z sobą w plutonach, żał się im było rozstawać ze mną, co mi głośno oświadczali. Najgłębiej żał ten ogarnął drużyniaków z Podhala i Sanoczan. Mnie też to było nie w smak, gdyż kompania 15 okazała się dosyć już spoistą i zgraną, podczas gdy obserwowałem w Krzeszowicach niektóre kompanie, którym naprawdę wiele jeszcze brakowało, aby zmieniły swój powstańczy wygląd na obraz regularnego wojska, a które nie doznały przykrego losu rozwiązania. Rozkaz jest jednak

<sup>119</sup> Michał Tokarzewski-Karaszewicz „Karasiewicz” (1892–1964), członek ZS; wg. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 50, w lipcu 1914 r. po zmobilizowaniu do armii austro-węgierskiej dowodził plutonem w 4 komp. zapas. 80 pp.

<sup>120</sup> Tu w znaczeniu: absolwent szkoły kadetów 4 pp. Pełna nazwa pułku: Niederösterreichisches Infanterie Regiment „Hoch- und Deutschmeister“ Nr. 4.

rozkazem, więc wyznaczyłem poszczególne grupki uzupełnień, trzymając się założenia, aby jak najmniej rozbijać żytych z sobą towarzyszy w przybyłych do Oleandrów skupieniach oddziałowych i odesłałem je do nakazanych kompanii, żegnając je na odchodnym słowami pociechy i apelując do poczucia karności. Przeprowadziwszy ten podział, zameldowałem się u ob. „Ryszarda” po dalsze dyspozycje, na co tenże kazał mi poczekać przed kwaterą.

Usiadłem tedy na górze szosowego kamienia w pobliżu kwatery, obserwując pomimo żalu, zmęczenia i głodu przesuwające się obok oddziały i typy. Tysiące tu twarzy, wówczas mi nieznajomych jeszcze, uderzało moją uwagę i niezadługo miały one stać się dla mnie i znajomymi, i bliskimi. Zbliżał się wieczór; całe obozowisko krzeszowickie gotowało się już do jakiegoś marszu nocnego, a ja niewołany wciąż czekam i czekam. Wreszcie widzę, że i ob. „Ryszard” wychodzi z kwatery, wsiada na konia, a za nim jego nieliczny sztab. Podchodzę więc i melduję się wojskowym trybem, że jeszcze nie otrzymałem żadnych rozkazów. Na to ob. „Ryszard” daje mi ustny rozkaz, abym objął komendę 16 Kompanii nowej organizacji (krzeszowickiej) po ob. „Ignacym”, który obejmuje batalion. Zasalutowawszy odszedłem szukać wyznaczonej mi kompanii.

Na błoniach krzeszowickich uszykował się tzw. pułk ob. Ryszarda w masie do odmarszu. Cztery bataliony po cztery kompanie stały uszykowane w jednym rzucie mas, frontem na południe. Przed frontem przejeżdżali konno dcy baonów, zajmując się kryciem i równaniem swoich kompanii, jak też zbieraniem raportów stanu. Zaszedłem przed front IV baonu, stojącego na lewym skrzydle masy pułkowej, a dowiedziawszy się, że K[o]m[en]d[an]tem tego baonu jest uwijający się na koniu, w burce przerzuconej przez ramię i w cwikierze<sup>121</sup>, ob. „Kordian” (Monasterski<sup>122</sup>, związkowiec lwowski), zameldowałem się u niego, jako wyznaczony komendant 16 kompanii. Wysłuchawszy mego meldunku, wskazał mi kompanię, która – jak sam się zresztą zorientowałem – stała na samym lewym skrzydle.

Podszedłszy bliżej do tej kompanii celem objęcia jej komendy, spostrzegam na raz, że jest to znana mi już dotychczasowa 14 kompania ob. Ignacego, że pierwszym od frontu plutonem dowodzą znani mi już ob. „Selim”-Styliński i „Czarny”-Krzyżanowski i że – o dziwo! – za kompanią w tyle stoi – niejako piąty pluton – reszta tej młodzieży, która dołączyła się do naszej

---

<sup>121</sup> Okularach.

<sup>122</sup> Tadeusz Monasterski „Kordian” (1892–1915), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 177.

kolumny w Krakowie na własne ryzyko (grupa ta w Krzeszowicach nieco stopniała; część bowiem – ale niewielka – odparzywszy sobie dobrze stopy, zawróciła do Krakowa; część zaś – większa – weszła w skład innych kompanii, gdzie widocznie znalazła swoich znajomych), a na jego lewym skrzydle owe cztery niezrażone sanitariuszki z Krakowa. Wśród młodzieży tej nie znalazłem już brata Wilhelma. Ucieszyłem się tedy, że znowu będę dowodził znajomą kompanią, chociaż rozformowaną 15 uważałem za lepiej zgraną; ucieszyła się też kompania cała za wyjątkiem owego „piątego plutonu” z sanitariuszkami: odniosłem się bowiem wówczas do tych samorzutnych i niesfornych ryzykantów bardzo chmurnie i karcąco. Chcąc jednak wyjść jasno z całej tej sytuacji, rozdzieliłem tych młodych „wyrwańców” pomiędzy cztery zorganizowane już plutony, a sanitariuszkom kazałem dołączyć do patrolu sanitarnego. Zrobiłem jeszcze z kompanią kilka zwrotów – chwyków, po czym stałem przed frontem w oczekiwaniu na rozkaz wymarszu, jak wszyscy. Rozejrzałem się – a panowała już szarówka – w składzie naszego IV baonu; obok mnie (na prawo) stała kompania 15, którą dowodził ob. „Pogoń” (Dunin Roman<sup>123</sup>, drużyniak wiedeński; znany mi z kursu nowosądeckiego); w niej też znalazła się część Podhalan z Hajerem i Sanoczan z mojej poprzedniej rozwiązanej kompanii (trafili więc pod mój numer); dalej na prawo stała 14 kompania (ale już krzeszowickiej organizacji) pod komendą ob. „Opóra” (Wyczałkowski<sup>124</sup>, związkowiec z Zakopanego); wreszcie prawoskrzydłowa 13 kompania, którą dowodził ob. „Rojan” (Śladki Jerzy<sup>125</sup>, związkowiec krakowski).

Według dziennika polowego odtworzył  
Józef Olszyna-Wilczyński  
ówczesny kompanijny 16 kompanii

<sup>123</sup> Roman Konrad Dunin „Pogoń” (1890–1940), członek PDS, szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 243–244.

<sup>124</sup> Wyczałkowski Kazimierz „Opór” (1895–po 1937), członek ZS, w końcu sierpnia 1914 r. dca plut. 1 komp. II baonu; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 157.

<sup>125</sup> Jerzy Śladki „Rojan”, członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 258.

## Wyprawa kielecka. Odwrót z Kielc za Wisłę (11 VIII – 15 IX 1914)

11 sierpnia 1914 [r.]. Wymarsz z Krzeszowic do Królestwa. – W ciemny wieczór nastąpił historyczny wymarsz z Krzeszowic w kierunku dawnej granicy austriacko-rosyjskiej. Pułk ruszył w porządku kolejnym swych batalionów; moja kompania (jako 16) na samym końcu. Za kompanią jechały wozy taborowe pułku, zwykle chłopskie podwozy, a na nich kotły kuchenne i wozy z prowiantem. Marsz szedł w kierunku północnym, przez Czatkowice, Paczołtowie, a stąd na kordon pod Raławicami. Z początku marsz odbywał się rażno i dobrze. Moja kompania trzymała się wesoło i junacko, chociaż zakazano palić papierosy. Ja wówczas nie paliłem jeszcze papierosów, więc też ten zakaz nie dawał mi się we znaki. Tak jak innym. Maszerowaliśmy później już w milczeniu, ponieważ obciążenie Werndlami i ołowianymi do nich nabojami poczęło chłopcom dokuczać.

12 sierpnia 1914 [r.]. Granica. Raławice. Marsz do Skały. – Aż dopiero koło północy (z 11 na 12 sierpnia) większe ożywienie poruszyło kolumny przy przebywaniu granicznego wzgórza, na 1 km przed kordonem Raławice. Powód do tego ożywienia dał stojący tu przy drodze graniczny słup moskiewski z orłem rosyjskim i napisem. Słup ten za impulsem w czołe maszerujących kompanii został obalony, a przechodzący następnie strzelcy, zwłaszcza nienawiścią do Rosji pałający „królewiaczy”, deptali tablicę z orłem, plując i częstując „wielką Rosję” wyzwiskami. Udzieliło się to wszystkim, a wywołana wyzwiskami niektórych wesołość zakwitła na dłuższą chwilę na zmęczeniu ogarniętych twarzach. Dla mnie moment ten był istotnie wzruszający; pierwszy raz bowiem w życiu przechodziłem granicę rosyjską i granicę w ogóle; hamowałem jednak w sobie radosne to wzruszenie – leży to zresztą stale w moim usposobieniu – myśląc sobie w duszy, że wiele jeszcze cięższych i ciekawych chwil nas czeka, które od naszej siły woli będą wymagać nie tak łatwych zwycięstw. Nie zatrzymując się przy tym incydencie, pomaszerowaliśmy dalej.

Maszerując tak dalej w ciemności, spostrzegam, że idące przede mną kolumny zatrzymały się; ten postój był nieco za długi, wobec czego kilka poprzedzających mnie kompanii posiadało na drodze; musiałem więc i ja, widząc zresztą zmęczenie, pozwolić na to i mojej kompanii. Chociaż droga, na której zatrzymaliśmy się, była nierówną i zarzuconą masą kamieni, wielu strzelców zdrzemnęło się w okamgnieniu; sen przemógł twardość legowiska żołnierskiego. Za moją kompanią żołnierze taboru pokładli się też do snu na wozach i obok wozów, a że żaden rozkaz nie dochodził od czoła kolumny, ułożyłem się też i ja gdzieś z boku na drzemkę, ale czujną. To też, kiedy zaświtało, zorientowałem się, iż stoimy właściwie nie leżymy – tuż przy pierwszych domach jakiejś wsi; były to Raławice (lecz nie kościuszkowskie); kilka kompanii przed nami śpi, jak i my, na kamienistej drodze; inne kompanie biwakują sobie najspokojniej już we wsi. Widocznie więc nie dano nam znać, że się tutaj na nocleg zatrzymuje kolumna albo też rozkaz o tym z jakichś nieznanych mi przyczyn do nas już nie dotarł. W jednej z pobliskich chat kręciła się jakaś placówka austriackiego pospolitego ruszenia (w granatowych mundurach krakowskiej 13 z różowymi wyłogami). Podniosłem więc moją kompanię ze snu, sformowałem ją i wprowadziwszy w jeden z pobliskich ogrodów chłopskich (na prawo od drogi) pod płot, nakazałem złożenie broni w kozły, zdjęcie rynsztunku i ułożenie się na dalszy wypoczynek. Za moim przykładem robiły to i inne kompanie, pozostawione na drodze. Sam zaś udałem się na zwiad, gdzie podają obiad (o śniadaniu bowiem już nawet mowy być nie mogło) i wydają chleb; zapewniono mnie pod jakąś niedaleką od miejsca odpoczynku kompanii stodołą, że gotuje się tam także i dla mojej kompanii i że chleb będzie wydawany przy obiedzie. Powróciłem tedy do kompanii i na jej czele położyłem się na chwilę do snu, głową na moim chlebaku, przykrywszy się moją peleryną, zresztą już dziurawą.

W południe kompania moja zjadła skromny obiad z kotłów nie bez nowych trudności, ponieważ nie wszyscy jeszcze mieli menażki i przybory do jedzenia; pożyczali sobie tych naczyń jeden drugiemu, przy czym widziałem naprawdę kilka przykładów wzruszającego koleżeństwa. Trudy takie wiążą często ludzi obcych w żołnierską rodzinę. Największy brak menażek i przyborów do jedzenia odczuwali owi młodzi ochotnicy, którzy „na śmiało”, lecz bez prymitywnego nawet oporządzenia, dołączyli do nas samorzutnie przy wymarszu z Krakowa; w dalszych naszych marszach będą się oni stale ekwipować w różne cywilne garnuszki i łyżki, aby nie przedłużać czasu brania stawy.

Po południu przyszedł rozkaz gotować się do dalszego marszu. Kompania jęła się rażno do tego zabierać. Kilku strzelców z odparzonymi stopami udało się do ambulansu, znajdującego się w taborach, gdzie ich po opatrzeniu umieszczono na wozach, opróżnionych z prowiantów. Owe sanitariuszki przyszły mnie prosić, abym im pozwolił złożyć plecaki (które dotychczas niosły) na jeden z najbliższych wozów. Odmówiłem im kategorycznie, zwłaszcza że wozami sam także nie dysponowałem; należało to już do ob. Klemensiewicza<sup>126</sup> (posła PPS i związkowca z Krakowa). Ogłoszono również rozkaz, że żadnej z kobiet nie wolno brać dalej za kordon i że wszystkie mają wracać do Krakowa. Wywołało to wśród kobiet, chcących bezwzględnie iść z nami, konsternację, płacze i narzekania, jedne mdlały, inne dostawały ataku hysterii, któraś ponoć nawet się truła w Raclawicach. Z moich czterech sanitariuszek widziałem w Raclawicach w południe już tylko dwie (te, co prosiły o wzięcie plecaków na wóz), a w czasie po południowego marszu już całkiem znikły z kompanii. Przed wymarszem przydzielono mi wreszcie jeden wóz kompanijny (włociański z plecionymi półkoszami) z dwoma kotłami na gotowanie strawy, który jechał zresztą w ogólnym taborze.

Niczem<sup>127</sup> ruszyliśmy z Raclawic, pułk zebrał się na jakiejś łące w masie, ob. „Ryszard” zajechał konno przed front, a następnie odczytał nam głośno rozkaz o godnym zachowaniu się względem ludności, którą przecież idziemy wyzwać z jarzma niewoli, o szanowanie jej mienia, o niegwałcenie kobiet i t[ym] p[odobnych] przestępstwach, za które winni będą postawieni przed wojenny sąd polowy. Słowem był to rodzaj artykułów wojskowych. Ruszyliśmy wreszcie w dalszy marsz. Kompania moja, wypoczęta, ruszała z miejsca ze śpiewem na ustach. Marszruty dokładnej nie pamiętam. Szliśmy gdzieś przez ojcowskie strony, doliną Prądnika, lecz noc, zmęczenie i brak mapy nie pozwoliły nam się delectować ani zachwycać „polską Szwajcarią”. Marsz bowiem, zwłaszcza doliną Prądnika, był nadzwyczaj uciążliwy; śliczne ściany skalne, ubrane tu i ówdzie lasami, obserwowaliśmy przy świetle księżyca, ale masy kamieni na drodze, dużo kłód jakichś drzew i płatający się nam w drodze maruderzy z poprzedzających nas kompanii, których popędzałem przyzwyczajony do porządnym marszów i poczuwający się do tego obowiązku, jako oficer maszerujący na samym tyle kolumny – wszystko to stwarzało tak ciężkie warunki tego wcale

<sup>126</sup> Zygmunt Klemensiewicz (1874–1948), lekarz i polityk, od 1913 r. poseł do Rady Państwa w Wiedniu, żołnierz LP, poseł na Sejm Ustawodawczy, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej.

<sup>127</sup> Zanim.



pośpiesznego marszu nocnego, że nie dziwiłem się naszemu młodemu żołnierzowi. Moja 16 kompania pomimo to wszystko trzymała się spoście i tęgo; napawała mnie więc pewną dumą i wiele też sobie później obiecywałem.

13 sierpnia 1914 r. Skała. – Nad ranem 13 sierpnia stanęliśmy w miasteczku Skale, gdzie nam wskazano kwatery w zachodniej części miejscowości (licząc od rynku). Prawie wszystkie domy były już przez poprzedzające nas kompanie zajęte; mojej więc kompanii dostały się najmniejsze kwatery; jeden np. z plutonów musiał ułożyć się na spoczynek w niedokończonym budynku drewnianym, bez podłóg i bez okien. Ja umieściłem się przy jednym z plutonów u kogoś żyda<sup>128</sup>. Ale wobec zmęczenia i te kwatery były dobre. W Skale pozostaliśmy na cały dzień. Dwóch strzelców wysłałem z wozem i kotłami na zakup chleba i zsiadłego mleka; taki też był nasz dzisiejszy obiad; do reszty sami żołnierze zaopatrywali się, w co tylko mogli; ponieważ w Skale można było jeszcze wiele dostać. Zarządziłem też zakup u żydków<sup>129</sup> parcianej krajki<sup>130</sup> na improwizowane rzemienie do karabinów, co kompania przyjęła z radosnym zadowoleniem i wesoło wzięła się do ich szycia i dopasowywania do swych ramion. Ramiona więc moich biednych i delikatnych strzelców odetchną w dalszych marszach. Pieniądze miałem, gdyż skarbnik Drużyny Strzeleckiej w Krakowie wydał mi przed wymarszem z Oleandrów dwa dziesięcioguldenowe rulony (40 koron) na potrzeby oddziału, z którym wyruszę. Z chęcią więc uszczuplałem teraz tę pierwszą kasę, która mi już kieszenie zaczęła obrywać. Kasą tą jednak długo jeszcze opędziałem najkonieczniejsze potrzeby mojej kompanii.

Ciekawy ruch znamionował wówczas Skałę. Strzelcy wysypali się po wypoczynku i posiłku na miasto; interesowało ich wszystko; ciekawie zachodzili wszędzie; mieszkańcom opowiadali, że tworzy się wielkie wojsko polskie, że idzie na Moskale, że się musi cały naród ruszyć i werbowali pomału nowych ochotników. W innym znów miejscu zamałowali szyldy i wywieszki rosyjskie, czyniąc przy tej sposobności dziwne psikusy żydkom [sic]; zrzucali urzędowe orły rosyjskie i manifestowali w ten i podobne sposoby wypowiedzenie wojny Rosji przez polskich strzelców. Mieszkańcy miasta z podziwem patrzeli na tych młokosów, drwiących sobie wszędzie z tego, co ich niedawno jeszcze takim napawało strachem. Dziecinny może było to junactwo, lecz świadczyło ono o zapale i zawzięciu, z jakimi ta brać ochotnicza szła pod

<sup>128</sup> Zachowano pisownię oryginału.

<sup>129</sup> Jak wyżej.

<sup>130</sup> Paski tkaniny ze wzmocnionymi brzegami.

znakiem orła białego szukać w polu guzów. I nikt z nas jej w tym nie przeszkadzał, ani nie miał zamiaru nawet hamować.

Przed południem – jak nam opowiadano – odbyła się na rynku w Skale msza polowa, odprawiona przez naszego kapelana pułkowego (kapucyna o. Kosmę Lenczowskiego<sup>131</sup>), który też wygłosił pierwsze wojenne swe kazanie, ale moja kompania wraz ze mną spała jeszcze wtenczas wskutek późniejszego od innych przymarszu; inne kompanie, które najwcześniej tu przybyły, wzięły zapewne w tej uroczystości udział.

Noc spędziliśmy na lepszych już kwaterach, któreśmy sobie w dzień wynaleźli.

14 sierpnia 1914 [r]. Marsz ze Skały przez Słomniki do Miechowa. – Rannem zarządzono pogotowie marszowe. W miasteczku (Skale) niebywały ruch; sprowadzono wielką ilość podwód z okolicznych wsi i zgromadzono je na rynku, skąd miał wyruszyć, a raczej wyjechać podwodami, cały pułk. Około południa pomaszerowałem z kompanią na rynek, gdzie oczekiwałem rozkazów. Inne kompanie wsiadały kolejno na podwozy grupami i odjeżdżały szosą na Słomniki; moja w oczekiwaniu na swą kolej skracała sobie czas wesołym śpiewem. Właśnie [na] naszych oczach wsiadały kompanie – zdaje mi się I Baonu – których załadowaniem kierował ob. „Narbut”-Łuczyński z konia. Wkrótce też otrzymałem rozkaz maszerować z moją kompanią (pieszo, a nie jechać) za ostatnimi wozami kolumny, jako ariergarda. Zaszczytne to zadanie spadło na 16 kompanię zapewne dzięki jej dobrej formie po przebytych marszach, a po części i z braku podwód. Kompania przyjęła ten rozkaz nawet z dumą i głośnym zadowoleniem, że „będzie maszerować, jak wojsko, a nie tłoczyć się w podwodach, jak na jarmark”. Maszerowaliśmy tedy na tyle wozów. Od czasu do czasu zajeżdżał konno na tył kolumny ob. „Karasiewicz”-Tokarzewski w towarzystwie ob. Naimskiego<sup>132</sup> i wtedy to miałem sposobność nawiązać z nimi bliższą znajomość. Naimski nawet użyczał mi swego konia, na którym jechałem część drogi, lecz czułem się na nim jak „łódź na wielorybie”; konisko bowiem było opasłe, a siodełko dość małe, więc też wołałem raczej maszerować, co mnie daleko mniej męczyło.

<sup>131</sup> Karol Marceł Lenczowski (1881–1959), Kosma było jego imieniem zakonnym; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 22–23.

<sup>132</sup> Ludwik Naimski „Nowiński Kazimierz” (ur. 1894), absolwent II Liceum im. Króla Jana Sobieskiego (1913), członek PDS, po 1918 r. mjr WP, od 1930 r. komendant Okręgu V (krakowskiego) Związku Strzeleckiego, mąż malarki Jadwigi Tetmajer. W 1939 r. w niewoli sowieckiej, po amnestii w armii gen. W. Andersa, następnie w 2 Korpusie. Po demobilizacji w Indiach i Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł.

Maszerowaliśmy traktem na Nową Wieś, Iwanowice, Wesolą, aż na kilka kilometrów przed Słomnikami przybyły do mnie podwozy, przysłane ze Słomnik z rozkazem, abym załadował na nie kompanię i przybywał jak najszybciej do Słomnik. Załadowawszy całą kompanię, wsiadłem na czołową podwoz i zjechałem już wieczorem z całością na rynek słomnicki, mijając po drodze szeregi podwód, przygotowywanych już tutaj na zmianę (do dalszej jazdy) dla poprzedzających nas kompanii.

Złożywszy na placu rynkowym w kozły broń, pozwoliłem kompanii udać się na posiłek, przyrządzony przez naszą miejscową K[o]m[en]dę placu wspólnie z tutejszym komitetem obywatelskim (był to solidny bigos i piwo), a sam, zaproszony do K[o]m[en]d[an]ta placu (nieznanego mi dziś nazwiska), zjadłem również trochę bigosu. Była już noc, kiedy wyszedłem po tej kolacji. Po jakimś, może dwugodzinnym spoczynku, zarządziłem zbiórkę kompanii, załadowawszy ją na świeże podwozy (k[o]m[en]d[an]t placu funkcjonował tu sprawnie), ruszyłem według rozkazu na Miechów.

15 sierpnia 1914 [r.]. Miechów. Marsz do Wielkiego Książa. – Śpiąc na podwodach, minęliśmy Węzerów, Szczepanowice, Wielki Dół Szczep[anowicki] i jasnym ranem przejeżdżając koło kościoła w Miechowie (gdzie na dzisiejsze nabożeństwo z racji święta „Wniebowstąpienia N[ajświętszej] P[anny] M[arii]” zebrał się już liczny tłum ludzi), dojechaliliśmy pod budynki monopolu spirytusowego w Miechowie, gdzie też zaczęliśmy wysiadać. Kwaterowały tu już nasze, wcześniej przybyłe oddziały. Wyznaczono nam kwatery i kompania ułożyła się na krótki spoczynek. Podkreślam „na krótki”, ponieważ w budynku, w którym nas zakwaterowano, stworzono prowizoryczne warsztaty, gdzie szyto mundury i czapki, ładownice i plecaki, cięto rzemienie do karabinów i prowizoryczne żabki do bagnetów<sup>133</sup>, robiono pasy główne itp. Uwijały się tu strzelczynie i panie tak w warsztatach, jak i przy kuchniach. Dużo więc miałem tu do roboty, uważając sobie za święty obowiązek skorzystać dla swej kompanii z obecności pod bokiem warsztatów. Wkrótce też cała moja kompania zmieniała parczane krajki przy karabinkach na rzemienie, zaopatrzyła się w skórzane, prymitywne nacięte żabki do bagnetów, w część ładownic, menażki, łyżki, manierki itp. przybory. Musiałem więc zbudzić kompanię, aby sobie dopasowała pasy do karabinów i uzupełniła – co się da tylko – z braków, zwłaszcza, że się już inne kompanie także ruszały, sposobiąc się do dalszego marszu.

<sup>133</sup> Rodzaj pochwy do bagnetu, do noszenia na pasie głównym.

W oddziałach naszych panowała powszechnie już biegunka („czerwotka”), gdyż młody nasz żołnierz był pod tym względem nie do uchronienia. Moja kompania jakoś lepiej się trzymała pod tym względem i niewielki z tego powodu miałem ubytek. Odszedł jednak w Miechowie do lazaretu jeden z moich d[owó]dców plutonów, ob. Wójtow Antoni, chory na biegunkę; pluton jego objął podoficer za frontem.

Koło południa otrzymałem rozkaz, że maszeruję dzisiaj zaraz w grupie ob. „Karasiewicza”. Ponieważ jednak moja kompania nie jadła jeszcze obiadu, prosiłem ob. Karasiewicza, aby się – jeśli może – wstrzymał nieco z wymarszem, na co tenże zgodził się, tym bardziej, iż obiad do wydawania już był przygotowany (przez panie) i kompania otrzymała świeży i gorący posiłek.

Wkrótce ruszyliśmy. Dzisiejsza grupa marszowa ob. Karasiewicza składała się z trzech kompanii: 7 ob. „Mohorta” (Jakubowski, związkowiec), 8 b. „Dęba” (Biernacki Stefan<sup>134</sup>, drużyniak lwowski) i 16 mojej. Główne siły parę już godzin przed nami opuściły Miechów. Marsz nasz miał kierunek na Wielki Książ. W drodze ćwiczyłem z kompanią ładowanie i rozładowywanie broni, co już przy rzemiennych pasach i nowych ładownicach szło sprawnie; szło nawet sprawniej wobec tamtych dwu kompanii (obie maszerowały przede mną), przy których moja wyglądała już, jak starszy i doświadczony żołnierz. Kompania moja miała nawet weselszy i pewniejszy siebie wygląd w porównaniu z tamtymi dwoma. Cieszyłem się też uznaniem za moją 16 kompanię u obywatela „Karasia”, jak go jego najbliższy sztab nazywał. Skład kompanii 7 wówczas był dość powstańczy; jakkolwiek chłopcy rośli i dorodni, to jednak mało wśród nich było wyćwiczonych strzelców, a przeważali liczbą nowi ochotnicy, niewyszkoleni i słabo umundurowani. Nieco lepiej zgraną i umundurowaną przedstawiała się kompania 8, jako przeważnie ze skautów złożona, lecz znów chłopcy ci fizycznie przedstawiali wcale słaby element, a władanie ciężkimi Werndlami stanowiło dla nich trud nie lada.

Zalecono nam uwagi i ostrożność, ponieważ podobno gdzieś w okolicy jakiś rosyjski patrol kawaleryjski miał natknąć się już na nasze oddziały. W czasie tych pierwszych naszych marszów słowo „patrol” miało wielkie znaczenie i nie schodziła nigdy z czoła wszystkich naszych d[owó]dców troska, aby nie zostać zaskoczonym i nie dopuścić przez jakieś zachwianie się do najmniejszej, nawet przypadkowej kompromitacji polskiego munduru.

<sup>134</sup> Stefan Dąb-Biernacki „Dąb” (1890–1959), członek PDS, późniejszy gen. dyw.; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 194–196.

Wieczorem stanęliśmy w Wielkim Książu. Czekał tu już w rynku świeżo założony Komisariat Wojsk Polskich, który zajął się wskazaniem nam kwater i pożywieniem. Ob. Karasiewicz zajął kwaterę ze swym sztabikiem w rynku (dom ów miał tablicę z napisem „Komisariat Wojsk Polskich”), a mojej kompanii, jako najdzielniej wyglądającej, polecił zaciągnąć ubezpieczenia postoju. Zająłem się więc wystawieniem placówek (czaty marszowe) u wylotów wszystkich dróg z miasteczka, a pouczywszy je o służbie i uregulowawszy wszystkie zmiany, wróciłem do reszty kompanii, spoczywającej w pogotowiu w pobliżu rynku. Zajrzałem też na kwaterę ob. Karasiewicza, (meldując mu o zaciągnięciu ubezpieczeń), który poczęstował mnie gęsiną i jakimś napojem. Na ten posiłek był już najwyższy czas, ponieważ w całej tej początkowej wyprawie emocja kazała zapominać mi o jedzeniu. Mając zaś na swej głowie ubezpieczenie postoju, tak pochłonięty byłem całą moją odpowiedzialnością, że nie spałem całą noc, lecz poświęciłem się całkowicie służbie kontroli wedet i placówek. Wedety i posterunki znajdowałem prawie wszystkie śpiące lub drzemiące, nie mówiąc już o placówkach, chrapiących snem kamiennym. Był to dla mnie cios niezwykle i bolesny. Więc jak to? Ta kompania taka wzorowa, która już we mnie samym zaczęła zdobywać uznanie, ta kompania bezsprzecznie lepsza od innych, teraz na wartach polowych i to wobec spodziewanego nieprzyjaciela zasypia? Wstyd mnie ogarnął za moich żołnierzy. Cóż to będzie, jeżeli naprawdę staniemy wobec wroga? Refleksje. Doszedłem do przekonania, iż złością tu nic nie zrobię. Istotny największy powód tego tkwił w przemęczeniu ostatnimi marszami, w niedospanych nocach, w nieregularnym i skąpym odżywianiu, a przede wszystkim w niezahartowaniu się w trudzie wojskowym naszego młodego żołnierza. Chodziłem więc całą noc od wedety do wedety, od placówki do placówki; budziłem je zaspane i dawałem im krótkie, ale ojcowskie wymówki; apelując do honoru polskiego żołnierza. Zawstydzeni walczyli ze swą sennością i wytężali znów swój wzrok. Obchodząc jednak ponownie wedety, zastawałem je znów śpiące. Zrozpaczony budziłem je znowu i tak niezmordowanie ciąglą a stałą inspekcją pobudzałem je do jakiej takiej służby.

16 sierpnia 1914 [r.]. Marsz z Wielkiego Książa przez Wodzisław do Jędrzejowa. – Ostatecznie nad ranem, kiedy wszyscy pokrzepili się dorywczym snem, wedety pełniły już solidnie i czynnie swą służbę.

Nadeszło wreszcie rano i nowy rozkaz o dalszym wymarszu. Niewyspany jeszcze raz musiałem całej kompanii zrobić przed frontem gorzkie wyrzuty

za takie pełnienie służby. W drogę wyruszyłem nieco uszczuplony, albowiem ob. Tokarzewski rozkazał mi wydzielić z mojej kompanii jeden pluton, który miał służyć jako ochrona taboru strzeleckiego, zostającego w Wielkim Książu. Wyzaczyłem na to IV, który już nie wrócił nigdy do mej kompanii. Widocznie wcielono go przy późniejszej reorganizacji do któregoś z baonów.

Piękną szosą maszerowało się nam bardzo dobrze.

W Wodzisławiu zatrzymaliśmy się na rynku dla krótkiego odpoczynku. Pamiętam dokładnie, jak wówczas ludność tego miasteczka – a była to niedziela – częstowała gościnnie naszych strzelców. Kobiety przechodziły wzdłuż szeregów, stojących z bronią u nogi, i podawały żołnierzom kawę z mlekiem, chleb i kawałki kielbasy. Gościnność ówczesną mieszczek wodzisławskich z przyjemnością tu podkreślam. Po rozmowie z przyjaznymi mieszkańcami kontynuujemy marsz. Mijamy wsie: Klemencice, Mierzawę, Łączyn i jeszcze przed wieczorem stajemy w Jędrzejowie.

Taka sama gościnność, jak w Wodzisławiu, chociaż stają tu już przed nami przybyłe oddziały strzelców, jakieś tabory strzeleckie, ale w znaczniejszej już liczbie, jakiś sztab strzelecki i ruchomy lazaret strzelecki. Jędrzejów roił się od maciejówek. K[o]m[en]da placu, mieszcząca się w aptece, wyznacza nam kwatery i pożywienie. Spotkałem tu znów wielu znajomych.

17 sierpnia 1914 [r.]. Marsz z Jędrzejowa do Małogoszcza. – Rano stanęliśmy znów zwykłym trybem na zbiórce, oczekując na rozkaz dalszego marszu. Tu otrzymałem znów rozkaz od ob. Karasiewicza, aby wyznaczyć dwa plutony z mej kompanii jako ochronę do pozostających jeszcze w Jędrzejowie taborów i lazaretu. Do półkompanii tej wykomenderowałem plutony II i III, a dowództwo jej powierzyłem ob. „Czarnemu”-Krzyżanowskiemu<sup>135</sup> (dcy II plutonu; III po odejściu w Miechowie chorego Wójtowa dowodził tylko podoficer za frontem). Z półkompanii tej dołączył do mnie później (w Kielcach) tylko II pluton z ob. „Czarnym” i to mocno uszczuplony; III plutonu nie oglądałem już wcale; albo wsiąkł do plut. II, albo też wcielono go do jakiegoś baonu przy reorganizacji. Zostałem się więc przy jednym tylko plutonie (I ob. „Selima”-Strylińskiego).

Wymaszerowaliśmy z Jędrzejowa jak dotychczas pod k[o]m[en]dą ob. Karasiewicza. Tymczasem skręciliśmy z szosy kieleckiej na Małogoszcz. Przechodziliśmy przez Podchoiny, Lasków, Mniszek, Lipnicę, Wolę Tesserową i Mieronice

<sup>135</sup> Bolesław Krzyżanowski „Czerny” (1897–1951), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 318–319.

– i przed wieczorem jeszcze maszerowaliśmy do miasteczka Małogoszcza. Stały tu już inne oddziały strzeleckie. Mając ze sobą jeden tylko pluton „Selima”, otrzymałem łatwo kwatery w jakimś żydowskim sklepiku z ładą.

Ponieważ mi w marszu twarz od bólu zębów zapuchła, udałem się podwiązany o poradę do ambulansu strzeleckiego. Przyjął mnie tam bardzo życzliwie ob. dr. Piestrzyński Eugeniusz<sup>136</sup>. Ponieważ zaś byłem mocno wycieńczony nie tyle marszami, ile niedojadaniem i niedosypianiem, omdlałem mu w czasie opatrywania na ławie, ale otrzeźwiony przez niego i opatrzony, chwiejno bo chwiejno, ale już przytomnie, wróciłem na kwaterę.

Właśnie też przyszedł rozkaz, czy któraś z kompanii nie chce pójść na ochotnika z wypadem gdzieś w okoliczne lasy, w których miały buszować rosyjskie patrole konne; celem wypadu było schwytanie języka. Zameldował się ochotczo na tę wyprawę „Selim”; ja z moją twarzą i osłabieniem nie czułem się na siłach. Na nocleg ułożyliśmy się w Małogoszczu.

18 sierpnia 1914 [r.]. Marsz z Małogoszcza do Milechowa. – Rankiem ob. „Selim”, dobrawszy sobie najpewniejszych strzelców z jedyne go me go plutonu, wybrał się z nimi na zarekwirowanych podwodach z Małogoszcza w kierunku rozkazany m we wczorajszym rozkazie. Ja pozostałem z rozbolałą twarzą na kwaterze. W kilka godzin powrócił „Selim” z patrolu i zameldował, że dotarł do wskazanego punktu (gdzie miały być porzucone przez Moskali lance), ale na nieprzyjaciela nie natrafił. Kawalerzyści rosyjscy wyjechali już stamtąd dużo wcześniej. „Selim” wyrażał z tego powodu żal, że mu się taka gratka wymknęła.

Ludzie sobie wypoczęli, a i mnie twarz trochę skłęśła, gdy jakoś po południu zarządzono dalszy marsz. Ciąg le jeszcze w grupie ob. Karasiewicza, ale już obok innych oddziałów strzeleckich, wyszliśmy z Małogoszcza.

Ciemnym wieczorem weszliśmy do Milechowa, w którym stał już ze swoją grupą ob. „Norwid” (inż. Neugebauer Mieczysław, podchorąży PDS), pod którego też rozkazy wszedł ob. Karasiewicz. Karasiewicz zajął kwaterę w jakiejś chacie od strony Kielc i rozkazał mi z plutonem umieścić się w pobliżu jego kwatery; rozmieściłem tedy pluton w stodole należącej do tejże chaty, pełnej snopów świeżego zboża, na których strzelcy w pełnym jednak pogotowiu ułożyli się spać. Pluton mój wystawił również wartę przy kwaterze ob. Karasiewicza. Karasiewicz zapraszał mnie na nocleg do swej kwatery,

<sup>136</sup> Eugeniusz Piestrzyński (1887–1962); szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 46–47.



lecz podziękowałem mu, a woląc spać ze swymi żołnierzami, umieściłem się wysoko w stodole na snopach, tuż pod słomianą strzechą. Schodziłem stamtąd od czasu do czasu kontrolować wartowników, którzy już teraz pełnili swą służbę czujnie i należycie. Gdybym spał na kwaterze u Karasiewicza, przeszkadzałbym mu tym wychodzeniem. Przy kwaterze ob. Karasiewicza umieszczono także dwu aresztowanych pod moją wartą: popa prawosławnego i jakiegoś o szpiegostwo podejrzanego człowieka.

Gdzieś koło północy zacząłem pod moją strzechą drzemać, gdy w tym nagle od strony placówek (z kierunku wylotów dróg na Kielce) otwarto żywą, ale nerwową, choć krótką strzelaninę. Zrywając się na równe nogi, czuję, jak jakieś ciężkie kule biją w strzechę ponad moją głowę. Wybiegłem do posterunków przed chatą; cały mój pluton stanął przed stodołą w okamgnieniu w pogotowiu pod bronią. W całej wsi zawrzał rwetes; wszędzie również kompanie stawały na zbiórkę. Wpadłem zameldować się do ob. Karasiewicza; był już na nogach i natychmiast wybrał się do ob. „Norwida” po wieści i po rozkazy. Wkrótce powrócił i dał mi rozkaz zająć z powrotnym kwatery, przy czym poinformował mnie, że to jakaś kompania, wystawiająca placówki tej nocy od strony Kielc, przez pomyłkę i odruchową niecierpliwość otwarła ogień do pasących się przed nią koni, biorąc je za podjazd nieprzyjacielski.

19 sierpnia 1914 [r.]. Fałszywy alarm w Miechowie. Organizacja II batalionu. Marsz bojowy na Łaziska. – Rano dopiero dowiedziałem się całej prawdy o tym nocnym alarmie. Otóż forpoczty na wylotach dróg od strony Kielc wystawiała 14 kompania ob. „Opora”-Wyczalkowskiego, składająca się z górali i inteligentów z Zakopanego. Ponieważ pouczono ją, aby dobrze czuwała, gdyż pokazują się konne patrole nieprzyjacielskie od Kielc, wszyscy w tej służbie byli bardzo podenerwowani. Oficerowie, inteligenci z Zakopanego, znalazłszy się pierwszy raz w podobnej sytuacji, sami swą nerwowością nie mogli wpływać na uspokojenie podnieconych placówek; owszem potęgowali jeszcze ogólne zdenerwowanie. Noc była ciemna, choć oko wykol; strzelcy-górale słabo orjentowawszy się w równinach i mało wyrobieni jeszcze w służbie polowej, a tym bardziej nocnej, wzięli pasące się przed nimi na łąkach spętane chłopskie konie (włóścianie, ratując się przed braniem ich na podwozy i przed rekwizycją krów, wypędzali konie i było nocą na pastwiska) za kawaleryjskie patrole rosyjskie i w zdenerwowaniu otwarli siarczysty ogień. Naturalnie – jak się później okazało – nie ubili nawet ani jednego konia (ani krowy, które też obok koni się pały), z czego później wyśmiewały

się inne kompanie, ironizując, iż „cała 14 strzelała do krów, lecz ani jednej nie trafiła”. Dlaczego jednak z tamtej strony szły kule z Werndli w dach naszej stodoły-kwatery, nie pojmuję. Stodoła bowiem, w której kwaterowaliśmy, znajdowała się zupełnie na tyłach linii forpoczt 14 kompanii. Przypuszczam tylko, iż któraś ze skrzydłowych placówek tejże kompanii, słysząc pierwszy ogień placówki wprost przed nami się znajdującej, odpowiedziała ogniem – jakby na odzew – w kierunku, skąd usłyszała tę nagłą pierwszą strzelaninę i jej to widocznie pociski poszły w nasz dach. Takiego to nie bardzo chwalebego alarmu narobiła nam biedna 14 kompania. Spotkał ją też niełaskawy, ale zasłużony gniew ob. „Norwida”.

Ob. „Norwid”-Neugebauer otrzymał rozkaz uformowania z sił strzelców, zgromadzonych w Miechowie, II batalionu strzelców Wojsk Polskich. Nastąpiła więc tegoż jeszcze dnia nowa reorganizacja, którą przeprowadzono od rana. Ob. Karasiewicz oddał mnie z moim plutonem pod rozkazy ob. „Norwida”, a sam wyjechał do Komendanta Głównego Wojsk Polskich, Józefa Piłsudskiego. Ob. „Norwid” zorganizował tu mój II Batalion strzelców, w skład którego weszły następujące oddziały:

- 1 kompanią (nie wiem, z której powstała) dowodził ob. „Kordian”-Monasterski.
- 2 kompanią (także nie pamiętam, z której dotychczasowej powstała) dowodził ob. „Ignacy” (Kordian Zamorski).
- 3 kompanią (powstała z dotychczasowej 15) dowodził ob. „Pogoń”-Dunin Roman.
- 4 kompanią (którą ob. „Norwid” polecił mi zorganizować z mego plutonu 16 i tak niefortunnie rozpoczynającej wojnę 14) dowodziłem ja.

Wziąłem się tedy posłusznie do zorganizowania powierzonej mi kompanii natychmiast. Nie wiem, kto mnie polecił ob. „Norwidowi”, jako nadającego się do tej poważnej, ale i nieprzyjemnej aktualnie roboty (przypuszczam, że ob. Karasiewicz); zdziwiłem się tylko, że to właśnie mnie, a nie komu innemu tę smutną funkcję wyznaczył, zwłaszcza, iż właściwie nie znał mnie jeszcze. Ale ponieważ „rozkaz”, zasalutowałem i wziąłem się do pracy. Ob. „Norwid” wywarł swą marsową surowość na 14 kompanii w sposób ostry i kategoryczny. K[o]m[en]d[an]ta jej, ob. „Opora”-Wyczałkowskiego<sup>137</sup>,

<sup>137</sup> Kazimierz Wyczałkowski „Opór” (1895–po 1937), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 157, wg niego 14 kompanią dowodził do 17 sierpnia 1914 r.

zdegradował z d[owódz]twa kompanii; widziałem go później (w Kielcach)) pełniącego funkcję dcy plutonu w 1 kompanii naszego baonu. Wszystkich dców plutonów 14 kompanii zdegradował na podoficerów za frontem, a wyznaczył mi w ich miejsce nowych czterech dców plutonów. Poleciał mi poza tym wziąć ostro w karby całą kompanię. Zdegradowani dcy plutonów byli to starsi już wiekiem strzelcy z Zakopanego, jak. ob. Zaruski Mariusz<sup>138</sup> (słynny taternik na Podhalu) w I plutonie, ob. „Strzałka”-Winczewski Anatol<sup>139</sup> (budowniczy z Zakopanego) w II plutonie i ob. „Perkun”-Klaczyński Wacław<sup>140</sup> w III plutonie. 14 kompanię bowiem zredukowałem do trzech plutonów; IV pluton utworzyli strzelcy z dawnego I plutonu 16-tej kompanii, który do końca pozostał przy mnie. Natomiast przysłani mi przez ob. „Norwida” nowi dcy plutonów (drużyniacy) odbijali jaskrawo od zdegradowanych swym młodzieńczym wyglądem, chociaż znajomością służby i praktycznym zaprawieniem wojskowym górowali z miejsca nad obecnymi moimi zastępcami. Byli to: ob. „Nowowiejski”-Gluth Alojzy<sup>141</sup>, który objął I pluton; ob. Studziński Franciszek<sup>142</sup>, który objął III pluton; ob. „Mazur”-Bochenek Władysław<sup>143</sup> który objął IV pluton, gdyż „Selima” powołał ob. „Norwid” do siebie na adiutanta baonu. Kto wtedy objął II pluton, nie przypominam już sobie. Obsadziwszy plutony i wyrównawszy nich stany osobowe, zabrałem się – nie tracąc czasu – do intensywnego szkolenia nowo sformowanej 4 kompanii. Po ostrej admonicji<sup>144</sup> „batalionowego” „Norwida” przed frontem kompanii i po moich suchych dyspozycjach kompania spoglądała na mnie,

<sup>138</sup> Mariusz Zaruski (1867–1941), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 189–191.

<sup>139</sup> Właściwie Antoni Winczewski (1884–po 1933), od 24 sierpnia 1914 r. dca I plut. 4 komp. II baonu; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 127, tam „Strzałko”.

<sup>140</sup> Wacław Michał Klaczyński „Perkun” (1887–1939), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 222.

<sup>141</sup> Alojzy Gluth-Nowowiejski „Nowowiejski” (1893–1939), członek PDS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 28–29.

<sup>142</sup> Franciszek Studziński (1893–1964), podoficer 1 pp Legionów, od 24 sierpnia 1914 r. dca III plut. 4 komp. II baonu, po kryzysie przysięgowym w POW komendant obwodu Kaziemierza Wielka i Olkusz, od listopada 1918 r. w WP, płk AK, zastępca komendanta Obszaru AK Lwów.

<sup>143</sup> Włodzimierz Bochenek „Mazur” (1894–1926); szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 92, wg niego „początkowo” dowodził IV plutonem 4 kompanii II batalionu.

<sup>144</sup> Napomnienie, nagana, reprimenda.

jak na jakiegoś wroga. Zwłaszcza starsi wiekiem podoficerowie za frontem<sup>145</sup> patrzyli na moich – ich zdaniem „smarkaczykowatych” dców plutonów, zabierających się ostro i poważnie do ćwiczenia oddanych im świeżo plutonów podług moich dyspozycji i pod moim okiem, jak na rarogów. Jednak ideowa karność strzelecka nie pozwalała im się ani ociągać, ani użalać. Uważałem od razu z początku na taktowne traktowanie skonfundowanych czternastaków przez naszych dców plutonów, co dało mi bardzo dobre, jak się to później okaże, wyniki. Po krótkiej mustrze formalnej przeszedłem do musztry bojowej i skonstatowałem, iż rozsypujące się w tyralierkę po polach plutony, robią to chętnie i nawet nie bez pewnej znajomości rzeczy, co mnie uderzyło; nakażalem więc odpoczynek, tym bardziej, że wieczorem miał nastąpić wymarsz naszego batalionu.

Ruszyliśmy tedy nad wieczorem w marszu bojowym pod k[o]m[en]dą „batalionowego” „Norwida”. Szliśmy z Miechowa gdzieś ku północy. Jak się orientowałem, mieliśmy zadanie ubiedz<sup>146</sup> Kielce od północ[nego]-zachodu, podczas gdy inne nasze bataliony będą się starały zająć Kielce od południa i połudn[iowego]-wschodu. Nasz marsz bojowy<sup>147</sup> był już teraz ostrożny, z wysyłaniem gęstych patroli na wszystkie strony; spodziewaliśmy się bowiem kontaktu z nieprzyjacielem w każdej chwili: jak pamiętam, wyszliśmy nocą na przecinający nam w poprzek kierunek naszego posuwania się, tor kolejowy z Kiel do Herb, w punkcie gdzieś nieco na zachód od stacji Łaziska.

20 sierpnia 1914 [r.]. Wzgórza na pld.-zach. od Piękoszowa. Piękoszów. Marsz bojowy na Kielce. – Kiedyśmy dotarli do tego toru kolejowego, moi chłopcy z IV plutonu przecięli tu na rozkaz „batalionowego” „Norwida” połączenia telegraficzne, biegnące wzdłuż toru, po czym posunęliśmy się torem ku stacyjce Łaziska. Zastaliśmy stacyjkę opuszczoną, w stanie zaśmiconym. Było już rano. Ob. „Norwid” zarządził konieczne odszukanie zdjętego ze stacji aparatu telefonicznego, który wreszcie wskazał i wydał jakiś wystraszony, przyciśnięty na spytki i bojący się powieszenia urzędniczy na tejże stacyjki. W biurze ruchu tej stacyjki zaopatrzyłem się w blankietowe książki i druki, jako w materiał kancelaryjny dla mej kompanii. Następnie obsadziliśmy południowo-zachodnie wzgórza między stacyjką Łaziska a Piękoszowem, z frontem na tę ostatnią miejscowość, ku której wysunięto

<sup>145</sup> Z tyłu.

<sup>146</sup> Przystarzałe, tu: obejść.

<sup>147</sup> Marsz ubezpieczony, stosowany przy prawdopodobnym kontakcie z przeciwnikiem.

nasze patrole. Patrole te jeszcze nie wróciły, kiedy przez nasze linie, właściwie przez mój odcinek, wyjechał w kierunku nieprzyjaciela jakiś silniejszy patrol Beliniaków (z którymi tu po raz pierwszy dopiero się zetknąłem), ubranych jeszcze w nasze szare strzeleckie mundury piechoty. Patrol ten przejeżdżał naszą tyralierkę, aby się udać na Piękoszów, przy czym wywiązała się jakaś sprzeczka między ułanami a moimi strzelcami. Stałem od nich na prawo; podszedłem więc w tę stronę i zapytałem konnych „kto jedzie i gdzie to?” Wówczas przełożony tej grupki jeźdźców – jak mię później uświadomiono, był to sam „Belina” – zwymyślał mnie, iż to nie moja rzecz i że mnie to nic obchodzić nie powinno. Zgorszony taką odpowiedzią przy żołnierzach (zresztą o to samo poszła poprzednia sprzeczka), widząc, iż nie ma racji, gdyż piechota zawsze powinna być informowaną przy mijaniu się przez kawalerię i na odwrót (mówił to nasz regulamin), odrzekłem mu spokojnie, że właśnie tylko z obowiązku się o to pytam, ponieważ nie chcę później, zwłaszcza nocą, powracających jego patroli niepotrzebnie ostrzelać. Działo się tak później istotnie nieraz i patrole Beliniaków wskutek jakiejś swej dziwnie niezrozumiałej dumy nie mogły się całymi godzinami przedostać z powrotem przez piechotę, która ich odpędzała strzałami. Wreszcie jeźdźcy popędzili klusem ku wiosce Piękoszów.

Z chwilą ukazania się słońca wyprawił mnie ob. „Norwid” z 4 kompanią na Piękoszów, który zająłem, obstawiłem placówkami i powysyłałem patrole dość daleko; te atoli<sup>148</sup> kontaktu z żadnym nieprzyjacielem nie nawiązały i żadnych strzałów, choćby dalekich, nie słyszałem. Z resztą kompanii zatrzymałem się w sadzie folwarku piękoszowskiego, gdzie stanowiła ona moją rezerwę i gdzie też poleciłem przygotowanie strawy. Na wieżę kościelną wysadziłem obserwatora, który mi miał meldować swe spostrzeżenia z przedpoła. Szlachcic-właściciel folwarku przyjął nas skromnym obiadem, nie okazując jednak specjalnego zaufania do nas.

Wracający po południu ułan z meldunkiem od strony Kielc (widocznie z owego patrolu „Beliny”) nie umiał powiedzieć nic nowego.

Koło wieczora ob. „Norwid”, który z resztą batalionu obsadzał dotychczas wspomniane poprzednio wzniesienia (na płd.-zach. od Piękoszowa) – my zaś w Piękoszowie stanowiliśmy jego ubezpieczenie – przysłał mi rozkaz gotowania się do odmarszu i sam niebawem przymaszerował do Piękoszowa z baonem.

---

<sup>148</sup> Jednak.

Wieczorem ruszyliśmy znowu marszem bojowym ku Kielcom. Szliśmy polami i lasami, mijając – jak powstańcy – drogi i wioski.

21 sierpnia 1914 [r]. Marsz bojowy z Piękoszowa na Kielce. Wmarsz do Kielc. – O jasnym świetle wyszliśmy na wzgórze, wznoszące się na zachód od Kielc, mając za sobą lasy, a z prawej strony klasztor na Karczówku. Rano już weszliśmy tyralierą na północny stok wzgórz czarnowskich i zatrzymaliśmy się na linii jakichś niedawnych dołków strzeleckich, tuż przed samym kieleckim dworcem towarowym („Güterbanhoff”) z frontem ku północy. Nieprzyjaciela nie napotkaliśmy nigdzie; ob. „Norwid” przez patrol nawiązał łączność z Kielcami i zakomunikował nam, że nasze główne siły strzeleckie znajdują się już w Kielcach, a nieprzyjaciel ostatnimi swymi oddziałami wycofał się nocą z Szydłówka na północ. Zapowiedział nam też wmarsz do miasta Kielce po wypoczynku.

Uszykowaliśmy się i opatrzyli, odczyścili i pozapinali, jak można było najlepiej, i szosą Kostomłoty-Kielce ruszyliśmy ku miastu. Wszędzie grupki ciekawych ludzi przyglądały się naszym mundurom i twarzom. Przy przemarszu przez tor kolejowy, przecinający naszą szosę, spotkał mnie z uradowaną miną kielczanin „Boruciński” (technik lwowski i drużyniak z mojej szkoły podoficerskiej we Lwowie) w cywilnym ubiorze naturalnie (przebywał w Kielcach u rodziców na wakacjach) i prosił mnie o poradę, jak i gdzie się ma zameldować do szeregów. Poradziłem mu zgłosić się do naszej komendy placu w Kielcach. Tymczasem nasze kompanie rozśpiewały się już, a harmonijność i jakiś pełen uroku dźwięk ich pieśni zatrzymywały coraz więcej grup wylegającej ludności. Obserwowałem, z jaką radością z jednej strony, ale i strachem zarazem z drugiej, słuchano naszych śpiewaków kompanijnych zwłaszcza przy śmiałej zwrotce:

*Hej tam, od Warszawy, kędy Wisła płynie,  
Rozwalił się moskal-świnia po polskiej krainie...*

Wyczuwało się nawet przerażenie na niektórych twarzach mieszkańców, które może niemo – ale jakby czyniły wyrzuty naszym śpiewającym gołowąsom-młodzikom, iż śmiał sobie urągać, tym tak potężnym tu niedawno panom.

W samym mieście już spotkaliśmy wiele naszych oddziałów strzeleckich, kwaterujących przeważnie po sklepach, a mnóstwo strzelców przechadzało się po ulicach, zwolnionych widocznie za przepustkami na miasto. Staaliśmy w rynku, gdzie stały jakieś nasze tabory strzeleckie i warta przed magistratem. Ob. „batalionowy” „Norwid” udał się do budynku magistratu, w którym mieściła się nasza strzelecka komenda placu, a powróciwszy

po chwili, wydał nam rozkazy udania się na kwatery. Zakwaterowano nas (II baon) gdzieś w północnej części miasta, w jakichś sklepach żydowskich, na parterach. Mnie nawet dostało się jakieś łóżko, wyładowane słomą (po raz pierwszy od wymarszu z Krakowa spałem na łóżku). Kompania moja otrzymała rozkaz wystawienia nocnej placówki u wylotu jakiejś ulicy z miasta (na północ), co też przed udaniem się na spoczynek osobiście uskuteczniłem.

Kielcami wskutek ogólnego zmęczenia nikt się tego dnia z naszego batalionu nie interesował.

Nie omieszkalem tejże nocy również coś ze dwa razy skontrolować służby na placówce, którą już teraz dzięki pilniejszym oficerom pełniono należycie.

22 sierpnia 1914 [r.]. Wymarsz do Zagnańska. Powrót do Kielc. – Rano, przed świtem jeszcze, stanęliśmy już na zbiorce. Ciemno jeszcze było, kiedy nasz II baon opuścił Kielce i pomaszerował szosą radomską, niedawno – zdaje się – zbudowaną przez Rosjan i świetnie utrzymaną. Przyspieszonym marszem przebyliśmy Szydłówek, Dąbrowę i Kajetanów, po czym skręciliśmy do Zagnańska, gdzie zajęliśmy kwatery. Dla mnie przygotowano kwaterę w chacie chłopskiej, na podłodze gęsto pokrytej słomą, gdzie mnie zaprosił kwaterujący tamże ob. „Perkun”-Klaczyński; p.o. dcy III plutonu, a gdzie kwaterowali również: K[o]m[en]d[an]t patrolu sanitarnego mojej kompanii, ob. Konopnicki<sup>149</sup> (medyk-rygorozant<sup>150</sup>) i towarzyszący mu sanitariusz Łączyński (czy Łyszczyński z Krakowa), węszący stale za kurami i jajami.

Wypoczęliśmy w Zagnańsku cały dzień, gdyż mojej 4 kompanii ze względu na nocne ubezpieczenia wczorajsze nie używano tego dnia do żadnej służby. Inna kompania wystawiała ubezpieczenia, a jeszcze inna patrolowała na przedpolu; jakiś większy patrol z kompanii „Pogonia” pod k[o]m[en]dą ob. Frączka wyprawiał się gdzieś do dalekiej leśniczówki, skąd w zdobyczy przyniósł ścienny aparat telefoniczny, ale n[ie]p[rzyjacie]la nie spotkał; własne patrole kawaleryjskie wyjeżdżały przez cały dzień także na przedpole i wracały poza linię naszych ubezpieczeń. Wieczorem natomiast cały baon ruszył w powrotną drogę do Kielc, które osiągnęliśmy już późnym wieczorem tegoż samego dnia. Tym razem otrzymaliśmy na kwatery jakąś szkołę w pobliżu rynku (zdaje mi się – żeńskiego gimnazjum).

<sup>149</sup> Konopnicki Jan (1887– po 1938), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 265.

<sup>150</sup> Rygorozant – lekarz przygotowujący się do uzyskania tytułu doktora nauk medycznych, doktorant.



23 sierpnia 1914 [r]. Kielce. Przemarsz do folwarku Piaski („dworku Nowaka”) – Ob. „Norwid”, który – jak mi się zdaje – kwaterował w magistracie, zarządził rano zbiórkę baonu na rynku kieleckim; stanęliśmy więc w masie frontem do K[o]m[en]dy placu. Ruch w rynku i dojazdowych ulicach panował wielki. Stały też obok nas na rynku jakieś świeżo przybyłe tabory strzeleckie i jakieś dwie kompanie strzelców, które przyprowadził ob. „Sarmat” (Szyszłowski Mikołaj<sup>151</sup>, związkowiec krakowski). Z bocznej ulicy wjechał w rynek pierwszy szwadron ułanów „Beliny” i skręcił gdzieś z rynku na prawo w ulicę. W K[o]m[en]dzie placu i w jej sieniach wrzało jak w ulu. Wydawano jakieś rozkazy organizacyjne, zaopatrzeniowe, dyslokacyjne; wielu naszych wojskowych wchodziło do budynku K[o]m[en]dy placu i wychodziło. A my, jak czekaliśmy na rozkazy dla nas, tak czekamy.

Tymczasem w mej kompanii zaczęło mi się sporo strzelców meldować, że już więcej nie mogą maszerować, ponieważ sobie odparzyli stopy i prosili mnie o zwolnienie ich do ambulansu. Meldujących to wydawało mi się coś za dużo; istotnie coś z połowa dawnej 14 kompanii zameldowała się chorymi. Przyjrawszy się im bliżej, przekonałem się, iż są to przeważnie inteligenci zakopiańscy, a między nimi i zdegradowany ob. Zaruski. Natomiast prawie wszyscy górale i nieliczna część inteligentów oświadczyli mi, że mają zdrowe nogi i że się czują zupełnie zdolnymi do dalszych marszów. Widząc więc, że to coś za dużo bractwa zamierza maruderować, a wyczuwając, że to wygląda coś na rewanż za owe miechowskie potraktowanie, posłałem do K[o]m[en]dy placu, do naszego lekarza baonowego, ob. Piestrzyńskiego, który natychmiast przybył, przeprowadził oględziny nóg, i na moje strapienie prawie wszystkich tych, którzy się zgłosili jako chorzy, zakwalifikował do lazaretu. Odeszli więc z Zaruskim na czele, z kartką od lekarza do szpitala. Nie przestawałem mieć do nich żalu, że od dawna tych prostych górali organizowali, ćwiczyli i wyprowadzili z sobą w pole, a teraz im nie dotrzymują miejsca i kompromitują się tylko wobec nich, usprawiedliwiając konieczność swego odejścia odparzonymi stopami (oni – zresztą – tacy tatrzańscy turyści wobec górali; którzy tak niedawno kierpce na trzewiki żołnierskie zmienili). Kilku jednak dobrze to czujących inteligentów z Podhala (między nimi „Strzałka”-Winczewski i „Perkun”-Klaczyński), którzy się jakoś więcej przywiązali do górali i do kompanii, prawie demonstracyjnie wobec odchodzących zaręczyło mi, iż kompanii nie

<sup>151</sup> Mikołaj Szyszłowski „Sarmat” (1883–1915), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 397–398.

opuszczają, i poinformowali mnie, że jeden z odchodzących (ob. Kaufer) posiada jeszcze, jako skarbnik zakopiańskiego Zw[iązku] Strzel[eckiego], pieniądze dla całego oddziału. Nakazałem więc ową kasę zakopiańskiego związku, jako przeznaczoną dla oddziału, a nie dla maruderów, złożyć odchodzącym w ręce ob. „Strzałki”, co też bez wahania wykonali; „Strzałka” później przelał tę kasę (w „dworku Nowaka”) do mojej wspólnej kompanijnej. Maruderzy ci, jak to wkrótce później doszło do mej wiadomości, dość szybko wymeldowali się z lazaretu i prawie wszyscy wstąpili do kawalerii „Beliny”, gdzie dosłużyli się szczęśliwie jako bardzo dzielni nawet ułani stopni oficerskich i wachmi-strzowskich. Jak dobrze pamiętam odeszli wtenczas z 4 kompanii w Kielcach późniejsi Beliniacy: Zaruski Mariusz, „Tatar”-Ablamowicz<sup>152</sup>, Loria<sup>153</sup>, Działulski<sup>154</sup>, Siemaszko<sup>155</sup> (młody) i w[ielu] i[nnych].

Uszczupliło mi to znacznie kompanię. Na szczęście po tym wszystkim zameldował się u mnie z powrotem pod rozkazy ob. „Czarny”-Krzyżanowski z dawnym II plutonem 16 kompanii (który jeszcze w Jędrzejowie został na osłonie taborów, a dzisiaj przybył z nimi do Kielc), wcale dobrze się prezentującym. Uprosił on w Kielcach po zwolnieniu go od owej osłonowej eskorty przydział do mojej kompanii z powrotem. Wziąłem go też z radością pod swe opiekuńcze skrzydła.

Wreszcie wyszedł z K[o]m[en]dy placu ob. „Norwid” i wydał nam rozkaz do marszu. Nasz II baon ruszył z początku ulicą, przechodzącą na płn.-zach. wylocie z Kielc w szosę na Miedzianą Górę, następnie jednak skręcił na północ, w drogę wiodącą obok folw[arku]. Piaski w lasy zagnańskie (ku wsi Siodła Zagnańskie). Zatrzymano nas ostatecznie na dziedzińcu folwarku Piaski (zwanego też „dworkiem Nowaka”) i w tymże folwarku zakwaterowano na noc.

24 sierpnia 1914 [r.]. Pierwszy dzień postoju w folwarku Piaski („Dworku Nowaka”). – Folwark Piaski, zwany także przez miejscowych i okolicznych mieszkańców „dworkiem Nowaka”, stał opuszczony (właściciel gdzieś wyjechał) i nosił ślady niedawnego kwaterunku wojsk rosyjskich (meble i urządzenia gdzieś porozciągano). Budynki i inwentarz gospodarczy pozostawiono

<sup>152</sup> Konstanty Ablamowicz „Tatar” (1884–1944), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 15.

<sup>153</sup> Leon Loria (1883–1932), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 48–49.

<sup>154</sup> Dzięwulski?

<sup>155</sup> Siemaszko Józef, członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 227.

na opiece ogrodnika i garstki ludzi folwarcznych. W takim stanie „dworek Nowaka” miał służyć naszemu baonowi za koszary w czasie kilkutygodniowego pobytu naszego w Kielcach. Na szczęście ściany mało ucierpiały w ostatniej strzelaninie artyleryjskiej, spadło jedynie trochę tynków gdzieś i wyleciało dużo szyb okiennych.

Szkic „dworcu Nowaka”, odtworzony z pamięci, i dyslokacja II Baonu

Korzystając z wypoczynku batalionu, wziąłem się do wewnętrznej reorganizacji mojej 4 kompanii. Pierwsze trzy plutony (z dawnej komp. 14) mocno zeszczuplały w stanach wskutek licznych ubytków (z odparzonemi nogami) w Kielcach; zredukowałem je więc do dwu plutonów, tj. I ob. „Strzałki”-Winczewskiego i III pod dowództwem ob. Studzińskiego Franciszka, jako II wszedł pluton ob. „Czarnego” Krzyżanowskiego (dawny II kompanii 16); IV pozostał jak dawniej, z tą jedynie różnicą, iż po odejściu ob. „Mazura”-Bochenka objął go ob. Gluth-„Nowowiejski”. Podoficerami za frontem zostali: w I plutonie ob. „Perkun”-Klaczyński Wacław, w II – ob. „Rapid”-Mikulski Józef; w III – nie pamiętam kto; w IV – ob. Bianchi Leonard<sup>156</sup>. To wyrównanie ilości ludzi w plutonach i podziale każdego plutonu na cztery sekcje

nakazałem kompanijnemu sierżantowi służbowemu, ob. Sowie-„Zaliwskiemu” Tadeuszowi<sup>157</sup>, sporządzić ową listę kompanii i zbierać codziennie dane celem przedstawienia mi porannych raportów stanów. Kuchnią (wóz dwukonny z 2 kotłami) i gotowaniem stawy zawiadywał tenże ustanowiony przeze mnie sierżant służbowy. Uregulowałem następnie służbę dnia i wewnętrzny tok życia na postoju. W kancelarii kompanijnej, którą właściwie sam prowadziłem, pomagał mi ob. Elsenberg<sup>158</sup>. Przy kompanii mej funkcjonował także patrol sanitarny pod kierunkiem ob. Konopnickiego<sup>159</sup>.

25–29 sierpnia 1914 [r.]. Postój w „dworku Nowaka”. – Postój nasz w Kielcach i okolicy nie był beczynnym. Pełniliśmy służbę polową i wewnętrzną, jako też szkoliliśmy żołnierza ustawicznie. Wysyłaliśmy na przemian kompaniami placówki w stronę północną, dalsze patrole na przedpole placówek i utrzymywaliśmy ostre pogotowie. Nasze placówki i patrole nawiązywały i utrzymywały łączność na prawo z takimże systemem czat V batalionu (który stał w Szydłowie) i na lewo z czatami I baonu (który stał – zdaje się – w fabryce Niewachlowskiej). Dalej na prawo od V baonu zaciągnął placówki III baon. Obok naszych patroli, wysyłanych głęboko przed linię placówek, pracowały również ciągłymi patrolami i podjazdami szwadron ułanów „Beliny” i stojąca w rejonie Kielc austriacka kawaleria (dragoni – zdaje się z 7 KTD<sup>160</sup>). Nasze patrole piesze nie miały styczności z nieprzyjacielem, natomiast patrole i podjazdy naszej kawalerii ścierały się nierzadko z patrolami kawalerii rosyjskiej. W zakresie służby wewnętrznej dostarczaliśmy warty stacyjnej przy d[owódz]twie baonu w dworku Nowaka, a każda kompania wysyłała stałego ordynansa (gońca) do batalionu.

Dca baonu zarządził dalsze intensywne szkolenie naszych oddziałów w walce, służbie polowej, strzelectwie i mustrze. Za wyborny plac ćwiczeń służyły nam obszerne pola (łąki i ścierniska), położone tuż na zachód od folw[arku] Piaski, między torem kolejowym, a traktem z Kielc do Siodeł Zagnańskich. Jakoż w pierwszych dniach naszego pobytu w dworku Nowaka ob. batalionowy „Norwid” powołał do życia baonową szkołę podoficerską o charakterze „dochodzącej”. To zn[aczy], że wszyscy sekcyjni z całego baonu

<sup>157</sup> Tadeusz Sowa „Zaliwski”; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 290–291.

<sup>158</sup> Eugeniusz Romuald Elsenberg „Rohland”; zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 265; tam, jako dca plutonu w 1 pp.

<sup>159</sup> Wg. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 265, lekarz kompanijny II baonu.

<sup>160</sup> Kavallerie Truppendivision.

i kandydaci na sekcyjnych przychodzili ze swych kompanii na zajęcia wyszkoleniowe, po zakończeniu których codziennie wracali do swych kompanii. Ob. „Norwid” powierzył prowadzenie tej szkoły Gluthowi-„Nowowiejskiemu”, który niezależnie od dowodzenia u mnie plutonem zorganizował ją i kierował nią z pomocą Bianchi’ego, jako podoficer za frontem i Elsenberga, jako instruktora (obu pożyczono również ode mnie). Szkoła ta stanowiła odrębny pluton ćwiczebny, pozostawała pod moim nadzorem ogólnym, a interesował się nią i często ją inspekcjonował ob. „Norwid”. Szkoła ta pracowała intensywnie i dała bardzo dobrych w przyszłości podoficerów-sekcyjnych. Z ówczesnych jej elewów pamiętam: Rayskiego Ludomira<sup>161</sup>, Ożoga, Białkowskiego Michała „Rafała”<sup>162</sup> (wszyscy z mej kompanii) i i[nni].

Uzbrojenie nasze przedstawiało się już lepiej. W poprzednich bowiem marszach nasi strzelcy swoim przemysłem przy każdej sposobności wymieniali sobie ciężkie Werndle na zgrabne Manlichery. Działo się to przeważnie przy mijaniu śpiących po drogach kolumn austriackich. Na postoju w dworku Nowaka kompania moja posiadała już ponad 50% stanu – jednokalibrowe<sup>163</sup> Manlichery i z odpowiednią ilością amunicji do nich, chociaż jeszcze Manlichery te należały do wszystkich czterech modeli, w jakie była uzbrojona ówczesna armia austriacka, a więc: najnowsze wzór 95<sup>164</sup>, starsze wzór 90, sztucery strzeleckie z koźlikami<sup>165</sup> i karabinki kawaleryjskie względnie artyleryjskie bez koźlików<sup>166</sup>. W każdym razie była to już broń nowoczesna i dużo lżejsza. Ci zaś, którzy jeszcze uginali się pod Werndlami, robili sobie apetyty i wyostrzali spryt na najbliższą sposobność.

Ówczesny nasz II Batalion, którego sztab mieścił się w zachodnim skrzydle pałacu (tamże obok na słomie kwaterował sam dca ze swym nielicznym sztabem), pozostawał pod d[owódcz]twem ob. „batalionowego” „Norwida” (inż. Neugebauer Mieczysław). Adiutantem baonu był ob. Jan „Selim”-Styliński,

<sup>161</sup> Ludomir Rayski (1892–1977), członek ZS, po wejściu w październiku 1914 r. Turcji do wojny (posiadał obywatelstwo osmańskie) został powołany do służby w armii tureckiej; od 1919 r. w WP, gen. bryg., dowódca lotnictwa 1926–1939.

<sup>162</sup> Michał Białkowski (1893–1959), członek ZS, po kryzysie przysięgowym wcielony do armii austriackiej; od listopada 1918 r. w WP, uczestnik walk o Przemyśl i Lwów; po ukończeniu WSWO w latach 1927–1929 szef sztabu i zca dcy 5 pp Leg.; we wrześniu 1939 r. płk dypl. szef sztabu GO „Koło” Armii „Poznań”, wojnę spędził w niewoli niemieckiej.

<sup>163</sup> Karabiny Steyr Mannlicher wz. M90 i M95 były karabinami 8 mm, a karabin Werndl 11,15 mm.

<sup>164</sup> Infanterie Gewehr M95 o (dł. 1272 mm).

<sup>165</sup> Stutzen M95 o (dł. 1000 mm). Koźlik – występ w przedniej części łoża karabinu służący do ustawiania broni w „koźły” (karabin opierano kolbą o ziemię i zaczepiano koźlikiem o koźliki kilku innych karabinów).

<sup>166</sup> Karabiner M95 (dł. 990 mm).

lekarzem baonowym dr. Eugeniusz Piestrzyński<sup>167</sup>; konnym podoficerem ordynansowym ob. Adam „Byk”-Jasiński<sup>168</sup> (drużyniak z Zakrzówka). Sztabik ten występował konno (4 konie), mając do dyspozycji coś z 3 rowerzystów-gońców. Inną kompanią, kwaterującą w stodołach folw[arku] Piaski, dowodził „Kordian”-Monasterski<sup>169</sup>; jednym z jego dców plutonów był „Opór”-Wyczałkowski. 2, zakwaterowaną również w stodołach obok 1, dowodził kompanijny „Ignacy” (Kordian Zamorski), który sam biwakował w namiociku (austriackiej piechoty) przed stodołą swej kompanii; jednym z jego dców plutonów był zapewne ob. „Król”-Kaszubski<sup>170</sup>. 3, wysuniętą do dworu Szydłówka, dowodził „Pogoń”-Dunin Roman, z którego dców pamiętam: Rybarskiego Leona<sup>171</sup> (związkowca z Żywca) i Hajca (drużyniaka z Nowego Targu); sierżantem kompanijnym u „Pogonia” był niejaki Bagierek (szewc – związkowiec z Żywca), noszący śmiesznie ciasną maciejówkę na czubku swej głowy. O mojej 4 kompanii wspominałem poprzednio (patrz 24 sierpnia 1914).

Do oddziału wojsk polskich Józefa Piłsudskiego (tak bowiem od początku się nazywaliśmy) należały wówczas w Kielcach:

- I Batalion pod k[o]m[en]dą Mariana „Żegoty”-Januszajtisa, kwaterujący na lewo od nas, zdaje się w Niewachlowie (fabryka). Służył w nim mój brat Wilhelm.
- II Batalion „Norwida”, o którym piszę już wyżej.
- III Batalion d[owó]dztwa ob. Edwarda Rydza-„Śmigłego”, w skład którego weszły trzy pierwsze kompanie kadrowe, wstawione już pierwszemi walkami w Kielcach, stał gdzieś na prawo od baonu V, bodajże w Domaszowicach.
- IV Batalion d[owó]dztwa ob. Tadeusza „Wyrwy”-Furgalskiego<sup>172</sup>, wstawiony już także pierwszemi walkami pod Chęcunami, stał wówczas – o ile mnie pamięć nie myli – w samym mieście Kielcach.

<sup>167</sup> Eugeniusz Piestrzyński (1887–1962); szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 46–47, tam, jako lekarz batalionowy od drugiej połowy września.

<sup>168</sup> Adam Jasinski „Byk” (1895–1918), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 165.

<sup>169</sup> Dowódca 1 komp. II baonu; zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 177.

<sup>170</sup> Stanisław Kaszubski „Król” (1880–1915), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 207–208.

<sup>171</sup> Właściwie Leonard Rybarski „Słowacki”, członek PDS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 178–179.

<sup>172</sup> Tadeusz Furgalski „Wyrwa” (1890–1916), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 299–300.

- V Batalion d[owó]dz[istwa] ob. Michała „Karasiewicza”-Tokarzewskiego stał we wsi Szydłówek. 1 kompanią w tym baonie dowodził ob. „Sław”-Zwierzynski<sup>173</sup>.

Batalion uzupełniający (rekrucki), złożony ze świeżych ochotników Kielczan i z innych miast (terenu opuszczonego przez Rosjan), którym dowodził Franek Pększyca-„Grudziński” i szkolił go gdzieś w Kielcach przy pomocy kadry szarż<sup>174</sup>, wydzielonej z innych baonów. Wyszkolonych i zdolniejszych ochotników wcielono do innych baonów, a surowych nowozaciężonych dano na wyszkolenie tutaj. Baon ten nazywano z początku IV, później uzupełniającym. Przeniesiony następnie w czasie ewakuacji Kielc do Choczni (pod Wadowicami), baon „Grudzińskiego” wszedł później („ukradziony” przez c. i k. K[o]m[en]dę Legionów) do któregoś z pułków 2 Brygady.

1 szwadron ułanów d[owó]dz[istwa] Wład[ysława] „Beliny”-Prażmowskiego<sup>175</sup>, rosnący w liczbę z dnia na dzień.

Oddział wywiadowczy pod k[o]m[en]dą Rajmunda „Świętopełka”-Jaworowskiego<sup>176</sup>.

Oddział żandarmerii pod k[o]m[en]dą ob. „Kostka”-Biernackiego<sup>177</sup>.

Intendentura z warsztatami pod kier. inż. Litwinowicza<sup>178</sup>.

Lazaret strzelecki.

Szereg „Komisariatów WP”, rozrzuconych po terenie kielecczyny (opuszczonym przez Rosjan), które prócz agend tymczasowej władzy administracyjnej (lokalnej) pełniły zarazem funkcję komendy placu, etapu, werbunkowo-agitacyjnych i organizowały lazarety, dostawy zaopatrzenia itd.

---

<sup>173</sup> Stanisław Zwierzynski „Sław” (1892–1916), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 214–215.

<sup>174</sup> Wyższych stopniem, w tym wypadku najprawdopodobniej podoficerowie.

<sup>175</sup> Władysław Zygmunt Prażmowski-Belina (1888–1938) „Belina”, członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 89–91.

<sup>176</sup> Rajmund Jaworowski „Świętopełk” (1885–1941), działacz Polskiej Partii Socjalistycznej i Organizacji Bojowej PPS, członek Związku Walki Czynnej, współpracownik Józefa Piłsudskiego.

<sup>177</sup> Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957) „Kostek”, członek OB PPS, żołnierz Legii Cudzoziemskiej, członek ZWC i ZS, od sierpnia 1914 r. w Legionach Polskich, od 1918 r. oficer WP, 1932–1939 wojewoda poleski, nadzorował więzienie w Berezie Kartuskiej.

<sup>178</sup> Wincenty Litwinowicz (1893–1925), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 46–47.



Całość ta podlegała Komendantowi Głównemu Wojsk Polskich, Józefowi Piłsudskiemu, który wraz z szefem sztabu, Kazimierzem Sosnkowskim<sup>179</sup>, organizował i dowodził tymi pierwszymi zawiązkami polskiej armii. Bataliony nasze nosiły wprowadzić rzymskie numery, ale każdy z nich – niejako samodzielny – składał się z czterech kompanii o numeracji od 1 do 4 i był przewidziany jako kadra na rozrost do pułku. Od samego wyruszenia z Krakowa nazywaliśmy się w służbie i poza nią wojskiem polskim a oficjalne pieczętki baonów wybijały na dokumentach: „Komenda N-tego Baonu Wojsk Polskich”.

Nasze życie na posługi ukształtowało się barwnie i ciekawie, niczym u żuawów Rochebrunne’a<sup>180</sup> w 1863 r. Dzięki postojowi strawa w kotłach gotowała się regularnie; przeważnie mięso wołowe i kasza. Kucharze nabrali już wprawy. Inteligentni szeregowi gotowali sobie lub piekli kupione gęsi lub kury.

Wesoły nastrój w obozie wprowadzali nasi górale poronińscy i zakopiańscy. Śpiewki ich i tańce góralskie bawiły nas niejednokrotnie. Górale-strzelcy schodzili się w wolnych chwilach przy ognisku, na którym gotowano strawę w kotłach, a które im zapewne przypominało „watrę”<sup>181</sup>. Od tego to czasu przyjęły się ich piosenki ogólnie w naszym baonie. Nazwiska tych górali od tego czasu do dziś pamiętam: Gut Jasiek, Gut Paweł, Gut Franek, Łaś Andrzejj, Ustupski, Niewolski Józef, Podczerwiński, Zieliński i i[nni].

Strzelecka poczta polowa zaczęła teraz dość regularnie funkcjonować, tak że mieliśmy codziennie niemal wiadomości z Krakowa i innych miast.

Pierwsze weszki wojenne zaczęły nam się dawać we znaki. Zaczęliśmy więc stosować kąpiele dla oddziałów naszych w stawie, przepływającej przez pola dworskie rzeczki Silnicy. Z humorem zaczynało się łowienie weszek w koszulach, bluzach itp. sortach ubraniowych.

Pewną rozrywką naszą było zbieranie się oficerów na herbatkę u ogrodnika folwarcznego, gdzie bardzo gościnnie podejmowała nas p. Maria czy Zofia (zdaje się – córka ogrodnika). Przy herbatce tej gawędziło się często w wolnych od służby chwilach, przy czym oficerowie z różnych kompanii naszego baonu zapoznawali się bliżej. Pamiętam dobrze, iż duszą tych posiedzeń był ob. „Król”-Kaszubski, mały, krępy, z błękitnymi oczyma, zawsze w humorze

<sup>179</sup> Kazimierz Sosnkowski (1886–1969), członek założyciel ZS, najbliższy współpracownik J. Piłsudskiego w pracy wojskowej, szef sztabu i zca Piłsudskiego; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 287–289.

<sup>180</sup> François de Rochebrune – francuski wojskowy, polski generał, organizator oddziału żuawów śmierci w powstaniu styczniowym.

<sup>181</sup> W gwarze góralskiej – duże ognisko.

i roześmiany, i zawsze mający w zanadrzu dużo ciekawych opowieści z swego życia, które tak malował jasno i pogodnie, że działał na nas nastrojowo.

Mój ekwipunek drużyniacki, w jakim wyszedłem w pole, służył mi jeszcze nienagannie. Maciejówka, bluza, spodnie do sztuców, sztuce<sup>182</sup>, żółte trzewiki. Turystyczne, pas i chlebak – oto sorty, w które zaopatrzyłem się jeszcze w drużynie lwowskiej. Chlebak służył mi za walizę i tornister zarazem. Szablę powstańczą (z krakowskiej drużyny) miałem jeszcze przy sobie. Starą pelerynę (czarną) zamieniłem na nową rosyjską oficerską (koloru szaroniebieskiego), którą to za ostatniego noclegu w Kielcach podarował mi jakiś kolejarz, jako pozostałość po jakimś oficerze czy urzędniku wojskowym rosyjskim. Przydała mi się w sam czas, gdyż moja stara zdarła się już w strzępy. „Strzałka” ofiarował mi pewnego dnia orzelka strzeleckiego (związkowego), którego sobie zaraz przypiąłem na przodzie maciejówki w miejscu blachy austriackiej, którą nosiłem dotychczas; blachę zaś moją ofiarowałem „Strzałce” w zamian na pamiątkę.

Nie zapomniano o dalszym uzupełnieniu ekwipunku i rynsztunku naszych szeregów. Rozwinięta w całej pełni nasza intendentura w Kielcach (zorganizowana przez ob. Litwinowicza) robiła co mogła i zaopatrywała oddziały z zakupów, darów i zdobyczy po Rosjanach. Zaczynały się zimne noce i ranki; trzeba było pomyśleć o płaszczach. Postanowiono też wykorzystać pewien zapas burchów szyneli rosyjskich, który Rosjanie, nie mogąc go już wywieźć, pozostawili w koszarach kieleckich. Odpruto więc z nich wszystkie naszywki i odznaki, jako też zorganizowano przebarbowanie płaszczy na nasz szaroniebieski kolor strzelecki. Czynność tę podjęło nawet na naszym dziedzińcu w dworcu Nowaka pod kierunkiem naszego dcy baonu, ob. „Norwida” (który znał się na tym, będąc synem Łodzi); gotowano farbę szaroniebieską w jakimś olbrzymim pralnianym kotle folwarcznym, kąpano następnie bure szynele w tej lawie, skąd wyciągano je i suszono na trawie. Po wysuszeniu istotnie nabierały barwy szaroniebieskiej. Barwienie to jednak okazało się w niedalekiej przyszłości nietrwałym i szynele te wskutek ślot jesiennych, jakie nastąpiły, wyrudziały z powrotem i znów stały się bure.

Kazano któregoś dnia ogłosić oddziałom, że żołdu ani gaż nie będziemy otrzymywać; skarbu polskiego jeszcze nie ma, a od zaborców nie chcemy brać, gdyż nie im, lecz Polsce, służymy. Był to najpiękniejszy gest, z jakim się w naszych poczynaniach niepodległościowych spotkałem. Przyjęto ten rozkaz z pełnią ideowego zrozumienia. Ponieważ jednak między ochotnikami

---

<sup>182</sup> Sztuca – pończocha bez stopy.

wielu było takich, którzy wyruszyli z domów bez grosza, pozwolono najuboższym a potrzebującym, dawać od czasu do czasu zasiłki doraźne z kas kompanijnych, nie przenoszące jednorazowo – zdaje mi się – 40 halerzy. W mej kompanii (moja kasa kompanijna składała się z owej sumy, którą mi dano w krakowskiej drużynie, a z której niewiele jeszcze wydałem i z wpływu, jaki uczynił „Strzałka”, składając w moje ręce wspomnianą kasę zakopiańskiego związku) dzięki wielkiemu zrozumieniu ochotników i posiadaniu przez większość jakichś sum z domu nie potrzebowałem na ten cel kasy nadwerężyć.

W wolnych chwilach od służby, po południu, zwłaszcza w soboty, wybierałem się z kolegami na spacer do Kielc. W Kielcach zachodziliśmy wtedy do jakiejś większej kawiarni, w której spotykało się wielu znajomych strzelców z różnych naszych batalionów. Pewnego razu w czasie pobytu w Kielcach zwiedzaliśmy jakieś koszary rosyjskie, w których napotkałem w pewnej sali kilkanaście świeżych kasków ułańskich (sztywne ich rogatywki pokryte były żółtym suknem) po jakimś pułku rosyjskim. Kupiłem sobie też w Kielcach zegarek syst[emu] „Rosskopf” (za 5 koron), który mi był niezbędny dla regulowania i kontrolowania służby. W wycieczkach tych do Kielc towarzyszyli mi o ile pamiętam – „Nowowiejski”, Świątecki, „Taczewski”<sup>183</sup> (z komp. „Pogonia”), Knoll-„Kownacki”<sup>184</sup> (zdaje się z 1 komp. naszego baonu wówczas) i i[nni].

30 sierpnia 1914 [r.]. Postój w „dworku Nowaka”. Msza połowa w Kielcach. Tej niedzieli wzięliśmy udział w uroczystej mszy połowej („paradzie kościelnej”) na placu przed katedrą w Kielcach. Wszystkie bataliony (oczywiście prócz służby placówek, patroli; pogotowia i wart) w pasach, z bronią boczną, zjawiły się na placu, stając w masach kompaniami. Mszę świętą odprawiał nasz pierwszy kapelan strzelecki, kapucyn o. Kosma Lenczowski, przy ołtarzu polowym, zbudowanym na zewnątrz murów katedry, u podnóża wieży katedralnej. Kielecki biskup Łosiński<sup>185</sup>, znany rusofil i lojalista carski, wrogo

<sup>183</sup> Jan Stanisław Świątecki „Taczewski” (1894–1940), członek PDS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 5, s. 17, wg niego był dowódcą IV plutonu 3 kompanii II baonu od początku października 1914 r.

<sup>184</sup> Edmund Stanisław Knoll-Kownacki „Kownacki” (1891–1953), członek PDS, dca plutonu 1 kompanii II baonu; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 241–242.

<sup>185</sup> Augustyn Łosiński (1867–1937), od 1910 r. biskup kielecki, późniejszy zdecydowany przeciwnik Józefa Piłsudskiego. Do wkraczających do Kielc oddziałów strzeleckich odniósł się niechętnie, odmówił także przyjęcia ich delegacji. Po śmierci Piłsudskiego wywiesił flagi państwowe bez oznak żałoby oraz odmówił bicia w dzwony kościelne.

się odniósł do naszych formacji polskich i nie pozwolił na mszę św. w katedrze, ani nie raczył się zjawić na naszym nabożeństwie polowem<sup>186</sup>. Odkonano ono pomimo to w pięknym nastroju, przy współudziale dość licznej ludności i przy przygrywaniu naszej świeżo sformowanej w Kielcach orkiestry strzeleckiej pod batutą kapelmistrza Sikorskiego<sup>187</sup>. Orkiestra ta (złożona podobno z kieleckiej strażackiej orkiestry ochotniczej) towarzyszyła nam już nieodstępnie wszędzie i stała się później orkiestrą 1 pp Leg[ionów] Pol[skich]. Po zakończonej mszy świętej, kazaniu i defiladzie powróciliśmy do swoich rejonów zakwaterowania.

31 sierpnia – 3 września 1914 [r.]. Postój w dworku Nowaka. – W tymże czasie pościągano nas do pracy nad okopami pozycji obronnej, założonej na północnych wzgórzach od Kielc. Któregoś dnia udałem się i ja z moją kompanią, wyznaczony na te roboty. Okopy, budowane przez nas, ciągnęły się na wzgórzach między Domaszowicami i Szydłówkiem, na półn.-wsch. od Kielc, frontem ku północy. Z pomocą łopat i kilofów, dostarczonych nam z pobliskich wiosek (gdyż łopatek indywidualnych nikt jeszcze nie posiadał) pogłębialiśmy dołki strzeleckie i łączące je rowy, zaczęte już przez jakieś inne oddziały przed naszym przybyciem. Żmudna ta praca w gorący dzień trwała od rana do późnego popołudnia. Pracę rozdzieliłem kolejno na plutony, z których jedne pracowały łopatami, kilofami i kopaczkami, drugie zaś, którym nie starczyło tych środków, maskowały darniną, trawą, ostami itp.

Kiedy już te roboty kończyliśmy, przybył na odcinek ob. Jan Gumowski<sup>188</sup> (art. malarz) z naszej żandarmerii konno i zaprosił mnie do pobliskiego folwarku na obiad (zdaje się w Domaszowicach), do znajomego swego ziemiani-  
na i imiennika. Zboczyłem tam z nimi i z którymś z moich oficerów, odsyłając kompanię do dworku Nowaka na obiad. – Na owych pracach okopowych byłem w okresie kieleckim tylko raz z kompanią.

---

<sup>186</sup> Biskup Łosiński nie tylko odmówił żołnierzom Józefa Piłsudskiego posług religijnych, zabraniając m.in. grzebania legionistów na cmentarzach. Podległym księżom przypominał, że składali przysięgę na wierność carowi a tych, którzy jednak pomagali żołnierzom, przenosił na inne placówki.

<sup>187</sup> Andrzej Brzuchal-Sikorski, kapelmistrz orkiestry Kieleckiej Straży Ogniowej, pierwszy wykonawca i aranżer „Marsza I Brygady”; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 238.

<sup>188</sup> Jan Kanty Gumowski (1883–1946); szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 82–83.

Jakoś przed paradą kościelną jeszcze przybyła do Kielc niemiecka piechota. Pierwszy raz spotkałem się tu z wojskiem niemieckim. Żołnierze ci, ubrani w szare pasowane mundury, w pikielhaubach<sup>189</sup> okrytych pokrowcami, z szerokimi tornistrami, w saperkach na nogach, z karabinami na pasie (na ramionach) i z fajkami w zębach, należeli do jakichś rezerwowych baonów czy „landszturmu”<sup>190</sup>. Karabiny nosili Prusacy zawsze z sobą, nawet wchodząc do sklepów, restauracji i piwiarni; stale wtenczas widziało się w Kielcach siedzących przy piwie w restauracjach Niemców, nierozstawiających się z karabinami, byli zawsze w pogotowiu, jak w kraju nieprzyjacielskim.

Rozłożyli ci Niemcy swoje forpoczty na około Kielc, ale dobrze w tyle za naszemi, co dało naszym wesołym strzelcom powód do pokpiwania sobie z nich, iż „się boją Moskali!”. Przyczynił się do tego zresztą także i fakt nierozstawiania się przez nich z bronią palną nawet wtedy, kiedy poza służbą udali się na piwo. W tyle za nami, gdzieś koło folwarku Głębozka, wystawiali na noc także jedną ze swoich „feldwach”<sup>191</sup>, tak iż wracając wieczorem z Kielc lub udając się do Kielc, musieliśmy się legitymować wobec nich znakami rozpoznawczymi. Jako stałe znaki rozpoznawcze dla nas ustalono naówczas: „Granat” (hasło) – „Gdańsk” (odzew); tymi samymi znakami porozumiewaliśmy się też wieczorem i nocą, i [z] ich placówkami, i patrolami, wymawiając je tylko po niemiecku: Granate, Danzig. Wprowadzono to zapewne na skutek porozumienia się K[o]m[en]dy niemieckiej z naszą.

Prusacy spoglądali na nas wówczas dość przyjaźnie (a byli to żołnierze starsi już wiekiem) i nazywali nas potocznie: „polnische Jungschützen”<sup>192</sup>.

Gdzieś w tym czasie przypadła z kolei mej kompanii służba garnizonowa w Kielcach. Trwała ona od południa jednego dnia do południa następnego (było to – zdaje mi się – ze środy na czwartek). Przymaszerowałem tedy z folwarku Piaski z całą kompanią do Kielc. IV pluton Nowowiejskiego objął służbę warty głównej na „odwachu”<sup>193</sup> w pałacu pobiskupim (do niedawna siedzibie gubernatorskiej), w którym mieściła się Komenda Główna WP i mieszkał K[o]m[en]d[an]t Piłsudski ze sztabem. III pluton „Rogozińskiego” (Hałacińskiego Andrzeja), który w tych czasach przybył do mej kompanii i objął

<sup>189</sup> Skórzany kask, wzmocniony metalowymi elementami z charakterystycznym szpikulcem, noszony przez wojsko pruskie.

<sup>190</sup> Landsturm – pospolite ruszenie.

<sup>191</sup> Warta.

<sup>192</sup> Oddziały strzeleckie.

<sup>193</sup> Wartownia.

pluton po odejściu chorego Studzińskiego, stanowił pogotowie garnizonowe i kwaterował obok warty głównej w pałacu na parterze. Ja zaś razem z dwoma plutonami ulokowałem się na wskazanych mi kwaterach w jakiejś szkole (rosyjskie gimnazjum żeńskie), na której dziedzińcu moja kuchnia (kotłowa) rozbiła się ze swą pracą i gotowaniem. Trzeci z plutonów obstawiał – o ile pamiętam – inne warty garnizonowe mniejsze (przy intendenturze, lazarecie itp.), a czwarty pełnił służbę patroli i rontów<sup>194</sup>. Nadzorowałem i regulowałem służby wart; odprawiałem ronty i patrole. Sam bowiem pełniłem funkcję oficera inspekcyjnego garnizonu; zameldowałem się więc w K[o]m[en]dzie Głównej zaraz po zluźowaniu (nie pamiętam której kompanii ani baonu), a następnie inspekcjonowałem warty. Wartę główną kontrolowałem nawet często, sprawdzając pouczenie o obowiązkach i poprawiając formę służby. Szyldwach (wartownik honorowy) z dumą kroczył na swym posterunku pod arkadami podsienia pałacowego. Regulowałem też dostarczenie wystawionej ugotowanej strawy na warty.

Po południu następnego dnia pełniliśmy swą służbę garnizonową. Korzystając z tego okazijnego pobytu w Kielcach, starałem się od rana wyeksploatować naszą intendenturę strzelecką, która uruchomiła swe warsztaty i założyła magazyn w gmachu teatru kieleckiego. Udało mi się przy tej sposobności znów uzupełnić nieco ekwipunek kompanii, a zwłaszcza trochę czapek, ładownic, manierek itp. W poszukiwaniu za płaszczami zapędziłem się także do koszar rosyjskich (kawalerii), ale tam już nie znalazłem niczego; drobną zdobyczą zaopiekowała się już nasza intendentura.

Po południu, po zluźowaniu nas przez jakąś inną kompanię, pomaszerowaliśmy z powrotem do dworku Nowaka, gdzie nam już do wieczora dano odpoczynek.

4 września 1914 [r]. Postój w dworku Nowaka. – Wobec zapowiedzianej na jutro (5 [września]) uroczystości składania przysięgi zarządzono przed południem dnia 4 września musztrę oddziałową na naszym codziennym placu ćwiczeń (rżysko na zachód od dworku Nowaka), na zakończenie której ob. „Kordian”-Monasterski (w zastępstwie „Norwida”, który właśnie pojechał do Kielc na odprawę w K[o]m[en]dzie Głównej) przeciwiczył próbne ustawienie baonu w masie, zrobił przegląd i odebrał defiladę. Przy tej sposobności obfotografowano cały nasz baon w masie, którą to fotografię dostałem później

<sup>194</sup> Patrol wyznaczony do kontrolowania czujności wart, porządku i bezpieczeństwa na wyznaczonym mu terenie.

przypadkowo od siostry. Baon przedstawiał się wcale nie najgorzej; jednolitość mundurów nie była jeszcze dociągnięta, lecz wojsko nasze trzymało się dziarsko i nie czyniło już wrażenia powstańców. Wszyscy mieli pasy główne i ładownice, wszyscy rzemienie u karabinów; tornistry tylko, plecaki i chlebaki pozostawiliśmy na kwaterach. Wszyscy oficerowie byli przy szablach.

Po powrocie z pola ćwiczeń na kwatery wziąłem się do sporządzania ewidencji personalnej w kompanii i wystawiania dla każdego strzelca stanu służby. Odnośne książeczki blankietowe otrzymałem z K[o]m[en]dy baonu i przy pomocy dców plutonów, jako też ob. Elsenberga (który wówczas był w mej kompanii), wypełniałem je pośpiesznie. Strzelcom, pochodzącym z Kongresówki, wpisano jako miejsce urodzenia i przynależności Kraków lub inne miasta galicyjskie, aby ich w razie wpadnięcia do niewoli nie prześladowano za zdradę stanu. Według posiadanego przeze mnie oryginału takiego stanu służby, wystawionego mi przez K[o]m[en]dę II Baonu WP dnia 4 września 1914 [r.] w Kielcach, otrzymałem Nr ewidencyjny 313 (w baonie) jako kompanijny, z czego sądząc, mógł nasz II Baon liczyć wtenczas z górą 413 głów.

5 września 1914 [r]. Postój w dworku Nowaka. Przysięga strzelców w Kielcach. – Rano baon nasz wymaszerował w paradzie na uroczystość składania przysięgi. Ja uniknąłem tej nieprzyjemnej konieczności, gdyż z przeciągów (wskutek potłuczonych szyb okiennych na naszej kwaterze w dworku) rozboleły mnie okropnie zęby (popsute raczej, niż naprawione przez dentystę we Lwowie) i rano obudziłem się z niebywale zapuchniętą twarzą. Zostałem więc zwolniony przez dcę baonu od obowiązku wyruszenia. Kompanię poprowadził ob. „Strzałka” w mojej zastępstwie. Gdzie (na jakim placu) odbyła się przysięga – nie pamiętam; jak – to wiem z opowiadania bezpośredniego moich i innych oficerów.

Przyjechał odbierać przysięgę jakiś generał austriacki, Baczyński<sup>195</sup> (jak mówiono – Rusin), mianowany przeze austriacką Naczelną K[o]m[en]dę Komendantem Polskiego Legionu Zachodniego, w towarzystwie przydzielonego mu austr[iackiego] kpt. szt. gen. Zagórskiego (z oddz[iału] wywiad[owczego] szt[abu] gen[eralnego] austr[iackiego]). K[o]m[en]d[an]t Piłsudski nie chciał się zgodzić na czysto austriacką formułę przysięgi, która nie zawierała żadnej gwarancji, ani nawet nadziei co do traktowania nas za wojsko polskie; nową

---

<sup>195</sup> Gen. Rajmund Baczyński (1857–1929), od 20 sierpnia do 1 października 1914 r. dowódca tworzonych Legionów Polskich; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 32.



treść austriackiej przysięgi chciano nam narzucić, jak każdej innej zmobilizowanej formacji austro-węgierskiej. Kategoryczne oparcie się temu przez Komendanta Piłsudskiego wywołało konsternację gen. Baczyńskiego i jego sztabu, a w strzelcach naszych rozogniło niechęć i wrzenie umysłów przeciw temu zamachowi dwulicowców sprzymierzeńców. Dopiero przebiegły kpt. Zagórski (Włodzimierz) chwycił się podstępu i wstawił do rot przysięgi między tytuły cesarza Austrii, Franciszka Józefa I, tytuł „króla polskiego” – zdaje się tak na własną rękę – wobec czego K[o]m[en]d[an]t polecił swej strzeleckiej armijce formalnie tę przysięgę wykonać. Nikt jej jednak nie traktował ani poważnie, ani wiążąco; wszyscy oczekiwali swego polskiego Rządu Narodowego, a tymczasem zaprzysięgli w duchu wierność jednemu reprezentantowi niepodległości, Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu. – Przysięga jednak zewnętrznie formalnie się odbyła. Ja naturalnie, jak i szereg tych, którzy na tej uroczystości nie byli, nie byliśmy nawet pociągani do dodatkowego dopełnienia formalności, z czego byłem bardzo rad. Znalazło się trochę i takich, którzy i na tę formalną tylko przysięgę nie chcieli się godzić (jak np. lekarz dr Aleksandrowicz, poddany serbski) inni składali przysięgi, pozostając po prostu na kwaterach. Nikt z tego powodu nie stosował względem nich żadnej represji, ani ich nie pociągnął do odpowiedzialności. Kilku (a między nimi dr Aleksandrowicz) postanowiło jednak podać się o zwolnienie ze służby, chociaż nikt im nie przeszkadzał służyć nadal w naszym gronie bez przysięgi.

Nazwa „Legionów Polskich” przyjechała pierwszy raz do Kielc z gen. Baczyńskim i jego sztabem. Utworzony bowiem ostatnio w Krakowie N[aczeln]y K[omit]et N[arodowy] poddał wszystkie nasze ochotnicze formacje strzeleckie pod K[o]m[en]dę austriacką. Toteż Nacz[elna] K[o]m[en]da armii austr[iackiej] („AOK”) narzuciła nam wyciągniętego ze stanu spoczynku generała Baczyńskiego, jako „c.k. K[o]m[en]d[an]ta Legionu Zachodniego”. Naszą grupę kielecką zaliczono organizacyjnie jako 1 pułk piechoty do Legionu Zachodniego, przyznając K[o]m[en]d[an]towi Piłsudskiemu rangę pułkownika. 2 i 3 pułk piechoty Leg[ionu] Zach[odniego]<sup>196</sup> formowały się w Krakowie, zabierając nam po prostu dalsze oddziały strzeleckie, które wcześniej z różnych względów nie mogły dojechać do Krakowa na pierwszą fazę naszej mobilizacji; „kradziono” je teraz po prostu Komendantowi. Legion Wschodni formowany w Małopolsce

<sup>196</sup> Tworzony w Krakowie od 27 sierpnia 1914 r. z członków Związku Strzeleckiego „Strzelec”, Polskich Drużyn Strzeleckich okręgu krakowskiego i Związku Drużyn Podhalańskich. 19 grudnia 1914 r. został przekształcony w I Brygadę Legionów Polskich.

Wschodniej, rozpadł się wówczas w okolicy Mszany Dolnej na skutek rozkładowej akcji rusofilskich endeków. Nazwy tej jednak (1 pp Leg[ionu] Zach[odniego], jak i 1 pp Leg[ionu] Pol[skiego]) nie lubiliśmy i długo jeszcze z szumną dumą używaliśmy tak w służbie, jak i na zewnątrz nazwy „wojska polskiego” i „batalionów WP”. Nie mogąca się zorientować w tej naszej odrębności ludność Królestwa Polskiego nazywała nas po prostu „strzelcami” (czasem „skautami” lub nawet „sokołami”), a galicyjska w odróżnieniu od legionistów „strzelcami Piłsudskiego”.

Po przymarszu z tej przysięgi na kwatery wiara z humorem opowiadała swoje wrażenia. Niebo nie sprzyjało snąc<sup>197</sup> tej przysiędze, gdyż deszcz zmoczył wszystkich do suchej nitki. Na dowód humorystycznego traktowania przez ogół strzelców tej chwili przyjęła się później w szeregach naszych żartobliwa piosenka obozowa układu „Wieniawy” – Długoszewskiego, zaczynająca się od zwrotki:

*Austriacki generał, gdy przysięgę odbierał,  
Wiara strasznie się cieszyła, ręce, nogi podnosiła,  
A to ci frajda była! – itd.*

6 września 1914 [r]. Przesiedlenie 4 Kompanii z folwarku Piaski do dworu w SzydłóWKu. – W niedzielę (6 września) przesiedlono nas (tj. 4 kompanię) z folw. Piaski (dworku Nowaka) do dworu w SzydłóWKu (jakieś [0,5] km na płn.-wsch. od dworku Nowaka), gdzie zlurowaliśmy jedną z naszych kompanii (zdaje się 3 „Pogonia”), która znów przeniosła się na dotychczasowe nasze kwatery w dw[orku] Nowaka. Ze zlurowaniem przeszedł też na nas obowiązek wystawiania silniejszej placówki na szosie radomskiej (kier[unek] na Dąbrowę) i patrolowania w głąb przedpoła tejże. W patrolowaniu tym dublowali nas dragoni austriaccy, a przedłużali Beliniacy. Niezależnie od tej służby kompania ćwiczyła się pod moim kierownictwem; podoficerowie zaś i kandydaci na podoficerów uczęszczali nadal do baonowej szkoły podoficerskiej. Uregulowałem na tym nowym postoju służbę i zajęcia w dostosowaniu do sytuacji; oficerem dyżurnym w kompanii (zdaje się, że od południa 6 września) był ob. Nowowiejski.

Dwór w SzydłóWKu, w którego folwarcznych budynkach zakwaterowałem kompanię był podobnie opustoszony (właściciele wyemigrowali), jak dworek Nowaka w Piaskach, chociaż tutaj pozostał niemal cały personel folwarczy

---

<sup>197</sup> Snąc/snadź – widocznie, zapewne.

w domach. Przydał się on nam, gdyż pomagał nam niejednokrotnie we wszystkim (a zwłaszcza w gotowaniu i praniu bielizny) na każdym kroku. Obok nas, we wsi Szydłówek, kwaterował V Baon naszych strzelców (czy też część jego), dowodzony przez ob. Karasiewicza-Tokarzewskiego, który swymi placówkami przedłużał naszą linię ubezpieczeń na prawo (to zn[aczy] na p[ółn].- wsch.).

7–10 września 1914 [r]. Postój we dworze Szydłówek. – Stojąc w Szydłówek, pilnowałem obok ścisłego pełnienia służby polowej również wewnętrznych porządków w kompanii i wyszkolenia. Zaprowadziłem dzienniczki plutonowe i kompanijny w zeszytach, w których każda kartka przedstawić miała obraz dnia plutonu czy kompanii; pierwszą jej stronę wypełniono raportem stanu, a drugą przebiegiem dnia, zajęć, zdarzeń itp. Nałożyłem obowiązek skrupulatnego ich prowadzenia na dców plutonów; kompanijny prowadziłem sam na podstawie meldunków każdorazowego oficera dyżurnego i własnych spostrzeżeń. Dyżur w kompanii od południa 7 wrzesnia objął ob. „Strzałka”.

Wyszkolenie dociągałem przy każdej nadarzającej się do tego sposobności. Zauważywszy, że moi strzelcy brzęczą w marszach wskutek źle przypiętych menażek, manierek, bagnetów i łopatek tak, iż muzykę tę słyszeć bardzo daleko, zwłaszcza w nocy i w lesie, postanowiłem ten bałagan któregoś wieczora wykorzenić. Nakazałem więc wieczorną zbiórkę w pobliżu naszych kwater całej kompanii (oczywiście prócz placówek i kucharzy), wyprowadziłem ją na szosę radomską i wziąłem się do roboty. Zakomenderowałem więc: „Kierunek – szosa (ku naszej placówce)! Kompania – marsz!” Kompania stąpnęła z miejsca naturalnie wśród brzęku swych gratów. Puściwszy kompanię kilkanaście kroków, zatrzymałem ją komendą: „Kompania – stój! – Spocznij!”, a przedstawivszy żołnierzom niedopuszczalność takiej muzyki cygańskiej w marszach nocnych i leśnych, nakazałem wszystko i wszystkim tak na sobie poprawiać, poprzącać i ponapinać, aby uniknąć tego hałaśliwego szczęku. Po chwili znów nakazałem marsz; trochę już mniej było słyszeć tego szczęku-brzęku, lecz rozchodził się on jeszcze donośnie na około. Wobec tego znów zatrzymałem kompanię, rozkazując jeszcze raz ponapinać sobie wszystko uważnie. I tak powtarzałem to ćwiczenie z kilkadziesiąt razy, aż wreszcie poza tupotem butów na szosie, żaden dźwięk więcej nie doszedł mego ucha. Wówczas rozdzieliwszy kompanię na dwa szeregi, wprowadziłem je w fosy szosowe i cicho już zupełnie (po miękkim dnie fos) podmaszerowałem jakiś kilometr w kierunku naszej placówki. Wtenczas to przekonali się wszyscy, że można maszerować cicho, bez brzęku i wygodnie nawet,

jeśli się tylko chce, uważa i przyłoży do tego. Zrozumieli naocznie, że jak się tylko chce, to można wiele rzeczy, na pozór nawet niewykonalnych, zrobić. Od tego też czasu nie potrzebowałem już ćwiczenia tego powtarzać; jedni drugich uczyli i pilnowali.

Kwaterowałem w jakiejś małej izdebce (w zabudowaniach folwarcznych); izdebka ta służyła mi zarazem za K[o]m[en]dę kompanii, kancelarię kompanijną i moją kwaterę osobistą. Spałem na jakimś słomą zarzuconym łóżku drewnianym; moi dcy plutonów spali przy swoich plutonach. Dyżurnym oficerem w kompanii od południa 8 września był ob. „Czarny”-Krzyżanowski. Do obowiązków każdorazowego oficera dyżurnego należało: zestawienie raportu porannego, kontrola służby wewnętrznej („kaprała dziennego” i „starszego żołnierza inspekcyjnego”), odprawa placówki i patroli, kontrola z rontem placówki, inspekcjonowanie kuchni, dozór przy wydawaniu strawy i podziale chleba, wreszcie meldowanie mi o wszystkich ważnych zajściach w dniu, a także przedstawienie raportu kompanijnego. Niezależnie od tych czynności oficer dyżurny musiał być na zajęciach owego plutonu, które prowadził.

Wobec głosów o nadciąganiu Moskali w Kielcach powstawał niepokój. Ludność była w strachu, że się Rosjanie na niej zemszczą za „przyjęcie strzelców”; skompromitowani sympatycy i sympatyczki kieleccy wybierali się z nami. Kielecki baon rekrucki „Grudzińskiego” wymaszerował w tym czasie (jakieś 2 dni przed naszym wyjściem z Kielc) gdzieś na Kraków. – Dyżurnym oficerem (od południa 9 września) w kompanii był ob. Gluth-„Nowowiejski”.

Jakoś w ostatnich dniach naszego pobytu w Szydłówku (czy nawet w przeddzień odwrotu z Kielc) obserwowaliśmy marsz odwrotowy baonów „landszturmu” austriackiego, przechodzących od strony Dębłina szosą radomską koło nas na Kielce. Bataliony te posiadały dużo elementu czeskiego. Dużo wśród tych żołnierzy widziało się tęgich piwowarów; sfatygowani drogą kołysali się na nogach w nieporządnym marszu i opowiadali naszym strzelcom o porażce wojsk austriackich pod Dęblinem. Kto się na ten landszturm uważnie musiał patrzeć, ten czuł, że chociaż doskonale wyekwipowany, ale do wojny niesposobny i nie rokuje zwycięstwa.

11 września 1914 [r]. Odwrot z Kielc za Wisłę. Marsz z Kielc do Morawicy. – W ostatnim tym dniu postoju naszego na dworze Szydłówek (11 września), około południa, kiedy moja kompania akurat kąpała się w stawie (przez który przepływała rzeczka Silnica, a który znajdował się między folw. Piaski a dworem w Szydłówku), otrzymałem z baonu (sztab po staremu rezydował

w dworku Nowaka) rozkaz o alarmie i o pogotowiu marszowym. Rozwiązywano tym samym szkołę podoficerską, której elewi pozostali już w swych kompaniach. Ściągnąwszy tedy placówkę i wydawszy prędko obiad, stanąłem w myśl rozkazu na zbiorce (w kolumnie czwórkowej) na szosie radomskiej, czołem na południe, na wysokości ostatniego domu zachodniej części wsi Szydłówka (po prawej, czyli zach. stronie szosy), oczekując na ściągnięcie się tutaj reszty naszego baonu i pozostawiając dlań potrzebne miejsce. Równocześnie, naprzeciw mnie, ściągała się z[e] wsi Szydłówka na zbórkę 1 Kompania V Baonu ob. „Sława”-Zwierzyńskiego i ustawiała się również w kolumnę marszową po lewej (wsch.) znów stronie szosy.

Zjawił się w tym momencie przy nas K[o]m[en]d[an]t Piłsudski z szefem sztabu Sosnkowskim. Zameldowałem się natychmiast, streszczając pokrótce otrzymane ostatnio rozkazy. Komendant spacerował spokojnie po szosie i konferował o czymś z szefem. Obecność wodza podziałała doskonale (uspakajająco) na naszych żołnierzy. Tym bardziej, że nagły rozkaz alarmu wywołał siłą rzeczy pewne podniecenie i zdenerwowanie szeregów, a dwa nasze baony (II i V) wysunięte były najwyżej na północ czyli w kierunku, skąd najpierw n[ie]p[rzyjacie]l mógł zagrażać. Porozmawiawszy też zaś z szykującymi swoją kompanię „Sławem”, udał się K[o]m[en]d[an]t z szefem pieszo szosą w stronę Kielc. Zaszedł wtenczas zabawny i wesoły incydent, który jednak o mały włos nie skończył się jakimś niepożądanym wypadkiem dla K[o]m[en]d[an]ta. Oto z Szydłówka wyjechała kuchnia polowa (jednokotłowa rosyjska), zaprzężona w jednego konia (dwudyszłowa), należąca do nowej ochotniczej kompanii kieleckiej z V baonu. Powoził nią jakiś starszy wiekiem ochotnik, oryginał w okularach, zdaje się kucharz, który widocznie niewiele dotychczas miał wspólnego z powożeniem. Wyjeżdżając z wsi Szydłówka, skręcił na lewo, na szosę ku Kielcom, a ponieważ w tym miejscu było z góry, koń party dyszłem poszedł galopem; woźnica zaś, dość dziwnie się zachowujący, nie umiał konia wstrzymać i sam truchlał ze strachu. Koń zaś gnany kuchnią (nieprzywykły do podobnego zaprzęgu) pędził wprost jak szalony i o mało nie wjechał dyszłem z tyłu na spokojnie kroczącego szosą K[o]m[en]d[an]ta i rozmawiającego z szefem. Przyglądający się temu żołnierze mieli dotychczas dużo uciechy i śmiechu, ale ten moment wszystkich nas przeraził. Na szczęście K[o]m[en]d[an]t i szef spostrzegli się zawczasu, uskoczyli w bok, a ktoś z żołnierzy pomógł niefortunnemu woźnicy uspokoić konia, co było już tym łatwiej, iż wjechał na równy poziom szosy w tym miejscu i wybawił go ze strachu, i przerażenia.

Tymczasem zebrały się już nasze baony na szosie (II i V). Z odprawy u dcy baonu dowiedziałem się, że nieudana ofensywa austriacka na Dęblin spowodowała odwrót armii austriackich za Wisłę, w którym i my musieliśmy wziąć udział. Pomaszerowaliśmy więc, żegnając okiem Szydłówek, szosą do Kielc. W Kielcach było już pusto; kręciły się tylko jeszcze jakieś zapóźnione wozy taborowe (nasze i austr[iackie]) oraz patrole Beliniaków. Niemców już ani Austriaków, nie było; odeszli wcześniej, ewakuując się pośpiesznie. Przeszliśmy rynek, plac katedralny i, maszerując dalej obok parku miejskiego, znaleźliśmy się na szosie, wiodącej wprost na południe (na Morawicę), gdzie dopiero zatrzymano nas przy cmentarzu. Tam ugrupowano nas do dalszego marszu następująco: w czole siedł nasz II Baon; za nami V, a jeszcze dalej w tylnej straży towarzyszyły nam patrole Beliniaków. Grupę tę naszą (tylnej straży) prowadził sam K[o]m[en]d[an]t Piłsudski, który ze swym sztabem jechał wśród nas. Inne oddziały musiały widocznie odmaszerować z Kielc już wcześniej przed nami.

Marsz siedł nam rażno wspomnianą już szosą przez Dyminy i Bilczę. Gdzieś tuż za Kielcami dopędziliśmy oddziałek naszej żandarmerii, dowodzony przez ob. „Kostka”-Biernackiego, który nam już dalej w marszu towarzyszył. Komendant Piłsudski jechał jakiś czas za kolumną mojej kompanii (maszerowałem ostatni w baonie) i cieszył się, iż w kompanii humor nie ustawał, a śpiew brzmiał nierzadko. Rozmawiał po ojcowsku z niektórymi żołnierzami, co jeszcze więcej dodawało mu animuszu i świetnego nastroju.

O zmierzchu dotarliśmy do Morawicy, mającej wygląd małej miściny. Naszemu II Baonowi dostały się kwatery w północnej części miejscowości, przy szosie pińczowskiej (z Kielc do Pińczowa), V Baon otrzymał rejon płd.-wsch. miejscowości, przy szosie na Chmielnik. Po ulokowaniu kompanii na kwaterach usłyszałem jakiś głośny spór na pograniczu rejonów kwaterunkowych naszego i V baonu; w podwórzu domu, stojącego na rogu przy skrzyżowaniu z szosy pińczowskiej w chmielnicką, stał wóz taborowy V baonu, a przy nim grupka strzelców o coś się spierających. Podeszedłszy bliżej, stwierdziłem, że jest to wóz sanitarny V baonu, przy którym lekarz ob. Głąb ze swym patrollem sanitarnym (wśród którego była również ob. „Ludka”<sup>198</sup>) złożył jakimś

---

<sup>198</sup> Ludmiła Krobicka-Modzelewska „Ludka” (1879 – po 1960), sierż. Legionów Polskich i WP; od 1913 r. członkini Koła Kobiet Związku Strzeleckiego w Krakowie, od sierpnia 1914 r. w Legionach Polskich, sierżant prowiantowy, następnie sierżant sanitarny w V Baonie, po grudniu 1914 r. działaczka krakowskiej Ligi Kobiet, następnie w POW, od listopada 1918 r. w WP.

strzelcom z II Baonu, którzy widocznie szukali sobie wygodniejszej kwatery na własną rękę, że to nie ich rejon. Załagodziłem całą tę historię, odsyłając amatorów na cudze kwatery w ich rejon właściwy.

Ponieważ ludzie moi pokładli się spać bez kolacji (nie można było jak gotować w marszu), nakazałem u miejscowych żydków<sup>199</sup> piec chleb, aby przynajmniej jutro rano dać coś żołnierzom zjeść, tym bardziej, że czekał ich dalszy marsz. Dopilnowania wypieku i dostarczenia chleba powierzyłem „Rogosińskiemu”, który w tym dniu był dyżurnym w kompanii. Sam zaś uregulowałem służbę wewnętrzną (k[a]p[ra]la dz[iennego] i s[łużbę] żołn[ierza] insp[ekcyjnego]), jako też posterunki (wartowników) alarmowe przy kwaterach, które też w nocy kontrolowałem.

12 września 1914 [r]. Marsz z Morawicy przez Chmielnik i Grabki Duże ku Stopnicy. – Spaliśmy niewiele o brzasku pobudzono nas do dalszej drogi. „Rogosiński” miał dużo kłopotu z tym chlebem; piekarze-żydki<sup>200</sup> pobudzeni wczoraj wieczór i zapędzeni do roboty wymawiali się sobotą i nie spieszyli się, starając się wymigać; pomogły dopiero pogrożki z bronią w rękę („Rogosiński” postawił w każdej piekarni strzelców z bagnetami na broni) i koniec końców chleb był; rozdawano go jeszcze w stanie gorącym w ostatniej chwili przed wymarszem. Ruszyliśmy wczas rano<sup>201</sup>, w odwrotnym porządku, niż wczoraj, to zn[aczy] V Baon przodem, my (II) za nim, a w tylnej straży naszej jakiś oddział Beliniaków. Maszerowaliśmy teraz z Morawicy szosą przez Lisów i Piotrkowice na Chmielnik.

W Chmielniku zatrzymano nas przed południem na odpoczynek (na jakimś placu obok kościoła) i kazano gotować i wydać obiad. W miasteczku tym prócz naszych taborów stały również jeszcze jakieś austriackie „treny”<sup>202</sup>, powiększone podwodami. Przybyły tu również jakieś patrole Beliniaków spod Staszowa, które opowiadały, że inne ich patrole miały tam już utarczki z patrolami kawalerii rosyjskiej.

Po obiedzie ruszyliśmy dalej przez Żrecze, Gnojno, Skadle, Jarząbki i zatrzymaliśmy się po południu na dłuższy odpoczynek w Grabkach Dużych. Tu minęli nas jacyś Niemcy (baon landszturmu), krzyżując się z nami w drodze i pociągęli na zachód (szli od Szydłowa na Chmielnik). Również

<sup>199</sup> Zachowano pisownię oryginału.

<sup>200</sup> Zachowano pisownię oryginału.

<sup>201</sup> Wcześniej rano.

<sup>202</sup> Tabory wojskowe.



i inne patrole „Beliny”, przybyłe tu od strony Staszowa, donosiły o krążeniu tamże gęstych patroli kawal[erii] ros[yjskiej]. Żołnierze się trochę przespalili; ja także (w opuszczonej szkole miejscowej). Wieczorem czy też w nocy ruszyliśmy w dalszy marsz – zdaje się – już bez V Baonu. Skręciliśmy teraz miękkimi drogami wprost na południe i szliśmy – jak przypuszczam – przez Brzozówkę, Kargów, las Jastrzemiecki ku Folwarkom Słupnickim. Marsz był ciężki i męczący. Moja kompania szła na tyle baonu.

13 września 1914 [r]. Przymarsz do Stopnicy i nocleg. Dalszy marsz ze Stopnicy przez Pacanów, most na Wiśle, Szczucin, do Lubasza. – Dobrze już po północy weszliśmy od strony Kątów Starych do Stopnicy. Powiatowe to miasto zapchane było taborami i wozami tak naszymi, jak i austriackimi. Z trudem też zakwaterowano nas na ciasnych kwaterach (wobec przepełnienia wojskami), ale zmęczeni długim i żmudnym marszem nasi żołnierze zaraz posnęli pokotem. Nas zaś oficerów (z II Baonu) zaproszono na posiłek i herbatę do kwatery oddziału wywiadowczego, gdzie bardzo gościnnie w prowi-zorycznem kasynie przyjmował nas ob. „Świętopełk”-Jaworowski (dca tegoż oddziału). Tam też rozmawiano między innymi o tym, że w budynku powia-tu w Stopnicy oficerowie, przechodzących przed nami naszych oddziałów, zaopatrywali się w rewolwery i pistolety, gdyż znajdował się tam opuszczony przez Rosjan magazyn wszelkiej broni palnej, ściąganej przez władze rosyjskie (przed ich ewakuacją) od ludności i z majątków. Nie miałem wprawdzie i ja rewolweru (gdzieś mi się bowiem zapodział ów rewolwerek, darowany mi przez p. K. przy wymarszu z Krakowa), lecz byłem już zmęczony i udałem się na krótki odpoczynek nocny, gdyż czekała nas dalsza praca i marsz.

Rzeczywiście około południa już ruszono nas w dalszy marsz. Opuszczali-śmy Stopnicę, zawałoną nadal austriackimi taborami, które tarasowały po pro-štu w wielu punktach drogi, tak że musieliśmy je wymijać i obchodzić, co roz-ciągnęło naszą kolumnę. Maszerowaliśmy tym razem przez Mietel i Szczeglin, szosą na Pacanów. W marszu tym towarzyszył nam jakiś czas ulewny deszcz i kiedy po południu wkraczaliśmy do Pacanowa (gdzie „kozy kuja”), musieli-śmy brnąć po „dobrym” błocie. W Pacanowie kwatrowały jakieś nasze baony (I czy III) i suszyły się po domostwach tej marnej miejsciny. Nie zatrzymując się w Pacanowie, brnęliśmy po błotnistej drodze dalej, wychodząc szosą przez Słupię i mijając Żabice, dążyliśmy wprost ku Wiśle. W tej drodze dołączały do nas jakieś oddziały strzelców-ochotników (ze Staszowa itp.), w szarych mun-durach i maciejówkach, szytych naprędce w miejscu formowania z materiałów

znalezionych u żydków, koloru nie zawsze odpowiadającego naszemu. W kolumnie naszej znalazł się również lekarz dr Aleksandrowicz (który w Kielcach jako serbski poddany nie chciał przysięgać) i mówił nam, że po przejściu Wisły zwolni się zaraz z szeregów.

Dochodząc do mostu na Wiśle, spotykaliśmy coraz większe skupienia naszych oddziałów strzeleckich i taborów austriackich. Przed mostem jeszcze oczekiwały na naszą przeprawę austriackie patrole kawaleryjskie, które widocznie most ten ochraniały. Most prowizoryczny, zbudowany w miejscu dotychczasowego promu przez austr[iacką] „Brückenbaukompanie<sup>203</sup>”, był przygotowany do spalenia i do wysadzenia; o mało nawet go nam przed nosem nie wysadzono w powietrze ze strachu przez „moskalami”, chociaż wiadano, że do tej przeprawy zdążamy; uratował nas oficer austr[iackiej] rez[erwy] Polak (inż. Gargul Karol<sup>204</sup>), pełniący właśnie przy tym moście służbę, który ostrzegł K[o]m[en]d[an]ta przeprawy (jakiegoś mjra austr[iackich] saperów) przed odpowiedzialnością i ten, zdecydowany już nas ze strachu poświęcić, wstrzymał się z wysadzeniem i podpaleniem. Most przebyliśmy już szarówką, na „Wikłaj – krok!”<sup>205</sup> i podążyliśmy pośpiesznie, robiąc miejsce drugim oddziałom, ku miasteczku Szczucin.

Wchodząc w ulice tej miejsciny, kompanie nasze powitały Galicję, której od miesiąca nie widziały, pieśnią. Kiedy skręcaliśmy na drogę ku Lubaszowi, przyłączył się do kolumny naszej, śpiewającej „Hej strzelcy wraz...”, jakiś młody żołnierz niemiecki (z kwaterującego w Szczucinie oddziału pruskiego), Poznańczyk i wtórował z radością głośno pieśń, maszerując z naszą kolumną aż ku wyłotowi drogi i miasteczka. Porwała go żywiołowość śpiewu naszych strzelców.

Na noc zakwaterowano nas w rozległej wsi Lubasz obok innych naszych baonów.

14 września 1914 [r.]. Postój w Lubaszu. – W Lubaszu dano nam odpoczynek na kwaterach, na których ulokowano nas wygodniej, gdyż w nocy zajęliśmy je naprędce i chaotycznie. Zaczęliśmy też gotować strawę, gdyż w poprzednich intensywnych marszach trudno było nawet marzyć o regularnym wyżywieniu z naszych kotłów i przyprowadzać do porządku broń, rynsztunek i ekwipunek. Obok mej kwatery lokowali się nasi lekarze w jakiejś skromnej

<sup>203</sup> Kompania budowy mostów.

<sup>204</sup> Prawdopodobnie tożsamy z płk. inż. bud. Karolem Gargulem (1878–?), w latach 30 pracownikiem kontraktowym Państwowego Zarządu Wodnego w Tarnowie.

<sup>205</sup> Krok dowolny.

chacie, którym towarzyszyła jakaś medyczka (brunetka) w mundurze sanitariuszki, znosząc trudy marszu i kwaterunku na słomie z zaparciem się siebie.

Już byliśmy na nogach, kiedy od strony Szczucina odezwał się potężny wybuch, a zaraz potem strzelił w górę snop ognia i dymu. To saperzy austr[iaccy] wysadzili i podpalili most, przez który wczoraj przechodziliśmy Wisłę. Było to zarazem zerwanie kontaktu z drugim brzegiem Wisły i nieprzyjacielem.

W tym dniu wezwano nas na odprawę do K[o]m[en]d[an]ta Głównego, Józefa Piłsudskiego, który kwaterował ze sztabem w majątku Lubasz, na której poinformowano nas o sytuacji na frontach (nieudanie się pierwszej ofensywy niemiecko-austriackiej i odwrót) i naszej nowej, świeżo nakazanej roli (udział w obronie linii Wisły), i o stosunkach na głębokich tyłach „c.k.<sup>206</sup> legionowych” (NKN<sup>207</sup> nic czynnego w sprawie polskiej nie podejmuje, a c.k. K[o]m[en]da Legionów uparczywie traktuje nasz oddział jako 1 pp Leg[ionu] Zach[odniego]). Po otrzymaniu wytycznych rozjechaliśmy się (dcy baonów i kompanii) do rejonów kwaterunkowych.

W tych też dniach (w każdym razie w Lubaszu) wróciło do baonu kilku tarnowiaków (niektórym znów dałem przepustki, aby „skoczyli” do domów), którzy malowali obraz wewnętrzny kraju, przedstawiali konsternację komendanta w Tarnowie wobec zagrożenia tegoż miasta od wsch i półn.-wsch. przez posuwających się Rosjan i lustrowali nastrój w kraju jako minorowy na skutek tyłu początkowych klęsk wojsk austr[iackich], zwłaszcza w Galicji wsch[odniej] i w Lubelszczyźnie itp. Ja zaś cieszyłem się, że dawniej ubyli żołnierze wracają powoli do kompanii, głosząc, iż teraz najweselej żyć i najwięcej nadziei znaleźć można w środowisku strzeleckim.

W Lubaszu też przybyli do naszego baonu: Michał Żymirski-Łyżwiński i Włodzimierz „Rokita”-Maksymowicz, którzy obaj „zwiali” do nas z szeregów austriackich (pierwszy gdzieś z austr[iackich] „Kaiserjegrów”<sup>208</sup>, drugi znów z jakiegoś szpitala, jako podleczonego ranny<sup>209</sup>). Żymirski objął funkcję

<sup>206</sup> Skrót od określenia cesarsko-królewski; pochodzi od tytułu władcy Austro-Węgier, który był jednocześnie cesarzem Austrii i królem Węgier.

<sup>207</sup> Naczelny Komitet Narodowy – najwyższa polska władza wojskowa, polityczna i skarbowa w Galicji. Powstał 16 sierpnia 1914 r. w Krakowie z połączenia Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralnego Komitetu Narodowego (Iwowski). Opowiadał się za utworzeniem monarchii trialistycznej: austro-węgiersko-polskiej. Z jego inicjatywy były tworzone Legiony Polskie u boku armii austriackiej.

<sup>208</sup> Powinno być: Kaiserjäger; elitarne pułki piechoty w armii austriackiej.

<sup>209</sup> Ranny 28 sierpnia 1914 r. pod Bełżcem, zbiegł do Legionów Polskich, gdzie od 16 września dowodził 3 kompanią IV baonu.

zastępczy dcy baonu i z ramienia ob. „Norwida” interesował się żywo do-  
ciągnięciem organizacji wewnętrznej i gospodarki baonu; „Rokita” pozostał  
na razie bez przydziału przy baonie do dyspozycji, czekając na dctwo<sup>210</sup> jakiej  
wolnej kompanii, gdyż na razie wszystkie były obsadzone.

15 września 1914 [r]. Postój w Lubasz. Przebrojenie w Manlichery  
w Szczucinie. – W drugim dniu naszego pobytu w Lubasz (15 września)  
nadszedł rozkaz przebrożenia nas w Manlichery i uzupełnienia amuni-  
cji, rynsztunku i ekwipunku z wagonów, które w tym celu nadeszły do nas  
z Krakowa na stację kolejową w Szczucinie. W wyznaczonej kolejności (jakoś  
po południu) pomaszzerowałem z moją kompanią do Szczucina, a przybyw-  
szy na dworzec zatrzymałem się, sformowałem i zakomenderowałem: „Do  
nogi – broń!” Musztra ta wypadła ku mej satysfakcji, jak u starego żołnierza.  
Niewiele musiałem wymieniać broni w mej kompanii, gdyż do tego czasu  
już ponad 75% stanu mych strzelców posiadało już długolufowe Manliche-  
ry wzór 95; wymieniłem więc resztę (w której Werndli już było niewiele)  
i uzupełniłem dla tych, którzy ostatnio przybyli bez broni. Nowo wydane  
Manlichery z wagonów były wzoru 90 tylko, ale nasi strzelcy obiecywali sobie  
i te zamienić okazjnie na nowocześniejsze, i lżejsze 95. Uzupełniłem też stan  
bagnetów (gdyż tych brakowało najwięcej) i żabek do nich. Następnie po-  
brałem na cały stan kompanii świeżutkie, z żółtej skóry, nowe ładownice,  
dzięki czemu wygląd mej kompanii zmienił się zdecydowanie. Pobrałem też  
potrzebną ilość amunicji, wyfasowałem jeszcze trochę innych potrzebnych  
przedmiotów, jak pasy główne, rzemienie do karabinów itp., po czym oddaw-  
szy stare karabiny i ładownice, zabierałem się do odmarszu ze stacji.

Ów transport broni dla nas z Krakowa eskortowali legionieści, których  
przy wyjeździe z Krakowa ubrano w czarno-żółte opaski (na lewym rękawie  
poniżej łokcia). Ujrzeliśmy ich tutaj po raz pierwszy; różnili się od nas czap-  
kami (rogatywki z nieznacznymi rożkami), wyłogami na bluzach i płaszczach  
(koloru autriackiego landszturmu), i gwiazdkami (austriackimi). Oni to ob-  
sługiwali transport i pomagali w wydawaniu z wagonów broni, i rzeczy; robili  
to zresztą bardzo chętnie i w pełni zrozumienia, nawet sami proponowali każ-  
demu dcy kompanii jak najwięcej broni, amunicji, sprzętu i co tylko mieli.  
Pomimo tego zasłużyli sobie z miejsca na odrazę i pogardę naszych strzelców  
za to, że skwapliwie te austriackie opaski znosili, zamiast zrzucić je od razu

---

<sup>210</sup> Dowództwo.

(skoro dali sobie je włożyć) na pierwszej stacji za Krakowem. Toteż strzelcy nasi nie znajdowali na razie dla nich pogardliwszego określenia, jak „te, legionista!” Długo jeszcze z powodu owej austrofilskiej maskarady nazwy takie, jak „legionista”, „legiony”, „legionowy” itd. były wśród żołnierzy naszych niepopularne. Dochodziło nawet do przykrych incydentów między naszymi strzelcami, a owymi legionistami, tak np. w ostatniej chwili przez odmarszem ze stacji, musiałem likwidować jakąś awanturę między moimi strzelcami i legionistami z eskorty.

Kiedy po tym wszystkim ruszałem z kompanią z dworu, musztra nową bronią wypadła wzorowo. Wróciliśmy ze Szczucina na kwatery w Lubaszu ze śpiewem. Radość z powodu nowej broni była powszechna; zaraz też na kwaterach zaczęło się jej próbowanie, czyszczenie i zaznajamianie z nią tych, którzy dotychczas jeszcze mieli Werndle.

Zdaje się, że w Lubaszu także (14 czy 15) otrzymaliśmy kuchnie polowe (używane już austriackie), po jednej na każdą kompanię, co nas naturalnie ucieszyło.

Nocleg mieliśmy tego dnia jeszcze w Lubaszu.

Według dziennika polowego odtworzył  
Józef Olszyna-Wilczyński,  
ówczesny „kompanijny” (K[o]m[en]d[an]t kompanii)  
4 kompanii II Baonu Wojsk Polskich

# W obronie górnej Wisły. Wypady na Nowy Korczyn i Opatowice

## Marsz za Wisłę, w Sandomierskie (16 IX – 12 X 1914 r.)

16 września 1914 [r]. Środa. – Przemarsz z Lubasza do Bolesławia. Nocny wypad na Nowy Korczyn. – 16 nad ranem wymaszerował nasz baon (II ob. „Norwida”) z Lubasza i podążył (zapewne przez Dalastowice, Kupienin i Mędrzechów) w kier[unku] Bolesławia. Gdyśmy przechodzili przez jedną z tych wiosek, wysłała z domostwa jakaś starsza wieśniaczka, a kiedy zobaczyła nas maszerujących już tak wczesnym rano, zaczęła się litować nad niedolą żołnierską i współczując nam życzliwie, mówiła: „Biedacy! Taki świat drogi przeszli” itp. Na to mój służbowy sierżant kompanijny (4 kompanii), Sowa-„Zaliwski”, którego humor prawie nigdy nie puszczał, podchwycił to jej odezwanie się w mig i – jak tylko skończyła – zawołał ku niej dobrotliwie: „No widzicie matko! A „mocie syr?” – Rozbawiło to wszystkich, a kobiecina, wprawdzie nie ser, ale co miała, to wyniosła przed chatę dla żołnierzy. Do rzadkich zaliczaliśmy takie objawy przychylności do nas strzelców, jakimi ludność tutejsza (strony nadwiślańskie w Galicji) się odznaczała. W ogóle wioski tych powiatów posiadały wysoce uświadomioną ludność, zorientowaną w tym, co się dzieje w Polsce i na świecie, czytającą nierzadko dzienniki; wielu gospodarzy posiadało nawet biblioteczki własne, a każdy dom był zaopatrzony w kalendarz i książki gospodarskie. Znać tu było pracę nauczycielstwa i uświadomionych włościan-działaczy. W niedalekim Gręboszowie rezydował przecież zasłużony działacz wśród ludu, poseł chłopski Bojko<sup>211</sup>.

<sup>211</sup> Jakub Bojko (1857–1943), nauczyciel i pisarz, poseł sejmu krajowego oraz do parlamentu austriackiego. Współorganizator PSL „Piast” i jego prezes (1913–1918), wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego (1919–1922) oraz wicemarszałek Senatu (1922–1927).

Maszerując dalej, spotkaliśmy jakiś baon 100 pp austr[iackiego], który okraciem drogi (linii naszego marszu) kopał sobie zajętą pozycję obronną, frontem na wschód. Znać było na żołnierzach tego baonu wojnę i odwrot; zarosły im brody, wytarły się im i pomięły płaszcze, i mundury, szcerniały im tak ładne jeszcze niedawno jasnopłowe wyłogi na kołnierzach.

Doszliśmy wreszcie do Bolesławia, gdzie stanęliśmy na kwaterach. Mojej kompanii dostał się zachodni rejon tej wielkiej miejscowości. Odpoczywaliśmy na kwaterach. Dzień był deszczowy, jak zresztą prawie wszystkie ostatnie dni, licząc od Pacanowa. Linie Wisły dozorowała jakaś dywizja austr[iackiej] kawalerii, której patrole, oddziały, artyleria konna i tabory kręciły się wszędzie po miejscowościach południowego brzegu Wisły. Patrole tej kawalerii strzelały się przez Wisłę już z n[ie]p[rzyjacie]lem i miały zabitych, i rannych. Jakaś piesza brygada honwedów<sup>212</sup>, dotknięta szalejącą biegunką, przechodziła przez Bolesław, dążąc na zachód: całe grupy jej żołnierzy zatrzymywały się z tyłu, występując z kolumny, i przykucali w sadach, ogrodach, za chatami i stodołami, po prostu tam, gdzie „ich wzięło”. Pomimo to pożerali łapczywie śliwki (węgierki), których w tutejszych ogrodach było dosyć dużo, nie pytając się nikogo o pozwolenie, ani nie dbając o zdrowie. Widziało się nawet śmiech i politowanie zarazem wzbudzające obrazy, jak honwedzi kucali pod drzewami, trzymając jedną rękę spodnie, a drugą obrywali śliwy, pakując je sobie w usta. Nikt z ich przełożonych im nie przeszkadzał; nikt z domowników im już nie bronił; zresztą nikt też z Madziarami<sup>213</sup> nie mógł się dogadać. „Czerwonka”<sup>214</sup> w tym czasie grasowała nagminnie w wojsku austriackim; nasze szeregi trzymały się jednak pod tym względem karnie i zdrowo. Na obiedzie byłem we dworze bolesławskim; zaprosił nas (ob. „Norwida” ze sztabem i dcmi kompanii) właściciel majątku, którego syn po naszym wymarszu wkrótce wstąpił do ułanów „Beliny” na swym koniu.

Jakoś wieczorem wezwał nas (dców komp.) ob. „Norwid” na odprawę do dworu (gdzie stał ze sztabem) i podał nam do wiadomości następujący rozkaz: Według wiadomości z wywiadu oddział kozaków rosyjskich wjechał dzisiaj do miasteczka Nowego Korczyna (leżącego za Wisłą) i był przez miejscowych żydków<sup>215</sup> goszczony w rynku przy zastawionych stołach. Wobec tego nakazany

---

<sup>212</sup> Węgierska.

<sup>213</sup> Madziarzy – Węgrzy.

<sup>214</sup> Czerwonka, dyzenteria – choroba zakaźna jelit, objawiająca się biegunką i obecnością krwi w kale.

<sup>215</sup> Zachowano pisownię oryginału.



jest nocny wypad za Wisłę w celu złapania kwaterujących prawdopodobnie w N[owym] Korczynie kozaków i ukarania żydków<sup>216</sup> za ich podobną wierność. Do wypadku zostały wyznaczone: dwie kompanie III Baonu i oddziałek żandarmerii „Kostka”-Biernackiego, które pod k[o]m[en]dą Rydza-„Śmigłego” miały się przeprowadzić przez Wisłę od strony Borusowej, i dwie kompanie II Baonu, które pod k[o]m[en]dą „Norwida” i Żymierskiego miały się przeprowadzić od strony Pawłowa. Obie te grupy miały uderzyć nocą koncentrycznie na Nowy Korczyn pod wspólnym dowództwem „Norwida” i wykonać zadanie. Gdyby zaszła konieczność dania pomocy tej grupie wypadowej, były przygotowane do przeprowadzenia przez Wisłę odwody nasze w Borusowej. Do wypadku tego wyznaczył ob. „Norwid” z naszego baonu: 2 kompanię ob. „Ignaca”-Zamorskiego i moją 4 (1 i 3 stały zdaje się wtenczas na odcinku ochronnym Wisły w Pawłowie). Około północy mieliśmy się stawić z bronią i amunicją w rynsztunku patrolowym (bez tornistrów i plecaków), i ruszyć bez kuchni polowych (które zostawały przy d[owódz]-twie baonu w Bolesławiu) na punkt przeprowy przez Wisłę, gdzie na p[ółn]-zach. od wsi Pawłowa. Półbatalionem naszym miał dowodzić Żymierski, ponieważ „Norwid” obejmował d[owó]d[z]two całego wypadu. Wróciwszy do kompanii, przygotowałem oficerów i żołnierzy do tej wyprawy, pozostawiając kuchnię i bagaż (tornistry i plecaki) na opiece wybranych ludzi z kompanii, którzy otrzymali ode mnie rozkaz trzymania się baonu, aż do spotkania się znowu z kompanią. Miałem wtenczas w kompanii tylko trzy plutony; zredukowałem bowiem wskutek ubytku chorych czwarty pluton w Lubaszu (ob. „Rogozińskiego”). Radość z zapowiedzianej wyprawy ogarnęła wszystkich; nie liczono się z jej trudnościami; cieszą się, że wreszcie będą mieli do czynienia z „moskalami” (i to z „kozakami”), gdyż dotychczas maszerowali tylko tam i z powrotem.

Z Bolesławia wyruszyliśmy przed północą; najpierw moja (4) kompania, za nią 2 Kordiana Zamorskiego. Szliśmy przez Gać i Pawłów, i około północy stanęliśmy u północnego wylotu wsi Pawłów, tuż przed regulacyjnym wałem wiślanym, za którym pilnowały już brzegu Wisły piesze placówki naszych dwu kompanii (1 i 3), tudzież konne pikiet<sup>217</sup> z patroli kaw[alerii] austr[iackiej].

17 września 1914 [r]. Nocny wypad na Nowy Korczyn. Grotniki Wielkie. – Po północy nadeszli ob. „Norwid” i Żymierski. Otrzymałem rozkaz rozpoczęcia przeprowy. Przekroczywszy wał wiślany i przemknąwszy się przez wiklinę oddzielającą wał od rzeki, znaleźliśmy się na brzegu Wisły, gdzie czekał na nas

<sup>216</sup> Jak wyżej.

<sup>217</sup> Warty konne.

przygotowany już galar<sup>218</sup> (jeden tylko; była też jakaś większa łódź, lecz dziurawa) z przewoźnikami przez którąś z naszych kompanii strzegących rzeki. Noc była dość jasna, ale od przeciwnego brzegu zasłonięci byliśmy wyspą (porosła wierzbą czy też wysoką łąką). Rozpocząłem ładowanie; na galarze zmieściły się tylko dwa plutony („Strzałki” i „Nowowiejskiego”), jak śledzie. Kiedy już wszystko było gotowe, kazałem „Strzałce” objąć d[owó]d[z]two nad półkompanią i po wylądowaniu na przeciwnym brzegu wysunąć się gdzieś aż po kordon<sup>219</sup> Raj, skąd ubezpieczyć dalszą przeprawę. Sam zaś z trzecim plutonem („Czarnego”) pozostałem na brzegu, czekając na powrót galaru. Galar odbił, przewoźnicy pracowali cicho i wcale chętnie; wkrótce galar znikł nam z oczu, kryjąc się za ową zarosłą wysepką wiślaną. Pod dobrej chwili galar powrócił. Na przeciwnym brzegu Wisły nie słychać było żadnych strzałów, to znaczy – n[ie]p[rzyjacie]la tuż za Wisłą nie napotkano. Od strony Borusowej i N[owego] Korczyna również żadnej strzelaniny nie było słychać. Ulokowałem tedy pluton „Czarnego” na przedniej połowie galaru, pokotem; tylną połowę pozostawiłem w myśl rozkazu „Norwida” wolną dla czołowego plutonu już 2 kompanii. Kompania ta nie nadchodziła jeszcze, więc musieliśmy czekać. Żołnierze Czarnego posnęli zaraz, tak jak leżeli pokotem, więc i ja postanowiłem tę chwilę czekania wykorzystać na sen. Położyłem się więc w budce galarowej, a „Czarnemu” poleciłem zbudzić mnie w momencie, gdy czołowy pluton 2 kompanii już się załaduje. Powiedziawszy mu to zlecenie, wsunąłem się na wpół do budki, lecz nogi wystawiłem na zewnątrz, aby przypadkiem wobec powszechnej senności o mnie nie zapomniano. Zmęczony zasnąłem natychmiast. I teraz dopiero zaszedł zabawny, na szczęście nieszkodliwy dla zamierzonej akcji, incydent. Kiedy nadeszła 2 kompania, jej pluton zaczął się roztasowywać na pozostawionej dlań połowie galaru, przy czym żołnierze tegoż, szukając widocznie lepszych miejsc dla siebie, zaczęli mi deptać po moich, wysuniętych z budki, nogach. Zmożony przez sen wciągnąłem się cały (z nogami) do budki, co zapewne stało się jedną z przyczyn zapomnienia o mnie. Nie zbudzono mnie więc w ogóle. Galar przeprawił na drugi brzeg ten drugi składany transport, następnie trzeci (złożony z reszty 2 kompanii), a ja wciąż spałem w budce zapomniany. Wreszcie budzę się z zimna i przejmującej wilgoci, wysuwam się z budki i patrzę: szare rano, a ja sam jeden na galarze. Przewoźników ani śladu, żołnierzy też, galar przywiązany

<sup>218</sup> Galar – płaski, szeroki i niski statek używany w żegludze na Wiśle.

<sup>219</sup> Wisłą biegła granica (kordon) między Rosją i Austro-Węgrami. W Raju znajdowała się placówka straży granicznej.

do kołka na brzegu liną, konfiguracja brzegu niepodobna do miejsca naszej poprzedniej przeprawy (galar uwiązano trochę dalej), do tego przesłaniająca mnie od głównego nurtu Wisły wyspa, porośła drzewami i krzakami nie pozwala zorientować się, na którym jestem właściwie brzegu, gdyż woda między brzegiem a wyspą stoi tu, nie płynie; w kierunku brzegu wody więc uchwycić się nie da. Zły jestem, że mnie nie zbudzono; wściekły jestem, że nie mogę brać udziału w tej ciekawej wyprawie z własną kompanią; niepewny jestem, czy to brzeg galicyjski jeszcze, czy już królewiacki. Do tego wstyd mi ogarnął na myśl, co sobie mogą pomyśleć moi przełożeni o takim fakcie przepadnięcia, jak kamień w wodę, dcy kompanii. Nie słyszę jednak żadnej strzelaniny, ani z jednej, ani z drugiej strony. Przyglądnawszy się ostrożnie na wszystkie boki, przysposobiłem sobie rewolwer (Steyer) do ewentualnej obrony i wyszedłem z galaru na brzeg, celem zorientowania się. Właściwie na obydwu brzegach powinienem natknąć się na własne oddziały; z otuchą już skręciłem w jakąś ścieżkę, wiodącą w głąb przybrzeżnej wikliny, nieco pod górę. Nagle – a było jeszcze szaro – słyszę podające z zarośli, donośnie polskie: „Stój! Kto idzie” Ucieszywszy się, iż trafiłem na swoich, odrzekłem: „Kompanijny Olszyna”. Na to słyszę: „Hasło!” Pamiętałem je na szczęście bardzo dobrze, wobec czego otrzymałem odzew i „droga wolna!”. Podszedłszy bliżej do wedety (czujki), sprawdziłem, iż należy do naszej 3 kompanii „Pogonia”, która wzdłuż galicyjskiego brzegu Wisły (odcinek Pawłów) pełniła służbę placówek. Wedeta wskazała mi miejsce swej placówki, przy której zastałem również biwakującego pod namiotem „Rokitę”, pozostawionego tu w roli k[o]m[en]d[an]ta przeprawy. Spocząwszy chwilę obok niego i opowiedziawszy mu cały mój przytrafunek, doczekałem się po chwili przybycia na placówkę „Pogonia”, który – ku mej radości – zakomunikował mi, iż ma rozkaz przeprowadzić rano na łodzi patrol łącznikowy, który ma dotrzeć do ob. „Norwida” pod N[owym] Korczynem. Postanowiłem więc zabrać się z tym patrolem i gonić moją kompanię. Wstyd mi było naturalnie przed „Rokitą” i „Pogoniem”<sup>220</sup>, że mi się tak nie udało z tą przeprawą i że się spóźniłem do pierwszej prawdziwej akcji przeciw wrogom.

Jasno i słonecznie było już rano, kiedy przyłączyłem się do patrolu łącznikowego z 3 kompanii, którym dowodził p[o]d[o]f[icer] za frontem Frączek Maurycy<sup>221</sup>. Wziąłem też i ja na wszelki wypadek karabin i ładownice

<sup>220</sup> Odmiana męska, ten „Pogoń”.

<sup>221</sup> Maurycy Frączek (1889–1915), członek PDS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 293–294.

z nabojami, pożyczone przez „Pogonia”. Razem było nas coś z ośmiu. Wsie-  
dliśmy na dość wielką łódź i spokojnie wylądowaliśmy w zaroślach przeciw-  
nego brzegu Wisły. W szyku patrolowym podeszliśmy pod budynek kordonu  
(ros[yjskiego]) Raj, który zastaliśmy pusty, znajdując w nim jedynie szkic re-  
wiru odcinkowego ros[yjskiej] straży granicznej (jeszcze z czasów pokoju),  
który zabrałem z sobą. Następnie przez wioskę Raj, w której według zeznań  
ludności patrol kawal[lerii] ros[yjskiej] były tu wczoraj po poł[udniu] i dalej,  
wzdłuż Nidy, spieszenie doszliśmy do Nowego Korczyna, gdzie zameldowałem  
się u ob. „Norwida”, rezydującego – zdaje mi się – w magistracie. Wytłuma-  
czyłem mu się z przyczyny spóźnienia z żalem i nie bez wstydu; wysłuchawszy  
mego usprawiedliwienia, przyjął je i polecił mi udać się do kompanii i objąć  
jej d[owó]d[z]two. Oddałem w sztabie ob. „Norwida” znaleziony szkic kordo-  
nu, pożegnałem Frączka i jego patrol, oddając mu karabin i ładownicę z amu-  
nicją, po czym orientowałem się w dotychczasowej sytuacji.

Otóż wypad nocny kozaków już w N[owym] Korczynie nie zastał,  
gdyż przed wieczorem już uszli gdzieś na p[ół]n[o]c. Oddziały wypadowe  
obsadziły peryferie miasteczka i ubezpieczyły je placówkami. W N[owym]  
Korczynie stał półbatalion „Śmigłego” (z III baonu), obsadzając wyloty mia-  
sta; na p[ół]n.-wsch. wylocie m[iastecz]ka stał pluton „Rawicza”-Mysłowskiego<sup>222</sup>  
z tegoż baonu; przylegała w tym miejscu do m[iastecz]ka podmiejska wieś  
Grotniki Wielkie, którą już obsadziła moja kompania. „Kostek”-Biernacki  
z polecenia „Norwida” nałożył na korczyńskich żydków<sup>223</sup>, za skwapliwe,  
ze strachu, podejmowanie kozaków, kontrybucję (coś 10 000 r[u]bl[i]); po-  
nieważ żydki<sup>224</sup> tłumaczyli się, że tyle nie mogą dać, gdyż nie mają. „Kostek”  
postawił na rynku (czy innym placu) szubienicę i nakazał natychmiast wpła-  
cać kontrybucję; zaczęli więc zewsząd znosić pieniądze.

Skierowany przez Żymierskiego do mej kompanii, która stała w Gro-  
tnikach Wielkich, spotkałem – po drodze – kwaterującą we wsch. części  
miasta naszą 2 kompanię „Ignaca”, stanowiącą odwód, a dalej – po drodze  
– ów pluton „Rawicza”-Mysłowskiego i jego samego. We wschodniej czę-  
ści Grotnik Wielkich (bliżej dworca) znalazłem wreszcie moją kompanię;  
wystawiała ona dwie placówki (jedną na drodze do Grotnik Małych, drugą

<sup>222</sup> Mieczysław Jan Mysłowski-Rawicz „Rawicz” (1896–1939), członek PDS; szerzej zob.  
W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 197–198.

<sup>223</sup> Zachowano pisownię oryginału.

<sup>224</sup> Jak wyżej.

na wschód od dworu Grotniki Wielkie), reszta kompanii spoczywała na kwaterach (we wsi i we dworze) i przyrządzała sobie pożywienie we własnym zakresie (gdyż kuchni nie było). Z ust oficerów dowiedziałem się, że po przewiezieniu mej i 2 kompanii na północny brzeg Wisły szukano mnie i nawoływano, ale ponieważ nie można mnie było odnaleźć, a czas naglił, więc „Strzałka” objął dalsze dowodzenie; jednak wszyscy zachodzili w głowę, gdzie się mogłem stracić. Zrobiłem też gorzką wymówkę „Czarnemu” za nieobudzenie mnie, po czym objąłem k[o]m[en]dę kompanii.

Nic szczególnego do wieczora nie zaszło. N[ie]p[rzyjacie]l się nie pokazywał. Na noc wzmocniłem siłę placówek i poleciłem im czujność, a od południa dworu, nad Nidą wystawiłem jeszcze trzecią placówkę (na noc). Noc tu była ciemna „choć oko wykol”. Spaliśmy w rynsztunku i umundurowaniu, czyli w pełnym pogotowiu alarmowym.

18 września 1914 [r]. Grotniki Wielkie. – Noc upłynęła spokojnie. Rano ściągnąłem placówkę N-3 (z nad Wisły), pozostawiając tylko N-1 (droga na Grotniki Małe) i N-2 (na wsch. od dworu). Wyślane dalsze patrole na Grotniki Małe, Stajki i Raj n[ie]p[rzyjacie]la nie stwierdziły. Patrolowały na przedpolu również i inne kompanie. Patrole „Beliny” dochodziły aż pod Wiślicę, gdzie ścierały się podobno z patrolami kawal[erii] ros[yjskiej].

Polecono mi przepatrolować (przeszukać) cały teren między Nidą a Wisłą (od m. Zawodzie do m[iejscowości] Podraje). Chodziło o to, czy nie zakradła się tam (zwłaszcza w nocy) jakaś grupa n[ie]p[rzyjacie]la, któraby nam zagroziła komunikację z drugim brzegiem Wisły. Przydzielono mi do tego celu pluton czy też dwa z III baonu. Pozostawiwszy k[o]m[en]dę kompanii (4) ob. „Strzałce”, udałem się do Zawodzia, skąd kierowałem akcją nakazanego przeszukiwania terenu za pomocą szeroko rozpuszczonych patroli. Przepatrolowany teren wraz z miejscowościami Łęka i Podraje nic podejrzanego nie wykazał, o czym złożyłem meldunek, odsyłając użyte do tego plutony do N[owego] Korczyna.

Na wieczór wzmocniłem znów moje placówki, wystawiając także ową 3 nad Nidą (jako nocną). Ta w ciemny już wieczór napędziła nam alarmu, dając kilkanaście gwałtownych strzałów. Posłałem tam natychmiast oficera z patrolem w sile reszty plutonu, który tę placówkę wystawiał, aby zobaczył, co się tam dzieje, ewentualnie wzmocnił walczącą placówkę i meldował mi sytuację. Strzały jednak, jeszcze przed jego wyjściem, ucichły i nie powtarzały się. Wkrótce wrócił ów oficer z patrolem i zameldował mi, iż placówka,

słyszając plusk w rzece kilku wjeżdżających w wodę koni, otwarła z wrażliwości swej (myśląc, że to patrol kawal[erii] n[ie]p[rzyjacie]lskiej) ogień; wkrótce jednak spostrzegła swą pomyłkę (były to konie folwarcze majątku Grotniki Wielkie, które wracały z pastwiska) i przerwała ogień. Reszta nocy upłynęła już spokojnie.

19 września 1914 [r]. Potyczka pod Grotnikami Małymi. Nasz chrzest ogniowy. – Na dzień znów ściągnąłem placówkę N-3. Żywiliśmy się bez kuchni w ten sposób, że żołnierze gotowali sobie po chatach w menażkach lub chłopskich garnkach kartofle, kaszę lub owoce (jabłka i śliwki).

Przed obiadem przybył do dworu w Grotnikach Wielkich (gdzie miałem kwaterę i d[owó]d[z]two kompanii) Żymierski z otrzymanym następującym rozkazem: Według danych wywiadowczych kawaleria rosyjska zamierzała z rejonu Stopnicy napaść na nasze siły (stwierdzone przez nią na północnym brzegu Wisły, w rej[onie] N[owego] Korczyna), odciąć je od Wisły i zagarnąć. Grupa wypadowa „Norwida” wzmocniona częścią kawalerii „Beliny”, miała n[ie]przyjacie]la uprzedzić, wysunąć się na pozycje obronne (na jakieś 2–3 km ku północy) i na nich przyjąć n[ie]p[rzyjacie]la godnie ogniem. Tymczasem miano przeprowadzić resztę naszych sił z południowego brzegu Wisły na północny, w rejon N[owego] Korczyna, które w tej obronie mogłyby nas każdej chwili wesprzeć, a nawet przejść do akcji zaczepnej. Prawe skrzydło tej wysuniętej obrony powierzono Żymierskiemu, któremu podporządkowano mnie z 4 kompanią i pluton Rawicza-Mysłowskiego z III baonu. Na lewo od nas, po szosie (na północ od N[owego] Korczyna) miała się wysunąć 2 kompanii „Ignaca”, a jeszcze dalej na lewo kompania III baonu.

Gdzieś koło południa ruszyliśmy tyralierą plutonów z podstawy wyjściowej (którą stanowiła linia: dwór i wsch. część wsi Grotniki Wlk.) w kierunku na Grotniki Małe i Stajki, poprzedzani patrolami bojowymi. Moje plutony zmierzały: Nowowiejskiego na zach. rejon domów wsi Grotniki Małe, „Strzałki” na środek Grotnik Małych, „Czarnego” na wsch. część Grotnik M[ałych] i na Stajki; pluton Rawicza, w odwodzie za prawem skrzydłem, zmierzał także ku wsi Stajki. W Grotnikach W[ie]lkich pozostawiłem tylko chorego „Rogozńskiego” (który i tak nie miał plutonu) i sierżanta Sowę-„Zaliwskiego” z kilku chorymi ludźmi, z poleceniem dokończenia ugotowania stawy (rozpoczętego przed ruszeniem), a następnie dostarczenia jej kompanii na wysuniętą pozycję.

Kiedy zbliżaliśmy się (ja posuwałem się za środkowym plutonem „Strzałki”) do wsi Grotniki Małe, usłyszeliśmy pierwszą przegrzywkę wojenną

w postaci patrolowej strzelaniny na prawym skrzydle kompanii, w rejonie wsi Stajki. To nasz prawoskrzydłowy patrol bojowy – jak się wkrótce okazało – strzelał w środku wioski Stajki [do] szperaczy rosyjskiej kawalerii, położył jednego jeźdźcę trupem i ubił drugiemu konia; ten drugi, przeciąwszy popręgi, wziął siodło na plecy i zdołał opłótkami uciec. Przy poległym znaleziono tylko karabinek i lancę; koń uszedł sam; według wyszytej granatowemi nićmi na naramiennikach cyfry i rosyjskiej litery szperacze ci należeli do 5 pułku huzarów rosyjskich. Wkrótce przekroczyliśmy domostwa i ogrody wioski Grotnik Małych i zajęliśmy stanowiska obronne na północnej lizjerze tej wsi, sięgając prawem skrzydłem do połowy wsi Stajki; wysunięte nasze patrole bojowe ubezpieczały nas stale. Na lewo, na szosie, widać było wysunięte na naszą wysokość także jakieś patrole zapewne z 2 kompanii ob. Ignacego. Ja miałem stanowisko w środku – mniej więcej – wsi Grotniki Małe; przede mną był pluton Strzałki; na prawo „Czarnego”, na lewo Nowowiejskiego.

Było już po południu, kiedy obserwatorzy nasi zauważyli kawalerię n[ie]p[rzyjacie]lską (coś ze 2 szwadrony), wyłaniającą się z lasu rzegocińskiego i zmierzającą ku kocie<sup>225</sup> 189 i wiosce Charmoniny<sup>226</sup> – Grotniki. Pluton Strzałki wysunąłem nieco wprzód do jakiegoś zagajnika, aby miał wystrzał<sup>227</sup> i wgląd, a kiedy to wykonał, pozwoliłem otworzyć ogień na ową kawalerię (która się tymczasem już przybliżyła) obu moim plutonom (Strzałka i Nowowiejskiego), na co strzelcy nasi z niecierpliwością oczekiwali. Do ognia tego dołączył się wkrótce ogień mego prawego skrzydła (plutonu „Czarnego”), a również i 2 kompanii „Ignacego”. Zachwiała się kawaleria rosyjska i rozsypana zrejterowała na las rzegociński i częściowo na wioskę Piotrówkę, pozostawiając na polach paru rannych, zabitych, czy też po prostu spadłych z koni i jednego konia. Strzelcy nasi nie zdążyli jeszcze ochłonać z uciechy na skutek tego powodzenia, kiedy spieszony widocznie n[ie]p[rzyjacie]l zaczął nas ostrzeliwać od strony lasu rzegocińskiego, Piotrówki i Górnówoli. Trzeba przyznać, że brał nas dobrze na cel, jeśli tylko nie chroniliśmy się za osłony terenowe. Nasi tak samo odpowiadali ogniem, skoro tylko zauważali posuwające się sylwetki n[ie]p[rzyjacie]lskie. W pewnym momencie zbliżył się do mnie „Strzałka” (stałem w jakiejś fosie za płotem, obserwując n[ie]p[rzyjacie]la przez lornetkę) a wysunąwszy do mej

<sup>225</sup> Punkt wysokościowy na mapie.

<sup>226</sup> Obecnie Harmoniny.

<sup>227</sup> Tu w znaczeniu: pole ostrzału.



głowy swoją, wskazywał mi – tak nachylony – grupki n[ie]p[rzyjacie]la, przenikające od strony lasu i dworu rzegocińskiego ku Piotrówce; naraz usłyszeliśmy obaj syczący bzyk, oderwaliśmy od siebie głowy i odruchowo spojrzeliśmy za siebie przykucając, po czym znów na siebie; pocisk karabinowy przeszedł dosłownie między naszymi głowami (nachylonymi ku sobie na bliskość najwyższej decymetra) i utkwił w ścianie domu, znajdującego się za nami. Jakiś strzelec n[ie]p[rzyjacie]lski wypatrzył nas i dobrze celował. Zmroził nas obu w pierwszej chwili ten niesamowity pierwszy chrzest ogniowy; pierwsza śmierć wojenna musnęła nas swą przestrogą; natychmiast jednak przyszliśmy do siebie i do humoru, postanawiając na przyszłość więcej uważać i nie odsłaniać się niepotrzebnie, ani wychylać. Strzelanina nie ustawała. Ze strony rosyjskiej wprowadzono także coś ze dwa karabiny maszynowe, których odezwanie się początkowo zdetonowało nas (gdyż w naszych oddziałach strzeleckich nie mieliśmy ani jednego karabinu maszynowego), lecz nerwowy i niecelny ogień n[ie]p[rzyjacie]lskich k[a]r[a]b[inów] masz[ynowych] szybko sprowadził otrząśnięcie się naszych szeregów i przywrócił równowagę umysłu. Zjawił się też wśród nas i ob. Żymierski (zachowujący się odważnie i dający poznać po sobie, że nie pierwszy raz już znajduje się w ogniu), pytał się nas i żołnierzy, jak się trzymamy, zachęcał do wytrwania, krycia się i maskowania, i – trzeba przyznać – umiał wlać w nas otuchę i spokój ducha; przybywszy z prawego skrzydła do nas, udał się teraz (wioską) na lewo. Jakiś moment uwziął się jeden n[ie]p[rzyjacie]lski k[a]r[a]b[in] masz[ynowy] z Górnówoli na nas i trzymał nas pod swoim seryjnym ogniem w bezruchu; wziął ów zagajnik w skuteczny ogień, tak, że „Strzałka” musiał swój pluton nieco cofnąć z tegoż [jego] lizjery. Dobrze już po poł[udniu] ogień osłabł z obu stron; obie zresztą kryły się coraz lepiej w terenie. Kazałem szanować amunicję i nie strzelać na darmo, skoro nie widać celi.

Obszedłem też oba skrzydła mego frontu; żołnierze czuli się wcale wesoło, jak na pierwszą potyczkę; strat nie było; [na] skrzyżowaniu Grotnik Małych z wsią Stajki (w literę) stał w odwodzie pluton Rawicza, osłaniając nam patrolami prawą flankę. Wreszcie wyszedłszy od mojego centralnego stanowiska na południową lizjerę wsi, ujrzałem ciekawy i wcale zabawny widok. Oto kilka par naszych żołnierzy z baliami, cebrzykami i koszykami, a na ich czele sierżant Sowa-„Zaliwski”, sunie do nas tyralierą przez zagony od strony Grotnik Wielkich. Przypadali oni od czasu do czasu w swoich skokach ku ziemi, gdyż ogień n[ie]p[rzyjacie]la (słaby już co prawda) przenosił jednak poza wieś i raził w pola, po których się posuwali. Wreszcie spoceni dotarli do zabudowań i ogrodów

Grotnik Małych. Pomysłowy „Zaliwski” z pozostawionymi mu maruderami i sanitariuszami w ten sposób poradził sobie, aby wykonać mój rozkaz dostarczenia obiadu kompanii; w baliach, szaflikach<sup>228</sup> i koszach przyniesiono pełno garnków, a w nich kartofle, jaja, zsiadłe mleko, barszcz, garus ze śliw<sup>229</sup>, kompot z jabłek, i co tylko można było we wsi zdobyć. Nie zapomnę nigdy tego humorystycznego, ale samowystarczającego zarazem sposobu zastąpienia kuchni polowej i intendentury. Pochwaliłem dzielnego „Zaliwskiego”; kompania zaś posiliła się jako tako.

Na wieczór wycofaliśmy się w myśl rozkazu na Grotniki Wielkie, w dawny rejon zakwaterowania, gdzie ubezpieczyliśmy się – jak dawniej placówkami, już teraz silniejszymi. Patrole nasze, dochodzące do Grotnik Małych i Stajek, stwierdzały, że n[ie]p[rzyjacie]l nie posunął się tam nawet patrolami, co utwierdziło nas w przekonaniu, iż mamy naprzeciw samą tylko kawalerię, która rzadko kiedy działa nocą. Żymierski udał się do N[owego] Korczyna po dalsze rozkazy, zostawiając przy mojej kompanii pluton Rawicza. Spoczywaliśmy tej nocy oczywiście w pełnym pogotowiu, gotowi do alarmu.

Pierwszą tę potyczkę, będącą zarazem chrztem ogniowym naszej kompanii, uważaliśmy za pomyslną; strat nie mieliśmy żadnych, podczas gdy n[ie]p[rzyjacie]l je miał bezsprzecznie (jak opisano powyżej). Z jednej strony czuliśmy radość z tak szczęśliwie spełnionego obowiązku, z drugiej – niepewność, co noc lub jutrzejszy dzień przyniosą. Coś się na jutro zapowiadało poważniejszego, gdyż – jak do nas doszło – przeprawiono po południu z za Wisły dalsze nasze siły piechoty i kawalerii w rejon N[owego] Korczyna, a bodaj i nocą ściągano także następne.

20 września 1914 [r]. Niedziela. Bitwa pod Grotnikami i Górnową. – Od wczesnego rana kazano mi obsadzić z powrotem silnymi patrolami Grotniki Małe i Stajki i zapowiedziano na dzień dzisiejszy nasze ruchy zaczepne w kierunku p[ółn.-wsch.]. Patrole moje zastały obie te miejscowości wolne, lecz donosiły, że jakieś ubezpieczenia n[ie]p[rzyjacie]la siedzą w Górnówoli i Piotrówie. Istotnie wczesnym rano przybyły do Grotnik Wielkich baony: I pod d[owódz] twem ob. „Satyra”-Fleszara<sup>230</sup> i V pod d[owódz] twem „Karasiewicza”-Tokarzewskiego, gdzie rozwinęliśmy się i skąd ruszyły do natarcia przez Grotniki Małe

<sup>228</sup> Owalne naczynie drewniane z uchami.

<sup>229</sup> Zupa ze świeżych śliwek.

<sup>230</sup> Albin Jan Fleszar „Satyr” (1888–1916), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 288–289.

w kierunku na Górnowę. Moja kompania z podporządkowanym mi na ten czas plutonem Rawicza otrzymała rozkaz podsunęcia się do Grotnik Małych i Stajek, zabezpieczenia boków prawego skrzydła natarcia baonów (I i V), jako też odparcia ewentualnego n[ie]p[rzyjacie]la, gdyby zagrażał z prawa. Znaleźliśmy się wkrótce znów na wczorajszych pozycjach i właśnie wtenczas, kiedy nacierające baony wśród obustronnej strzelaniny (z rosyjskiej strony grały również k[a]r[a]b[iny] masz[ynowe]) opanowały Górnowę. Żadnych ruchów n[ie]p[rzyjacie]la z kierunku przez nas osłanianego moje patrole bojowe nie sygnalizowały; na odcinku Górnowoli walka ogniowa nie ustawała, aż tu nagle odezwała się ros[yjska] artyleria (zapewne konna), ostrzeliwując Górnowę. Zaczynała się tedy już poważna bitwa, dla nas jednak nie posiadających ani karabinów masz[ynowych], ani artylerii – nierówna w szansach.

Zarządzono więc (gdzieś przed poł[udniem]) odwrót. Przez zach. część wsi Grotniki Małe wycofywały się baony I i V; widziałem cofającego się ze sztabem „Satyra”, który – zdaje się – natarciem tym dowodził; ścigał je ogień artylerii n[ie]p[rzyjacie]la granatami i szrapnelami, nie robiąc jednak poważniejszych szkód. Ja z moją kompanią i plutonem Rawicza miałem pozostać tak długo w osłonie tego odwrotu (na miejscu), aż się wszystko wycofa i aż otrzymam również rozkaz cofnięcia się na przeprawę. Zostałem tedy w Grotnikach Małych i Stajkach gotowy do odparcia pościgu n[ie]p[rzyjacie]la, jak i do odpłynięcia w tył. N[ie]p[rzyjacie]l nie podchodził jednak w pościgu siłami żywymi, lecz ścigał nas ogniem artylerii lekkiej, który obecnie wydłużył, sięgając pociskami w nasze pozycje w Grotnikach Małych i Stajkach. Znaleźliśmy się więc znów pod chrztem ognia artyleryjskiego, który na szczęście był rzadki i poza pewnym wstrząsem moralnym większych szkód nam nie wyrządził. Wreszcie po południu otrzymałem rozkaz przez Żymierskiego, abym rozpoczął z moimi siłami odwrót najpierw na Grotniki Wielkie, gdzie miałem się chwilę zatrzymać w gotowości odparcia ogniem n[ie]p[rzyjacie]la, gdyby napierał, a następnie dążyć na miejsce ogólnej przeprawy za Wisłę (gdzieś koło Zawodzia). Jasno jeszcze było, kiedy linia plutonów w schodach (w tyralierze) zaczęła opuszczać Grotniki Małe i Stajki. Pluton „Czarnego”, zwiijający [się] z prawego skrzydła, zauważył jakiś oddział kawalerii n[ie]p[rzyjacie]lskiej, wysuwający się drogą z zach. lica<sup>231</sup> Górnowoli Szpitalnej ku Grotnikom Małym; nietracący przytomności „Czarny” zatrzymał swój pluton

---

<sup>231</sup> Tu: strony.

i oddał parę salw (celowanych) całym plutonem (jak tego uczył nasz regulamin strzelecki) w tę grupę konną, co niewątpliwie odebrało ochotę n[ie]p[rzyjacie]lowi do ścigania nas trop w trop. Za to na polach między Grotnikami Małymi a Wielkimi, które musieliśmy przemierzyć, zaczęła po nas bić artyleria n[ie]p[rzyjacie]lska granatami i szrapnelami. Widząc, iż gdzieś gdzie chwieją się moje tyraliery, nakazałem skupić plutony tak, jak szły, w szyki rozwinięte, ale zwarte (dwuszeregi), zachowując nadal formację szachową (w schody) zupełnie regulaminowo, co dcy plutonów wykonali karnie i sprężysto, a strzelcy moi dali wyraz tak wzorowego zrozumienia i posłuszeństwa, że widok tak uporządkowanego odwrotu napawał mnie i wiarą w moje szeregi, i dumą zarazem. Dzięki tej właściwie karności uniknęliśmy może strat od ognia artyleryjskiego. Odpowiedziała też w tym momencie Rosjanom artyleria austriacka zza Wisły (gdzieś z rejonu Bolesławia, Pawłowa czy Sanocin), która nas odgradziła od n[ie]p[rzyjacie]la, kładąc ogień na Grotniki Małe, chociaż ogień jej był dużo słabszy niż rosyjski. Zmierzch zastał nas docierających do Grotnik Wielkich, kiedy ogień artyl[erii] ros[yjskiej] przestał nas już odprowadzać. Pozbierawszy wszystkie plutony (pluton Rawicza, zachowujący się przez cały czas również dzielnie, brał udział do końca wraz z nami w tym odwrocie) w Grotnikach W[ie]lkich, gdzie w myśl rozkazu zatrzymałem się na chwilę, ruszyłem według otrzymanego rozkazu przez Nowy Korczyn (gdzie pluton Rawicza odesłałem w celu zameldowania się w swej kompanii III Baonu) do Zawodzia, a stąd na przeprawę ku Wiśle.

Przeprawiały się tu już różne kompanie z powrotem za Wisłę, wsiadając w pontony austriackie z pomostu promowego; pontony te obsługiwali krakowscy pionierzy (wojsk austr[iackich]). Porządek i kolejność załadowania oddziałów regulował sam Komendant Piłsudski, którego na brzegu widziałem. Widać było z tego, że ewakuujemy północny brzeg Wisły widocznie na skutek jakiegoś zagrożenia od boków, czy też odwoławczego rozkazu austriackiej K[o]m[en]dy. Wreszcie przyszła kolej na moją kompanię; pontony, powiększone liczebnie galarami, zabierały prędko i sprawnie całą kompanię naraz; pionierzy krakowscy, obsługujący tę przeprawę, pracowali istotnie bezprzykładnie wzorowo i z poświęceniem. Znaleźliśmy się też szybko na drugim (płd.) brzegu Wisły. Opróżniając szybko pontony i galary, potrzebne dla innych oddziałów, usuwaliśmy się z placu wyładowniczego (pomost promowy) zadowoleni, że ten drugi dzień naszego chrztu ogniowego (już artyleryjskiego) uszedł szczęśliwie bez najmniejszej straty (ani nawet rannych).

Pomaszerowaliśmy (a był już wieczór) przez Hubenice do Kozłowa, który nam wyznaczono na nocleg. W Kozłowie przywitał nas jesienny deszcz rzęsimy, a w ślad za nim lepkie błocisko. Sen jednak, tak nam potrzebny, był pokrzepiającym, choć pokładliśmy się na kwaterach na głodno.

21 września 1914 [r]. Przemarsz z Kozłowa przez Bolesław do Pawłowa. – W Kozłowie (po północy) dołączył nasz tabor kompanijny z kuchnią polową i fasunkami żywności, lecz nie korzystałem z jego zapasów, gdyż zmęczeni strzelcy spali, a sen im był więcej potrzebny niż żywność.

Nakarmiłem kompanię dopiero rano, kiedy otrzymałem rozkaz przesunięcia się do Bolesławia. Pomaszerowaliśmy więc do Bolesławia, gdzie weszliśmy znów pod rozkazy ob. „Norwida”, rezydującego ze sztabem w Bolesławiu. Wobec niezwyklego urodzaju w tych okolicach śliwek (węgieerek), które były smaczne, szeregi nasze zaraźliwie ogarnęła psychoza wchłaniania ich na każdym kroku; groziło to „czerwonką”, ale ponieważ żadne tłumaczenia i zakazy nie pomagały, przestrzegaliśmy chociaż mycia wodą owoców przed spożyciem.

Na wieczór przesunięto nas znów do Pawłowa, gdzie stanowiłem z kompanią odwód batalionowego odcinka obrony Wisły; obsadzały ten odcinek inne kompanie naszego baonu. Dzień był deszczowy. Zjadłszy w Pawłowie normalnie kolację, kwaterowaliśmy w pogotowiu alarmowym, albowiem mogliśmy być użyci [w] każdej chwili wobec meldunków (zwłaszcza austr[iackich] patroli kawaleryjskich), które strzelały się raz po raz przez Wisłę z patrolami ros[yjskimi] i miały nawet rannych), iż Rosjanie zamierzają forsować Wisłę, tylko nie wiadomo, jakie sobie punkty na to wybiorą. W tym spodziewaniu<sup>232</sup> [było] również dużo kawalerii austr[iackiej] i węgierskiej (huzarów) w wioskach nadwiślańskich obok nas. Czujny nocleg więc mieliśmy w Pawłowie, na szczęście nie alarmowano nas w nocy.

22 września 1914 [r]. Przemarsz z Pawłowa przez Bolesław do Hubenic. – Rano ściągnięto nas z Pawłowa z powrotem do Bolesławia. Kto nas zluzował w obronie Wisły (czy któryś z naszych baonów, czy Austriacy), nie pamiętam. Na wieczór zaś przemaszerował cały nasz baon przez Samocice i Łękę Samocką (Samocicką) do Hubenic i Kozłowa. 4 kompania zanocowała w Hubenicach.

23 września 1914 [r]. Wypad na Opatowice. – Stoimy w Hubenicach. Dnia tego inne nasze siły (I i IV baony z kawalerją „Beliny”) robiły wypad przez Wisłę i za Opatowice.

---

<sup>232</sup> Tak w oryginale.

I nas zaalarmowano (po południu), i ruszono w pomoc tej wyprawie. Baon nasz maszeruje więc z Hubenic i Kozłowa przez Hubenice, Gręboszów (rezydencję słynnego działacza i posła ludowego Bojki) do Ujścia Jezuickiego, gdzie stajemy przed wieczorem. Dochodzą nas tu przycichłe odgłosy dość dalekiej walki. Nasza kompania saperów pod d[owódz]twem ob. Dąbkowskiego Mieczysława<sup>233</sup> [po]kazała się u pomostu promowego; oficerowie tej kompanii szeregują galary, łodzie i tratwy do przeprawy. Opatowiec sterczy okazale przed nami na wysokim brzegu przeciwległym. Wreszcie pada rozkaz, wsiadamy na wszystkie przygotowane środki przewozowe (tabory naturalnie zostawiamy na wsch. brzegu) i pomagając w wiosłowaniu naszym ochoczym, i niezmordowanym, ale niewprawnym jeszcze, saperom, płyniemy ku wysokiemu brzegowi opatowieckiemu. Znosi nas potężnie z biegiem Wisły, gdyż właśnie tutaj wpływa wartki Dunajec do Wiśły, a wody w obu rzekach po ostatnich deszczach mają stan wysoki. Ładujemy już dobrym wieczorem i drapiemy się pod górę, aż wreszcie stajemy w północnej części Opatowca, u rozwidlenia się dróg na Ksany i na Kraśniów. Jesteśmy w odwodzie i w pogotowiu do ruszenia [w] każdej chwili na pomoc walczącym. W rejonie Czarkowych walczył dziś I Baon, a w rejonie Ksan IV; osłaniała im boki kawaleria „Beliny”, ucierając się z kawal[erią] ros[yjską].

Na noc jednak walka ogniowa jakoś ustała; ubezpieczyliśmy północne wyłoty miasta Opatowca silnymi placówkami, trzymając plutony nasze skupione na kwaterach, aby je łatwiej móżdż<sup>234</sup> postawić na nogi i skierować w potrzebnym kierunku. Dowiaduję się w nocy, że nasz dca baonu ob. „Norwid”, kwaterujący ze sztabem w jakimś młynie (byłem tenże wieczorem na odprawie), próbując swego rewolweru, czy dobrze repetuje, postrzelił się przypadkiem w ucho, wobec czego musiał odejść na leczenie. Zastępstwo w dowództwie II Baon objął po nim ob. Żymierski.

24 września 1914 [r]. Akcja pod Opatowcem. Odwrót za Wisłę, do Żelichowa. – Nad ranem otrzymuję wiadomość, że n[ie]p[rzyjacie]l naciera na nasze wysunięte oddziały. Istotnie gdzieś między Starym Korczynem a Ksanami rozpętała się strzelanina, w której oprócz k[a]r[a]b[inów] masz[ynowych] ujawniła się również artyl[eria] ros[yjska]. Moja kompania otrzymała rozkaz obsadzenia rezerwowej pozycji od cmentarza włącznie do brzegu Wiśły, aby dać oparcie IV baonowi, gdyby się tamże musiał od Ksan wycofać. Wykonawszy to zadanie,

<sup>233</sup> Mieczysław Dąbkowski (1880–1946); szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 198–199.

<sup>234</sup> Przystarzała forma móżdż.

obserwowałem jakiś ruch między lasem chrustowickim a Kwaśniowem, na polach. Były to cofające się oddziały IV Baonu. Zabłąkane pociski karabinowe witały i nas. Dotarły też do nas wieści o poważniejszych stratach, jakie pod Czarkowymi poniosła jedna z kompanii I Baonu (24 września) od rosyjskich k[a]r[a]b[inów] masz[ynowych].

O świcie, nie doczekawszy się nawet cofających się sił IV baonu dostałem rozkaz zwinięcia pozycji i maszerowania na przeprawę; zarządzono więc odwrót. Przeszedłszy przez miasteczko, stanęliśmy już w jasne<sup>235</sup> na stromym brzegu opatowieckim. Przy przeprawie uwijali się już austriaccy pionierzy (znani nam już, krakowscy) na pontonach, a pomagali im nasi saperzy (ob. Dąbkowskiego) na galarach i łodziach. Jedni i drudzy mieli tu z czym walczyć, gdyż Dunajec znosił z biegiem Wisły pontony i galary swym brutalnym prądem. Kazano nam poczekać, aż przeprawiają się Beliniacy ze swymi końmi; malowniczo wyglądała ta ich przeprawa. Podobnie jak w N[owym] Korczynie i tu K[o]m[en]d[an]t Piłsudski osobiście kierował porządkiem i kolejnością przepraw. Praca przewożenia wojska szła szybko, składnie i porządnie. Nadeszła wreszcie nasza kolej i wkrótce znaleźliśmy się na galicyjskim brzegu, chociaż nas dobrze zniosło. Ogień artyl[erii] ros[yjskiej] grał nieustannie za Opatowcem; pośpiech więc gorączkowy w przeprawie był uzasadniony; chodziło bowiem zapewne o to, aby nas artyl[eria] n[ie]p[rzyjacie]lska nie przykryła swym ogniem na samej przeprawie.

Wysiadłszy, robimy miejsce innym i maszerujemy szybko z Ujścia Jezuickiego przez Gręboszów do Żelichowa, gdzie kwaterujemy się na odpoczynek. Nocujemy też tego dnia w Żelichowie.

25 września 1914 [r]. Postój w Lubiczko. Pogrzeb pierwszych poległych w Gręboszowie. – Rano przemaszerowaliśmy z Żelichowa do m. Lubiczko, gdzie nakazano nam postój. Po zakwaterowaniu się naszym w Lubiczku wezwano nas (d[owó]dcę baonu, d[owó]dców kompanii i delegację z wybranych d[owó]dców plutonów) do Gręboszowa (gdzie stał kwaterą K[o]m[en]d[an]t Główny Józef Piłsudski) na uroczysty pogrzeb 11 poległych we wczorajszej bitwie za Opatowcem. Wybraliśmy się więc do Gręboszowa. Wchodząc (czy też wjeżdżając) do Gręboszowa, zobaczyliśmy kilkunastu ułanów „Beliny” (która to kawaleria tutaj kwaterowała), jak z zaparciem się siebie i w pocie czoła czyścili siodła i rynsztunki końskie, rozłożone na opłotkach przed swoimi kwaterami; byli wśród nich:

---

<sup>235</sup> Gdy było już jasno.



„Sirko”-Sieroszewski<sup>236</sup>, „Strug”-Gałęcki<sup>237</sup>, Żuławski<sup>238</sup>, Adwentowicz<sup>239</sup> i inni. Imponująco wyglądała przy pracy ta sekcja ułanów-artystów.

Pogrzeb miał się odbyć na miejscowym cmentarzu. Zebrali się tu: K[o]m[en]d[an]t Piłsudski ze sztabem, kompania honorowa z I Baonu z orkiestrą „kielecką”, delegacje innych baonów (my z Żymierskim na czele reprezentowaliśmy II Baon), któryś z księży, i rozpoczęła się smutna ceremonia. Wszystkich 11 poległych<sup>240</sup> było z plutonu „Młota”-Fijałkowskiego,<sup>241</sup> który 24 września pod Czarkowymi dostał się we flankowy ogień k[a]r[a]b[inu] masz[ynowego]; kilku właśnie jego poległych miało zupełnie ścięte czaszki od serii karabinu masz[ynowego]. Biedni byli ci pierwsi nasi polegli; leżeli w swych zabłoconych butach i mundurach, pokrwawieni, bez trumien, na swoich i bratnich karabinach jeno, w szeregu, nakryci również zabłoconymi płaszczami. Czekały na nich doły wykopane w gliniastej ziemi, rozmokłej w następstwie ostatnich ciągłych deszczów. Między poległymi spoczywał młody „Sam”-Sygryc<sup>242</sup> (starszy żołnierz, królewiak, znajomy mi z Kursu nowosądeckiego); Hillebrand (drużyniak z 4 Kleparowskiej D[rużyny] S[trzeleckiej]) opłakiwał spazmatycznie jak bóbr swego młodszego brata, poległego pod Czarkowymi. Widok poległych, niedawnych naszych towarzyszy broni, zabłoconych i zakrwawionych teraz, chowanych bez trumien, zrobił przygnębiające i przykre wrażenie na uczestnikach pogrzebu. Do grobów przenosili ich właśnie koledzy z ich kompanii (z I baonu), biorąc w szęściu na trzy karabiny każde zwłoki, i składali je do przygotowanych grobów; w jednej z tych szóstek ujrzałem mego brata Wilhelma, który służąc w tej samej kompanii I baonu, brał udział szczęśliwie w tej bitwie; pełnił teraz nieboże tę zaszczytną, ale jakże i przykrą, koleżeńską służbę ostatniej posługi żołnierskiej śp.; towarzyszą broni. W czasie tego składania

<sup>236</sup> Wacław Sieroszewski „Wacław Sirko” (1858–1945), pisarz i działacz niepodległościowy, wachmistrz Legionów Polskich.

<sup>237</sup> Andrzej Strug właściwie Tadeusz Gałęcki (1871–1937), pisarz i działacz socjalistyczny, wachmistrz Legionów Polskich.

<sup>238</sup> Jerzy Żuławski (1874–1915), poeta i taternik.

<sup>239</sup> Karol Adwentowicz (1871–1958), aktor i reżyser.

<sup>240</sup> Na cmentarzu pochowano: Janusza Bernatowicza, Tadeusza Grabińskiego, Mariana Hillenbrand, Aleksandra Krelusiaka, Wincentego Kulpe, Zenona Malinkę, Walentego Niemczyka, Mariana Nowaka, Adama Pawłowskiego, Stanisława Rokoszę, Aleksandra Sygryca. Jednego z poległych (NN) pochowano przy drodze w Czarkowach. Gdy w 1928 r. w Czarkowach wybudowano pomnik ku czci poległych legionistów, jego prochy złożono u stóp monumentu.

<sup>241</sup> Czesław Młot-Fijałkowski „Młot”; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 169–170.

<sup>242</sup> Aleksander Sygryc „Sam”, członek PDS, autor słów *Pieśni Legionistów Polskich*.

pierwszych naszych bohaterów<sup>243</sup> walki o niepodległość do błotnistych grobów przygrywała nasza orkiestra strzelecka jakiegoś marsza żałobnego. Że kto przemawiał nad grobem, nie pamiętam.

Zasłuchani w melodię marsza i zadumani rozchodziliśmy się z cmentarza, kiedy się ów żałobny obrzęd skończył. Przywitałem się z bratem Wilhelmem, porozmawialiśmy ze sobą i poinformowaliśmy się wzajemnie o naszych przeżyciach ostatnich. Pożegnawszy go wreszcie, wróciłem z oficerami II Baonu do wsi Lubiczko, gdzie baon nasz w tym dniu odpoczywał i pozostał na nocleg.

26 września 1914 [r]. Postój w Lubiczko. – W dniu tym kontynuowaliśmy postój w Lubiczko. W dzienniczku wojennym zanotowałem sobie również pod tym dniem „Bieniaszowice”, ale nie pamiętam, żebyśmy się tam z kompanią lub baonem przenosili, tym bardziej, nazajutrz (27) wymaszerowaliśmy rano (po noclegu) z Lubiczka; być może, że wyjeżdżałem do Bieniaszowic (z Lubiczka), a następnie wróciłem do Lubiczka, ale w jakim by to było celu, nie pamiętam. W każdym razie nocowaliśmy w Lubiczku.

Żołnierze nasi tu wypoczęli, odżywwili się i odespali, co im było bardzo potrzebne.

27 września 1914 [r]. Przemarsz z Lubiczko do Wietrzychowic. – Dnia tego przemaszerowaliśmy z wioski Lubiczko przez Żelichów, Siedliszowice, przez rzekę Dunajec (przez chwiejący się pod nogami most pontonowy) do Sikorzyc, a stąd do Wietrzychowic, gdzie zatrzymano nas na nocleg. W marszu tym przeciskaliśmy się po drogach przez masy kolumn austriackich dział, kawalerii, piechoty i taborów, które też – zdaje się – ruszają do ofensywy przez Wisłę, aczkolwiek ducha zaczepnego w nich nie widać.

29 września 1914 [r]. Postój w Wietrzychowicach. – W Wietrzychowicach mieliśmy ostatni postój dzienny przed wyruszeniem za Wisłę. Jeśli nie tu, to w każdym razie [w czasie] ostatnich postojów z tej strony Wisły otrzymałem do kompanii uzupełnienie w ludziach i ekwipunku. Przydzielono mi cały nowy pluton ochotników; uformowałem zeń III pluton kompanii, którego mi na skutek ubytków i redukcji do trzech plutonów brakowało; d[owó]d[z]two tegoż plutonu powierzyłem „Rogozińskiemu”-Hałacińskiemu, który do tego czasu znajdował się przy kompanii bez plutonu (jako „a suite”), i poleciłem mu pluton ten zgrać i podszkolić. Szło mu to wcale sprawnie, tym bardziej, iż dostał z tym plutonem kilku tęgich, wyszkolonych i inteligentnych podoficerów-sekcyjnych

---

<sup>243</sup> Pierwsze straty poniesiono pod Ostrowcem.

(Bogaczewicz<sup>244</sup>, Dadak stary, Stapf i t[ym] p[odobni]. II pluton „Czarnego” i IV „Nowowiejskiego” trzymały się od dawna bardzo dobrze i spoście. I pluton, opróżniony po („Strzałce”-Winczewskim), który gdzieś w tych dniach odjechał chory i znalazł się później w kompanii narciarskiej Legionów, nie wracając już do nas, powierzyłem „Nowowiejskiemu” a IV ob. Studzińskiemu Franciszkowi, który się w tym czasie znów zameldował [się] (po chorobie) w kompanii. W taki sposób doszedłem znów do czteroplutowej kompanii. Również w Wietrzychowicach zameldował się u mnie brat Wilhelm w pełnym rynsztunku; jako przeniesiony formalnie na własną prośbę z I Baonu do mojej kompanii (w zamian odesłałem do I Baonu strzelca „Kruka” z Tarnowskiej D[rużyny] S[trzeleckiej]); wcieliłem go do plutonu „Nowowiejskiego”.

Niezależnie od uzupełnienia w ludziach otrzymałem również uzupełnienie rynsztunku i ekwipunku. Wszystkim żołnierzom dostały się dobre trzewiki austriackie, płaszcze (gdyż było już zimno) i sukienne kamasze austriackie. Inne drobniejsze części ekwipunku uzupełniono również z „fasunków” austriackich. Przybyły również cztery sukienne płaszcze strzeleckie; szyte przez jakiś zakład legionowy czy Ligę Kobiet w Krakowie; ubrałem w nie moich czterech d[owó]dców plutonów, aby wyglądali jednolicie. Sam pozostałem przy mej pelerynce, chociaż było już dobrze zimno, licząc na następną jakąś okazję (nowy przydział płaszczy). Widząc to dcy plutonów namawiali mnie, abym sobie wziął jeden z tych czterech płaszczy, a wtenczas któryś z nich zadowoli się płaszczem żołnierskim. Sprzeciwiłem się tym kategorycznie i rzekłem: „najpierw Kompania, potem oni (dcy plutonów), a na końcu ja!” Nic nie pomogły ich nalegania i płaszcz wziąć nie chciałem, aż przysłano wkrótce jeszcze kilka płaszczy, a wśród nich jeden lepszy strzelecki (zdaje się nawet na starania któregoś z moich d[owó]dców plutonów); wtenczas to wziąłem go już dla siebie, gdyż cała kompania była zaopatrzona w płaszcze.

Kompania moja posiadała już kuchnię polową (używaną austriacką), przydzieloną gdzieś w Lubaszcu czy później, i dwukonny wóz przykuchenny (bagażowy i kancelaryjny zarazem), datujący swą służbę – zdaje się jeszcze od Racławic. W takim stanie uzbrojenia, ekwipunku i zaopatrzenia mogliśmy już lepiej poruszać się i wojować.

Nowa (jesienna) ofensywa niemiecko-austriacka na Warszawę i Dęblin. Marsz za Wisłę, w Sandomierskie.

<sup>244</sup> Kazimierz Bogaczewicz (1888–1940), członek PDS; szżej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 99.

29 września 1914 [r]. Przemarsz z Wietrzychowic przez Wisłę (pod Jagodnikami) do Piotrowic. – Dnia tego ruszono nas (cały oddział Józefa Piłsudskiego) za Wisłę. Działo się to w związku z nową ofensywą (tzw. jesienną) niemiecko-austriacką na Warszawę i Dęblin. Spieszyły się wszystkie wojska, a specjalnie I Korpus austriacki (Krakowski, do którego taktycznie należeliśmy).

Ruszył tedy i nasz Batalion z Wietrzychowic przez Demblin, Wolę Rogowską i Jagodniki ku Wiśle. Pod Jagodnikami przeprowadzono nas po jakimś prowizorycznym moście (wystawionym przez austr[iackich] pionierów) na drugi brzeg Wisły, gdzie w Piotrowicach stanęliśmy przed wieczorem na nocleg. Oprócz nas waliły za Wisłę inne nasze baony, austriackie wojska, kawaleria, tabory itp.

O ile się nie myłę, to w tychże Piotrowicach złapałem sekcyjnych mego nowego III plutonu przy rozdziale stosu chusteczek, skarpetek itp. rzeczy między strzelców tegoż plutonu; jak się pokazało, zrabowali to wszystko (niby zarekwirowali) jakimś żydkowi<sup>245</sup> ze sklepu w drodze i czynili się teraz dobrodziejami plutonu. Co dziwniejsza byli to sami inteligenci i starsi już ludzie. Zgromiłem ich więc i zbeształem, zagroziłem degradacją, kazałem „Rogozińskiemu” wzięść ich twardą ręką w karby i pod dobrą obserwację; więcej nie mogłem w tych warunkach nic zrobić. Skradzionych rzeczy nie mogłem przecież odsyłać właścicielowi gdzieś daleko w tył; zgodziłem się więc na rozdanie ich do użytku pomiędzy strzelców kompanii.

W Piotrowicach mieliśmy spokojny nocleg.

30 września 1914 [r]. Marsz z Piotrowic do Grodowic. – W dniu 30 września odbyliśmy niewielki marsz, bo z Piotrowic (przypuszczalnie przez Morawianki i Bejsce) do Grodowic (jakieś 12 km na pld.-zach. od Wiślicy), gdzie stanęliśmy na nocleg. W najbliższej przyszłości czekały nas dużo większe marsze.

1 października 1914 [r]. Przemianowanie 4 kompanii na 1. Marsz z Grodowic do Kuchar. – Rano w Grodowicach nastąpiła pewna reorganizacja naszego II Baonu. Otóż batalionowy Żymierski (dowodzący naszym baonem w zastępstwie, od wypadku „Norwida” z rewolwerem w Opatowcu) rozwiązał dotychczasową kompanię 1 i przemianował moją 4 na 1, 2 na 3, a 3 „Pogonia” na 2. Z rozwiązanej 1 kompanii Żymierskiego poprzydzielał naszym trzem kompaniom po jednym plutonie uzupełniającym, uskuteczniając

---

<sup>245</sup> Zachowano pisownię oryginału.

przy tej sposobności wyrównania stanów. Mnie dostał się pluton pod d[owó]d[z]twem ob. Dobaczewskiego<sup>246</sup> (związkowca, pochodzącego z Wilna), złożony prawie z samych ochotników kieleckich (m.in. Turas, Radlica, Kłodos i i[nni]). Nie chcąc rozbijać moich plutonów, rozdzieliłem przydzielonych po różnych plutonach, wyrównywując stany, z tym, że grupę trzymających się razem Kielczan wcieliłem do jednego plutonu (I), nad którym d[owó]d[z]two objął Dobaczewski; „Nowowiejski” zaś wrócił na swój IV pluton w miejsce Studzińskiego, który ubył gdzieś jeszcze z tamtej strony Wisły (przeniósł się – zdaje się – na własną prośbę do innego baonu). Przemianowanie mojej, a nie innej kompanii, na 1 w batalionie uważałem sobie niejako za zaszczyt i wyróżnienie za dotychczasową moją i mej kompanii służbę. Oceniałem bowiem moją ówczesną kompanię za dobrze zgraną, wyszkoloną, karną i doskonale się trzymającą pomimo tylu tarapat[ów]. Tym bardziej był to nie lada zaszczyt dla mnie i mej kompanii że zwyczajem wojskowym dca 1 kompanii w baonie był do pewnego stopnia zastępcą dcy baonu.

Po tej reorganizacji, która odbyła się w krótkiej drodze, bo na porannej zbiórce baonu, ruszył nasz baon (odtąd już trzykompanijny) w dalszy marsz z Grodowic – prawdopodobnie przez Charbinowice – i stanął na nocleg w Kucharach nad Nidą, tuż przed Wiślicą.

2 października 1914 [r]. Marsz z Kuchar przez Wiślicę do Żukowa. – Wcześniej rano ruszyliśmy z Kuchar w dalszy marsz. Przechodząc przez groblę i most na Nidzie ku miasteczku Wiślicy, zatrzymaliśmy się, aby przepuścić naprzód jakiś baon marszowy 16 pp Obr[ony] Kraj[owej].

Wmaszerowawszy do Wiślicy, zatrzymaliśmy się na jakimś placu, a Żymierski wraz z dcami kompanii udał się do kwatery przybytego już tutaj po wyleczeniu się ob. „Norwida”, który w dniu dzisiejszym obejmował z powrotem d[owó]d[z]two baonu. W kwaterze „Norwida” spotkaliśmy i poznaliśmy kilka drużyniaczek-wywiadowczyń i kurierek, a wśród nich Wandę Filipkowską<sup>247</sup> (Kielczankę, którą znając poprzednio tylko ze słyszenia, osobiście dopiero tu poznałem). Po wyprawie i wydaniu rozkazów do dalszego marszu, spędziliśmy chwilę rozmowy przy herbacie i zakąskach. Nasze dzielne wywiadowczynie-kurierki wybierały się z misją Komendanta poprzez front rosyjski.

<sup>246</sup> Eugeniusz Dobaczewski „Stary” (1886–1940), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. I, s. 221–222.

<sup>247</sup> Wanda Izabela Pełczyńska, z domu Filipkowska (1894–1976), członkini Polskich Drużyn Strzeleckich, po wybuchu I wojny światowej kurierka Legionów Polskich.

„Norwid” nie mógł jeszcze jechać konno, więc postanowił nam towarzyszyć jakąś bryczką; baon zaś miał prowadzić jeszcze Żymierski.

W jakiś czas ruszyliśmy dalej. Przechodząc przez Wislicę, podziwialiśmy starożytny jej tum<sup>248</sup>. Następnie skierowaliśmy się – jak się zdaje – na Chotel<sup>249</sup> – Podwierzbie, wymijając po drodze różne taboru austr[iackie], dotarliśmy do wsi Żuków (na mapie Żukowo), jakieś 8 km na płd.-zach. od Stopnicy, w której to wsi zakwaterowaliśmy się na noc.

3 października 1914 [r]. Żuków. – W tymże Żukowie mieliśmy „dniówkę”, tj. postój całodzienny dla wypoczynku.

4 października 1914 [r]. Marsz z Żukowa przez Stopnicę i Oleśnicę w lasy pod Bukową. – W niedzielę tę podjęliśmy długi i intensywny marsz. Z Żukowa maszerowaliśmy przez Stopnicę, a stąd dalej do Oleśnicy, wyprzedzając ciągle całe kolumny taborów austr[iackich]. Z Oleśnicy znojnym i żmudnym ciągłym marszem – nie pamiętam już nawet przez jakie miejscowości – dotarliśmy dobrze po północy (czyli już 5 października) w wielkie lasy na południe od Bukowej (jakie 8 km na płd. od Klimontowa).

5 października 1914 [r]. Dzienny odpoczynek w Bukowej. – W lasach tych zatrzymano nas wreszcie na odpoczynek, ubezpieczony wysuniętymi placówkami; ale odpoczynek ten po 60 kilometrowym z górą marszu zamienił się w kwaterę leśną pod gołym niebem. Wszyscy pokładli się spać w lesie, pod drzewami, pomimo zimna, jakie panowało. Nie przeciwdziałałem temu, gdyż marsz ten był istotnie pierwszym takim potężnym wysiłkiem dla młodych nóg naszych strzelców. Sam nie mogłem spać, gdyż trzeba było sprawdzić placówki (raczej wysunięte patrole ubezpieczające), które w połowie swego składu na przemian też spały. Wreszcie lunął siarczysty, obfity deszcz i on pobudził prowizorycznie biwakujących; jedni nakrywali się płaszcami, namiotami (niektórzy mieli je tylko) i kocami; inni, pozbawieni tych środków, budowali sobie prowizoryczne szałas z gałęzi, które niewiele właściwie przed zmoknięciem chroniły; w każdym razie czujność się obudziła, humory pomimo szczekania zębami wróciły i biwak napełnił się gwarem, choć wszyscy wyglądali, jak zmokłe kury. Ja z d[owód]cami plutonów nie szukałem schronienia, lecz czekałem cierpliwie na koniec deszczu.

Wreszcie doczekaliśmy się w tym lesie świtu, wraz z którym i deszcz ustał, i rozkaz ruszył nas do marszu, już nie lada jakiego, bo tylko na najbliższe kwatery do Bukowej. Zakwaterowano nas tam ciasno, ale wysuszyć się można

<sup>248</sup> Kościół katedralny, katedra.

<sup>249</sup> Obecnie Chotel Czerwony.

było. Baon ułożył się do spania, kuchnie wzięły się do gotowania stawy. Przespałem się i ja cośkolwiek.

Kiedy się obudziłem rano, Tarnowiacy z mej kompanii („Czarny”, sierżant „Rapid”<sup>250</sup>, sierż. Biancki, sierżant „Zaliwski”, kapral Dziadosz i inni.) wprowadzili do mnie zbiega z 57 pp austriackiego kaprała-jednorocznego Rudolfa „Złoma”-Maćko<sup>251</sup>, byłego związkowca z Tarnowa i kolegę moich Tarnowiaków, który zameldował się do mej dyspozycji i oświadczył, że chce wstąpić do mej kompanii. Taki miał przy tym zdecydowany gest i minę, że spodobał mi się od razu; rosły i tęgi, nieskomplikowany w mowie i stanowczy w decyzji; dość miał „porządków i bałaganów” – jak[ie] miał – „w 57 pp austr[iackim]” (Tarnowskim, który gdzieś tymi stronami maszerował) i chciał teraz, ważąc [kładąc] wszystko na jedną kartę, służyć w strzelcach. Zgodziłem się na to, poleciłem się mu zewnętrznemu przeobrazić w strzelca (co przy pomocy kolegów z Tarnowa poszło mu wcale łatwo i prędko; nawet maciejówka się dlań znalazła) i zameldowałem o nowym tym nabytku do baonu. Ponieważ zaś według informacji Tarnowiaków Maćko był jednym z przedniejszych instruktorów tarnowskiego Zw[iązku] Strzel[eckiego] przed wybuchem wojny, powierzyłem mu na próbę k[o]m[en]dę I plutonu mej kompanii (po Dobaczewskim, który akurat w tym czasie odszedł z komp[anii] – zdaje mi się z rozkazu K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego na organizację POW<sup>252</sup>), na którym to stanowisku dobrze się wykazał i na stałe już pozostał.

W Bukowej odpoczęliśmy na kwaterach i tam też nocowaliśmy. Od strony Sandomierza, gdzie wrzała bitwa tego dnia, słyszeliśmy głuchoe odgłosy dział i obserwowaliśmy na horyzoncie wybuchy szrapneli.

6 października 1914 [r]. Marsz z Bukowej przez Klimontów do Byszowa. – W dniu 6 paźdz[iernika] wykonaliśmy niewielki marsz. Ruszyliśmy mianowicie z Bukowej na Klimontów. W Klimontowie nasz „Złom” (Maćko) najadł się trochę strachu, gdyż musieliśmy się mijać z jakimś austr[iackim] pułkiem piechoty, ciągnącym przez Klimontów ze swymi taborami, który miał na kołnierzach różowe wyłogi (był to kolor wyłogów 57 pp, z którego właśnie „zwiął”). Na szczęście skończyło się tylko na strachu; pułk bowiem, który nas mijał, ciągnąc gdzieś na północ, był to 13 pp austr[iacki] (Krakowski), noszący podobnie

<sup>250</sup> Józef Mikulski „Rapid” (1874–1919), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 151–152.

<sup>251</sup> Rudolf Andrzej Maćko „Złom” (1892–1917), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 3, s. 81–82.

<sup>252</sup> Eugeniusz Dobaczewski do pracy w POW (Polska Organizacja Wojskowa) został skierowany dopiero w lutym 1915 r., szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. I, s. 221.



wyłogi różowe. Z Klimontowa skręciliśmy na wschód i doszliśmy do Byszowa (5 km na wsch. od Klimontowa), gdzie zatrzymaliśmy się na nocleg.

7 października 1914 [r]. Marsz z Byszowa do Pielaszowa. – W dniu 7 października odbyliśmy również niewielki marsz, bo z Byszowa do Pielaszowa. Na(?) [nie] pamiętam jednak, jaką ośią tam maszerowaliśmy. W każdym razie nocleg mieliśmy w Pielaszowie (10 km na płd.-wsch. od Opatowa).

8 października 1914 [r]. Marsz z Pielaszowa przez Janowice i Jakubowice do Prus. – Tegoż dnia maszerowaliśmy dalej z Pielaszowa przez Sadłowice, Janowice (po wielkim błocie) i Jakubowice do wioski Prusy, gdzie stanęliśmy na kwaterach. W drodze mijaliśmy w Janowicach i Jakubowicach kwatrujące inne nasze baony. Do Prus przybył też – również nie pamiętam którego dnia – ob. „Norwid” i objął definitywnie d[owó]d[z]two baonu; Żymierskiemu zaś, który w tychże Prusach odszedł z naszego baonu, powierzył K[o]m[en]d[an]t Piłsudski K[o]m[en]dę I Baonu. Nocleg mieliśmy w Prusach.

9 października 1914 [r]. Przemarsz z Prus do Pisar. – 9 październik przesunięto nas z Prus do Pisar, niedaleko. Przesunięcie to pochodziło zapewne stąd, że musieliśmy robić miejsce na zakwaterowanie oddziałom austriackim i niemieckim, dążącym ciągle ku frontowi, podczas gdy my szliśmy ciągle jeszcze w odwrocie I korpusu austriackiego, czy nawet armii. Nocowaliśmy w Pisarach.

10 października 1914 [r]. Postój w Pisarach. – W dniu tym mieliśmy postój dzienny w Pisarach. Wszystkie bojowe siły polskie K[o]m[en]d[an]ta Józefa Piłsudskiego zgromadziły się w owym czasie w rejonie: Janowice, Jakubowice, Prusy i Pisary. Sztab K[o]m[en]dy Głównej stał w Jakubowicach. Ilość naszych batalionów strzeleckich wzrosła do sześciu; „Belina” wydzielił już zawiązek na 2 szwadron; kompania saperów szła z nami już od Opatowca. Byliśmy właściwie brygadą, chociaż NKN i c.k. K[o]m[en]da Legionu wciąż nas tytułowały „1 pp Leg[ionu] Zach[odniego]”. Brakowało nam tylko artylerii i karabinów maszynowych. Skład naszej grupy polskiej przedstawiał się wtenczas następująco:

- I Batalion, który pod przeciągającą się nieobecność „Żegoty”-Januszajtisa (który wstąpił do 2 pp Leg[ionów] Pol[skich], otrzymując tam baon) dowodził zastępczo ob. „Satyr”-Fleszar, a po jego odejściu na VI baon, d[owó]d[z]two I Baonu objął ob. Michał „Żymierski”-Łyżwiński, mianowany w Jakubowicach kapitanem (9 października 1914 [r.]).
- II Baon objął, przybyły już po wyleczeniu nogi, po staremu ob. Mieczysław „Norwid”-Neugebauer, mianowany w Jakubowicach majorem.

- III Baon, którym stale dowodził ob. Edward „Śmigły”-Rydz, mian[owany] w Jakubowicach majorem.
- IV Baon, którym stale dowodził ob. „Wyrwa”-Furgalski, mianowany w Jakubowicach kapitanem.
- V Baon, dowodzony stale przez ob. Michała „Karasiewicza”-Tokarzewskiego, mianowanego w Jakubowicach kapitanem.
- VI Baon, w skład którego weszły kompanie: wiedeńska i rzeszowska, przybyłe gdzieś pod Szczucin, a nast[ępnie] dwie kompanie, wyprowadzone już za Wisłą przez ob. Kukiela. Baonem tym dowodził początkowo ob. „Herwin”<sup>253</sup>, a ostatnio objął jego d[owó]d[z]two ob. Albin „Satyr”-Fleszar (przeniesiony tu z I baonu), mianowany w Jakubowicach kapitanem.
- 1 szwadron ułanów i zawiązek 2 szwadronu od początku pod d[owó]d[z]twem ob. Władysława „Beliny”-Prażmowskiego, mian[owanego] w Jakub[owie] porucznikiem.
- Kompania saperów (przybyła gdzieś pod Opatowiec) dowodzona była przez ob. Mieczysława Dąbkowskiego, mian[owanego] w Jakub[owie] porucznikiem.

Gdzieś w kraju (na Podhalu) istniał również baon uzupełniający, któremu ciążyła znanadto opieka c.k. K[o]m[en]dy Legionów. Nazywano go też Baonem Uzupełniającym 1 pp Leg[ionów] Pol[skich].

Jesienna ofensywa wojsk austriackich i niemieckich rozwijała się dość pośpiesznie; atoli drogi były tak marne i w ciągłych deszczach tak rozmokłe, że tabory spóźniały się bez swej winy bardzo i posuwały się niezwykle powolnie wśród ustawicznych trudności, tym bardziej, iż Rosjanie tereny z tej strony Wisły już z góry pozostawili jako strategicznie dzikie, nie pozwalając bić szos ani rozwijać sieci drożnej, licząc się widocznie z opuszczeniem tych terenów i tamowaniem ruchów akcji przeciwnika. Istotnie złe drogi i brak dróg w terenach przygranicznych (tak samo w Lubelszczyźnie i na Podolu) odbił się w 1914 r. niekorzystnie na wszystkich niemal operacjach państw centralnych; rosyjska chytra myśli strategiczna święciła tu triumfy.

12 października 1914 [r]. Niedziela. Przemarsz z Pisar do Prus. „Jakubowickie” nominacje oficerskie.— Dzień był niepogodny. Błota, ciągłe deszcze, zimny wiatr i wilgoć przejmująca do szpiku kości. Nasz II Batalion kwateruje w wiosce sandomierskiej Pisary. Obok nas w tej samej wiosce kwaterują we dworze

<sup>253</sup> Kazimierz Jan Piątek „Herwin” (1886–1915), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 4, s. 41–42.

Prusacy, którzy rządzą się tu, jak w kraju nieprzyjacielskim, wylamawszy mury sztachetowe, okalające folwark, aby zapewne łatwiej mogli swe konie wyprowadzić na alarm. Inne oddziały K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego kwaterują – jak to już wyżej powiedziano – w Jakubowicach, Janowicach (nazwanych przez naszych strzelców „bagnistymi” i „błotnistymi”) i Pisarach. Nasz II Baon przesunięto gdzieś po południu z powrotem z Pisar do Prus na kwatery.

W Prusach doszły do nas (ogłoszono nam rozkazem) pierwsze nominacje oficerskie t[ak] zw[ane] „jakubowskie”: datowane 9 października 1914 r. w Jakubowicach, gdzie stał sztab K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego. Dca II baonu WP „Norwid”-Neugebauer, został mianowany majorem; dca 1 kompanii, „Olszyna”-Wilczyński – porucznikiem; dca 2 „Pogoń”-Dunin – por[ucznikiem]; dca 3 „Ignacy”-Zamorski Kordian – por[ucznikiem]; dcy moich plutonów: „Złom”-Maćko, „Czarny”-Krzyżanowski, „Rogoziński”-Hałaciński i Gluth-„Nowowiejski” – podporucznikami; dcy plutonów innych kompanii, adiutant baonu i lekarz baonu zostali podporucznikami. Spoza baonu szef sztabu K[o]m[en]d[an]t Piłsudski został podpułkownikiem; dwu ddców baonu („Śmigły” i „Norwid”) – majorami, reszta kapitanami; dcy kompanii i szwadronu – porucznikami; dcy plutonów adiutanci i lekarze baonowi – podporucznikami. Dotychczas pełniliśmy funkcje oficerskie bez nadanych stopni w myśli słynnego rozkazu K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego, wydanego jeszcze w Oleandrach, który głosił: „Nie nadaję żadnych szarż; wybrani spośród was mają dowodzić; kto się wykaże na d[owódz]twie, ten zostanie zamianowany, kto nie odpowie, zejdzie w szeregi, czego aby nie było<sup>254</sup>.” Jako pełniący obowiązki oficerów nosiliśmy przez te ubiegłe dwa miesiące czerwone sznureczki od gwizdków na piersiach, wszyscy dcy jednakowo, tak jak to przed wybuchem wojny nosili je oficerowie organizacji strzeleckich w służbie; podoficerowie zaś nosili sznurki zielone.

Nocleg z 11/12 października spędziliśmy w Prusach.

12 października 1914 [r]. Poniedz[iałek]. Postój w Prusach.– Mamy dzieńny postój w Prusach. Deszcz, błoto i niepogoda trwają nadal. Wypoczywamy

---

<sup>254</sup> Cytat pochodzi z przemówienia J. Piłsudskiego do żołnierzy kompanii kadrowej wygłoszonego 3 sierpnia 1914 r. w „Oleandrach” w Krakowie. Tekst przemówienia nie był notowany. Najbardziej powszechny jest odtworzony zapis podany przez Wacława Sieroszewskiego: *Nie naznaczam szarż. Każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódcze. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było...*; cyt. za J. Piłsudski, *Pisma, mowy, rozkazy*, t. 4, Warszawa 1931, s. 4.

i oporządzamy się. Oficerowie (po ogłoszonych wczoraj nominacjach) naszywają na kołnierzach odznaki stopni w formie szaroniebieskich patek z karmazynowymi wężykami i srebrnymi gwiazdkami, których dostarczono nam ze sztabu w Jakubowicach, a które według projektu Jarnuszkiewicza<sup>255</sup> haftowała jakaś jego krewna. Kolor patek spływał<sup>256</sup> się z tłem mundurów naszych, a gwiazdki (dla odróżnienia od austriackich) były srebrne, pięcioramiennie<sup>257</sup>. Przez wprowadzenie tych naszych oryginalnych odznak Komendant chciał pokreślić naszą odrębność formacyjną i odróżnić nas od Austriaków, których AOK<sup>258</sup> częstowała nas urzędniczymi rozetkami. Podoficerskich odznak nie ustalono jeszcze; pozostali więc nadal przy swych zielonych sznurkach.

Dochodzi nas rozkaz o wymarszu gdzieś dalej, naprzód. Dotychczas nasza grupa strzelców polskich Piłsudskiego (a według nomenklatury austriacko-legionowej – 1 pp Legionu Zachodniego) wchodziła w skład taktyczny I Krakowskiego Korpusu austriackiego (1 armia austriacka generała Dankla<sup>259</sup>).

Zestawił na podstawie osobistego dzienniczka wojennego  
Józef Olszyna-Wilczyński, ówczesny  
porucznik i dca 1 Kompanii II  
batalionu Strzelców Piłsudskiego

---

<sup>255</sup> Czesław Jarnuszkiewicz (1888–1988), członek OB PPS i ZS, studiował malarstwo w krakowskiej ASP, wówczas ppor., późniejszy bohater bitwy pod Stochodem i generał brygady.

<sup>256</sup> Zlewał.

<sup>257</sup> Austriackie były sześcioramiennie.

<sup>258</sup> Armee Oberkommando (Naczelna Komenda Armii), organ nadrzędny Cesarskich i Królewskich Sił Zbrojnych (Kaiserlich und Königlich Wehrmacht), tworzył ją Monarcha oraz Szef Sztabu Generalnego; autor prawdopodobnie miał na myśli Komendę Okręgu Wojskowego (Korpusu).

<sup>259</sup> Victor Dankl von Kraśnik generał-pułkownik armii austro-węgierskiej; w 1914 r. dowódca (wówczas w stopniu gen. lejtn.) 1 Armii (I, V, i X Korpusy Armijne, 3 i 9 Dywizje Kawalerii i 450 dział), mobilizowanej w rej. Sieniawa-Nisko.

## Wyprawa warszawska (11 X – 13 XI 1914 r.)

[...] <sup>260</sup>

13 października 1914 [r]. Wtorek. Marsz z Prus przez Ćmielów do Bodzechowa. Dzień już nieco pogodniejszy, ale jeszcze ponuro i błotnisto. Wyruszamy z Prus, początkowo razem z innymi baonami, potem gdzieś w marszu nasz II baon pod mjrą „Norwida” wyłamuje się z kolumny i samodzielnie maszeruje na Ćmielów (sławny z fabryki fajansów), a stąd szosą na m[iasteczko]ko Bodzechów. Dowiadujemy się o detaszowaniu <sup>261</sup> naszego baonu i kawalerii „Beliny” pod Warszawę, do 9 armii niemieckiej, dowodzonej przez Hindenburga <sup>262</sup>. Nasz II Baon, przydzielony do Korpusu Kawalerii austr[iackiej] gen. Kordy <sup>263</sup> (złożonego z 5 i 7 austr[iackiej] Dyw[izji] Kaw[alerii] i 8 niemieckiej Dyw[izji] Kawal[erii]), miał doganiać 7 Dyw[izję] Kawal[erii] austriackiej, która, wyprzedziwszy nas, spieszyła na zagrożone skrzydło Hindenberga, dowodzone przez Mackensena <sup>264</sup>. Nocleg (już samodzielny) wypadł nam w Bodzechowie, dokąd przybyliśmy jeszcze przed zmrokiem.

14 października 1914 [r]. Środa. Marsz z Bodzechowa przez Ostrowiec do Lubieni. – 14 październik Kontynuowaliśmy dalszy marsz baonu z Bodzechowa – szosą – przez m[iastecz]ka fabryczne: Ostrowiec, Kunów, Nietulisko,

---

<sup>260</sup> Opuuszczono powtórzenie z poprzedniego rozdziału.

<sup>261</sup> Odkomendreowaniu.

<sup>262</sup> Paul von Hindenburg – gen. piechoty (od listopada 1914 r. feldmarszałek niemiecki), od 17 września 1914 r. dowodził nowo utworzoną 9 Armią, z którą wyruszył przez południową Polskę na Modlin (Iwangorod) i Warszawę.

<sup>263</sup> Gen. mjr. Ignaz Edler von Korda – dowódca 7 Dywizji Kawalerii wchodzącej w skład Grupy Armii dowodzonej przez gen. Heinricha Rittmeistera Kummer von Falkenfeld; brak potwierdzenia, by w ofensywie na Modlin i Warszawę dowodził korpusem kawalerii.

<sup>264</sup> August von Mackensen – feldmarszałek niemiecki, w 1914 r. dowódca 9 i 11 Armii oraz 17 Korpusu. Na przełomie września i października 1914 r. dowodził wydzieloną z 9 Armii Grupą Operacyjną, uczestniczącą w nieudanej niemieckiej ofensywie na Warszawę.

Brody, do Lubieni. Szliśmy forsownymi marszami. Błota radomskie, trudności w ciągle spóźnianych dostawach żywnościowych i zmęczenie marszami przeciwważył zapał wobec marszu pod i na Warszawę, której wzięcie było pragnieniem nas wszystkich. Spodziewaliśmy się bowiem, że oswobodzona od Rosjan, stolica ocknie się i da hasło – rozkaz całemu narodowi do zbrojnego czynu. Nocleg w Lubieni.

15 października 1914 [r]. Czwartek. Marsz z Lubieni przez Iłżę do Modrzejowic. – Marsz dalszy z Lubieni szosą przez m[iastecz]ko Iłżę (znane z walk pułku Kality-Rębajły w 1864 r.)<sup>265</sup> w którym właśnie odbywał się targ-jarmark, skąd dalej szosą do Modrzejowic. Marsz pośpieszny, gdyż duch prze nas ku Warszawie. Pomimo zmęczenia modną staje się pieśń 1 Kadrowej: „Raduje się serce, raduje się dusza...”<sup>266</sup>. Nocleg w Modrzejowicach.

16 październik 1914 [r]. Piątek. Marsz z Modrzejowic przez Skaryszew do Radomia. – Dalszy marsz: Modrzejowice – szosą – Skaryszew-Radom. Po południu stajemy w Radomiu; miasto przeładowane wojskami niemieckimi, szpitalami polowymi i taborami. Gmach gubernii przypomina krwawy tutaj 1905 rok<sup>267</sup>, gdyśmy przed nimi stanęli. Kwaterujemy w jakiejś fabryce, obok Niemców, których artyleria powstawiała swe konie na partery domów fabrycznych i mieszkalnych. Czynili to Niemcy dla szanowania swego materiału końskiego, który hodowany we wzorowych stajniach, słabo znosił trudy wojny i padał po drogach w zastraszającym procencie. Towarzyszyłem mjr. „Norwidowi” do sztabu 7 Dyw[izji] Kaw[alerii] (2 eszelon tego sztabu stał jeszcze w Radomiu), gdzie jakiś k[a]p[i]t[an] austriacki ze sztabu, który nas przyjmował i komunikował pozostawione dla nas rozkazy, nietaktownie i zgryźliwie odezwał się, wyrzucając mjr. „Norwidowi” spóźnienie się baonu, jako też uczynił złośliwą aluzję do skórzanej torebki na pasku (na papierosy), którą mjr „Norwid” miał na sobie. Oburzyło mnie to, gdyż odbyte przez nas marsze same mówiły za siebie (zresztą spieszyliśmy do stolicy) i korzystając z charakteru tłumacza (ów kpt. mówił to wszystko po niemiecku), musiałem mu też po niemiecku zrobić cierpką uwagę, iż majorowi należy się karny szacunek, co go do porządku

<sup>265</sup> Chodzi o stoczoną 17 stycznia 1864 r. bitwę z Rosjanami przez 3 Pułk Stopnicki mjr. Karola Rębajło-Kalicy (awans na pułkownika otrzymał po bitwie).

<sup>266</sup> Znana, jako *Pierwsza kadrowa*, powstała ok. 6 sierpnia 1914 r. Autorem słów był T. Ostrowski „Oster” i Wacław Łęcki „Graba”.

<sup>267</sup> Mowa o strajkach, demonstracjach i walkach podczas rewolucji 1905 r. w Królestwie Polskim. W Radomiu m.in. 31 stycznia 1905 r. rozpoczęły się masowe demonstracje, 3 lutego żołnierze rosyjscy otworzyli ogień do robotników, zabijając 14 i raniąc 50 osób.

przyprowadziło. Wieczorem byłem z majorem, por. „Pogoniem” [sic] i innymi oficerami u jakiejś patriotycznej rodziny (legionowo-peowiackiej) na herbatce. Nocleg w Radomiu.

17 października 1914 [r]. Sobota. Marsz z Radomia przez Jedlińsk do Kiełbowa. – Dalszy marsz: Radom – szosą – Jedlińsk – Kiełbów (wioska w bok od szosy). Nocleg w Kiełbowie obok artylerii pruskiej, która stała we dworze.

18 października 1914 [r]. Niedziela. Marsz z Kiełbowa przez Białobrzegi do Grójca. – Dalszy nasz marsz prowadził z Kiełbowa szosą na Białobrzegi (przez Pilicę) do Grójca. W Grójcu dowiadujemy się nieco o sytuacji: 9 armja niemiecka walczy na całym niemal froncie; 7 Dyw[izja] Kawal[erii] austr[iackiej] z Korpusu gen. Kordy, do której mamy należeć taktycznie, walczy podobno pod Tarczynem; w Grójcu były niedawno ciężkie walki, których ślady istotnie obserwujemy; na froncie pokazały się syberyjskie dywizje strzelców, z którymi wiodą walkę pod Tarczynem niemieckie dywizje: rezerwa gwardii i rezerwa grenadierów (tworzące obie tzw. Korpus rez[erwow]y gwardii); mówi się powszechnie o zamierzonym odwróceniu 9 armii spod Warszawy, która obecnie walczy o oderwanie się od n[ie]p[rzyjacie]la. Wiadomości te wobec naszych nadziei na Warszawę uderzyły nas niespodziewanie. Nocleg w Grójcu, ubezpieczony i czujny.

19 października 1914 [r]. Poniedziałek. Marsz z Grójca przez Mszczonów do Lublina<sup>268</sup>. – Marsz nasz dalszy był już odwrotowy. Z Grójca pociągnęliśmy traktem przez Przestawice, Konie i Poniatki do m[iastecz]ka Mszczonowa. W Mszczonowie napotkaliśmy nagromadzenie cofających się wojsk niemieckich i austriackich, między którymi pierwszy raz spotkaliśmy tutaj oddziały 7 austr[iackiej] Dyw[wizji] Kawalerii i 8 niemieckiej Dyw[izji] Kaw[alerii]. Gdzieś tam od Tarczyna wrzała jeszcze bitwa. Z Mszczonowa pomaszzerowaliśmy do wsi Lublinów, którą nam wyznaczono na nocleg, gdzie się też zakwaterowaliśmy.

20 października 1914 [r]. Wtorek. Marsz z Lublinowa przez Skierniewice do Mokrej. – Dalszy marsz odwrotowy: Lublinów – (zapewne: Wola, Michałów, Karolinów, Kamion, Pamiętna) – Skierniewice. W Skierniewicach baon na południowym odpoczynku jadł obiad, biwakując przy parku cesarskim. Przymaszzerowujemy następnie przez dworzec, który Niemcy pośpiesznie ewakuują, a pruscy pionierzy wysadzają zwrotnice, mostki i urządzenia kolejowe.

---

<sup>268</sup> Chodzi o miejscowość Lublinów koło Mszczonowa.



Robią to tak dokumentnie, jak gdyby nie mieli tu nigdy powrócić. Wreszcie na noc stajemy w Mokrej Prawej. Na kwaterze w Mokrej Prawej, która mi wypadła, znalazłem gdzieś zza lustra czy obrazu wystawiający<sup>269</sup> numer gazety „Zaranie”; zagadnąłem więc gospodarza, starego „zaraniarza” o stosunek tutejszej ludności do „naszego polskiego wojska”, lecz niewiele chciał mówić i był ostrożnym. Nocleg w Mokrej Prawej.

Marsz z Mokrej Prawej przez Łowicz do Małszyc. Potyczka pod Bednarami. Pozycja pod Małszycami.

21 października 1914 [r.. Środa. – Dalszy nasz marsz z Mokrej Prawej wiódł nas na Bełków, Nieborów, Arkadię, pod miasto Łowicz. Całe kolumny taborów niemieckich i austriackich ciągną tą samą drogą przez Łowicz na Zduny; tabory te napadła gdzieś pod Nieborowem kawaleria rosyjska (z korpusu Nowikowa<sup>270</sup>) i pomasakrowała nieco, lecz taborycy niemieccy odstrzelali się wcale dzielnie i kawalerię tę przepędzili. Patrol kompanii 2 („Pogonia”), wysłany pod Bednary, miał potyczkę z rosyjską kawalerią i obskoczony przez nią pod jakimś drzewem miał kilku rannych od cięć szablami; ranny ciężej został wówczas strzelec Guzik, który mi to później opowiadał. W Łowiczu pali się (a raczej dogorywa) jakiś budynek kolejowy. Przymaszerowawszy przez Łowicz, stajemy pod Małszycami, gdzie zajmujemy chwilowe pozycje ubezpieczające z frontem na Łowicz i na wschód. Przypada nam odtąd prawie stale osłona odwrotu Korpusu Kordy, którego strażę tylną ścierają się raz po raz, z przednimi rosyjskiego korpusu kawalerii Nowikowa. Nocujemy w Małszycach, pozostawiając na wspomnianych pozycjach ubezpieczających silniejsze placówki; noc upływa dość spokojnie i bez alarmów.

Marsz z Małszyc pod Maurzyce. Pozycja pod Maurzycami (bitwa pod Łowiczem) Marsz z Maurzyc do Jackowic.

22 października 1914 [r]. Czwartek. – Ruszamy z Małszyc i między Klewkowem a Małszycami zajmujemy stanowiska obronne w polach na wschód wsi Małszyce; pozycje obsadzają 1 Kompania (moja) i 3 „Ignaca”-Zamorskiego; obserwujemy bitwę; Nowikow napiera; Łowicza i odwrotu broni niemiecka brygada „Jäger zu Pferd”<sup>271</sup> (2 i 4 p[ułk] strz[elców] kon[nych]) z 8 niem[ieckiej] Dyw[izji] Kaw[alerii], jako ariergarda Korpusu Kordy; brygada ta wycofuje się sprawnie i ładnie małymi grupkami konnemi szosą

<sup>269</sup> Wystający.

<sup>270</sup> 1 Korpus Kawalerii gen. lejtn. Aleksandra Wasilewicz Nowikowa.

<sup>271</sup> Strzelcy konni.

z Łowicza za wieś Maurzyce w ogniu artylerii konnej Nowikowa, biorącej na cel wszystkie mostki na szosie, przez które „Jäger zu Pferd” muszą galopować, gdyż po obu stronach szosy jest teren bagnisty i grzęski. „Jäger zu Pferd” przemierzali tę szosę galopem i zbierali się pod naszą osłoną za nami, za chałupami w Maurzycach, po czym zbierając się w większe grupki (plutony) odjeżdżali dalej; służbę tę pełnili wzorowo. Drugiego patrolu z 2 komp[ani] jeszcze nie ma (toczył potyczkę tego dnia pod Bolimowem); był on wysłany wczoraj (21 października) z Nieborowa; (Pierwszy był pod Bednarami i walczył 21 października). Po południu opuszczamy pozycje i maszerujemy przez Zdany do Jackowic, gdzie spędzamy ubezpieczony nocleg. Typowo łowicka wieś Jackowice otwarła nam gościnnie podwoje; włościanie otwarli nam na kwatery żołnierskie swe jasne i nadzwyczaj czyste świetlice, których sami nigdy nie zamieszkują, a które czekają tu na rzadkich i dostojniejszych gości; podziwialiśmy charakterystyczne wycinanki i dekoracyjne robótki dziewcząt łowickich, a śnieżno-białe okna i czysto pomalowane podłogi ich świetlic imponowały nam wszystkim.

Powrót z Jackowic pod Małszyce. Pozycje pod Małszycami.

23 października 1914 [r]. Piątek. – Z Jackowic wracamy znów na pozycje pod Małszyce. W oczach naszych odbywa się bitwa kawaleryjska pod Łowiczem. Nowikow napiera [od] wschodu i od p[ół]n. –wsch.; artyleria jego ostrzeliwuje – jak wczoraj – miasto nasze wzgórze i szosę; brygada „Jäger zu Pferd” również pięknie broni dzisiaj odwrotu. Patrole nasze mają dziś także potyczki: pod Bolimowem (zapewne ten sam patrol z komp. 2) i pod Zdanami. Nocujemy na pozycjach pod Maurzycami.

Pozycja pod Małszycami. Odejście do Zdan.

24 października 1914 [r]. Sobota. – Świt zastaje nas na pozycjach pod Maurzycami; walka artyleryjska (i k[arabinów] m[aszynowych] w oddali) trwa. Na noc odchodzimy z pozycji do Zdan (Zdany), gdzie mamy ubezpieczony nocleg. Ubezpieczenia zaś od n[ie]p[rzyjacie]la objęła na tę noc – zdaje mi się – niemiecka brygada „Jäger zu Pferd”. Był to dzień, w którym Rosjanie natrafili na poważniejszy opór 9 armii niemieckiej na linii umocnionych pozycji za Rawką, a korpus Nowikowa zajął Łowicz.

25 października 1914 [r]. Niedziela. Marsz ze Zdan przez Bąki Dolne do Nagodowa. – Zapewne nocnym marszem (ze Zdan) stanęliśmy rano w wiosce Bąki Dolne (na mapie austr[jackiej] 1:200 000 Bąków Dolny). Stąd maszerujemy do Nagodowa (Nagodów); w marszu z Bąków Dolnych do Nagodowa

spotykaliśmy się z brygadą „Jäger zu Pferd”, której oddziały szły bądź tuż za nami, bądź też mijały nas. W tym też marszu spotkaliśmy gdzieś po drodze krzyżujące się z nami tabory naszych ułanów (Beliniaków), które ciągnęły zapewne za szwadronem „Beliny”, maszerującym gdzieś z Łowicza na Piątek i Ozorków. W Nagodowie (pod Kutnem) nocleg i ubezpieczenia. N[ie]p[rzyjacie]l zagrażał bowiem swą ruchliwością od Kutna. W tym Nagodowie posyłał mnie major „Norwid” do 7 KTD po rozkazy.

Forpocztę w Nagodowie. Marsz z Nagodowa przez Witonię i Topolę do Łęczycy.

26 października 1914 [r]. Poniedziałek. – W Nagodowie moja kompania (1) wystawia forpocztę na wschód od wsi od strony rzeczki Ochnia (i wsi Wojciechowice); pluton pionierów jakiegoś austr[iackiego] pułku dragonów (z 7 Dyw[izji] Kawal[erii])<sup>272</sup> pod d[owó]d[z]twem rotmistrza (Polaka, Woroniecki?) burzy mostki i przeprawy wszelkie przed i wokoło naszych forpoczt; rotmistrz ten donosi mi, iż jest on już ostatnim elementem w drodze i że wszystkie siły wycofały się na Łęczycę. Posyłam sprawdzić do Nagodowa, gdzie stał cały nasz II baon i konstatuję, iż odmaszerował on do Łęczycy, nie pozostawiając mi żadnych rozkazów. Wobec tego pościągałem odległe moje placówki i kiedy przekonałem się, że nawet ostatni żołnierz dołączył się (ów pluton techniczny austr[iackich] dragonów już dawno odjechał), dopiero ruszyłem z kompanią różnym marszem przez Leszno i Witonię do Łęczycy. Maszerowaliśmy samotni, na horyzoncie tylko od strony Kutna i rz. Ochnia dostrzegaliśmy nieprzyjacielskie patrole konne. Takie pozostawienie mnie przez baon bez rozkazu było niewytłumaczone; dlatego aby utrzymać ducha żołnierzy, postanowiłem niewcześniej rozpocząć odwrót, aż mi najodleglejszy patrol czy placówka powrócą; kiedy zaś miałem całą kompanię, rozpocząłem marsz różny, dwoma rzędami (gęsiego) po obu stronach drogi (na wszelką ewentualność ze strony n[ie]p[rzyjacie]lskiej kawalerii). Przed Łęczycą dopiero, w Topoli, napotkałem własne ubezpieczenia (zdaje się „landszturmia-tów” z pruskiej brygady v. Hoffmanna)<sup>273</sup>. Po poł[udniu] już wmaszerowałem na rynek (w Łęczycy), zameldowałem się w baonie i otrzymałem kwatery dla kompanii w mieście. Baon witał nas, jak zmartwychwstałych, a ja kar-nie zameldowałem tylko mjr. „Norwidowi”, że nie otrzymawszy rozkazów,

<sup>272</sup> W 7 Dywizji Kawalerii były dwa pułki dragonów; w 11 Kavalleriebrigade: 10 Pułk Dragonów oraz w 20 Kavalleriebrigade: 12 Pułk Dragonów.

<sup>273</sup> Brygada Landsturmu Hoffmann.

postanowiłem się sam wycofać na własną decyzję. Czyja w tym była wina, dziś już nie pamiętam. W Łęczycy niewiele było wojska; oprócz naszego baonu były jakieś oddziały pruskiej „Landstrumbrigade von Hoffmann” (z Ostródy czy z Olsztyna), w której służyło wielu Polaków. Brygada ta nosiła jeszcze stare czarne landszturmowe mundury i czarne skórzane czapki (tzw. przez naszych strzelców „Skopki”) z landszturmowym krzyżem na froncie. Nocowaliśmy w Łęczycy, w jakiejś szkole.

27 października 1914 [r]. Wtorek. Czata we dworze Łęczycy; placówki w Tumie. – Baon nasz ubezpieczał dostęp do Łęczycy. Ja z moją (1) kompanią, wsparty jakąś częścią 2 kompanii, zajmuję od rana czatę główną na wschodzie u wylocie miasta (Herenhaus na mapie 1:200 000), z wysuniętymi placówkami w Tumie (Tum) itd. Zamykany też ten kierunek. Za nami Bzura z bagnistymi; na lewo od nas widać Topolę i naszą sąsiednią w niej czatę (z 3 komp.). Dzień ubiegł nam spokojnie. Ppor. Jaś „Taczewski”-Świątecki, wysłany przeze mnie po chleb do baonu, przywiózł nam na pozycję (czaty) dorożką konną (jak się śmiano „Fiakrem”<sup>274</sup>) jeszcze gorące bochenki chleba (widocznie prosto od piekarza). Nocleg upłynął nam na forpocztach, w pogotowiu, ale spokojnie.

Czata pod Tumem i Łęczycą. Marsz nocny z Łęczycy przez Janków na Chodów.

28 października 1914 [r]. Środa. – Całą noc i cały dzień zajmowaliśmy pozycje czaty głównej, zamykające drogę do Piątku, pod Tumem. Rano wysunęliśmy naszą pozycję spod Herrenhaus<sup>275</sup> nieco wprzód, bliżej Tumy. Rosjanie podsuwać musieli pod Łęczycę swe siły, gdyż zaczęli nas macać artylerią. Artyleria niemiecka (czy też konna austriacka) rozmawiała w ciągu dnia z rosyjską, której to ostatniej pociski wpadały obok nas w bagna Bzury, wyrzucając fontanny z torfu. Przed wieczorem placówki w Topoli (z 3 komp.) były napastowane przez jakieś podjazdy n[ie]p[rzyjacie]la. Wieczorem już na czujki nasze (gdyż pozycję czaty na noc cofnęliśmy znów pod Herrenhaus) z 1 komp. (mojej) najeżdża szosą z Piątku patrol kawalerii rosyjskiej; słysząc donośny głos naszej czujki: „Stój! Kto jedzie?” Na to odpowiedź: „Stój!” Po tym strzały naszych czujek, krzyk „Radi Boga!” i odjazd galopem. Żołnierze nasi (czujki) meldowali mi, że K[o]m[en]d[an]t ros[yjskiego] patrolu zadał im pytanie jakieś po czesku (!?) – Teraz już otrzymałem zawczasu dokładny

<sup>274</sup> Fiakr – dorożka.

<sup>275</sup> Dwór.

rozkaz, że wieczorem o godzinie ustalonej mam zwinąć forpocztę i wycofać się z kompanią pod cmentarz łączycki (przy szosie na Poddębice), gdzie będzie się zbierał nasz baon do dalszego odwrotu. Nienapastowany już przez n[ie]p[rzyjacie]la, doczekałem do oznaczonej godziny, o której ściągnąłem już całą moją kompanię i pomaszerowałem pod cmentarz, gdzie i dołączyłem do biwakującego w ciszy baonu.

Ruszyliśmy w dalszy odwrót ku Poddębicom nocą i nad ranem dotarliśmy do Chodowa (Chodów). W czasie tego nocnego marszu napotkaliśmy w Jankowie (przed Chodowem) zerwany (czy też spalony) mostek na drodze (na rzeczce Zian<sup>276</sup>, dopływ Neru); była to robota sprzymierzeńców; „Landszturmbrigada v. Hoffmana”, cofający się przed nami (nasz baon był ostatnim w tej ariergardzie), zniszczył zupełnie mostek, albo zapominając o nas, albo po prostu uważając, iż można nas poświęcić; rzeczka Zian była w tym miejscu wązka, ale dość głęboka i nie do przekroczenia. Mjr „Norwid”, widząc pływającą jeszcze tuż u przyczółka mostu belkę, spuścił się na nią, lecz wpadł w tej chwili, zanurzając się po pachy w zimnej wodzie; wyciągnęliśmy go natychmiast, lecz biedak poważnie się przeziębził i później się rozchorował; jakoś jednak znaleźliśmy gdzieś obok przeprawę i przedostaliśmy się na drugi brzeg rzeczki i kontynuując marsz, dochodziliśmy o świcie do Chodowa (już 29 października).

Marsz z Chodowa na Gostków. Potyczka między Gostkowem a Turem. Dalszy marsz z Tura przez Poddębice do Luboli.

29 października 1914 [r]. Czwartek. – Docierając do Chodowa, zastaliśmy tam pozycje ubezpieczeń 7 Dyw[izji] Kawal[erii], częściowo okopane, z artylerią na pozycjach, zwrócone frontem na p[ółn.-wsch., tj. na Łęczycę, czyli na kierunek skąd przybywaliśmy. W tym momencie przyszedł rozkaz (z 7 Dyw[izji] Kaw[alerii]), aby baon nasz się zatrzymał i zajął właśnie na linii tych ubezpieczających stanowisk pozycję obronną, gdyż podobno n[ie]p[rzyjacie]l zagrażał od p[ółn.-wsch. i od północy. Zatrzymaliśmy się tedy, odwracając front, lecz wkrótce jakiś popłoch ogarnął ubezpieczenia boczne (kawalerii austriackiej), które zaczęły się gorączkowo ścigać, wsiadać na koń i odjeżdżać ku lasom dostkowskim; w tej też chwili przybywa rozkaz, że i my mamy się powoli cofać, osłaniając tyły n[ie]p[rzyjacie]la i powstrzymując go, gdyby napierał. Znaleźliśmy się więc w tylnej [strazy] 7 KTD.

---

<sup>276</sup> Obecnie Gnida.

Dochodząc pod Gostków, tam gdzie szosa wykręca na Uniejów (do którego według początkowo danej marszruty mieliśmy maszerować), zatrzymaliśmy się nieco dla wytchnienia, w trakcie czego zauważyliśmy za zerwanym mostkiem na Nerze, na szosie uniejowskiej, na tle wsi Wartkowice, dość silny patrol kawalerii rosyjskiej, przypatrujący się nam z bliska (może 0,5 km); patrol ten spieszony stał przy koniach; w grupie żołnierzy stał oficer, wskazujący palcem na nas, po czym wszyscy wsiedli na konie i odjechali galopem za Wartkowice. Oficer ów w szaroniebieskim płaszczu odbijał od szaroburzych szyneli żołnierskich, a ponieważ kolor jego był podobny do naszych szaroniebieskich mundurów, niektórzy z naszych strzelców brali go za jednego z naszych żołnierzy, który zapewne zdezerterował jako szpieg do Rosjan. Nikogo jednak w baonie nie brakowało. Wszystko to trwało parę sekund.

Ruszyliśmy wkrótce dalej; zbliżając się do lasu ciągnącego się między Gostkowem i Turem, spotykaliśmy się z gęsto na około nas krążącymi patrolami kawalerii austriackiej (2 i 3 pułk ułanów z 7 KTD). Będąc już w lasu, blisko jego południowego wylotu, usłyszeliśmy strzelaninę od strony Gostkowa i Spędoszyna; równocześnie naprzeciw nas pędzi jakiś ułan austriacki konno, bez czapki, i ciągnie za lejce obok siebie drugiego konia osiodłanego, bez jeźdźca; z tyłu chce nas wyminąć również jakiś patrol austr[iackich] ułanów, nerwowo, spłoszony; w strzałach odróżniam istotnie rosyjskie po specjalnym świetle. Wszystko to zaraża nerwowym niepokojem całą naszą kolumnę (w baonie maszerowałem jeszcze od Łęczycy na czele z 1 komp., potem 3 „Ignaca”, na końcu 2 „Pogonia”). Ponieważ wszystko stanęło bezradnie, strzelanina stawała się coraz gęstsza, z lasu (z którego jeszcze nie wyszliśmy) nic nie można było się zorientować, a rozkazów nikt nie wydawał, postanowiłem w mig, jako dca czołowej kompanii, funkcjonować, tak jak dca straży przedniej i zacząłem głośno i energicznie wydawać rozkazy, aby opanować sytuację i uspokoić ogólne zdenerwowanie. A więc:

Plutonowi ppor. „Rogozińskiego” (Andrzej Hałaciński) kazałem skoczyć na zachodni skraj lasu (poza biały dom, który mu wskazałem ręką) i zająć tam pozycję ogniową, z której ma bronić dostępu n[ie]p[rzyjacie]lowi, gdyby tenże pokusił się z tamtej strony nas zaczepiać.

Plutonowi ppor. „Czarnego” (Bolesław Krzyżanowski) kazałem wydostać się na płd. skraj lasu i posuwać się stamtąd tyralierką między Nerem a drogą na Tur, otwierając drogę kolumnie i chroniąc ją od ewentualnego n[ie]p[rzyjacie]la od zachodu.

Taborowi baonowemu kazałem posuwać się, jak tylko szybko może, drogą na Tur i Poddębice (aby dotarł do innych taborów 7 KTD), a plutonowi „Złoma” (Maćko Rudolf) kazałem go asekurować.

Wreszcie ostatni pluton „Nowowiejskiego” (Alojzy Gluth) zatrzymałem przy sobie w odwodzie i wysunąłem się z nim na pld. wylot lasu, skąd orientowałem się w sytuacji. Znalazł się też przy mnie wtenczas mjr „Norwid” ze sztabem i inni oficerowie. N[ie]p[rzyjacie]l usadowiony w Spędoszynie ostrzeliwał z kb i km (zapewne spieszeni kawalerzyści rosyjscy) naszą kolumnę wozów wysuwającą się z lasu i zdążającą za tyralierą osłaniającego ją plutonu ppor. „Złoma” ku Truskawicowi; moje plutony „Rogozińskiego” (z białego domu) i „Czarnego” (posuwający się wzdłuż zarośli i drzew brzegiem Neru) [ostrzeliwały] n[ie]p[rzyjacie]la w Spędoszynie tak, że od czasu do czasu musiał przymilknąć. Wobec tego prosiłem mjr. „Norwida”, aby na zach. skraj lasu, na prawo od „Rogozińskiego”, wysunął jeszcze jeden pluton z kompanii środkowej (3), a jednym z tylnej (2) zamknął n[ie]p[rzyjacie]lowi drogę od Gostkowa, tym bardziej, że i stamtąd dochodziły jakieś strzały n[ie]p[rzyjacie]la. Z resztą sił radziłem majorowi posuwać się za taborem, do Tura lub dalej, gdzieby zajął jakąś pozycję przyjęcie dla nas, tzn. mojej kompanii i owych dwu plutonów. Zgodził się na to mjr N[orwid] i wydał odpowiednie rozkazy. Jako pluton zamykający nasze tyły od Gostkowa został wyznaczony pluton ppor. „Perkuna” (Klaczyńskiego) z 2 kompanii. Wszystko się już trochę uspokoiło i oprzytomniało (pochlebiam sobie, że to właśnie ja, nie tracąc zimnej krwi, ten ład wprowadziłem dzięki swojej postawie) i odwrót się uporządkował w myśl mego planu. Powoli kazałem się „Czarnemu” posuwać dalej, odstrzeliwując się, wzdłuż Neru, na zach. skraj Tura, a za nim w tenże sam sposób „Rogozińskiemu”, wsuwając tymczasem między nich pluton „Nowowiejskiego”, aby ten przejął na siebie podtrzymanie ognia na moment, kiedy tamte dwa plutony będą się przesuwać; przy „Nowowiejskim” pozostałem osobiście, aby dać przykład młodemu żołnierzowi; a w trakcie wykonywania tych ruchów n[ie]p[rzyjacie]l ze Spędoszyna otworzył żywszy ogień na nas, dojrawszy zapewne pluton Glutha, wyłaniający się z lasu i rozsypujący się w tyraliery; w kolumnie reszty baonu, którą po drodze wiodł czwórkami mjr N[orwid], a na którą n[ie]p[rzyjacie]l swój ogień teraz specjalnie skierował, powstało pewnego rodzaju zamieszanie; kolumna zatrzymała się, nie wiedząc, co robić (nawet nie padła na ziemię), a mjr N[orwid] zgorączkowany wyrwał z ręki jakiemuś strzelcowi karabin i począł strzelać, stojąc



w stronę Spędoszyna, poprzez głowy<sup>277</sup> wysuniętego przeze mnie plutonu Glutha czy „Czarnego”. Trwało to nieznaczną chwilę, po czym uspokoiło się wszystko i kolumna ruszyła swoją drogą. Trzy moje plutony, przypadając po kolei do ziemi, odstrzeliwały się n[ie]p[rzyjacie]lowi, który przesuwiał się ze Spędoszyna wzdłuż zach. brzegu Neru, prowadząc nas ogniem kb i km i cofały się z wolna w porządku, w tyralierce szeregowej (dziś kolumniaki), przy czym oficerowie zachowywali się wzorowo, z zimną krwią panując nad sobą, ludźmi i sytuacją i dowodząc, jak na pokazowych ćwiczeniach. Tak dotarliśmy do Turu; plutony tylne ściągnęły się również na drogę; n[ie]p[rzyjacie]l od Tura przestał nas prześladować ogniem. Tur minęły najpierw tabory baonowe z plutonem osłony ppor. „Złoma”, po tym mjr. N[orwida] z resztą baonu, następnie ostatni pluton z tylnej straży (ppor. „Perkuna”), wreszcie ja z memi plutonami 1 komp[anii]. Za Turem sformowałem już i ja kolumnę czwórkową, pozostawiając jeszcze jeden z plutonów w straży tylnej, gotowy do odparcia ewentualnych zakusów n[ie]p[rzyjacie]la. N[ie]p[rzyjacie]l jednak dał nam już spokój.

W czasie żywszego ognia n[ie]p[rzyjacie]la na kolumnę mjr. N[orwida] i nasze tabory został ranny strzelec Kłodos Czesław (ochotnik z Kielc) prze-strzałem w płuca; wzięto to go na wóz taborowy; zmarł później (25 listopada 1914 [r.]) w niemieckim szpitalu, w Nissa<sup>278</sup>. Straty naszego baonu, to ten jeden ciężko ranny.

Zachowanie się moje w tym starciu zjednało mi zjednanie<sup>279</sup> i szacunek kolegów, podwładnych i przełożonych; kilku oficerów – kiedy już minęło wszelkie niebezpieczeństwo – częstowało mnie to bułką z szynką, to herbatą czy kawą z termosu i wyrażało mi swoje komplementy.

Dalszy już spokojny marsz, wiódł nas ku Poddębicom, przed którymi zastaliśmy tylne straże kawalerii austriackiej, a na p[ół]n. od Poddębic stała nawet bateria na pozycji; austriaccy sprzymierzeńcy, którzy nas opuścili zupełnie w lesie gostkowskim i tylko z oddali przypatrywali się naszemu odwrotowi, wyrażali teraz swoje uznanie, i chwalili się, iż zatrzymali się tu dla nas, aby nam dać oparcie. Niewiele wierzyliśmy w te zapewnienia i złączywszy cały baon w kolumnę, minęliśmy Austriaków, maszerując dalej w kier[unku] m[iastecz]ka Warty. Nie dochodząc jednak do Warty, stanęliśmy na noc

<sup>277</sup> Winno być: ponad głowami.

<sup>278</sup> Nysa.

<sup>279</sup> Tu w znaczeniu przychyłność.

w Luboli. Tam to odwiedziłem ciężko rannego Kłodosa, leżącego na wozie sanitarnym, cierpiącego i bladego, lecz nie skarżył się on na ból; patrzył tylko żałośnie na mnie i zęgnął mnie wzrokiem, jak syn ojca; odesłaliśmy go stąd pruskim ambulansem do Warty. – W Luboli nocne forpoczty wystawiały dwie kompanie 37 pp pruskiej (żołnierz był u nich dobry; byli to bowiem już ranni z frontu francuskiego, powracający ze szpitali po wyleczeniu się). Przemarsz z Luboli do Warty. Pozycje obronne i forpoczty w Dzierżązni. Rozwiązanie 3 kompanii.

30 października 1914 [r]. Piątek. – Z Luboli przemaszzerowaliśmy przez most drewniany na Warcie (przygotowany do spalenia; podpory mostowe poowijane w smolne łuczywa ze słomy) i znaleźliśmy się w miasteczku Warty, które pachniało od jabłek magazynowych w większej ilości po piwnicach domów przez kupców i żydów<sup>280</sup>. W Warcie i na około niej biwakowało dużo wojsk niemieckich i austriackich (przeważnie z 7 KTD austr[iackiej] i 8 Dyw[izji] Kaw[alerii] niemieckiej). Major „Norwid”, chory, w gorączce (od wypadku pod Chodowem), miał swą kwaterę w Warcie. Gdzieś pod Glinnem toczył się bój. Po posiłku i wypoczynku w miasteczku, wyszliśmy znów na pozycje obronne poza rz[ekę] Wartę, i zaciągnęliśmy je tym razem w Dzierżąźnie; obok nas zajęły również pozycje oddziały 37 pp pruskiej (spotkanego już wczoraj); płaszcze żołnierzy tego pułku były trochę odmienne od innych formacji niemieckich, kolorem, który był niebieskawo-szary, pośredni między naszym a niemieckim. Jeszcze w Luboli, albo w Dzierżąźnie chory „Ignac”-Zamorski oddał kompanię (3) i wyjechał do szpitala; kompanię jego, jako mającą najmniejsze stany, podzielił mjr N[orwid] i wcielił do 1 (mojej), a częściowo do 2, zwiększając tym samym stany obu tych kompanii; od tego czasu aż do Nowego Sącza baon II liczył tylko dwie kompanie. Noc spędziliśmy na forpocztach w Dzierżąźnie.

Powrót z Dzierżązna do Warty. Obejmuję d[owó]d[z]two II Baonu. Marsz z Warty do Sochy.

31 października 1914 [r]. Sobota. – Z Dzierżązny, w której zwijano przyciółek mostowy (przedmoście), ściągnięto nas do m[iastecz]ka Warty, gdzie biwakowaliśmy czasowo na jakimś placu w p[ół]n. części m[iastecz]ka. Tam też po południu por. „Pogoń” doręczył mi rozkaz od mjr. „Norwida” (gdyż w tym dniu nie widziałem się z mjr. „N[orwidem]”), że wyjeżdża

---

<sup>280</sup> Zachowano pisownię oryginału.

z dr. Piestrzyńskim (lekarzem baonowym) na tyły leczyć się (jako przeziębiony) i, że na skutek tego mnie powierza d[owó]d[z]two baonu. Nie spodziewałem się takiego obrotu rzeczy, gdyż por. „Pogoń” liczył się za starszego rangą ode mnie w baonie, ale ten podporządkował się z całą chęcią karnie pod moje rozkazy. Widocznie moje pewne wystąpienie pod Gostkowem podziało, iż mjr N[orwid] uznał za pewniejsze oddać w moje ręce d[owó]d[z]two baonu. Od tego też dnia dowodziłem już bez przerwy batalionem do samego końca istnienia naszej formacji, tj. do października 1917 r.

Objąłem więc II Baon, ale w jakim ciężkim (choć nie opłakanym) stanie. Za całą kancelarię sztabu baonu, którą mi przez por. „Pogonia” przekazano, służyły: pieczętka baonu (II Baon Wojsk Polskich) i komplet map 1:100 000 i to bez wielu map właśnie tego terenu, na którym działaliśmy. Dwie tylko kompanie posiadał baon, co prawda przez rozdział i wcielenie 3 wzmocnione, ale nie liczące więcej ponad 80–90 ludzi w każdej i bez km, których baon nie posiadał w ogóle od początku kampanii. Tabor za to dość sprawny i wystarczający, pod k[o]m[en]dą gorliwego i niezmordowanego sierżanta „Rapida”-Mikulskiego Józefa (z Tarnowa). Oficerowie za to bardzo solidni i w wystarczającej ilości. Kompanię 1 w mojem zastępstwie objął ppor. „Złom”, 2 dowodził po staremu por. „Pogoń”. Baon jednak zmęczony marszami i bitwami, nieodespany, niekąpany od dawna, bez zmiany bielizny i bardzo nieregularnie odżywiany. W sile właściwie półbatalionu trzymał się jednak dobrze, trudy znosił wzorowo, chorych odjeżdżało niewielu. Funkcję lekarza baonowego objął rygorozant Konopnicki, dotychczasowy k[o]m[en]d[an]t patrolu sanitarnego 1 kompanii.

Jako dca II baonu musiałem teraz sam utrzymywać kontakt wprost z d[owó]d[z]twem 7 Dyw[izji] Kawal[erii] austr[iackiej], do której należeliśmy taktycznie jako baon lekkiej piechoty. Stamtąd też otrzymałem rozkaz stanąć na noc w miejscowości Socha, do której udaliśmy się przez Proboszczewice. Na noclegu w Sosze zorientowałem się, iż przez 7 KTD wchodzimy w skład tzw. Korpusu Feldmarszałka – lejtnanta von Korda (austriackiego), który był przeznaczony na wejście do Warszawy (co się jednak nie udało); należał więc do operującej tu 9 armii niemieckiej marszałka Hindenburga<sup>281</sup> i miał skład następujący: – a) 7 austriacka Dywizja Kawalerii (t[o] z[naczy] w skrócie

<sup>281</sup> Gen. piechoty Paul von Hindenburg dowodził 9 armią do 1 listopada 1914 r., po przekazaniu dowodzenia armią gen. mjr Antonowi von Mackensenowi objął dowództwo całości sił na froncie wschodnim.

7 KTD), mająca jedną brygadę ułanów (2 i 3 p[ułku] ułanów galicyjskich), a drugą dragonów (5 i 12 dragonów austr[iackich]), 1 krakowski d[ywiz]jon artyl[erii] konnej ppłk. Grusa-Sobolewskiego (w którym służył Janusz Gąsiorowski jako kadet), 5 Feldjä[ge]rbaon (z Moraw) i nasz II Baon strzelców, zwany w dywizji i korpusie „Jungschützenbaon” (tak nas ochrzczili Niemcy)<sup>282</sup> – b) 8 niemiecka dywizja kawalerii, której jedna brygada składała się z pułków: 5 ułanów i 17 „Totenhuzarów”<sup>283</sup> (z tym ostatnim jeździł jakiś młody chłopiec, książę-dziecko, konno, w czapie huzarskiej), a druga z 2 i 4 pułków „Jäger zu Pferd”. Do dywizji tej należały: jeden czy dwa dyony artylerii i jeden czy dwa baony „Feldjägrów” niemieckich. – c) Czasowo albo stale podlegały również Korpusowi Kordy: „Landschurmbrigade von Hoffmann” (Osterode i Allenstein<sup>284</sup>) (od Łęczycy) i dwie kompanie 37 wschodnio-pruskiego pułku fizylierów<sup>285</sup> (od Luboli). Wyglądało to więc na jakąś umyślnie skombinowaną niemiecko-austriacko-polską reprezentację dla Warszawy.

1 listopada 1914 [r]. Niedziela. Marsz z Sochy przez Koźminek do Przedzenia. – Z Sochy maszerujemy przez m[iastecz]ko Koźminek, w którym znajdujemy dużo nagromadzonych taborów, a następnie lasami przez Młynisko, Morawin do Przedzenia (Przedzeń), gdzie nocujemy ubezpieczeni placówkami marszowemi.

2 listopada 1914 [r]. Poniedziałek. Postój dzienny w Przedzeniu. – W Przedzeniu odpoczywamy po tylu dniach służby, marszów i zmęczenia. Organizujemy sztab baonu, skromny i prymitywny. Jakoś nad wieczorem goniec z 7 KTD przywiózł mi rozkazy, aby się stawić nazajutrz z baonem pod Nakrasinem.

Trzydniowa bitwa nad Wartą (dzień 1.) Zdobycie Chwałęcic i Chlewa.

3 listopada 1914 [r]. Wtorek. – Z Przedzenia rano maszerujemy pod Nakwasin, gdzie na rozległych wzgórzach szykował się korpus Kordy do akcji zaczepnej na rzekę. Marszem bojowym dotarliśmy pod Mroczy Wielkie, skąd rozpoczyna się nasz udział w 3-dniowej, ciekawie prowadzonej, bitwie pod Wartą i nad Wartą. Do Mroczy Wielkich weszliśmy w momencie, gdy 7 KTD i w ogóle Korpus Kordy rozpoczynał właśnie natarcie na linię rzeki Warty; wrzała bitwa artyleryjska, a z dala dawał się słyszeć rechot km;

<sup>282</sup> 7 Dywizja Kawalerii v. Korda składała się z dwóch dwupułkowych brygad kawalerii: 11 Brygady Kawalerii (10 pdrag, 2 puł); 20 Brygady Kawalerii (12 pdrag, 3 puł oraz 1 dak i 1 baon kolarzy).

<sup>283</sup> Huzarzy śmierci.

<sup>284</sup> Ostróda i Olsztyn.

<sup>285</sup> 37 Pułk Fizylierów im. von Steinmetza.

otrzymałem rozkaz (z 7 KTD) natarcia na Chwałęcice i Chlewo; na lewo od nas miały iść do natarcia baony pruskiej, na prawo – zdaje mi się – 5 baon jegrów austr[iackich]; rozwinąłem baon na polach między wsiami; Mrocзки W[ie]lkie a Naceśławice (2 komp. na lewym skrzydle, 1 na prawym) i tyralierą, falami zaczęliśmy się posuwać na wieś Chwałęcice; macały nas po polu pociski artylerii rosyjskiej i rzadkie dość ognie rosyjskich km; na Waliszewice szli prusacy, których widać było; Austriaków na prawo nie wdzieliśmy jeszcze; towarzyszył nam ogień własnej artylerii i km sąsiadów; powoli, ale w porządku, podsuwaliśmy się ku Chwałęcicom z bagnetem na broni, otwierając żywy ogień do kręcących się ciągle po Chwałęcicach grupek n[ie]p[rzyjacie]la; szedłem tuż za stykiem obu kompanii; orientując się, że n[ie]p[rzyjacie]l opuszcza Chwałęcice, przyspieszyłem tempo posuwania się i prawie jednocześnie obu skrzydłami wpadliśmy do wsi, strzelając się już tylko z ostatnimi patrolami n[ie]p[rzyjacie]la, które od folwarku cofały się na Chlewo; wchodząc do wioski (tam, gdzie droga z Waliszewic wpada na trakt z Sędzimiowic do Chlewa i gdzie na tym zejściu się dróg stoją: wioskowa kuźnia, a obok niej krzyż), spostrzegam pod kuźnią na niewielkim placu dogorywającego konia (z krwi) i wbitą obok konia lancę (przenicową [sic!]), co ułatwiło<sup>286</sup> to mnie w przekonaniu, iż mieliśmy do czynienia z kawalerią rosyjską (Nowikowa), która od Łowicza szła za nami; między Chwałęcicami a folwarkiem spostrzegłem świeżo wykopane i – jak świadczyło kilka pozostawionych szklanek granatnich<sup>287</sup> – świeżo opuszczone stanowiska rosyjskiej baterii; oddziały moje obsadziły skokami natychmiast cały p[ółn.-wsch. skraj] wsi Chwałęcic, a patrole własne, strzelając się z uchodzącymi patrolami n[ie]p[rzyjacie]la, opanowały folwark; po krótkim zatrzymaniu się w tej pozycji przejściowej dla nabrania tchu, baon nasz rozpoczął ruch. Chlewo forsowaliśmy po obu stronach; broniły go jedynie jakieś konne patrole n[ie]p[rzyjacie]la, więc przepędzenie ich naszymi strzałami nie przedstawiało większych trudności i prawie bez walki wkroczyliśmy do Chlewa; równocześnie prawie gdzieś od Waliszewic i z lasku, rosnącego na zach. od Chlewa, wkroczyli do tejże wsi Prusacy (piechota); na własne oczy widziałem jakiegoś podoficera pruskiego, który na czele pierwszych elementów wpadając do wsi, napotkał już tam którąś z naszych czołowych sekcji z natarcia, z radością podbiegł do naszego sekcyjnego, podając mu swą prawicę i chcąc widocznie wyrazić w ten sposób swoje gratulacje dla takich,

<sup>286</sup> W znaczeniu: utwierdziło.

<sup>287</sup> Korpus (kielich) pocisku szrapnelowego.

jak polscy „jungschütz”<sup>288</sup>, sprzymierzeńców. Obrazek ten miał miejsce w tym punkcie, gdzie trakt (Chwałęcice – Chlewo) robi kolano i gdzie się rozszerza (*vide* mapa), czyniąc niejako wrażenie placu wioskowego. Przekroczywszy wioskę Chlewo, obsadziłem natychmiast teren na płn. i na wsch. od Chlewa moimi kompaniami, aby być w pogotowiu na ewentualną kontrakcję n[ie] p[rzyjacie]la; pruska piechota obsadziła na lewo od nas lasek naprzeciwko wsi Świnice<sup>289</sup>; ponieważ n[ie] p[rzyjacie]l oderwał się od nas, wyszły przed nasze linie patrole dragonów austr[iackich] na płn. i na wsch. od Chlewa. Miało się już pod wieczór; zapadał mrok; otrzymałem rozkaz zatrzymać się w Chlewie i ubezpieczyć na noc forpocztami; wyznaczyłem więc linię i siłę placówek, rozciągając [się] mniej więcej na łuku zajętych przez nas w natarciu pozycji, a resztę baonu ściągnąłem w północno-wschodni rejon wsi; patrole kawalerii austr[iackiej] wróciły na noc z przedpola przez nasze placówki, meldując, że n[ie] p[rzyjacie]l pozostawił swe ubezpieczenia w Stajanowie i Modłach.

Dzień ten był obył się bez strat w baonie. Ale kuchni naszych, które z taborami zatrzymano nam gdzieś za Mroczkami W[ie]lkiemi, nie mogłem ściągnąć i nie było co dać jeść strzelcom; obok nas w drugiej stronie wsi zajęli kwatery-biwak Prusacy, do których podjechały ich pełne kuchnie z obsadzeń; właśnie zbliżył się do mnie kapitan niemiecki z sąsiadującego z nami baonu, który zaciągał placówki na noc na lewo od nas i chciał się porozumieć co do łączności placówek skrzydłowych; wybierałem się z nim na moją lewo-skrzydłową placówkę, aby mu na miejscu mój system ubezpieczenia pokazać; w rozmowie ze mną dowiedział się ów kpt., że moje kuchnie nie doszły i że nawet nie wiem gdzie są (aby je ściągnąć), gdyż tak jakoś 7 KTD tabory nasze dyryguje bez planu i bez myśli. Pocziwy Niemiec zatrzymał się na chwilę, pomówił coś z żołnierzami najbliższej nas biwakującej kompanii pruskiej (odwodowej) i zaproponował im, aby uczynili to dla nas i oddali nam swój obiad, gdyż my się kuchni dziś nie doczekamy; żołnierze niemieccy – jak zauważyłem – zgodzili się na to z całą ochotą. Oddali nam do dyspozycji swoją kuchnię polową, a sami porozkładali swoje tornistry, których zawartością posilali się we własnym zakresie; widziałem że niewiele na tym stracili, gdyż zaopatrzone mieli swe tornistry suto w różne prowianty. Nasi strzelcy naturalnie w mig wypróżnili kuchnię pruską, nie zapominając o placówkach ani o służbie.

<sup>288</sup> Jungschütz – młody strzelec.

<sup>289</sup> Świnice Warckie.

W czasie, gdy moi strzelcy zabrali się do owego pruskiego obiadu, obszedłem z owym kapitanem rejon mojej i jego skrzydłowych placówek, i ustaliliśmy wspólnie ich łączność, i współdziałanie, następnie poinformowałem go o przebiegu dalszej linii moich ubezpieczeń; wreszcie dziękując mu za postawienie do mej dyspozycji swej kuchni, pożegnałem go i wróciłem do baonu, gdzie kwaterę dla mnie znaleziono na plebanii. Podkreślić należy tutaj tę ludzkość i koleżeństwo broni zarazem, rzadkie u Niemców w stosunku do Austriaków, natomiast w stosunku do nas „polskich strzelców” wcale zdecydowane i niedwuznacznie przychylne. Nie musieli to być Prusacy, lecz Sasi czy Bawarzy. Noc ubiegła spokojnie, chociaż właściwie w kontakcie z ubezpieczeniami n[ie]p[rzyjacie]ła.

Trzydniowa bitwa nad Wartą (dzień 2). Zdobycie Poprężnik.

4 listopada 1914 [r]. Środa. – W ciągu dnia 4, od brzasku miało się kontynuować dalsze natarcie 7 KTD i – jak wskazywało na to wczorajsze posunięcie się pruskich baonów (na lewo od nas) 8 Dyw[izji] Kawal[erii] niemieckiej, czyli całego korpusu Kordy. Baonowi XI wskazany był kierunek: Poprężniki – Ustków – rz. Warta.

Najpierw tedy (o świcie) ruszyły patrole i podjazdy dragonów austriackich (jeszcze w czerwonych rajtuzach i wielkich, z daleka błyszczących, chociaż ceratą pokrytych hełmach); za nimi zaraz piechota, a więc i my; po naszej osi działania szedł pułk dragonów z 7 KTD. Minąwszy dwa wzgórza bez spotkania oporu (zapewne [wzgórze] 141 na płn. od Stojanowa i wzgórze na płn. od Poradzewa), dotarł nasz baon do Gawłowic, gdzie zastał zatrzymane tam ogniem n[ie]p[rzyjacie]ła podjazdy dragonów austr[iackich], których oficerowie podali mi do wiadomości, iż wieś Poprężniki jest tak dobrze na całej swej, dość długiej rozciągłości obsadzona przez n[ie]p[rzyjacie]ła z km, że nie daje to ani dostępu do wsi, ani też nie pozwala im (dragonom) posuwać się dalej, obok wsi, przez pola. N[ie]p[rzyjacie]ł – o ile sobie przypominam – trzymał podobnie Zadąbrowie i Żerechów, w polach jednak między tymi wsiami nie było widać żadnych elementów n[ie]p[rzyjacie]ła. Postanowiłem więc wykurzyć n[ie]p[rzyjacie]ła z Poprężnik; obsadzał on istotnie całą tę wieś, dość długą (podłużnie a wąsko ciągnie się ona z 700 m z płn.-zach. na płn.-wsch.) i bronił jej nie więcej, jak 2 km. Nakazałem więc takie natarcie: a) pluton ppor. „Rogozińskiego” miał nacierać polem, wzdłuż wschodniego skraju wsi i dobrze kierowanym ogniem (celnym) wypierać etapami n[ie]p[rzyjacie]ła z płn.-zach. wylotu wsi na pld.-wsch.; b) podobne zadanie otrzymał inny pluton (zdaje mi się ppor. „Nowowiejskiego”), wzdłuż zachodniego



skraju wsi polem; c) reszta 1 kompanii miała nacierać wprost na płn.-zach. wyłot wsi; d) 2 kompania z Gawłowic podążała w odwodzie tuż tuż; e) ja posuwałem się za 1 kompanią. W taki sposób zorganizowane natarcie wyszło pomimo ognia km n[ie]p[rzyjacie]la (których myśmy nie mieli) i dało zupełne powodzenie; n[ie]p[rzyjacie]l (kawaleria) wzięty w krzyżowy ogień 3 plutonów, musiał się zwinąć i wycofywać do płn.-wsch. krańca wsi (pod folwark), a stamtąd, wsiadając na koń, rejterował się na Ustków. Wykonywały to podjazdy dragońskie z Gawłowic i, wyprzedziwszy nas, skoczyły do folwarku poprzęznickiego, skąd zaczęły sięgać patrolami pod: Ustków, Żerechów i Sochę, napotykając wszędzie n[ie]p[rzyjacie]la; lasek na zachód od Żerochowa był początkowo obsadzony przez patrol n[ie]p[rzyjacie]la, lecz później wskutek ruchów patroli dragońskich opuszczony. Baon nasz, osiągnąwszy Poprzężniki, zajął od razu pozycję odporną na płn.-wsch. wylocie wsi, w oparciu o znajdujący się tamże folwark, frontem na wsch. i płn.-wsch.; gross podjazdu dragonów austr[iackich] stało obok nas w folwarku, skąd wychodziły lub dokąd wracały (z rannymi lub końmi bez jeźdźców) stale ich patrole; cierpieli oni dużo strat w patrolach przez swe lśniące hełmy (nawet ceratowe pokrowce błyszcząły z daleka) i czerwone spodnie. Folwark tamtejszy pożywił niemal cały mój baon razowym chlebem i mlekiem (w misach i garnkach). Tak przestaliśmy do wieczora; zmrok się zbliżał; austriacka kawaleria zaczęła się ściągać w tył i zostaliśmy znów sami; n[ie]p[rzyjacie]l pod wieczór zachowywał się spokojnie.

Wreszcie otrzymałem rozkaz (a było już ciemno) wycofać się na noc do Korzenicy. Baon spisał się w tym dniu dobrze; nastrój pomimo zmęczenia, niespania i głodu był świetny; podtrzymywali go zresztą wzorowo zachowujący się oficerowie, którzy w dniu dzisiejszym popisali się również ładnie w ogniu, a zwłaszcza ppor. „Rogosiński”. Strat nie miałem żadnych. Nocnym marszem doszliśmy do Korzenicy (4 km na pld.-wsch. od Chlewa), sami nie spotykając żadnych oddziałów po drodze, aż dopiero placówki kawalerii austr[iackiej] w Wilkliszczach. W Korzenicy, zabitej wojskami i taborami niemieckimi i austriackimi (już śpiącymi), stanęliśmy znużeni późno w noc; na szczęście w pobliżu znalazły się nasze kuchnie i tabor, więc baon posilił się jako tako. Lecz odpoczynek nie miał być długi, gdyż nowy rozkaz (z 7 KTD) kazał nam skoro świt znów ruszać z nową ofensywą.

5 listopada 1914 [r]. Czwartek. Trzydniowa bitwa nad Wartą (3 dzień). Natarcie na wzgórza pod Maszewem. – Wcześniej rano wyruszyliśmy znów nad Wartę. Był to ruch ofensywny całego korpusu Kordy. Przyjęto ciekawą, iście

kawaleryjską w tym czasie, metodę obrony linii Warty; cały dzień docierano (dociskano) n[ie]p[rzyjacie]ła do rz. Warty, aby na noc odskoczyć znowu, ubezpieczyć się i wypocząć; rano podejmowano z powrotem to samo i tak ustawicznie. Jeżeli ten system dla kawalerii można było uznać za normalny, to dla nas, lekkiej piechoty towarzyszącej kawalerii, był on wyjątkowo uciążliwy. Gdyby chociaż można było złożyć nasze plecaki, jak to robili niemieccy i austriaccy „feldjegrzy” z tornistrami, na wozy, byłoby jeszcze pół biedy, ale nasz baon musiał te nocne przestrzenie przemierzać nogami; w dzień się bijąc, w nocy maszerując, nie mając czasu na sen i nosząc pełne plecaki, gdyż nie zawsze można było liczyć na kuchnię, a zresztą baon nie miał wozów ani podwód. Kawalerii zaś było to wszystko jedno; koń i tempo pozwalały jej więcej nocy na sen wyzyskać, a do kuchni dojechać zawsze mogła. Był to więc błąd wyższych d[owó]dców, którzy jako kawalerzyści nie zajmowali się w ogóle kwestią, jak należy w takich działaniach używać piechoty.

Z Korzenicy pomaszerowaliśmy przez te same (wczorajsze) Poprężniki, dalej Strachanów i przez las maszewski (rosnący na zach. od Maszewa) wyszliśmy na jego wschodnią lizjerę, gdzie zobaczyliśmy już skoncentrowane baony pruskich feldjegrów i 5 austr[iacki] „Feldjägerbaon” (morawski), czyli całą lekką piechotę korpusu Kordy (licząc z nami).

Na polach leśnych stały na stanowiskach baterie niemieckie i austriackie. Gdzieś w dali wrzała bitwa. W pewnym momencie jakiś konny goniec pruski, galopujący od strony rz. Warty, zostaje zatrzymany przez któregoś z oficerów 5 baonu feldjegrów zapytaniem: „Was ist geschehen<sup>290</sup>?” Goniec krzyknął krótko, iż Rosjanie wzięli w niewolę jedną z baterii niemieckich i pognął dalej, widocznie meldować do sztabu. Na to oficer ów austriacki, otoczony grupką swych oficerów, złapał się oburącz za głowę i zaczął zawodzić z żalem: „Jesu Maria! Ganze Batterie gefangen genommen! Was für Schade! Was für Unglück!”<sup>291</sup> Nie mógł się uspokoić, aż podszedł do niego jakiś feldjeger niemiecki (ze spoczywającego w sąsiedztwie baonu), z fajką w zębach i poklepawszy owego oficera austriackiego (nie zdając sobie zapewne sprawy z jego stopnia) po ramieniu, rzekł spokojnie: „Macht nicht’s, Kamerad! Wir haben noch bessere!”<sup>292</sup> (rozumie się działa). Ta dumna zima krew, nie przejmowała się chwilowem niepowodzeniem, poczucie siły i pewności zwycięstwa, jakie były z tego, były charakterystycznymi dla ówczesnego ducha i nastroju armii niemieckiej.

---

<sup>290</sup> Co się dzieje?

<sup>291</sup> Jezus Maria! Cała bateria została wzięta do niewoli! Jaka szkoda! Co za nieszczęście!

<sup>292</sup> Nie szkodzi koledzy! Mamy jeszcze lepsze!

Za pośrednictwem majora, dcy 5 baonu jegrów, doręczono mi rozkaz, nakazujący całej naszej piechocie zaatakować z wschodniej lizjery lasu maszewskiego (podstawy wyjściowej) wzgórza, ciągnące się między lasem maszewskim a rzeką Wartą (od folwarku, 800 m na wsch. od Woli Miłkowskiej, przez Maszew do cmentarza w Jeziorsku), przez które biegnie częściowo szosa z m[iastecz]ka Warty na Miłkowice (czy Milkowice<sup>293</sup>). U zachodniego podnóża tych wzgórz rozwinęły się cztery baony do natarcia: nasz II Baon, rozwinięty mniej więcej od środka lasu maszewskiego, miał kierunek na wiatrak w Jeziorsku, z wyminięciem wsi Maszewa z prawej strony: 5 austr[iacki] „Feldjägerbaon” miał nacierać po prawej naszej stronie z kierunkiem na cmentarz, kościół i wieś Jeziorsko; dwa baony feldjegrów niemieckich miały atakować na lewo od nas, przez Maszew (włącznie) i na folwark (800 m na wsch. od Woli Miłkowskiej), w kier[unku] nieco północno wschodnim; za naszym prawem skrzydłem stały dwie baterie niemieckie w pozycjach (na leśnej polanie), mające nas wspierać w natarciu. Jak się reszta korpusu miała ustosunkować do tego natarcia, nie było mi wtenczas (ani dzisiaj) wiadome.

Ruszyliśmy tedy (jakoś zaraz z południa) do natarcia; nasz baon szedł w tyralierach, w dwu falach (kompaniami); ja sunąłem między pierwszą falą (1 kompania) a drugą falą (2 komp.). Początkowo posuwaliśmy się spokojnie; widocznie n[ie]p[rzyjacie]l nas nie zauważył jeszcze; minęliśmy folwark Maszew (który został na lewo) i zaczęliśmy wdzierać się na zach. stoki wzgórza, gdy nagle, ni stąd, ni zowąd, artyleria rosyjska otwarła gęsty i nawalny<sup>294</sup> ogień na przedpole, dzielące nasze natarcie od szosy, czyli odgradzała nam dostęp do szosy; ogień ten nie sięgał jeszcze w nasze tyraliery, jednak był kładziony dobrze i przejść byśmy go musieli ze stratami; mieliśmy wrażenie, że ogniem tym kieruje jakiś obserwator n[ie]p[rzyjacie]lski, znajdujący się w jednym z wyniosłych i dobrze widocznych wiatraków gdzieś za Wartą. U niektórych wiatraków po wschodniej stronie Warty obracały się nawet dość nieregularnie skrzydła, co wyglądało jak gdyby na sygnalizację. Baon II szedł ładnie, jak na mustrze; niektórzy ze strzelców pierwszej fali oglądali się poza siebie, ale widząc, że sam za nimi podążam, a ze mną druga fala baonu, szli naprzód z zachowaniem się starego żołnierza. Własne baterie starały się neutralizować artylerię n[ie]p[rzyjacie]la, brały pod ostrzał owe wiatraki ruchliwości, lecz szło im to jakoś słabo, leniwie i nieudolnie. Kiedy w pewnym momencie ogień artyl. ros. zaczął się

<sup>293</sup> Miłkowice.

<sup>294</sup> Gwałtowny.

stawać nawałniejszym (bił salwami), a czoło natarć miały już wkraczać w rażone pola tuż nad szosą (ja już nawet przygotowałem 1. falę do skoku przez ten pas szrapnelowo-granatni), stało się coś nieoczekiwanego; współatakujące obok nas jegry nie wytrzymały i zachwiały się nerwowo ich linie, a następnie w popłochu zawróciły z pola i „zwiały” (będzie to w tym wypadku najtrafniejsze określenie) na boki do lasu maszewskiego, a więc: Niemcy na lewo w tył, Austriacy na prawo w tył. Nim zdążyłem przerzucić wzrok od sąsiadujących Austriaków na Prusaków, resztki ich uchodziły z pola pod zasłonę lasu maszewskiego. Na ten widok mój baon, który – nawiasem mówiąc – był już dużo bliżej celu natarcia pierwszą falą, niż sławetni sprzymierzeńcy, zatrzymał się jak wryty na osiągniętej już linii, padając tuż przed zaporą ściany pocisków, lecz ani się nie zachwiał, ani nie uległ nerwowemu popłochowi i ku mojej radości dumie utrzymał wzorowy szyk natarcia, w jakim ruszył spod lasu. W tej sytuacji przysłał mi ów major (czy kpt.), dca 5 baonu feldjegrów austr[iackich], rozkaz cofnięcia się do lasu maszewskiego, gdyż dalsze natarcie zostało odwołane. Ściągnąłem więc baon w największym ładzie i porządku z pozycji i wycofałem się wśród podziwu naszej zimnej krwi i spokoju umysłów ze strony zbierających się na lizjerze lasu Prusaków i Austriaków, a przy żatrobliwym pokpiwaniu sobie z takich sprzymierzeńców przez naszych strzelców. Znalazłwszy się na lizjerze lasu maszewskiego mniej więcej w tym miejscu, gdzie polna droga, wiodąca z Maszewa, wchodzi do wschodniego skraju lasu, zarządziłem uporządkowanie związków taktycznych i zameldowanie mi, czy są wszyscy. Strat w tym dniu szczęśliwie uniknęliśmy.

Zbliżał się wieczór: doręczono mi rozkaz, iż baon nasz ma się udać do Woli Miłkowskiej, gdzie ma przenocować, ubezpieczyć się i czekać na dalsze rozkazy. Po krótkim wytchnieniu, na smutno (gdyż kuchni znów nie było się co spodziewać) ruszyłem z baonem przez las ku skrzyżowaniu dróg (1 km na płd.-zach. od miejsca zbiórki), gdzie wykręciliśmy w prawo, na północ ku Woli Miłkowskiej. Dochodząc do pñ. wylotu z lasu – a było już prawie ciemno – zobaczyliśmy w Woli Miłkowskiej dużo światła, słyszeliśmy jakiś ruch i gwar w tej wsi, a wreszcie jakieś śpiewy żołnierskie. Zatrzymałem baon, a pod Wolę Miłkowską wysłałem silniejszy patrol dla zbadania sytuacji, gdyż nie wydawało mi się prawdopodobnem, aby Niemcy czy Austriacy byli dzisiaj usposobieni do śpiewu. Po jakiejś chwili patrol wrócił, meldując, że w Woli Miłkowskiej muszą kwaterować Moskale, gdyż patrol słyszał śpiewy rosyjskie; był to więc jakiś oddział rosyjski, który obserwując nieudany nasz atak

popołudniowy i cofnięcie się piechoty ze wzgórz maszewskich, wysforował się naprzód i hałaśliwie kwaterował się w Woli Miłkowskiej. Przez chwilę miałem ochotę skorzystać z takiej nieostrożności n[ie]p[rzyjacie]la, zaatakować go z miejsca i zaskoczyć, lecz wzgląd na zmęczenie moich strzelców, do tego znów głodnych, kazał mi porzucić ten zamiar i postanowiłem maszerować wprost na zachód, tj. mniej więcej w kier[unku] odwrotu Korpusu Kordy i na tymże kierunku poszukać sobie kwater. Aby jednak nie wleźć znów na ślepo do jakiejś przez n[ie]p[rzyjacie]la zajętej miejscowości, wysłałem przed sobą straż przednią w sile plutonu, na d[łowó]dcę której zameldował się na ochotnika sierżant „Gad” (Dobrodzicki Adam<sup>295</sup>, artysta-malarz, związkowiec krakowski) z 2 komp.

Posuwając się za nim z wolna przez podmokłe łąki czy pastwiska, otrzymałem wkrótce od niego meldunek, że dotarł do wsi Klonów, który ubezpieczają placówki niemieckie. Późno w noc doszedłem więc z baonem do folwarku w Klonowie (czy też w Klonówku), w którym kwaterował sztab saskiej brygady „Jäger zu Pferd” z korpusu Kordy (8 Dyw[izja] Kaw[walerii] niem[ieckiej]). W sztabie tym wszyscy spali; od jakiegoś czuwającego oficera dyżurnego, któremu podałem sytuację w Woli Miłkowskiej, nie mogłem się niczego dowiedzieć; ani gdzie jest sztab 7 KTD, ani gdzie reszta oddziałów korpusu; podałem tedy meldunek 7 KTD (aby go przesłał przy najbliższej sposobności), że kwateruję w Klonowie, powód dlaczego nie w Woli Miłkowskiej i że oczekuję rozkazów przez brygadę „Jäger zu Pferds”, prosiłem również tego oficera, aby jego brygada doręczyła mi ewentualnie przesłane do mnie rozkazy do Klonowa. Jakkolwiek brygada ta niewiele posiadała przy sobie w Klonowie oddziałów, gdyż widocznie rozesłała wszystko na ubezpieczenia nocne, co wyglądało nawet, jak gdyby sztab tej brygady odosobniony, bez wojsk, spał smacznie tuż pod bokiem n[ie]p[rzyjacie]la, nie wiedząc nic o n[ie]p[rzyjacie]lu w Woli Miłkowskiej (ładny wywiad?), to p[łn.-wsch. część Klonowa była tak mała i ciasna, że postanowiłem iść trochę dalej na nocleg, a mianowicie do zach.-p[łd. części Klonowa, tym bardziej, iż obustronna nieostrożność tak bliskiego kwaterowania wrogów groziła niebezpieczeństwem. Za małą też chwilę stanąłem z baonem w zachodniej części Klonowa, która była dość obszerna i przez żadne wojska nie zajęta. Wystawiłem ubezpieczenia alarmowe i dałem chłopcom odpocząć, chociaż na głodno.

<sup>295</sup> Adam Dobrodzicki „Gad” (1880–1944), członek ZS; szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 223–224.

Tak skończyła się nam trzydniowa bitwa nad Wartą, o m[iastecz]ko i rzekę Wartę, z której, choć nie osiągnięto celu, wyszliśmy z uznaniem i bez najmniejszej straty.

6 listopada 1914 [r]. Odpoczynek w Klonowie. Przemarsz z Klonowa przez Chlewo do Chwałęcic. – Stojąc w Klonowie, ani w nocy, ani rano żadnych rozkazów nie otrzymaliśmy. Tak, jak gdyby o nas zapomniano. Wysłałem patrole do Klonówka i pod Wolę Miłkowską, gdyż zauważyłem ruch patroli „Jäger zu Pferd”, który mi się wydał wstecznym. Istotnie patrole wróciły meldując, że w ogóle sprzymierzeńców już w tych wioskach nie ma; zostaliśmy więc znów wysunięci ku n[ie]p[rzyjacie]lowi, opuszczeni i pozostawieni bez rozkazów. Taborów kuchni nie było i nie wiedziałem gdzie ich szukać; postojami taborów 7 KTD w rozsyłanych rozkazach operacyjnych nie miała zwyczaju się zajmować. A tu baonowi chciało się jeść. Wybrałem więc kilku rzeźników z pomiędzy strzelców i poleciłem im zarekwirować u włościan dwa większe wieprze, które by można podzielić i upiec na ogniskach; wykonano to dość szybko i nasi rzeźnicy wzięli się do ich opracowania; w trakcie jednak tej pracy zauważyli, że są one wągrowate<sup>296</sup>; lekarz baonowy Konopnicki (zastępujący dr. Piestrzyńskiego, który wyjechał z mjr. „Norwidem”) nie radził takiego mięsa konsumować, wobec czego kazałem wieprze zakopać, a włościanom odebrać kwity rekwizycyjne; baon został więc bez jedzenia (innego bydła we wsi nie było) i posilał się tylko tym, co u miejscowej ludności jeszcze dostać można było; pomysłowo zwłaszcza przyrządzano sobie podpłomyki z mąki, którymi i mnie też uczęstowano.

Aby się nie dostać w przykrą sytuację, postanowiłem wycofać się z Klonowa w kier[unku] p[ółd.-zach.], tj. tym, gdzie – jak się ogólnie orientowałem – mogły się znajdować oddziały korpusu Kordy. Gdzieś około południa ruszyłem z baonem z Klonowa i przez dobrze nam znane Chlewo dotarłem do również znanych nam Chwałęcic. Znowu po drodze nie spotkaliśmy żadnych wojsk; dopiero w okolicy Chwałęcic, które zastaliśmy puste (niezakwaterowane, lecz ludność pozostała), kręciły się zwiadowcze patrole z brygady „Jäger zu Pferd”.

W Chwałęcicach przenocowaliśmy, ubezpieczając się. Rozkazów znowu żadnych nie otrzymałem; zresztą teraz 7 KTD mogła już nie wiedzieć, gdzie jesteśmy, a ja, nie czując z jej strony odpowiedniego interesowania się nami, wcale nie kwapiłem się jej szukać; i tak moją piechotę trudno byłoby to

---

<sup>296</sup> Wągry – larwalna forma tasiemca bytująca w mięśniach świni.

podejmować, więc zgniewany powiedziałem sobie: „mają tyle koni, to niech nas szukają!”. W Chwałęcicach też – zdaje mi się (gdyż nazajutrz maszerował już z nami przez Staw) – dotarł do nas wreszcie sierżant „Rapid” z taborem baonowym i kuchniami. Ten zawsze fasował wszystko przepisowo u Austriaków, więc też i kuchnie, i wozy, miał pełne prowiantu. Odtąd więc już nie sam sen tylko miał nas pokrzepiać.

7 listopada 1914 [r]. Marsz z Chwałęcic przez Staw i Opatówek do Trojanowa. – Ze względu na zmęczenie ludzi nieprędko byłbym ruszył z Chwałęcic, lecz kiedy krążące na około nas (zwłaszcza na p[ó]ln[o]c[y] i na wsch[odzie]) patrole kawalerii niemieckiej znikły bez śladu, a przez wieś przemaszerowała zdrojowym (pośpiesznym) krokiem jakaś kompania pruskiej piechoty w kierunku p[ó]łd.-zach., postanowiłem nie siedzieć w miejscu w niewiadomej mi sytuacji i zarządziłem marsz w ogólnym kierunku na p[ó]łd.-zach. Żołnierze moi, widząc pośpiesznie, ale w porządku cofających się Niemców, podchodzili do ich kolumny i swoim zwyczajem zasypywali ich różnymi pytaniami. Słyszałem jak jeden z Niemców na pytanie naszego strzelca: „Was ist denn Kamerad? Wiederum Rückzug?”<sup>297</sup> odpowiedział spokojnie z pruską dumą, ale – butą zarazem: „Mein lieber! Der Hindenburg weisst. was er macht!”<sup>298</sup>. Charakterystyczna ta odpowiedź świadczyła o wielkim zaufaniu wojsk do swego wodza, o wierze w zwycięstwo i o karnym niewdawaniu się w ocenę sytuacji, dlaczego dziś idzie się w tył, a jutro naprzód. Stan batalionowy przy wymarszu z Chwałęcic był skromnie szczupły: 1 kompania stopniała do trzech plutonów, gdyż chorzy z kompanii, którzy odeszli z ppor. Rozogińskim do szpitala (z Chwałęcic), stanowili prawie siłę czwartego plutonu. 2 kompania utrzymała się przy czterech plutonach, lecz nieco słabszych, niż 1. Za to taborek baonowy był wcale okazały i liczył około 7–9 wozów (podwód wiejskich) i 2 kuchnie polowe; konie i uprzęż były w stanie wcale dobrym; personel tabory dobrany i karny; wszystko to było zasługą energicznego, dzielnego sierżanta „Rapida”-Mikulskiego.

Doszedłszy do miejscowości Staw, zatrzymaliśmy się dla posiłku i wypoczynku. W Stawie znajdował się jakiś etap austr[iacki] z 7 KTD (w domu naprzeciw kościoła farnego), z którego doręczono mi rozkaz 7 KTD (fogram), głoszący że: nasz baon wychodzi ze składu 7 KTD i ma odejść pod rozkazy K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego z powrotem, w którym to celu ma

<sup>297</sup> Co się dzieje kolego? Znowu odwrót?

<sup>298</sup> Mój drogi! Hindenburg wie co czynił!



się zawagonować w Ostrowiu (poznańskim) i odjechać transportem, jednakże bez taboru i koni, które to należy przekazać k[o]m[en]d[an]towi taborów 7 KTD. Tak z jednej strony uradowała mnie i wszystkich ta wiadomość – czuło się w tym bowiem opiekę K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego nad nami i staranie jego o ściągnięcie nas z powrotem do swej grupy (w czym nie mało też musieli pomagać również por. lek. dr Piestrzyński i mjr „Norwid”) – tak z drugiej strony żal nam się zrobiło taborów i kuchni, jako też całego dorobku „Rapida”-Mikulskiego, które nam tak często zastępowały dom rodzinny. Od razu też powiedziałem sobie, że Niemcom ani Austriakom taboru, ani koni nie zostawię, zwłaszcza iż w oczach „Rapida” i nielicznych taborzystów czytałem żal za tymi kilku wozami i końmi, z takim trudem od szeregu miesięcy zdobywanymi, kompletowanymi i dobieranymi, wreszcie także i sentyment woźniców do „konisk” – jak się wyrażali – a trzeba wiedzieć, iż żołnierz z końmi zrasta się na wojnie, jakby w jedną rodzinę.

Niczem<sup>299</sup> ruszyliśmy w dalszą drogę (a trzeba się było śpieszyć, gdyż w Ostrowiu transport był już zamówiony na 8 listop[ada], na wieczór), zaszedł dość humorystyczny incydent jeszcze w Stawie. Otóż sierżant „Gad”-Dobrodzicki (Adam, artysta-malarz krakowski) znalazł w obejściu farnego kościoła w Stawie jakąś niszczącą a oryginalną rzeźbę z drzewa (jakiegoś świętego), zabrał ją i schował pod siano w jednym z wozów taborowych z zamiarem złożenia jej w krakowskim Muzeum Narodowym. Miejscowy ksiądz z hurmą swych wiernych i jakimś austr[iackim] oficerem z etapu (Czechem) zbliżył się do mnie z przedstawieniem, iż lud domaga się oddania „świętka”. Dobrodzicki obiecywał, że w zamian zań przyśle farze takiego samego „świętka” z kamienia, lecz ksiądz nastawał na zwrot, mówiąc, iż ludność nie będzie chciała tego zrozumieć. Kazałem więc „świętka” oddać. Wesoły nasz żywioł strzelecki długo śmiał się z tej historii, a Gadowi koledzy nieraz jeszcze w żartach przymawiali: „oddaj świętka”! Gad jednak nie zapominał o tym „świętku” i wymienił ową starożytną rzeźbę (już po oswobodzeniu Polski od okupantów) na inną zastępczą, a oryginał złożył Krakowskiemu muzeum w darze.

Wreszcie mogliśmy ruszyć dalej; marsz szedł nam rażno. Wyszedszy na szosę sieradzko-kaliską, przeszliśmy Opatówek i na noc zatrzymaliśmy się za Opatówkiem, w Trojanowie (Trojanów w bok od szosy). Tu gotowaliśmy się do jutrzejszego dłuższego marszu; strzelcy wypoczywali, opatrując sobie

---

<sup>299</sup> Zanim.

nogi na drogę. Niektórzy podoficerowie naszywali sobie odznaki podoficerskie na kołnierze, które zdecydowałem kazać nałożyć samodzielny rozkazem, gdyż dotychczas podoficerowie nasi nie nosili prócz zielonych sznurków u gwizdków żadnych dystynkcji, co w stosunkach służbowych, czy też innej styczności z Niemcami i Austriakami doprowadzało często do różnych komplikacji, i niepożądanych sytuacji, i pomyłek. Uznając potrzebę ubrania odznak podoficerskich, a nie mogąc w tym celu znieść się<sup>300</sup> z naszą K[o]m[en]dą Główną, zdecydowałem tymczasowo następujące dystynkcje podoficerskie na kołnierzach, zresztą analogiczne do zatwierdzonych w Jakubowicach oficerskich: sierżanci = ciemno-zielony wężyk, pod nim żółty galon, nad wężykiem poziomo trzy białe kauczukowe gwiazdki: podoficerowie za frontem (niejako plutonowi, chociaż tego stopnia nie było, jednak funkcja mu odpowiadała) = jak sierżanci, lecz bez żółtego galonu; sekcyjni = żołnierze – szaroniebieskie wężyki (jak mundur), a nad nimi po jednej białej gwiazdce kauczukowej; sznurki kolorów wężyków nakazałem też nosić, z tym naturalnie, że starsi żołnierze mieli prawo nosić tylko szaro-niebieskie sznurki, jako jeszcze nie podoficerowie. Nie wszyscy podoficerowie mogli zdobyć materiały na to (wstążki, galony i gwiazdki) w Trojanowie, więc nie wszyscy naszyli sobie odznaki, ale poleciłem im w dalszym marszu uzupełnić je sobie, aby w Poznańskie wkroczyć nie tylko z dziarską postawą, ale i w przyzwoitym wyglądzie. W tym też celu wszyscy czyścili i naprawiali sobie mundury i rynsztunek.

Tegoż wieczora ułożyłem marszrutę pieszą dla taboru baonowego, którego za wszelką cenę nie chciałem oddać 7 KTD. Ponieważ mogli by nam na dworcu w Ostrowiu przy załadowaniu czynić wstręty, wolałem go puścić drogą kołową pod K[o]m[en]dą „Rapida”-Mikulskiego. Wyznaczyłem „Rapidowi” marszrutę z Kalisza (do Kalisza miał jeszcze iść z baonem) na Kraków i zaopatrzyłem go w odpowiedni rozkaz otwarty, w którym prosiłem wszelkie lokalne komendy o zapewnienie mu pomocy w drodze, przy czym powołałem się właśnie na Nr tego rozkazu 7 KTD, który postanawiał co do naszego taboru zupełnie; liczyłem bowiem śmiało na to, że nikt nie będzie miał ani czasu, ani możliwości, czy też sposobności w drodze sprawdzać podstawy tego dokumentu i że nikomu to nawet do głowy nie przyjdzie. Jak się okaże w przyszłości, ten rajd taborowy „Rapida” trwał wcale niedługo i udał się w całości.

---

<sup>300</sup> Skontaktować się.

Wieczorem do Trojanowa przybył do baonu por. lek. dr Piestrzyński z Kalisza, doręczył mi pocztę prywatną i gazety dla strzelców, jako też trochę pieniędzy na potrzeby baonu, opowiedział nam o krwawych walkach baonów naszych pod Anielinem i Laskami, a wreszcie o pomyślnie uwieńczonych staraniach K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego, aby ściągnąć do siebie detaszowane baony II i IV i kawalerię „Beliny”. Komendantowi Piłsudskiemu więc zawdzięczaliśmy wybawienie nas z tej zjadającej nasze ostatnie siły współpracy z feldmarszałkiem Kordą<sup>301</sup>. Cieszyliśmy się powszechnie nawzajem z tego, że już wkrótce połączymy się z bohaterskimi baonami spod Lasek, które mniej zaznały szczęścia w tym okresie zaprawy wojennej, niż my; ich straty były bowiem liczne, podczas gdy my prócz chorych z przeziębienia w całej wyprawie warszawskiej mieliśmy tylko jednego zabitego i kilku rannych. Wiele jeszcze innych wieści z kraju opowiedział nam dr Piestrzyński przy wieczorowej herbatce. Udaliśmy się potem na spoczynek, gdyż jutro czekał nas dobry marsz.

8 listopada 1914 [r]. Marsz z Trojanowa przez Kalisz i Skalmierzyce do Ostrowia poznańskiego. – Wyruszywszy z Trojanowa stanęliśmy przed południem w Kaliszu. Zjedliśmy tu obiad z naszych kuchen (gdzieś na jakimś targowisku), po czym tabor nasz z „Rapidem” ruszył w swą drogę, rozstając się z nami markotno i nie wiadomo na jak długo, i skierował się na płd. od Kalisza; dotarł do baonu naszego dopiero (coś za 10 dni) w Zawoi. Obejrzeliliśmy dość pobieżnie stojące w gruzach dzielnice Kalisza i gmach teatru, świadczące o sierpniowym popisie na polu kultury ludzkości Prusaków. Pożegnawszy się następnie z dr. Piestrzyńskim, który nam aż do tej chwili dotrzymywał towarzystwa, opuściliśmy przeładowany taborami niemieckimi Kalisz, udając się szosą na zachód.

Minęliśmy Skalmierzyce, obserwując ciekawie różnice gospodarki dwóch zaborów, rosyjskiego i niemieckiego, które tu sobie wytyczyły przed laty granicę. Gdzieś za Skalmierzycami a przed Ostrowiem (na szosie: Kalisz – Ostrów) zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek przy jakiejś wiosce; z dość schludnej chaty wyszła dziewczyna, zapraszając nas na kawę; weszło nas kilku (oficerów), podano nam wcale marną kawkę z mlekiem i po kawałeczku chleba z masłem, za co w końcu kazali nam dość słono zapłacić. Zdziwieni taką zapraszająco-zdzierającą gościnnością miejscowej ludności, w parę chwil

---

<sup>301</sup> Od 1912 r. Feldmarschalleutnant (odpowiednik generała dywizji).

następnych, kiedy nie chcieliśmy się już dać nabrać naprawdę gościnnie zapraszającym nas Poznańczykom, znaleźliśmy rozwiązanie owej zagadki: oto w wiosce, gdzie nas to spotkało, mieszkali nasadzeni koloniści pruscy, którzy nauczwszy się od otoczenia polskiego języka, mogli nas swym akcentem robić wrażenie Poznańczyków-Polaków. W dalszym marszu przez ziemię poznańską poznaliśmy jeszcze bardziej bezpodstawność naszych uprzedzeń i podejrzeń, i właściwi rodacy poznańscy wyprowadzili nas z błędu, i zrehabilitowali się całkiem godnie w naszych oczach.

Nad wieczorem wchodziliśmy do Ostrowia (poznańskiego). Miasto zrobiło na nas czystością, oświetleniem, europejskimi sklepami i spokojem miłe wrażenie, chociaż tak nieodległe było od frontu walczącego. Pomimo kręcących się po mieście tłumów żołnierzy i wozów pruskich, zaczęły się zbierać koło naszych kolumn grupki Polaków i nawiązywać rozmowy. Kompanie zaś nasze w tym nastroju huknęły śpiewem: poszły na początek pieśni: „Hej strzelcy wraz...”, „Naprzód drużyno strzelecka...” itp., a wreszcie „Jeszcze Polska nie zginęła...”, był to akurat moment – a wypadło to tak nawet wcale nieumyślnie – kiedy kolumny nasze mijały pomnik Bismarcka, wznoszący się na jakimś placu po prawej stronie naszego marszu. Poczęły nam towarzyszyć coraz większe rzesze publiczności polskiej, spacerujące w ten wieczór niedzielny po mieście, a zwabione pieśniami; przerwy pomiędzy śpiewami wypełnili nasi trębacze kompanii; wkrótce w miarowy takt kroku naszych strzelców i trąbek maszerowała obok nas polska ludność, żelazną łapą pruską trzymanej dzielnicy wielkopolskiej. Wieczór już zapadł, kiedy w tej asyście stanęliśmy na placu przed dworcem kolejowym w Ostrowiu.

Transport jeszcze dla nas nie nadszedł; informując się u niemieckiego k[o]m[en]d[an]ta dworca, dowiedziałem się, iż skład wagonów przyjdzie dopiero z Poznania gdzieś po północy; musieliśmy więc poczekać. Na placu przed dworcem, wobec zgromadzonej publiczności polskiej, baon na moją komendę zatrzymał się w kolumnie kompaniami, złożył „kozy broń” wykonał bardzo sprawnie „rynsztunek złożyć!”, a wreszcie w pobliżu karabinów „rozejść się!”. Ludność, która z entuzjazmem przyglądała się wzorowej mustrze (gdyż strzelcy starali się) i przysłuchiwali się polskim komendom, przystąpiła teraz bliżej do naszych strzelców, podjęła sympatyzujące rozmowy i pytała się o to, i o owo; wiele kobiet pobiegło do domów i powracało wkrótce z poczęstunkiem; w jednej chwili rozwiązał się miły, serdeczny, ciepły i niemal rodzinny stosunek między ostrowianami a strzelcami; końca zapytań z ich strony nie

było; strzelcy uświadamiali ich o naszym celu wystąpienia zbrojnego; niektórzy starsi wiekiem mieszczenie (młodych zresztą ogarnęła mobilizacja) wyrażali niezadowolenie, iż wyruszyliśmy „ręka w rękę” z Niemcami, lecz były to rzadkie i raczej żałujące nas powiedzenia, aniżeli nieprzychylnie nam; przychylność i sympatia wionęła od tej ludności, zwłaszcza ze strony młodzieży i kobiet; pogadanki ciągnęły się dość długo w noc, aż wreszcie ludność rozeszła się spać do domów. Ostrowianie tak usilnie prosili strzelców o orzełki z czapek na pamiątkę, że nazajutrz prawie że sam jeden w baonie posiadałem orzełka na maciejówce.

9 listopada 1914 r. Transport kolejowy z Ostrowia przez Kluczbork, Bytom i Mysłowice do Oświęcimia. – Spędziwszy resztę nocy na kamiennym bruku przed dworcem, zaczęliśmy się wreszcie po północy wagonować; załadunek poszedł wzorowo tym bardziej, że ani tabor, ani konie go nam nie komplikowały, gdyż chłopcy nasi chcieli Niemcom pokazać, że to nie tylko u nich jest karność i porządek; rzeczywiście posłuch był wyjątkowy, oficerowie i podoficerowie pilnowali gorliwie swych obowiązków i bez trudności transport nasz był wkrótce gotów do odejścia. W nocy na dworcu, przy wyjeździe, nie było nikogo z ludności i nikt nas nie żegnał; wstęp na dworzec dla cywilnej ludności był zamknięty i wzbroniony; Niemcy zapewne nie byli z naszej wczorajszej manifestacji w Ostrowie zadowoleni.

W ciemne rano wyjechał nasz pociąg transportowy z Ostrowia, nie wiadomo właściwie w jakim kierunku, gdyż w ogóle transporty wojenne skryte były z reguły tajemnicą, a tym bardziej Niemcy stosowali ochronę tajemnicy transportów aż do przesady ściśle; celu podróży nawet mnie, komendantowi transportu, nie podano. Jechaliśmy linią na Kluczbork (Kreuzburg). Po wszystkich stacjach kolejowych widać było oddziały wojskowe, wsiadające, wysiadające, oczekujące na pociągi, dążące ku stacjom lub ze stacji itp. Wśród tych oddziałów wojsk liniowych lub etapowych widzieliśmy na którejś stacji kompanię młodych ochotników niemieckich, w połowie za okularami, po których można było poznać, że to chyba sami studenci. Każdy przejeżdżający transport wojskowy witała ludność Śląska niemieckiego powiewaniem chusteczek, machaniem kapeluszy i miganiem rąk, prym w tym wiodły naturalnie kobiety, dziewczęta, niańki i dzieci: i nas to ciągle spotykało, chociaż gdy Niemki przyjrzały się nam z bliska, orientując się, kto jedzie, może nie wkładały tyle zapału i entuzjazmu w ten swój zwyczaj witania przejeżdżających wojsk.

W Kluczborku, będącym stacją posiłkową („Verköstigungsstation”)<sup>302</sup> zatrzymano nasz transport; szeregowych naszych poprowadzono do poczekalni III klasy, gdzie przy długich, obrusami nakrytych stołach, podano im obiad żołnierski (jakiś kapuśniak) na talerzach, porcje roznosiły siostry wojenne Czerwonego Krzyża (naturalnie same Niemki); nas oficerów poproszono do restauracji II klasy, gdzie za skromny obiad „oficerski” (z wieprzowiny) musieliśmy dość słono zapłacić. Po spożyciu obiadu wsiedliśmy w pociąg i transport ruszył ku Bytomiu. Wzorowy ład i porządek panowały na tej tak bliskiej frontu i do pewnego stopnia zagrożonej linii kolejowej; służba ruchu funkcjonowała spokojnie i sprężyście; organizacja ruchu i życia na dworcach pomimo ciągłych większych i mniejszych transportów wzorowa; wszyscy się stosowali do zarządzeń, wskazówek i uwag personelu kolejowego; żadnego niepokoju, popłochu czy gwałtu; Niemcy, wszyscy co tu robili, czynili spokojnie, zgodnie, planowo, tak jak gdyby to był jeszcze pokój, a nie wojna (i to tak bliska). Można było i musiało się być z uznaniem dla tych w krew wpojonych porządków, i obowiązkowości, a kolejnictwo niemieckie zachwycało i imponowało.

Zupełnie inaczej i to wprost odwrotnie przedstawiały się porządki kolejowe na linii austriackiej, na którą wjechaliśmy za Mysłowicami; ruch we wszystkie strony, tumult, wrzask, hałas, gwar różnojęzyczny, wojsko i kotłująca się ludność cywilna, gdzieś uciekająca, zagęszczenie się i zbiecie na stacjach całych dziesiątek różnych pociągów, nieopisany chaos i bałagan, jakkolwiek front stąd ciągnął się dużo dalej, aniżeli od rokadowej linii niemieckiej, którą świeżo przebyliśmy. Jaskrawo tu austriacki „galimatias” i bałagan odbijały od niemieckich „Wirtschaft und ordnung”<sup>303</sup>. Od Mysłowic też zaczęli wsiadać do naszego transportu (naturalnie za moim zezwoleniem) różni pojedynczo podróżujący legionieści, którzy albo wracali z urlopów, albo ewakuowali się z różnych posterunków służbowych do Krakowa. Najliczniejsza grupa takich z Sosnowca wsiadła w Mysłowicach (czy może przy granicznym moście na Przemszy pod Modrzejowem); wsiadł tu też między innymi Kudelski<sup>304</sup> (Polak z Ameryki, później oficer kasowy 5 pp L[egionów] P[olskich]) z córką, jechał z nami (w wagonie oficerskim) do Krakowa.

<sup>302</sup> Tu w znaczeniu punktu wydającego posiłki.

<sup>303</sup> Gospodarność i porządek.

<sup>304</sup> Bronisław Kudelski (1890–1924); szerzej zob. W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 326.

Wreszcie dobiliśmy do Oświęcimia, pełnego od transportów, wojsk i taborów. Był tu wówczas jeden wielki jarmark. K[o]m[en]da dworca zatrzymała nasz transport i nie umiała nawet poinformować, kiedy i dokąd pojedziemy dalej; bałamutne i mylne miano tu wieści z frontu: podzielono się ze mną przypuszczeniem, że do Krakowa transport nasz nie dojedzie, gdyż fortecę krakowską – jak się zdaje – Rosjanie już oblegli i wjazd do twierdzy zamknęli, że gdzieś koło Krzeszowic jakieś siły rosyjskie tak się zaawansowały, iż nie wiadomo, czy w chwili obecnej także i ta stacja przez Rosjan już nie jest zajęta. Słowem widać było, że k[o]m[en]dzie dworca żadnych oficjalnych informacji nie podawano, rozkazy nie dochodziły, a k[o]m[en]d[an]t dworca sam o łączność z Krakowem się nie starał, lecz wołał snuć czcze wnioski, oparte na niesprawdzonych pogłoskach i po prostu na tchórzem podszytych plotkach.

Czekaliśmy więc cierpliwie w wagonach na dalsze rozkazy – jak się zdaje – do rana następnego dnia.

10 listopada 1914 [r]. Transport kolejowy z Oświęcimia przez Krzeszowice do Krakowa. – Dość długo musieliśmy na wyjaśnienie sytuacji w Oświęcimiu czekać i dość późno stąd wyjechać, skoro do Krakowa przywieziono nas dopiero wieczorem. A więc nie było jeszcze tak źle, jak to wmawiano w siebie i we wszystkich w Oświęcimiu. Wprawdzie front rosyjski od p[ółn]-wsch. zbliżał się wprzód ku fortyfikacjom Krakowa, lecz linia kolejowa: Oświęcim-Krzeszowice-Kraków była niezagrażoną i nienaruszoną, a transporty szły nią jeden za drugim.

Wyładowano nas wczesnym wieczorem w Krakowie, na dworcu towarowym i dano jedyną wskazówkę to zn[aczy] zameldować się w k[o]m[en]dzie fortecy krakowskiej. Uformowawszy porządnie kolumny moich dwu kompanii, pomaszerowałem ulicą Długą; kompanie na widok własnego Krakowa zaczęły śpiewać swój repertuar, a w antraktach trębacz 1 kompanii, Kazio Sablik<sup>305</sup> (nauczyciel z Kęt czy Andrychowa<sup>306</sup>, później kpt. 5 pp Leg. WP) wygrywał dziarsko marsze. Przechodnie zaczęli zbierać się w grupki, przystawać na trotuarach, orientować się, że to „nasi strzelcy” przecież i podchodząc bliżej, towarzyszyli kolumnie. W tym przystąpił do mnie jakiś oficer austr[iackiej] żandarmerii fortecznej przedstawił się i prosił, żebym zakazał śpiewać i trąbić, gdyż jest rozkaz k[o]m[en]d[an]ta twierdzy, aby zachowywać

<sup>305</sup> Sablik Kazimierz (1895–1926), nauczyciel, oficer WP; od 1913 r. członek Związku Strzeleckiego, w Legionach Polskich od 8 sierpnia 1914 r. początkowo w 4 a następnie 5 kompanii II baonu. W 1917 r. ukończył szkołę oficerską w Komorowie.

<sup>306</sup> Nauczyciel ludowy w Szczyrku, ukończył Seminarium Nauczycielskie w Kętach.



jak największą ciszę w garnizonie wobec przewidywanego oblężenia twierdzy; wobec tego musiałem wydać zakaz śpiewania i grania. Z grupy cywilnych przystąpił do mnie (gdzieś na placu między ul. Długą a Sławkowską, między plantami) poseł Misiólek<sup>307</sup>, który, przedstawivszy się, poinformował mnie w krótkich słowach o stanie rzeczy w Krakowie, a sam żądny był wiadomości, co się dzieje z K[o]m[en]d[an]tem Piłsudskim i resztą oddziałów; nie umiałem mu dać tych informacji, gdyż sam niewiele wiedziałem poza tym, co nam niedawno opowiadał dr Piestrzyński.

Doszedłszy ulicą Sławkowską pod Krzysztoforę (róg Rynku i Szczepańskiej), zatrzymałem baon i udałem się do tegoż budynku, w którym – jak się orientowałem – powinna się mieścić legionowa k[o]m[en]da placu; tam ku memu zdziwieniu dowiedziałem się, że wszystko, co legionowe, wyekspediowała k[o]m[en]da fortecy do Jabłonkowa (na Śląsk), a tylko jakiś nieliczny personel likwidacyjny siedział w Krzysztoforach jeszcze tylko po to, aby różnych pojedynczo jeszcze zgłaszających się legionistów skierowywać do Jabłonkowa. Oświadczyłem owym likwidatorom na to, że teraz muszą dać się ludziom przespać w Krakowie i tak zaraz z miejsca do Jabłonkowa nie pójdę, a w c.k. k[o]m[en]dzie fortecy zamelduję się dopiero jutro. Zaczęto mi też zaraz radzić i pomagać w zakwaterowaniu i wyżywieniu. Znalazła się zaraz bardzo czynna działaczka krakowskiej Ligi Kobiet, p. Modzelewska (obywatelka „Ludka”, b. sierżant sanitarny V Baonu), która wyszukała nam jakąś tanią kuchnię przy ul. Mikołajskiej, gdzie za niewielką zapłatą żywiłem moje kompanie. Znalazły się również i kwatery (opuszczone niedawno przez odeszłe oddziały legionistów do Jabłonkowa). Komp[ania] 1 udała się na Dębники, do pałacu Lasockich, a 2 do szpitala Helclów, gdzie znalazły jakie takie kwatery. Oficerowie, nieposiadający rodzin w Krakowie, otrzymali wspólne kwatery u dr. Bujawida<sup>308</sup>, przy ul. Lubicz. Krakowiakom nie chciałem dać przepustek do rodzin, gdyż mogliby ich Austriacy połapać i wysłać do Jabłonkowa; więc zamierzałem ich jutro wykąpać, a tymczasem kazałem wypocząć na kwaterach.

Do k[o]m[en]dy fortecy postanowiłem iść zameldować się dopiero naza-jutrz. O komendancie Piłsudskim i o innych naszych baonach nigdzie niczego nie mogłem się dowiedzieć. O taborze i „Rapidzie” też nie było „ani

<sup>307</sup> Leon Misiólek (1860–1929), był wówczas członkiem krakowskiego Stowarzyszenia Robotników „Siła”, w l. 1919–1922 poseł, 1922–1925 senator.

<sup>308</sup> Odo Bujwid (1857–1942), lekarz bakteriolog, radny krakowski od 1896 r., w okresie międzywojennym członek Rady Przybocznej Prezydenta.

słychu, ani dychu”. Pod Krzysztoforami wkrótce zebrało się dużo publiczności, wieść o nas błyskawicą gruchnęła po całym mieście. Na nocleg udałem się wreszcie do mojej rodziny (matki i siostr), gdzie znudzony posiliłem się nieco, a następnie „gruchnąłem się” spać.

11 listopada 1914 [r]. Postój w Krakowie. Przymarsz K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego ze swą grupą spod Uliny Małej do Krakowa. – Rano udałem się do Krzysztoforów, gdzie kilku Beliniaków przywiodło grupkę (coś z [ośmiu]) jeńców rosyjskich, roślących gwardzystów czy grenadierów w futrzanych „papa-chach”; wzięli ich jako patrol, torując K[o]m[en]d[an]towi Piłsudskiemu drogę z Uliny na Kraków; ułani ci mówili o zbliżaniu się Komendanta ze swą grupką pod Kraków, ale nie mogli mi podać kiedy ani którędy. Poszedłem więc zameldować się w K[o]m[en]dzie forticy, gdzie wskazano mi ppłk. Josse (Polaka), wysłuchawszy mego meldunku, przyjął mnie życzliwie i uprzejmie, zakomunikował mi ów rozkaz k[o]m[en]d[an]ta twierdzy o obowiązkowym odsyłaniu wszystkich legionistów do Jabłonkowa, ale radził mi poczekać jeszcze na K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego, o którym właśnie co dopiero K[o]m[en]d[an]t twierdzy otrzymał wiadomość, że maszeruje z Królestwa przez Michałowice do Krakowa ze „swym pułkiem”. Dodał mi na pożegnanie jeszcze, iż wyżsi dcy austriaccy są zachwyceni śmiałym manewrem K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego, jaki podjął w celu przerznięcia się spod Wolbromia przez środek zgrupowań n[ie]p[r]zyjacie]la ku Krakowi i skutecznie wykonał, gdyż mieli go już za straconego.

Ucieszony tym wszystkim pogałem do Krzysztoforów; w rynku napotykałem się na jadącego ze swym skromnym sztabikiem (adiutant i konny ordynans) majora „Śmigłego” (wyjeżdżającego z ulicy Szczepańskiej), melduję mu się, przedstawiając pokrótce moją sytuację i otrzymuję od niego rozkaz zajęcia się zorganizowaniem wyżywienia dla przybyłych baonów, na co też kazał mi mjr „Śmigły” wręczyć jakąś sumę pieniędzy. Idę więc znów do Krzysztoforów, gdzie ob. „Ludka” chętnie podjęła się przy pomocy pań przygotowania wyżywienia; jej więc wręczyłem całą sumę, otrzymanych na to pieniędzy, za które zaczęto gotować baonom jedzenie, gdyż przyszły spod Uliny również bez kuchni. Ob. „Ludka” (p. Modzelewska) wzięła się żywo i z poświęceniem do tego.

Kolumny czwórkowe baonów: I, III i V stały w ul. Szczepańskiej (czołem przy wlocie tej ulicy na rynek, a więc tuż przed kamienicą, Krzysztoforami zwaną), na placu Szczepańskim i zakręcały gdzieś koło kawiarni Drobnera w planty. Twarze żołnierskie zbiedzone i niewyspane, postawy ich zmęczone śmiertelnie, żołądki przegłodzone. Na szczęście cały niemal Kraków wyległ;

mieszkańcy śpieszyli, z czym kto mógł, częstując z koszyków i torb słaniających się ze zmęczenia bohaterów spod Uliny. Sfery legionowe i strzeleckie zameldowały się zaraz u ob. „Śmigłego” do pomocy. Gdzie zakwaterowano przybyłe baony, dokładnie nie pamiętam; jeden z nich stanął w kamienicy Krzysztofora, drugi w „pałacu Spiskim”, trzeci – nie pamiętam. Oddawszy kwestię wyżywienia w Krzysztoforach całkowicie w ręce dzielnej i energicznej p. Modzelewskiej (zaraz znalazły się jakieś wielkie kotły; jeńców owych w papachach zaprzągnięto do pomocy w kuchni i już się gotowało), odwiedziłem 2 kompanię na kwaterach w zakładzie Helclów, gdzie miała nienajgorzej. Kompanie mego baonu wypoczywały na kwaterach, gotowały i odżywiały się; strzelcy naprawiali sobie mundury, ekwipunek i rynsztunek; podoficerowie i starsi żołnierze naszywali sobie odznaki, które wprowadziłem; zorganizowano kąpiel dla wszystkich (w łaźni miejskiej przy Karmelickiej) i zmianę bielizny; strzelcy, mający rodziny i domy w Krakowie, dopiero po południu 11 (po kąpeli) korzystali z przepustek i znosili od rodzin swoich, co tylko mogli (jedzenie, bieliznę, papierosy itp), kolegom innym.

Obiad jadłem w domu, gdzie spotkałem się z bratem Wilhelmem, puszczonego z kompanii na przepustkę. Po południu wykąpałem się (po wielu tygodniach), a wieczorem poszedłem zameldować się u K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego, w jego mieszkaniu przy ul. Szlak. Złożyłem ustny raport z czynności II Baonu za czas detaszowania go (wyprawy warszawskiej), po wysłuchaniu którego Komendant kazał mi go złożyć jeszcze na piśmie z dołączeniem raportu stanu. Następnie pytał mi się Komendant o stan baonu, ducha, zmęczenie, rynsztunek, ekwipunek, zakwaterowanie itp. Dowiedziałem się też w sztabie Komendanta, że nasz baon na usilne starania Komendanta został odesłany do Krakowa. Wieczorem spotkałem wielu oficerów ze wspomnianych baonów, którzy w kawiarniach i restauracjach opowiadali nam i przygodnym znajomym swoje ostatnie przeżycia, krwawe walki pod Anielinem i Laskami, którzy dcy odznaczyli się w tych akcjach (najwięcej pochwał słyszało się o m[a]j[o]rze „Śmigłym”), którzy byli ciężko ranni (najwięcej byli ranni kpt. Żymirski i kpt. Karasiewicz-Tokarzewski) itd. Baony IV i VI ze świeżo przybyłych artylerią Brzozy pozostały w Krzywopłotach.

12 listopada 1914 [r]. Postój w Krakowie. – Baon odpoczywa, jak i inne, na kwaterach. Uzupełniam częściowo (choć skąpo) najdotkliwsze braki w mundurach, bieliźnie i butach. Na odwiedzenie 1 kompanii (w pałacu

Lasockich) brakło mi już czasu. Wieczorem byłem na odprawie w mieszkaniu K[o]m[en]d[an]ta Piłsudskiego (przy ul. Szlak), gdzie urzędował ze sztabem. Składałem ów pisemny raport bojowy ze szkicami bitew i potyczek oraz raportem stanu w ręce któregoś z oficerów sztabu. Otrzymuję dyspozycje na jutro: jedziemy mianowicie na skutek starań Komendanta na Podhale, w celu odetchnięcia i wypoczynku, licząc się jednak do odvodu armii; nasz II baon ma jechać pierwszym transportem, jako wcześniej do Krakowa przybyły i najwięcej wypoczęty. Zarządziłem więc przygotowanie się do jutrzejszego odmarszu i ostatni ten wieczór i nocleg (przed odjazdem) spędziłem w domu u rodziny.

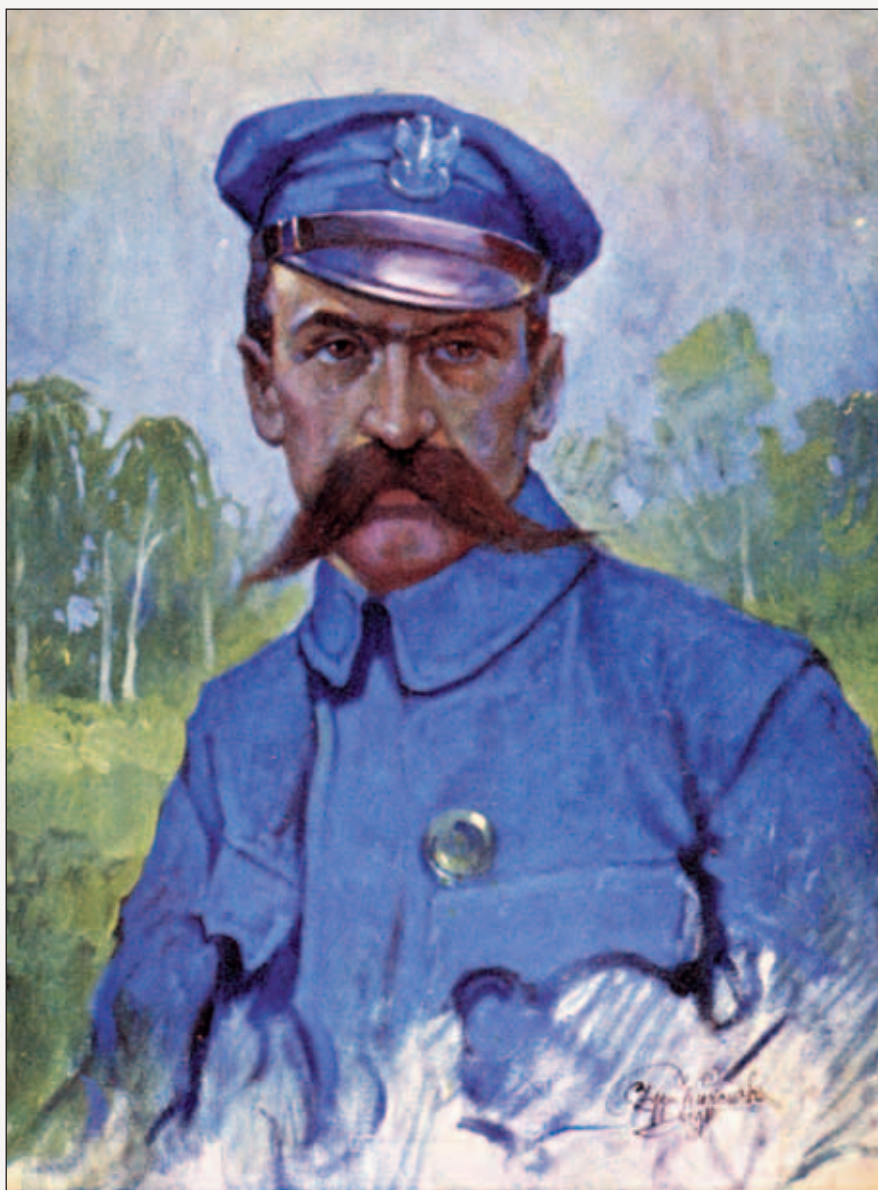
13 listopada 1914 [r]. Piątek. Postój w Krakowie. Transport kolejowy z Krakowa do Skawicy. – Cały ten dzień upływa nam na przygotowaniach do odjazdu; ponieważ godzinę ruszenia mam mieć podaną w ostatniej chwili alarmowo, kazałem 1 kompanii przemaszerować do zakładu Helclów, aby mieć baon w pogotowiu i całości. Tu obie kompanie sposobiły się do drogi; strzelcy odwiedzali i żegnali swe rodziny lub znajomych, rodziny zaś i znajomi odprowadzali ich aż na kwatery, obdarowywując pakietami itp. „na drogę”. Wreszcie przyszedł rozkaz i przed wieczorem wymaszerowałem z baonem z zakł[adu] Helclów na dworzec kolejowy (zdaje się – towarowy) ładować się. Odprowadza nas wiele rodzin i znajomych; matka z siostrami odprowadzają również mnie i brata. Wreszcie wieczorem wagonujemy się; na odejście jednak transportu, którego jestem K[o]m[en]d[an]tem, czekamy długo (po „austriacku”).

Wreszcie odjeżdżamy; jedziemy wolno, w nieopalonych wagonach (też po „austriacku”), linią kolejową przez Płaszów, Skawinę i dalej.

Na podstawie dzienniczka polowego odtworzył  
Józef Olszyna-Wilczyński,  
ówczesny porucznik i zca dcy II Baonu  
Strzelców Polskich Komendanta Piłsudskiego



## Ilustracje



WIERCIAK pinx.

PORTRET PIŁSUDZKIEGO

Takiej pobudki nikt nie zagrał jeszcze,  
Tyś ze snu surmą nas zbudził spiżową! —  
Wichr nas ogarnął, porwał w mocy kleszcze,  
Wstrząsnął i rzucił do boju na nowo.

Józef Piłsudski (pocztówka patriotyczna)





Wymarsz kadrowej kompanii strzeleckiej (pocztówka patriotyczna)

Piłsudski na czele oddziałów strzeleckich przekracza granicę austriacko-rosyjską,  
sierpień 1914 r. (pocztówka)







Józef Piłsudski na czele Legionistów (pocztówka)



Pieśń strzelców Piłsudskiego (pocztówka patriotyczna)



Musztra ochotników





Patrol strzelecki



Wejście oddziałów strzeleckich do Kielc



Wejście strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc 12 sierpnia 1914 r., obraz Stanisława Kaczor-Batowskiego, 1935, olej, Muzeum Narodowe w Kielcach



Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski z oficerami oddziałów strzeleckich (od lewej w pierwszym szeregu Ignacy Boerner, Aleksander Litwinowicz, Michał Sokolnicki, Kazimierz Sosnkowski, Józef Piłsudski, Władysław Belina-Prażmowski, Mieczysław Rys-Trojanowski, Walery Sławek, Gustaw Daniłowski), Kielce 12 sierpnia 1914 r.





Uroczysta msza polowa z udziałem wszystkich oddziałów legionowych oraz mieszkańców miasta, Kielce, 30 Sierpnia 1914 r.



Kazimierz Jan Piątek „Herwin”, w sierpniu 1914 r. dowódca I plutonu 1 kompanii kadrowej, a później dowódca VI batalionu strzelców oraz:  
 Stanisław Bar, Stanisław Burhardt-Bukacki dowódca II plutonu I kompanii kadrowej,  
 Tadeusz Kasprzycki „Zbigniew” dowódca I kompanii kadrowej, Jan Kruszewski „Kruk”  
 dowódca IV plutonu 1 kompanii kadrowej, Henryk Paszkowski „Krok” dowódca 2 plutonu  
 I kompanii kadrowej



Ojciec Kosma Lenczowski, kapucyn, kapelan I legionowy



Mjr Mieczysław Norwid-Neugebauer, dowódca II batalionu strzelców,  
w którym służył Józef Olszyna-Wilczyński





Mjr Michał Żymirski (Żymierski),  
we wrześniu 1914 r. zastępca dowódcy  
II batalionu



Ppor. Eugeniusz Dobaczewski „Stary”,  
w sierpniu 1914 r. dowódca I plutonu  
4 kompanii II batalionu strzelców (od  
lewej) i dr Jan Kamiński



Juliusz Kaden-Bandrowski, w sierpniu 1914 r. adiutant Józefa Piłsudskiego (od lewej) i Franciszek Pększycki-Grudziński, wówczas dowódca batalionu uzupełniającego (rekruckiego)



Żołnierze III pluton 4 kompanii VI batalionu strzelców



Mieczysław Trojanowski, komendant Okręgu Krakowskiego  
Związku Strzeleckiego, w sierpniu 1914 r. członek sztabu  
Józefa Piłsudskiego, w październiku 1914 r. komendant Komendy  
Wojsk Polskich Łodzi i Okręgu Łódzkiego



Kpt. Józef Olszyna-Wilczyński (drugi z prawej), dowódca V batalionu 7 pp  
w otoczeniu oficerów, 1915 r.



Kpt. Józef Olszyna-Wilczyński,  
dowódca III batalionu 5 pp, 1916 r.





Od lewej siedzą ppłk Stefan Dąb-Biernacki, ppłk Józef Olszyna-Wilczyński,  
mjr Jerzy Dobrodzicki, dowódca 5 pp, Litwa 1920 r.



Grób matki Józefa Piłsudskiego, drugi od prawej gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński,  
Wilno, cmentarz na Rossie, 1939 r.

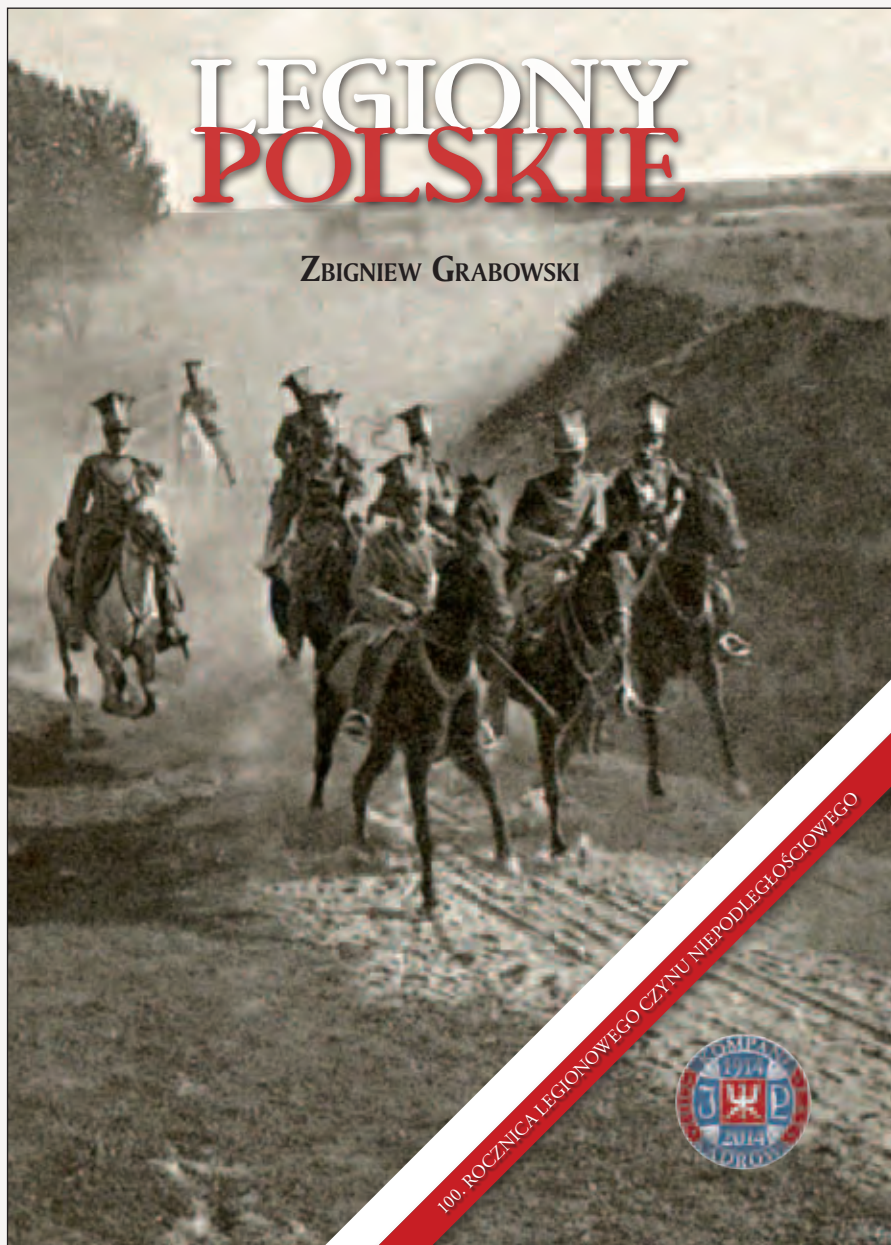




WYDAWNICTWA  
WOJSKOWEGO CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ  
Z OKAZJI 100. ROCZNICY  
LEGIONOWEGO CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

# LEGIONY POLSKIE

ZBIGNIEW GRABOWSKI



100. ROCZNICA LEGIONOWEGO CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



WOJSKOWE CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

# Z BOJÓW BRYGADY PIŁSUDSKIEGO

100. ROCZNICA LEGIONOWEGO CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



WOJSKOWE CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ



## Z żołnierskiego albumu

Obóz w Szczepionnie i kamęży  
w twórczości internowanych żołnierzy  
Legionów Polskich  
1917–1918

100. ROCZNICA LEGIONOWEGO CZYNU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO





Strzelecki szlak bojowy w 1914 r. kojarzy nam się powszechnie z walkami z wojskami rosyjskimi w Opatowcu, Nowym Korczyniu, pod Laskami, Anielinem, Krzywopłotami i późniejszym powrotem w listopadzie 1914 r. do Krakowa, do którego Piłsudski przyprowadził 2 tys. żołnierzy. Mało kto wspomina, że tam dołączył II batalion strzelców, którego szlak był odmienny. Skierowany w październiku do 9 armii niemieckiej dowodzonej przez przyszłego feldmarszałka Paula von Hindenburga, brał udział w jej działaniach zmierzających do zajęcia Warszawy.

O wspomnianych powyżej sprawach pisze por. Józef Konstanty Wilczyński, przyszły generał brygady Wojska Polskiego, zamordowany w 1939 r. przez czerwonoarmistów pod Sopoćkiniami. Jego wspomnienia oparte na prowadzonych na bieżąco notatkach, są czymś pośrednim między dziennikiem a pamiętnikiem.

Jego zapiski ukazują nam „zbrojny czyn legionowy” z punktu widzenia dowódcy kompanii, a później batalionu. Są świetnym źródłem historycznym, choć oczywiście jak wszystkie źródła wymagającym krytycznego podejścia. Żywy i barwny język sprawia, że są na dodatek fascynującą lekturą zawierającą dużą ilość ciekawostek i nieznanych szerzej faktów.

Autor opisuje wszystko, tak jak widział, wobec czego opisy codziennych uciążliwości życia żołnierskiego sąsiadują w tej publikacji z opisami momentów podniosłych i chwil dramatycznych.

Przez karty jego zapisków przewijają się nazwiska wielu wybitnych późniejszych oficerów i generałów. W 1914 r. zdobywali oni swoje pierwsze doświadczenia bojowe, jako dowódcy plutonów, kompanii, a niektórzy również batalionów strzeleckich. Wychowana wówczas kadra, kilka lat później w wojnie o granice odrodzonej Polski z powodzeniem dowodziła brygadami, dywizjami, grupami operacyjnymi, a niektórzy armiami. Był wśród nich także Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński.



WOJSKOWE CENTRUM  
EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

[www.wceo.com.pl](http://www.wceo.com.pl)

ISBN 978-83-63755-28-7